

ROK XIX

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1;
za kwartał w Petersburgu rb. 3 k. 50;
na prowincji w Cesarstwie i Królestwie
rb. 3; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia,
za jeinosp. wiersz drobnygo
pisma (nonpareil) lub jego miejsce:
na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str.
okł. 30 k., na stron. białych przed lub
po tekście 18 k. W działach: Zaufa-
biny i Zaręczyny, Doniesienia i Nekro-
logi 50 k. Nadawane (w tekście) 75 k.
Awoksy 50 rb., niezależnie od opłaty
połaty i kosztów przesyłki.

KRAJ

Petersburg, dnia 21 kwietnia (4 maja) 1900 r.

No. 16

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekateryński № 53,
otwarte jest codziennie, z wyjątkiem
niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop.
ADRES dla telegramów: «Petersburg
Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla pre-
numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska
№ 141 (adres telegraficzny: «War-
szawa Kraj») i w KIJOWIE, Kreszacz-
nik 50. REKOPISÓW drobnych Redak-
cja nie zwraca; większe po upły-
wie roku bywają niszczono.
Pojed. N-ry (bez Kart alb.) 25 kop.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

(Cenniki bezpłatnie. (7341))

W PENSJONACIE

Walerji Walewskiej w Warszawie, Nowy-
Świat 37, można zamawiać pokoje na
zielony karnawał. Punkt wyborczy, ko-
munikacje ułatwione. Życie na miejscu,
kuchnia bardzo dobra. Jadalnia wspólna
nie obowiązująca. Salon, Łazienka Urza-
dzenie wytworne. Czystość i usługa sta-
ranne. (128)

SPRZEDAJE SIĘ MAJĄTEK

w Dorohobuzkim pow. Smoleńskiej
gub., obszaru 2,314 dzies., w których:
lasu 1,884 d., ziemi ornej 164 d., siano-
w. 195 d., pod zabudow. 23 dz. Młyn
wodny. Dwór ze wszelkimi zabudowa-
niami gospodarskimi. Inwentarz żywy
i martwy. Od stacji dr. żel. 20 w. Od
Dniepru 9 w. Adres dla listów: P. Jas-
na, O. A. Puznir. (2183)

Dr. F. Chłapowski

radca sanitarny, ordynuje w Kilmagen,
jak w latach poprzednich, od d. 1 maja
do końca września. Salireustr. 21. (2316)

FABRYKA PAPIERÓW FOTOGRAFICZNYCH P. LEBIEDZIŃSKIEGO

Warszawa, Krak.-Przedm. 65. — Telefon 1517.

Poleca nowe gatunki papierów:

Papier MATOWY „PHOTOCRAYON“ (ton czarny, platynowy) i ŻELATYNOWY
ARYSTOTYPOWY (błyszczący). (2843)

Czarnomorskie SANATORJUM w Gielendżyku

D-ra med. Marjana Sulżyńskiego.

Doskonałe klimatyczne warunki dla wszelkiego rodzaju chro-
nicznych chorych, a także i rekonwalescentów.

Główną zasadą leczenia jest stosowanie sił natury: powietrza,
światła, wody. Kąpiele morskie, parowe, suche. Kuracja winogrono-
wa, mleczna. Masaż, elektryczność, etc.

Położenie zakładu tuż nad zatoką morza, na pochyłości górskiej.
Miejscowość i okolice uroczne.

Całkowite utrzymanie miesięczne, przy stosowaniu należytego
odżywiania, wynosi 90—110 rubli, w zależności od zajmowanego
pokoju.

☛ Komunikacja: do m. Noworosyjska koleje żelazne. Dalej:
1) statki parowe duże i małe codziennie, — taka podróż stanowi
przyjemną rozrywkę i wynosi 1½—3 godz.; 2) kołmi pocztowymi
lub w powozach 36 w. po szosie wybrzeżem morza; 3) ze wszyst-
kich portów morza Czarnego statki parowe wprost do Gielendżyka.

☛ Bliższe wiadomości i wszelkie szczegóły na zapotrzebowanie.
Adres: listy i telegramy — Геленджикъ (Черноморской губ.)
Санаторія. (712)

RYGA.

VI-klasowy Zakład Naukowy żeński, z klasą przygotowawczą
(2 oddziały) i z pensjonatem

ANNY JASTRZĘBSKIEJ

Elisabethstrasse 55.

Przygotowywa uczennice do egzaminu na dyplomy nauczycielskie. Egminy
wstępne odbywać się będą od 1 (14) do 15 (28) maja (163)

LICYTACJA KONI

30 kwietnia i 1 maja 1900. Kijowska gub.,
Humani, st. kol. Pol.-Zach.

OKOŁO 150 KONI

ze znanych stadnin kraju Południowo-
Zachodn. i Chersońskiej gub., czystej
krwi angielskiej i arabskiej i pół-krwi;
ogiere, klacze i wałachy różnego wieku
i gatunku. Szczegóły: Humani, J. Hem-
pel, dom D-ra Dobrowolskiego. (2247)

Dr. Wł. Maleszewski

b. asyst. kl. lekarskiej w Krakowie, or-
dynuje, jak dawniej — w Karlsbadzie,
Alte Wiese «Drei Stetteln». (162)

Dr. Karol Natanson przyjmuje w Wiedniu
od 3—4 1X Maximilianplatz 4. (161)

W Berlinie Zimmerstr. № 97, 11
piętro, pokoje ume-
blowane w centrum miasta i bliskości
trzech dworców, polecam dziennie i
miesięcznie. Łazienka w domu. Dzwon-
ek na służbę przy wejściu z ulicy na
lewo. Skrzetuska. (2321)

Majątek „Słupca“

8 wiorst szosą od Sandomierza, położo-
ny w urodzajnej miejscowości nad Wisłą.
Grunta owalowane 1-ej klasy pszenne,
włók 52, w drodze działów familijnych,
na sprzedaż. Bliższa wiadomość: Wła-
dysław Karcki, Warszawa, Marszałkow-
ska 68, lub Antoni Łempicki w Gierczy-
cach, poczta Opatów. (170)

SPRZEDAJE SIĘ

w miasteczku Olicie, Suwalskiej gub.,
plac 13-to morgowy, położony nad rzeką
Niemnem, pomiędzy mostem kolejowym
i miasteczkiem. Plac ów nadaje się do
budowy zarówno will (z 3 stron otoczony
lasem sosnowym), jak i zakładów
przemysłowych. Zwracać się proszę do
Józefa Godyckiego-Cwirko, Ryga, Par-
kowa 3. (2303)



TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW RAMELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mierosznienko.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chruształny pereułek № 60.

Wspólnik

potrzebny z kapitałem 10,000 rb. do powiększenia fabryki artykułu
ciężarowego w Warszawie, dobrze prosperującej, dającej 40% zy-
sk. Specjalność nie wymagalna. Udział w pracy pożądan. Oferty
przyjmuje Warszawski Kantor „Kraju“ pod „Pracą“. (182)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (4)

OJCÓW

Zakład Leczniczy dla chorych nerwowych.

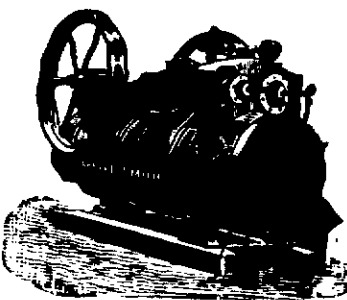
Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny,
mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Poczta i telegraf na miejscu. —
Odległość od Olsusza, stacji kolei lwangrodzko-dąbrowskiej, 19 wiorst. — Chorych
wysłowo Lecznica nie przyjmuje. (181)

Dyrektor Zakładu Dr. St. NIEDZIELSKI.

GARRETT SMITH & Co

MAGDEBURG-BUCKAU.

☛ Najstarsza fabryka lokomobil w Niemczech. ☛



Lokomobile

z kotłami rurowymi wysuwanymi,
w zastosowaniu do przemysłu fa-
brycznego i rolnego.

Młocarnie i Elewatory.

J. Zabokrzecki i S-ka

☛ Warszawa, ul. Zielna № 6. ☛ (150)

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH BRACIA LILPOP

W WARSZAWIE

25 BRACKA 25

POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR
ANGIELSKICH CENNIKI NA ŻĄDANIE

OBWIESZCZENIE.

DYREKCJA GŁÓWNA

TOW. KREDYT. ZIEMSKIEGO

podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za Listy Zastawne, w d. 20 marca (2 kwietnia) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w I półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za papiery te, o ile do dnia 27 maja (9 czerwca) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od d. 2 (15) czerwca r. b., t. j. przed terminem d. 9 (22) czerwca r. b., w którym należności, o jakich mowa, stają się wymagalnymi.

W tym celu Dyrekcja Główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzenia tak wspomniane Listy Zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półroczu, a to za rewersami z księgi sznurowej wydawanymi, aż do włącznie 27 maja (9 czerwca) r. b., codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 zrana do 1 po południu.

Nadto Kasa Główna Towarzystwa za Listy Zastawne, wylosowane w d. 20 marca (2 kwietnia) r. b. i za przypadające do wypłaty w d. 9 (22) czerwca r. b. kupony, dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego, procentu w stosunku 5^o/o rocznie.

Objaśnia przytem Dyrekcja Główna, że na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych d. 20 maja 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrącaną będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu w ilości 5^o/o.

Warszawa, d. 7 (20) kwietnia 1900 r.

CO ON PRZEZ TO ROZUMIAŁ? — Wiewku, chodź, pójdzimuz zobaczyć marjonetki.

— Dziękuję ci, mój kochany, już i tak byłem dziś w czterech prywatnych domach z wizytami...

BUSKO

od lat 72 istniejący

Zakład Wód Mineralnych

SIARCZANO-SŁONO-WAPIENNYCH,

jod i sól glauberską zawierających.

Kąpiele: siarczano-słone, elektryczne, balsamiczne, z wody czystej i mułówki. Gazowane mleko, serwatka, masaż i gimnastyka. Apteka, wody mineralne zagraniczne. Poczta codziennie, stacja telegrafu na miejscu, biblioteka i wiele pism codziennych. Orkiestra muzyczna dwa razy dziennie grywa w parku. Utrzymanie tanie.

Sezon rozpoczyna się 8 (21) maja r. b.

(172)

Dyrektor Zakładu Dr. ISAJEW.

STAN RACHUNKÓW

BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

po dzień 31 marca 1900 roku.

STAN CZYNNY.

	Łódź.	Oddziały	RAZEM
Kasa gotowizna	227,809 64	174,594 06	402,203 70
Rachunek przekazowy w Banku państwa	315,392 85	— —	315,392 85
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	4,740,351 13	4,090,507 38	8,820,858 51
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych . . .	— —	4,270 —	9,000 —
b) listów zastawnych i akcji . .	— —	4,820 —	
Papiery publiczne, własność Banku stanowiące:			
a) państw. i przez Rząd poręczone	191,078 28	81,496 56	987,573 45
b) przez Rząd nieporęczone:			
1) listy zastawne	148,160 65	551,337 96	
2) udziały i akcje	11,500 —	3,000 —	
Papiery publiczne kapitału zasobowego:			
Państwowe i przez Rząd poręczone	2,250,706 58	— —	2,250,706 58
Specjalne rachunki bieżące, zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi . . .	33,384 48	268,059 49	301,443 97
b) listami zastawn. i akcjami . .	31,803 32	925,671 64	957,475 96
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1. Kredyty ubezpieczone			
a) papierami państwowymi . . .	50,800 95	— —	10,252,763 60
b) listami zastawnymi i akcjami . .	277,199 17	7,288 52	
c) weksłami z 2 podpisami . . .	4,440,179 95	1,141,010 07	
d) towarami	335,958 20	— —	
2) Kredyty do dysp. Banku (on call)	856,124 19	817,432 31	
b) Nasze rachunki (Nostro):			
sumy należące do Banku . . .	2,073,600 76	84,527 66	
weksle do inkasa	113,900 —	59,711 82	
Należności Centralnej Instytucji od Oddziałów	3,268,311 01	— —	3,268,311 01
Rachunek Banku Państwa	100 —	— —	100 —
Traty i weksle w zagran. walucie .	— —	72,913 81	72,913 81
Nieruchomości w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	350,000 —	— —	350,000 —
Weksle protestowane	2,000 —	22,293 22	24,293 22
Koszta ruchomości i urządzenia . .	7,905 57	23,012 31	30,917 88
Sumy przechodnie*)	932,389 15	314,329 98	1,246,719 13
Wydatki bieżące	33,865 49	38,863 56	72,729 05
Wydatki podlegające zwrotowi . .	1,067 13	1,890 86	2,957 99
	20,693,590 50	8,682,833 21	29,376,423 71

*) W tej liczbie i weksle do inkasa.

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy:			
w całości opłacone sztuki 20,000			
Akc. I—II Em.	5,000,000 —	— —	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	— —	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy . .	40,000 —	— —	40,000 —
Specjalny	— —	— —	— —
Rachunki zysków i strat	693,638 38	— —	693,638 38
Niewypłacona dywidenda	42 —	— —	42 —
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	399,342 83	520,910 78	3,197,515 07
b) za 7-miodniowym wypowiedzeniem	422,045 95	265,222 16	
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	980,175 68	451,385 90	3,331,225 45
b) bezterminowe	148,632 37	— —	
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) sumy należące się od Banku . .	5,096,136 09	2,079,510 02	10,728,512 43
2) weksle do inkasa	426,100 —	518,450 —	
b) Nasze rachunki (Nostro)			
Sumy należące się od Banku . . .	2,344,207 00	263,779 23	3,331,225 45
Dług oddziałów w Central. Instytucji	— —	3,331,225 45	
Redyskontowane weksle w Banku państwa	1,415,415 53	638,116 12	2,053,531 65
Procenty i prowizja	104,025 20	155,712 19	259,737 39
Sumy przechodnie	535,117 60	448,191 36	983,308 96
Depozyt w Banku państwa	583,411 78	— —	583,411 78
	20,693,590 50	8,682,833 21	29,376,423 71

(2306)

Depozyty w przechowaniu 11,405,228 07 5,356,041 23 16,761,269 30

- 1) Nominalna wartość akcji rb. 250.
- 2) Zarząd znajduje się w m. Łodzi.
- 3) Miejsca i instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:
 - a) Bank Handlowy w Łodzi i jego oddziały i agentury: w Warszawie, Lublinie, Radomiu, Kielcach, Chełmie, Ostrowie i Zamościu.
 - b) Wołosko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu

Łódź, dnia 31 marca 1900 roku

LUBELSKA FABRYKA MASZYN KOTLARNI, ŻELAZA I MIEDZI.

BIURO TECHNICZNE

P. OSSOWSKI

W LUBLINIE.

POLECA:

Budowę i urządzenia ekonomicznych gorzelni gospodarczych, rektyfikacyj, browarów, aparaty, kofy parowe, maszyny, pompy, rezerwoary, beczki transportowe i t. p.

Reprezentacja w Kijowie: Dom Przemysłowo-Handlowy MICHAŁ BUKOWIŃSKI i W. ŻELICHOWSKI, ul. Proroczna № 10. (168)

WINO.

Nowy skład ruskich winogronowych win firmy „Anusz” sprzedaje wino 18 butelek za 3 ruble, ćwierć wiadra 75 k. bez nasady. Petersburg, róg Włodzimierskiego prospektu i Głazkińskiego zaułka, domu № 9-12. (2252)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

Księgi Humoru Polskiego

Wydanie osobne, z portretami, zawierające najlepsze utwory polskiego humoru i satyry.

zebrane przez K. BARTOSZEWICZA.

♦ Ostre duże tomy rb. 4. ♦

Zamawiający wprost od wydawcy K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, kosztów przesyłki nie płaci. (2126)

— Co pani też przyszło do głowy, zrobić ze swej córki pianistkę?
— A no, co pani chcesz? co Kasia miała robić ze swymi dziesięcioma palcami. (Kolce).

PRACOWNIA i Magazyn Obuwia
Leon Auclair
Petersburg, Wielka Morska, dom Tura № 31. (2311)

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO
Petersburg, Mała Italiańska № 19. (2310)
Specjalność: Obstalunki.

PRACOWNIA I MAGAZYN
Obuwia Damskiego i Męzkiego
J. PIOTROWSKIEGO
Petersburg, ul. Kazańska № 48. (2309)

POLSKA RESTAURACJA FERDYNANDA KINA

W PETERSBURGU

Fonarny zaułek № 9, naprzeciw Kazańskiej ulicy.

Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo i detalicznie. Obiady. Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy. Ceny umiarkowane. Otwarta do godziny 1-ej w nocy. (2314)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety, deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietyki tasieczką, za pomocą której można etykietkę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasieczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (2048)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

PETERSBURG.

TOALETOWY ŚRODEK DLA DAM.

♦ Używa się do mycia ciała, twarzy i rąk. ♦

Specjał używa: Przy sporządzaniu tego balsamu szczególną uwagę na to, żeby do części jego składowych weszły wyłącznie środki, nie mające szkodliwego wpływu na ciało. Flakon 1 rb. 65 k.

Mydło benzoesowe, kawałek 35 i 50 kop.
Opo pomada, 1 rb. Opakowanie i przesyłka w Rosji Europ. 70 kop., w Azjatyckiej rb. 1.

GŁÓWNY SKŁAD NA CAŁĄ ROSJĘ U

W. AURICHA

w Petersburgu, Ligowska № 44.

Można dostać we wszystkich magazynach perfumeryjnych, w składach materiałów aptecznych i w niektórych aptekach w Rosji. (2063)



Balsam-Brzozowy

D-ra L. ENGELA
w Wiedniu.

Najnowszy pistolet do strzelania do celu

„Le Francotte”.

Wyrób sławnej powszechnie francuskiej fabryki broni Francotte. Strzał pistoletu „Le Francotte” nadzwyczaj celny i silny, gdyż nabija się takimiś nabojami, jak i znana ze swych zalet gwintówka małoskalibrowa „Le Francotte”, a mianowicie: 1) Nabojami z bezdymnego prochu dla strzelania do celu na polu i 2) Nabojami bez szumu dla strzelania do celu w pokoju. Możliwość takiego dwójakiego użytku jednej i tej samej broni nadaje pistoletowi „Le Francotte” ogromnie charakterystyczną cechę, nadającą mu wybitne pierwszeństwo przed wszystkimi innymi pistoletami. Materiał, z którego zrobione są lufa i wszystkie detale mechanizmu, w najwyższym gatunku. Najdokładniejsze dopasowanie części składowych; bogate i trwałe wykończenie; najdogodniejsza waga 2 1/4 f.; styl ściśle wytrzymały, nadający pistoletowi rzadką elegancję. Długość całego pistoletu 7 1/4 wersz., jednej lufy 6 wersz., kaliber 6 mm., strzał celny do 100 kroków. Cena pistoletu 22 rb., 100 szt. nabojów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. nabojów pokojowych—2 rb. 50 k., lepszych—3 rb. Obstalunki załatwiamy za saliczeniem pocztowem. (2322)

Petersburg, CENTRALNY SKŁAD BRONI, W. Koniuszennaja 29. ED. WENIG.



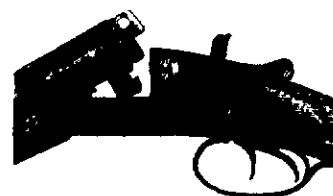
Modne perfumy — Viola Odorata Auricha
Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha
Tłusty puder — Viola Odorata Auricha

WILHELM AURICH

Ligowska 44.

PETERSBURG. (2060)

Świeżo otrzymane



dubeltówki centr. ogn.

„THE FORESTER” (Leśniczy)

zawdzięczając zaletom swoim bez zarzutu, rozpowszechniły się w bardzo krótkim czasie w ilości kilku tysięcy egzemplarzy, wypróbowane i przestrelane, celnego strzału, po cenie 28, 30, 37, 45, 65, 85 i 95 rb. Lufy damasceńskie, lewa czok-borr. Obsada z drzewa orzechowego z rękojeścią pistoletową. Gwarancja i arkusze próbno dołączają się. (2323)

CENTRALNY SKŁAD BRONI

ED. WENIG, w Petersburgu.

Obstalunki za saliczeniem pocztowem.

LES VOYAGES PRATIQUES.

M. Jundt, & Paris. Przedstawiciel dla Rosji: Informacyjne i Pośredniczące Biuro „Globus” w Rydze.

Urządzenie wygodnych i tanich podróży na Paryżką Wszechświatową Wystawę 1900 r. i po całej Europie. Pojedyncze podróże w każdym czasie i według żądanej marszruty.

Zbirowe podróże z przewodnikiem-tłumaczem, mówiącym po polsku, z całkowitą utrzymaniem, zaczynając od 121 rb.

O informacje i zapis należy się zwracać listownie do biura „Globus”, Kalkstrasse 1, Ryga, załączając markę na odpowiedź, albo zaś do miejscowych agentów, mających pełnomocnictwo „Voyages Pratiques”.

Ogłoszenia i prospekty na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Przedsiębiorstwo prywatne, ubezpieczone piętnastotysięczną kaucją, złożoną w Kasie Państwa.

W Petersburgu zwracać się do barona P. F. Fietlinghoff, Dmitrowski zauł. 16, m. 8, od 4-6 wieczorem. (2305)

— Wiesz co, wychodzę za mąż za Iksa.

— Ależ, moja droga, Iks nie ma i nie będzie miał nic, póki nie umrze ojciec i dziadek...

— To też wychodzę za mąż za Iksa dziadka. (Kolce).

REKOMENDUJĘ BONĘ polkę z krakowską dla dzieci. Życzy miłośca na wyjazd. Petersburg, Jekateryński kanał 77, m. 16. (2315)

TERIOKI

(stacja Finlandzkiej dr. żel.)

WODOLECZNICA I KĄPIELE BŁOTNE.

Sezon od 20 maja do 20 sierpnia.

Dr. A. N. FRANTZEN. Petersburg, Wasil. Ostrow, 9 linja № 44. (2313)

W HANDLU WIN. — Politycki. Cóż, kochany radco, będzie wojna, czy nie? Panofarski (patrzac na zegarek): Może się da jeszcze jej uniknąć. Do widzenia, drogi naszeiniku! (śpiesznie wychodzi). (Kolce).

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.

Wyroby nagrodzone zostały:

W 1893 r. Wysszą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpii; w 1895 r. Dyplomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niz. Nowogrodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegii na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedat w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Bogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres dla listów i depeesz: Bejla Odesa.



Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dnia ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraju”, jako na źródło, skąd informację swoją zaszerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



I. ŁAWICKI i S^{KA}

w Warszawie, ulica Nowy-Zjazd No. 5.

Adres telegraficzny „Ławicki-Warszawa“.

Telefonu No 634.

Widząc wzrastającą potrzebę użycia maszyn zniwnych i zapatrując się na sprawę tę, jako będącą na czasie, postanowiłem na nadchodzący sezon zaopatrzyć się w znaczny zapas oryginalnych amerykańskich zniwiarek tylko pierwszorzędnej dobroci, jakimi są: Johnstona, Osborna i Massey-Harris. Opierając się na swym 30-letnim w tym dziale doświadczeniu, twierdzę, że z maszynami temi żadne inne, dotąd tu znane, bezwarunkowo konkurować nie mogą, za co nawet poręczam i co w polu dowieść się obowiązuję, jeżeli klient na swą glebę nabędzie zniwiarę za moją poradą. Zniesienie cła od zniwiarek i korzystne zakupy, jakie u źródeł poczyniłem, dały mi możność obniżenia cen, przy ustanowieniu których zadowolniłem się jedynie skromnem oprocentowaniem włożonego kapitału, uczyniwszy to w przekonaniu, że Szanowni Odbiorcy w uznaniu mych starań, zechcą pracę moją łaskawie poprzeć.

I. ŁAWICKI.

Mamy przeto zaszczyt ofiarować:

Zniwiarę Osborna „Columbia“ z przodkiem dwukolnym	za rb. 175
„ Massey-Harrisa „Imperial“ bez przodka	„ 175
„ Johnstona „Continental“ bez przodka	„ 180
Bardzo pożyteczny, lecz ostatecznie nie konieczny przodek dwukolny do zniwiarek „Imperial“ i „Continental“ systemu Osborna z dopłatą	„ 10
Wiązałkę 6-stopową z prawem cięciem	„ 340
Kosiarkę z cięciem 4 1/2, stóp szerokości	„ 135
Kosiarko-Zniwiarę z cięciem 4 1/2, stóp szerokości	„ 150

Ponieważ przewidujemy, że przy niepraktykowanych dotąd, tak niskich cenach za zniwiarki w gatunkach najwyższych i w Ameryce najdroższych, Szanowni Odbiorcy dadzą nam w kupnie pierwszeństwo przed innemi, upraszamy o wczesne udzielanie nam zamówień, żebyśmy byli w możności każdego obsłużyć i z nastaniem zniw uniknąć wyczerpania się zapasów, jak to miało miejsce w roku ubiegłym.

I pod tym względem gotowi jesteśmy zrobić ulgę, deklarując dostarczyć zniwiarki po cenach powyższych **franco każda stacja kolei i przystań rzeki Wisły w Królestwie Polskiem**, tym wszystkim, którzy udziela nam obstalunek do dnia 1-go czerwca r. b.

Długoletnia praktyka nauczyła nas, że niewłaściwem jest sprzedawanie zniwiarki jednego i tego samego typu na ziemi ciężkie, średnie i lekkie. Wybór winien być zrobiony odpowiednio do rodzaju gleby. W tym celu zaopatrzyliśmy się w trzy gatunki zniwiarek, co daje nam możność dostarczenia typu najodpowiedniejszego w danych warunkach, a tem samem dobrego i pożytecznego obsłużenia każdego klienta. (174)

I. ŁAWICKI i S^{ka}

ulica Nowy-Zjazd No. 5, w Warszawie.

UWAGA. Do powyższych zniwiarek posiadamy zawsze na składzie znaczny asortyment części zapasowych.



„EXSICCATOR“
de RITTER.

Po 12-letnich róbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla kaźd. fabr., obyw. miejsc. ziem !!! **JEDNA PRÓBA WYSTARCZA** !!!
Niszczący radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO WARSZĄKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszyfikaty. Kaźde naszytnie powinno mieć Herb Państwa. (176)

Sanatorjum w Odesie.

[Położone przy Mało-Fontańskiej drodze, No 14, w uroczej miejscowości, w pobliżu morza]. (2204)

Otwarte cały rok dla chorych na choroby wewnętrzne, nerwowe, chirurgiczne, kobiece; dla rekonwalescentów i osób, chcących poprawić i wzmocnić swe zdrowie. Hydropatja, Masaż, Elektroświatlane wanny. Powietrze zupełnie czyste, zdrowe. Park wspaniały. Prospekty i broszury ilustr. wysył. się na żąd. franco i gratis. Adres: Sanatorjum. Odesa, droga Mało-Fontańska No 14.

DO SPRZEDANIA importowane
ze Szwajcarji stadniki
Simmenthalskie nadeszły.

W końcu b. m. przybędzie 20 sztuk świń z ANGLJI, Wielkiej Białej Angielskiej rasy i Berkshire, oraz owce Shropshiredown. Wiadomość: W. Jasicki, Warszawa, Piłkna 5. (165)



JEDYNIIE MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphael, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego. (2710)

LICYTACJA KONI

7 (20) i 8 (21) maja 1900 r.

w miasteczku Jasnohorodka, gub. Kijowskiej, 20 wiorst od Kijowa, 15 wiorst od st. „Bojarka“, południowo-zachod. dr. żel.

120 koni

czystej krwi i pół-araby.

Żrebce, ogiery, konie, kobyły i matki różnego wieku, w tej liczbie znany reproduktor „Fergan“.

Blisze informacje: Kijów, hotel „Wersal“ № 14 (ul. Proroczna).

WINA

KRYMSKIE i KAUKAZKIE

J. O. Ks. K. A. Górczakowa.

BESARABSKIE (711)

A. Arcimowicza.

FRANCUZKIE i HISPANIE

G. Verdier & Co w Bordeaux.

STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.

INŻYNIER

HUSZCZO, ŁOZIŃSKI & S-ka

Kijów, Kreszczatik № 25.

Agentura Pierwszego Towarzystwa Kolei podjazdowych w Rosji. Sprzedaż węgla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna, nasion buraków i in. art.

PRAKTYCZNY GOSPODARZ. — Wymówiłeś pan komorne śpiewacze, a na jej miejsce, jak słyszę, ma się wprowadzić malarka? — Widzi pan, z dwójga złego wolę już malarkę, bo gdy maluje, to przynajmniej nie nie słychać.

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY i PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Juljusza Blüthnera, Reichenh'a, Höpfa, Thürmera, Beckera, Sponnagela, Goetze'go i Zeitter & Winkelmann'a.

Wynajem, reparacja i strojenie.

Wystawa Sztuk Pięknych W KIJOWIE

Tow. J. Zamarajew i S-ka

Kreszczatik № 50,

otwarta codziennie od 10 rano do 9 w.

Wieczorem przy oświetleniu elektr.

Obrazy pierwszorzędnych artystów-malarzy.

NB. Zarząd Wystawy przyjmuje zamówienia na portrety, obrazy dla kościołów, na plafony, i restaurację obrazów starożytnych.

(729)

R A D A.

Nim określiłś myśl na papierze,
Nad białą sasiadał kartą,
Wpierw pomyśl, radzę ci szczerze,
Czy pisać warto?

Bo czasem, Marku lub Marto,
Swa własną odślonisz małość,
Kiedy, sasiadałś nad kartą,
Skalałś jej białość.

(Kurj. Świat.).

SKŁAD APTECZNY

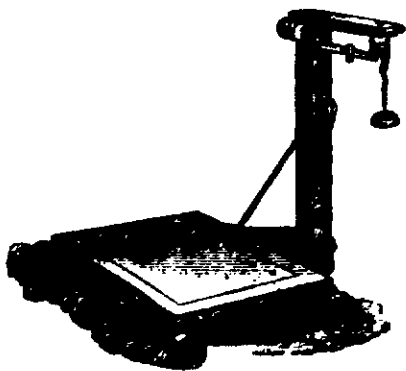
i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletowych. Szklane wyroby Baccara, szaszki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chom. przetrw., artykuły gospodarstwa.

(709)



Specjalna Fabryka Wag i Zakłady Mechaniczne

DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO

M. Bukowiński i W. Żelichowski
w Kijowie

KANTOR: ul. Proroczna № 10.

FABRYKA: ul. Treicka, dom własny.

Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wagonowe.

(701)

Cennik gratis i franco.

Henryk Lanz w Manheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE i LOKOMOBILE.

Sprzedano: w 1897 r. 1898 r. 1899 r.

Młocarni 448 611 807 sztuk.

Lokomobil 845 1,263 1,449 "

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże i separatory.

Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zachodniego w Winnicy

p. f. Henryk Lanz, Winnica.

Oprócz tego oddział składu i kantoru na st. Wołoczyska, poł.-zach. dr. żel.

Główny skład amerykańskich młocarni dla koniżyny „Victor“.

Katalogi bezpłatnie.

(718)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje saccerpnieli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Buston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.

Bud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiażalki.

Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i wialnie.

Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.

Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniżyny „Indiana“, dające czyste ziarno.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty.

(702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA i DZIECINNA

Płótno ruskie po cenach fabrycznych, wyprawy, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd fabryki w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasowska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska; w Charkowie, Plac Mikołajowski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopolu i w Kiszyniowie.

(710)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie koniżynowe „Matador“, Sieczkarnie. Siekacze. Młynki Br. Rüber. Przyrząd do oddzielania groszku „Żmijka“. Separatorzy i naczynia mleczarskie. Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze.

(708)

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obetalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

KIJÓW, Kreszczatik № 27.

(714)

Ulubiony śpiew

„Za Niemen, het precz!“

na fortepian ułożył

Władysław Zarembo.

◆ Cena kop. 60. ◆ (2181)

Nakład Leona Idzikowskiego w Kijowie.

KSIĄŻKI i NOTY

w języku polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i in. poleca

KSIEGARNIA

K. SZEPE

Kijów, Kreszczatik, d. Grand-Hotelu.

Fortepiany i Pianina.

Sprzedaż i wynajem. (724)

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobiety brzemiennie w każdym czasie. (706)

TRZY ZWIERCIADŁA.

„Zwierciadłem duszy są — oczy!“
Młodzieniec rzekł do dziewczyny;
A mędrzec na to się boczy:
„Zwierciadłem duszy są — czyny!“

Leć gdy kto moim się kłania,
Biednych unika, jak sgrzeszeń,
Czy czasem on nie jest zdania,
Ze dusz zwierciadłem jest — kleszeń?...

(Kurj. Świat.).

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(726)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wsiorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

WARSZAWA

KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski.

POLECAJĄ:

Tytonie i Papierosy własnej fabryki p. f. „NOBLESSE”.

Cygara różnych fabryk krajowych.

Cygara Hawańskie, Antwerskie i Hamburgskie w wielkim wyborze.

Cygaretki zagraniczne i krajowe.

Papierosy Amerykańskie, Egipskie, Francuskie i Hawańskie firmy Bock i C.

Tytonie Angielskie, Amerykańskie, Egipskie i Francuskie, do fajki i do papierosów.

Cenniki wysyłamy na żądanie, franco.

(122)

Księgarnia JANA FISZERA w Warszawie

Nowy-Świat № 9, poleca:

DZIELA KS. SZCZERBATOWA

KAMPANIA POLSKA
KSIĘCIA PASKIEWICZA

w 1531 r.

Przekład z francuskiego. Str. 199.
Cena rb. 1.20.

RZĄDY
KSIĘCIA PASKIEWICZA
W KRÓLESTWIE POLSKIM

1832—1847.

Przekład z francuskiego. Str. 314.
Cena rb. 1.50.

Prace te, jako oparte na dokumentach archiwalnych, stanowią zawsze będą jeden z najpoważniejszych materiałów do poznania danej epoki.

(163)

Nowość! PISMA Nowość! IGNACEGO DĄBROWSKIEGO

3 tomy rb. 3, w ozdobnej oprawie rb. 4.30.

TOM I.

Śmierć

Studjum.

Wydanie drugie, z portretem autora. Cena rb. 1.20, w ozd. opr. 1.60.

TOM II.

Felka

Nowela.

Wydanie drugie. Cena rb. 1, w ozd. opr. 1.40.

TOM III.

Nowele

Kolega szkolny. Sonata cierpienia. Legenda o promyku sobotnim. Idylla. Jedna iza. — Cena rb. 1, w ozd. opr. 1.40.

Nakład JANA FISZERA w Warszawie

Nowy-Świat 9. (171)

1,500 do 3,000 rb.

pobocznego dochodu rocznego może mieć każdy aptekarz, urzędnik, kupiec i t. p., nabywając za 400 do 600 rb. maszynę „EKONOMJA PROGRESS” do wyrobu wód gazowych. Cenniki i opinie wysyła za 10 marek 7 kop. Fabryka Maszyn do wyrobu wód gazowych i aparatów aptecznych IPPO & Comp. (dawniej Kotowski), Warszawa, Szczygła 8. Telefon 1405.

(178)

— Cierpię oddawna na bezsenność i całymi godzinami myślę o mojej powieści.
— Jesteś niepraktyczny: zamiast myśleć o niej, przeczytaj jeden jej rozdział, a zasnieś mimowolnie.

(Kurj. Światl.).

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

PISMA JULJUSZA SŁOWACKIEGO

z przedmową Piotra Chmielowskiego.
4 tomy w ozdobnej oprawie rb. 1.60, bez oprawy rb. 1. (187)

KSIĘGARNIA

GEBETHNERA I WOLFFA
w Warszawie poleca:

X. IGNACY CHARSZEWSKI
ALBUM KATOLICKICH
UROCZYSTOŚCI.
Szkice religijne z licznymi ilustracjami,
format in-4° na welinie.
Cena rb. 1.50. (185)

Szukają umieszczenia

w Królestwie, lub guberniach pogranicznych, od sierpnia lub września:

Nauczycielka polka z dyplomem, w średnim wieku, znająca gruntownie język francuski, niemiecki, błęgi w muzyce i znająca język angielski.

Nauczycielka polka, znająca dobrze muzykę, język niemiecki i ucząca języka angielskiego, francuskiego i t. d.

Oprócz tego mam od września do umieszczenia Nauczycielki z rozmaitym stopniem wykształcenia, proszę zatem o wczesne zgłoszenia, aby mieć czas do dobrania odpowiednich sił nauczycielskich. A. Meczerska, Nauczycielka w Poznaniu, Strzelecka 3 B. (190)

Żądajcie



tylko zegarków z prawdziwego nowego złota, nie pozłacanych, niezmienionych się od prawdziwych złotych 56 próby. Zegarki ankry, nakręcające się bez kluczyka, chód na 15 kamieniach, o 3-ch kopertach, razem z eleganckim łańcuszkiem w cenie rb. 12. Te same zegarki cylindry, chód na 10 kamieniach, w cenie rb. 10. Damskie zegarki z nowego złota o 1 rb. drożej, poleca

Zegarmistrz M. JAKUBOWICZ w Warszawie, Długa 53—3.

UWAGA. Zegarki te wysyłam obełgnięte i wyregulowane co do minuty według Warszawskiego Obserwatorium, i z sumienną 5-letnią gwarancją. Wysyłam do wszystkich miejscowości za nadesłaniem 1-go rubla zadatku, resztę zaś za saliczeniem.

P. S. Powyższe zegarki nie mogą być porównane z innymi, które bywają obecnie polecane przez różne firmy. Wiele listów dziękczynnych i odesw za akuratność w wysyłce i dobroć towaru. Cenniki wysyłam bezpłatnie.

(189)

SKŁAD

PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

Warszawskiego Tow. Akc. Artystyczno-Wydawniczego
Warszawa, Chmielna 26.

Największy wybór aparatów i przyborów fotograficznych. Aparaty dzieciinne od rb. 1.20, wraz z kliszami i wywoływaczem. Aparaty dla młodzieży od rb. 7.50. Przy składzie laboratorium.

(159)

STANISŁAW KRAUSE i S-ka

dawniej T. L. BREYMEYER,

w Warszawie, ulica Królewska № 1,
polecają w dużym wyborze:

Kufry trzcinowe (Rohrplatten), bardzo lekkie, Kufry na biglach, Kufry zwyczajne, Rulony, Kuferki do damskich i męskich kapeluszy. Torby podróżne, Walizy różnej wielkości, Nessesery podróżne rozmaitych fasonów, Nessesery podróżne z srebrnymi przyborami, Rękawiczki męskie skórzane oryg. „Napa”, Galanterię skózaną, Baty, Styki, Getry, Lawn-Tennis komplety i pojedyncze sztuki, Łuki i Strzały angielskie dla pań, panów i młodzieży, Gimnastykę amerykańską pokojową, Palta gumowe oryg. angielskie, Pledy letnie.

(121)

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Szpitalna 5.

(100)

ILUSTRACJE, OPISY, CENNIKI NA ŻĄDANIE.

BRONY SPRĘŻYNOWE „COLUMBIA”

oryginalne D. M. Osborne & Co.

zalecane w specjalnym artykule „Gazety Rolniczej”, jako jedyne narzędzia zdolne do zupełnego wyczyszczenia pól z perzu, z powodzeniem używane również w wielu innych uprawach.

BRONY

słynne tarczowe (talerzowe) „Tiger” zygzakowe, lekkie 6-o polowe do przykrywania drobnych nasion, łąkowe

Kultywatory sprężynowe

i inne.

Wypełacze, Obsypniki, Drapacze, Walce

rozmaitych typów i rozmiarów na różne ziemie.

PLUGI DWUSKIBOWE RUD. SACKA

najrenomowańszej specjalnej fabryki z wyborowych materiałów, dające pod każdym względem najprawidłowszą orkę, zwłaszcza do głębokiej uprawy, przykrywania nawozów, stanowiąc najbilsze.

Plugi rozmaitych innych systemów
oraz wszelkie narzędzia i maszyny stwierdzonej wartości

POLECAJĄ

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

W WARSZAWIE.

(184)

Księgarnia Jana Fiszera
w Warszawie, Nowy-Świat 9
otrzymała na skład główny i poleca:
WIKTOR CZAJEWSKI
Katedra Św. Jana
w Warszawie
w setną rocznicę zamienienia
Kolegijaty na Katedrę
z licznymi ilustracjami.
Str. 240. Cena rb. 2, z przes. rb. 2.30.
(167)

Księgarnia Jana Fiszera
w Warszawie, Nowy-Świat № 9
poleca:
Stefan Żeromski
OPOWIADANIA.
Treść: Doktor Piotr. — Cokolwiek się
zdarzy... — Ananko. — Zmierzch. —
Złe przeczuć. — Po Śedanie. — Zapom-
nienie. — Pokusa. — Sifańska. — Oko
za oko. — Niedziela. — Z dziennika.
Wydanie drugie. Str. 268. Cena rb. 1,
z przesyłką pocztową rb. 1.20. (164)

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
POLECAJĄ:
Za 1 ceteri koksu grubego bez dosta-
wy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego
bez dostawy 33 kop. (1)

MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I Sp.
(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
№ 2, Erywańska № 2.
Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie,
stałe. (72)

POMPY
wszelk. system.,
SIŁAWKI,
Rezerwuary,
ARMATURY,
Bury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob. gumowe
Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)
PRYWATNY DOM ZDROWIA dla
chor. nerw., ze ścisłym interna-
tem. Lublin, Dr. Olechnowicz.
Ordyn. odda. chor. nerw. przy
exp. 8-to Wincetego. (2796)

NA LATO
nauczycielki, bony, cudzoziemki, kore-
petytorów, poleca Biuro nauczycielskie
Zentowiczowej i Michalewiczówny. War-
szawa, Złota 32. (147)

Wykończenie staranne i gustowne.
MAGAZYN OBUWIA
N. KWASIBORSKIEGO
ul. Elektryczna 9, w Warszawie.
Posiada na składzie wielki wy-
bór obuwia męskiego, damskie-
go i dziecięcego, a także spor-
towego i myśliwskiego.
Na prowincję i do Cesarstwa
wysyła obuwie za saliczeniem
pocztowym. (107)
Wykończenie staranne i gustowne.

Zakład Fotograficzny
TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH
J. GOLCZ
dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.
Warszawa, Erywańska, 8. (180)
SZYDŁOWICKIEJ fabryki powozów i
bryczek kantor i skład w Warszawie,
Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop.
marek cennik ilustrowany. (10)



ZAKŁAD
ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
FILJA POZNAŃSKA
pod firmą
J. Szpetkowski i Spółka
W WARSZAWIE
Aleje Jerozolimskie, 41.
Poleca wszelkie przybory kościelne, dekoru-
je całe kościoły, buduje ołtarze, ambony,
oraz wszelkie meble kościelne. Specjalnością
zakładu są: Stacje Męki Pańskiej w wypuk-
lorzeźbie (haut relief) z masy mozaikowej,
która jest nadzwyczaj trwałą, polecamy spe-
cjalnie wyroby z tak : w do kościołów wil-
gotnych. (2683)

**EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1879 FABRYKA PA-
SÓW DO MASZYN JÓZEFA WEGNERA W WAR-
SZAWIE, UL. KRÓLEWSKA № 21, POLECA PASY**
**Z ORYGINALNYCH SKÓR ANGIELSKICH W WY-
BOROWYM GATUNKU.** (C1)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE
Inż. Górn. Mirecki i S-ka
Warszawa, Ordynacka 8.
POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,
Badanie gruntu
STUDNIE ARTEZYJSKIE
z gwarancją wydajności.
Roboty ziem i latem. (2734)

B. LEON CROIZET
S^t. Mème-COGNAC
JEDYNY DOM HANDLOWY MAJĄCY WŁASNY SKŁAD
KOMOROWY I FILJĘ W WARSZAWIE
dla Rosji i Królestwa Polskiego **TRĘBACKA 4**



CAPILLIFER
Środek wzmacniający cebulki włosów, niez-
czący łupież, wakućk czego rosną gęste i mocne
włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.
Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — My-
dła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby
uniknąć naśladowstwa, każdy flakon opatrzony na korku
i denku jednokowem markami № 1038 pozwolenia Urzędu
Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego
wyłącznie sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska, 70.
T. L. GRABOWSKI. — Obetalunki od rb. 2 załatwiam po
otrzymaniu zadatku rb. 1. (2738)

Zarząd Zakładu Kąpielowo-Zdrojowego
w Ciechocinku
niniejszem ogłasza o otwarciu Zakładu w dniu 8 (21) maja, na przeciąg czasu
czterech miesięcy.

Ciechocinek łączy się odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej z pogr-
aniczną stacją Aleksandrów. Komunikacja ze wszystkimi pociągami warszawskie-
mi i zagranicznymi. Roczny zjazd kuracjuszy dochodzi do 10,000 osób. Przy
kancelarii Zakładu jest biuro informacyjne, ułatwiające wynajmowanie mieszkań.
Prywatny hotel, produkty na miejscu, teatr, park, 2 orkiestry, gazety, wodociąg i
inne dogodności. W r. b. będą otwarte nowe wspaniałe błotne kąpielnie.
Wody Ciechocińskie jode-bromo-słone, szczególnie są pożyteczne
w cierpieniach skroficznych i reumatycznych. (146)
Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Antoni Lange.
STUDJA i WRAŻENIA.
Treść: Przedmowa. — O sztuce. — S tu-
ka i natura. — O twórczości. — Twórczość
i obłęd. — Poezi o geniuszu. — Tarde i
Nietzsche. — John Ruskin. — Estetyka Szyl-
lera. — Sztuka i logika. — Bohaterowie. —
Z poezji ludów dzikich. — Z dziedziny
twórczości ludowej. — O poezji współ-
czesnej. (166)
Str. 297. — Cena rb. 1 k. 80.
Nakład Jana Fiszera
Warszawa, Nowy-Świat № 9.

MAJĄTEK
do sprzedania w pow. Sieradzkim, 2 mi-
le od budującej się kolei, 46 wł., cały
drenowany, żaki irygowane, gospodar-
stwo hodowlane, lasu 7 włok, słu-
ności na części tylko, bardzo lekkie. Bu-
dynki w b. dobrym stanie. Dwór z 11
pokoi, ogród duży. Wiadomości: War-
szawa, Nowy-Świat 39, w Mleczarni. (185)

POMPY
do studni artezyjskich i zwykajnych,
do szpów, robót ziemnych i wodnych,
jako też pompy do przepompowywania
wszelkich płynów dla gorzelni, dysty-
larni, browarów, garbarń, chemicznych
fabryk, cegielni i cukrowni, gospo-
darstw, dla nawadniania łąk i t. p.
♦ Wyrabia jako specjalność ♦
FABRYKA MASZYN
KAROLA POSEPNY
w Warszawie, Marszałkowska 17.
(158)

SIOŁA,
Zaprzęgi, Kufry,
Walizy, Przybo-
ry podróżne
i wszelką galanterję skó-
rzaną poleca
J. KUCZMIROWSKI
Warszawa, Nowy-Świat 64. — Filja: Mar-
szałkowska 104.
Towar wyborowy. Ceny niskie. Cen-
niki na żądanie. (177)

Lodownie
Pokojowe
po cenach fa-
brycznych poleca
S. KISMANOWSKI
i S-ka, fabryka
wyrobów metalo-
wych w Warsza-
wie, Nowy-Świat
№ 70. (174)

♦ **CIECHOCINEK.** ♦
Zwolennicy wygod i czystości, w kra-
ju znajdują je, od 20 maja, w świeżo
otworzonym Pensjonacie «Zachęta»
w wili «Konstancja». Pensjonat mieści
się w osobnym murowanym domu, po-
łożonym w bliskości Zakładu kąpiel-
owego i parku, w ładnej i bardzo suchej
miejscowości. Dokoła ogród i zagajnik
soszowy. Umieblowanych pokoi 22, z po-
ścielą, całodziennem życiem, table
d'hôte lub osobno, kuchnia staranna,
usługa obu płci. Pianino, dzienniki, ten-
nis, krikiet. W razie potrzeby opieka
troskliwa. Ceny stałe i przystępne,
w pierwszym sezonie niższe. Blisze
szczegóły: Warszawa, Marwilecka
№ 5, u p. Heleny Kuczalskiej. (156)

GRONKIEWICZ.
Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne.
Agentura handlowo-rolna. Warszawa,
Czysta 6 Telefon 1768. (152)
KSIEGARNIA
J. LISOWSKIEJ
dawniej A. Rządewskiej.
101. Warszawa, Marszałkowska 101.
Skład nut, prenumerata pism. (39)

BAD-NAUHEIM

Willa Wanda, Dom Polski, w pobliżu tródek, wygodne mieszkania, sala restauracyjna, kuchnia polska, na śniadanie śniadanie saszetki do przepisów lekarskich dla każdego chorego. Benon od 10 kwietnia. Zgłoszenia: Pension Verwaltung, Villa Wanda, Bad Nauheim, Karlsruh. 27. (2322)

Patentowany w Anglii



Krem Kazimi

"METAMORFOZA"
OD PIEGÓW.

Jedyny dowód tożsamości pod *Ca Limi* pis:

Bez tego podpisu — podróbiony. Sprzedaje się we wszystkich aptekach, aptecznych i perfumeryjnych składach. (2317)

Główne składy w Hadlow. Demu

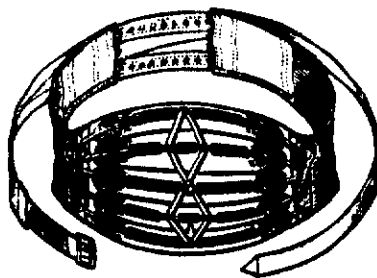
J. B. SEGAL

◆ w Wilnie i Odesie. ◆

Najlepszy kosmetyk, nadający twarzy świeżość i czystość.

Nowo-wynaleziony pas brzuszny

"WIKTORJA"



dający się za pomocą drutów zastosować w każdej potrzebie, wskutek czego wszelkie poprawki są wykluczone; niesmiernie pożyteczny dla pań, znajdujących się w poważnym stanie, po porodzie, mających brzuch obwisły i t. d., lekki, trwały i nader praktyczny, o czem upr. przekonanie się prosimy — poleca się zarówno dla pań, jak panów

FIRMA „WYGODA“

◆ Warszawa, Marszałkowska 118K, 1-o piętro. ◆

CENY, stosownie do rozmiaru, rb. 9 i 11.50.

Zlecenia zamiejscowe wykonywane za zaliczeniem pocztowym, doliczając za przesyłkę 75 kop. Do obstatunku należy dołączyć obwód pasa brzuszego, mierząc naokoło w najcięższym miejscu.

U w a g a. Zwracamy bezwzględnie pobrane pieniądze, gdyby pas dla jakichkolwiek powodów okazał się niedogodnym. (2184)

Dyrektor Białostockiej 7-mio-klasowej Szkoły Handlowej, zależącej od Ministerstwa Skarbu,

niniejszem zawiadamia, że przyjęła prośb od osób pragnących umieszczyć dzieci swoje w młodszej (wiek 8-10 lat) i starszej (9-11 l.) wstępnej, jak również w I-szej (10-13 l.), II-iej (11-14 l.), III-iej (13-15 l.), IV-iej (13-16 l.) i V-iej (14-17 l.) normalnych klasach szkoły, będą uskuteczniane przez p. Dyrektora od 20 kwietnia do 20 maja. Osoby zamiejscowe sechą prośby swoje przesyłać pocztą.

Egzaminy wstępne do wszystkich klas odbędą się w dwóch terminach: od 30 maja do 4 czerwca i od 16-21 sierpnia.

Od wstępujących wymagane będą wiadomości w granicach programu szkół realnych. Naukowy plan szkolny, blankiety prób i wszelkie niezbędne objaśnienia wydaje i wysyła Kancelaria Szkoły. (2291)

Hotel St. Georges. Wilno.

Pierwszorzędny hotel i restauracja. — Kuchnia francuska. (2173)

FABRYKI KROCHMALU

Patoki, Glukazy, Dekstryny i t. p., z kartofli, pszenicy, kukurydzy i ryżu, z zupełną gwarancją za wysokość % i dobroć towaru, urządza Inżynier Puppe w Magdeburgu.

Jeneralni Reprezentanci dla Rosji

E. A. Waag i S-ka w Odesie

Sabaniewa most № 7

(2016)

Nowy Finlandzki Sklep

Petersburg, Włodzimierski pr. № 18

rekomenduje na dachny sezon dla letnich mieszkań (dacz)

FINLANDZKIE MEBLE

jako to: krzesła, stoły, kosełki, ławki, taburety, łóżka, etc.

◆ Przenośne składane huśtawki ◆

dla ogrodów.

Prawie wszystkie przedmioty SKŁADANE, co jest bardzo WAŻNEM i wygodnem przy przewożeniu.

◆ Cenniki wysyłają się na śniadanie bezpłatnie. Przy obstatunkach przyjmujemy zadatek w ilości 1/3 sumy obstatunku. (2312)

DOM ROLNICZO-HANDLOWO-KOMISOWY

Księżę F. GIEDROYĆ.

Sprzedaj-kupno komisowe zbóż, koniesyny i innych produktów rolnych. Biuro wszelkich informacji wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć. (2030)

Kominy Fabryczna

Budowa i wszelkie reparacje

Sulze & Schröder

w Hanowerze.

◆ Wykonano przeszło 1,300 robót, a między innymi kominów u Fr. Kruppa w Essen. ◆

Jeneralna Reprezentacja

J. ZABOKRZECKI i S-ka

◆ WARSZAWA. ◆ (110)

W urzędzonej wosorowo willi

„Memorja“

profesora mnemoniki

S. FAJNSZTEJNA

na Andrzejewskim (Kujalskim) Limanie w Odesie, na letni sezon kuracyjny oddaje się do wynajęcia

◆ RÓŻNE LOKALE ◆

w centrum limanowego terytorium, położonej vis-à-vis miejskiego zakładu leczniczego i st. kolejowej oraz kąpieli. Wszędzie doprowadzony wzorowy porządek, według ostatnich wymagań higieny i sanitarności. Wspaniałe: angielski i francuski ogrody dekoracyjne. Na całej przestrzeni mnóstwo krzewów różanych i kwiatów różnych. Z góry i willi rozciąga się uroczny widok na liman i okolice. Pomiędzy willą „Memorja“ a stacją kolejową i kąpielami w ciągu całego sezonu kursować będzie 10-osobowy amerykański 4-osobowy powóz (milord) na usługi gości.

WILLA „MEMORJA“

urządzona na wzór pierwszorzędnej

WILLI „MNEORINA“

położonej na Średnim Fontanie, pomiędzy 9 i 10 stacją parowego tramwaju, gdzie również oddają się do wynajęcia

LETNIE MIESZKANIA.

W willi tej ogród dla dzieci, gimnastyka, kregle, 2 powozy, telefon. Podczas letniego sezonu w obu willach wykładać się będą kursa mnemoniki czyli wzmocnienia pamięci osobiste i zaozonie. O warunkach dowiedzieć się można u właściciela willi Profesora Mnemoniki S. Fajnszejna, Derybasowska ulica, Pasz Mendelewicz, Odesa. (2320)

Ekonomiczne żółyska samosmaru.

Transmisyje kompletne.

Instalacje wodociągowe i ogrzewalne. (2147)

Urządzenia kompletne i remonty fabryk i warsztatów.

Wykonują warsztaty mech. i odlewnia

Ant. Hr. Tyszkiewicz

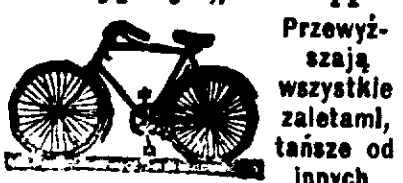
◆ W WILNIE. ◆

Ceny i kosztorysy na śniadanie.

Dr. A. Jaruntowski

b. długoletni asystent Zakładu dla chorých pierśiowych dr. Brekhnera w Goerbersdorfie i asystent Kliniki laryngologicznej prof. dr. Jurassa w Heidelbergu, ordynuje od początku maja do końca września w REICHENHALL (Bawaria), Villa Sensburg Kuratr. (2169)

Welocypedy „Dierkoppa“



Przewyższają wszystkie zaletami, tańsze od innych.

LATARKI ACETYLENOWE

„Columbia“ i „Demen“

do welocypedów i powozów.

◆ WSZELKIE NOWOŚCI SEZONU. ◆

Skład fabryczny na całą Rosję

A. B. Kapstrom, Wilno.

◆ Żądacie cenników. ◆ (2219)

JADĄCYM DO ODES

rekomenduje się

HOTEL RICHELIEU

położony w środku miasta, w pobliżu teatrów, kąpieli morskich, bulwaru, portu, instytucji różnych i t. p. Cena od 60 kop. Pp. komiwojażerem i wogóle kupcom ustępstwo z cen. (2047)

Bolesław Dobrowolski.

PRZEGRZEWACZE PARY. 30% EKONOMII.

Stosownie do każdego systemu kotłów i maszyn parowych; racjonalne użycie do celów przemysłowych: gotowania, suszenia etc.

Henryk Kornowski i S-ka,
Inżynier.

◆ Warszawa, ◆
Elektoralna 83.

(2242)

Prospekty, szczegóły, etc. na żądanie.

Żadnych uszczelnień w płomieniu; nieograniczona trwałość.

Artykuły i korespondencje, przesłane dla „Kraju”, powinny być pisane wyłącznie (po jednej stronie) piórem. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie przyjmuje, większe po upływie roku nie sąwracane. Rach. honorarjów brywać niemiennie. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 16

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. **ADRES dla telegramów:** „Petersbg. — Kraj». Kantor **WARSZAWSKI** (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną w Warszawie, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru „Kraju» dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, odtwarzająca obraz Edwarda Romera «Przed stacją».

TREŚĆ N-ru 16 „KRAJU»:

z dnia 21 kwietnia (4 maja) 1900 r.:

Artykuł wstępny: W obronie idei, przez **Ludwika Straszewicza**.

Artykuły bieżące: Emigracja ludu wiejskiego, p. C. Wystawa paryska, p. Nemo. Odczyt Sienkiewicza, p. S. Katolickie słowosyżnienie stróżów, p. M. Sejm galicyjski, p. Obserwator. Dyplomatyczna szachownica, p. Ż. S. Sprawy Finlandji. Dwie grupy, p. Bolesław Prus.

Liście korespondentów «Kraju»: Echo zaszodnie: z Rzymu, z Wiednia, z Paryża, z Berlina, z Krakowa i t. d. Z prowincji: z Kijowa, z pow. radzyckiego i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Zdania. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział Ilustrowany: O ludziach bezdomnych, przez **Skarabajusa**. Na niwie dramatycznej: Zygmunt Barnecki (z portretem), p. **Żenecze**. Aforyzmy. Nowe źródła historyczne do sprawy Roszji z Chodkiewiczów księżny Lubomirskiej, ściegi w Paryżu w roku 1794 (z ilustracjami), p. **Aleksandra Kraushara**. Laureat (z portretem), p. **Śarogo**. Z rozmów i wrażeń, p. **Prosta**. Przed gawiedzią, wiersz, p. **Masimiera Talmajera**. Kiedy u nas o smroku... Nowela **Eliasz Orzechowski**. Jubileusz kompozytora polskiego (z ilustracjami), p. **Żenecze**. Kronika literacka. Bibliografia «Kraju». Nekrologia. Ogłoszenia.

Ściągnięte ilustracje w tekście: «U źródła», obraz **Nichola Wywibrskiego**. Riviera di Ponente, pociąg, zbliżający się do dworca kolejowego w Monte-Carlo. S. de Casanova. Katedra w Gnieźnie.

Karta albumowa: «Przed stacją», obraz **Edwarda Romera**.

ści, kto pragnie z życia ludzkości usunąć najdotkliwsze z cierpień, ten winien według sił swoich przykładać się do wielkiego dzieła pokoju. Przeświadczenie to pragnąłem gorąco przelać w umysły i serca społeczeństwa naszego, aby i z jego łona wyszli pracownicy przyszłej świątyni braterstwa ludów.

W r. 1896 w 46 N-rze «Kraju», w artykule «O pokój wieczysty» pisałem: «Należy pomagać usiłowaniom szlachetnym, które z miłości rodzaju ludzkiego powstały i na celu mają dobro powszechne. Istnienie takiej pracy uszlachetnia narody, a szczególnie podnosi pracowników».

Gdy w r. 1898 zwołaną została konferencja do Haagi, znowu wystąpiłem z artykułem w «Kraju» (Nr. 35), p. t.: «Myśli o pokoju i wojnie». Wyraźnie zaznaczyłem tam, iż do urzeczywistnienia ideału daleko, wojna długo jeszcze trapić nas będzie—niemniej przeto czynić należy wszystko, co promienną przyszłość przyspieszyć może.

„Pracownicy pokoju — pisałem dwa lata temu—pracują dla lepszej przyszłości, dla wspólnej pomyślności naszej.

„Nie dość więc, że rządy zbiorą się na konferencję; muszą jednocześnie powstać wśród społeczeństw przyjazne jej prądy i usunąć zawady najcięższe. Z większą niż kiedykolwiek siłą odezwwać się dziś powinni do narodów ludzkie dalej widzący, by coraz szersze koła wciągać do służby dla ideałów wszechludzkich, pokazać społeczeństwu własne ich interesy w prawdziwym świetle...”

Tak widziałem rzeczy w r. 1898 i dziś myślę toż samo. Nic więc dziwnego, że, przeczytawszy list Sienkiewicza, zawołałem: *szkoda!*—z takimi prądami łączyć się trzeba, one reprezentują najlepsze drgnięcia ludzkości, do nich należy przyszość, choć dziś jeszcze odległa; postępowanie Niemców nie powinno nas powstrzymywać od udziału w pracy dla idei sprawiedliwości i braterstwa.

Naturalnie nie chodziło o czyn już spełniony. Ale sądziłem i sędzę, że w sprawie tak ważnej, która (według mego przeświadczenia) teraz ciągle na porządek dzienny wdzierać się będzie, społeczeństwo powinno przez dyskusję wytworzyć sobie sąd jasny i określony, powinno wiedzieć, co zrobić, gdy je jutro lub pojutrze zawezwą narody inne do akcji o pokój Europy i świata.

Gdyby Sienkiewicz powiedział był: jestem stronnikiem wojny, rozlew krwi i przemoc fizyczna muszą wiecznie regulować stosunki między narodami,—sprawa wyglądałaby całkiem inaczej. I dyskusji o podpis by nie było. Ale on tego nie powiedział. Dla pokojowej działalności bar. Suttner wyraził «najgłębszy szacunek», i dodał: «jako syn nawskroś humanitarnego narodu, współczuję głęboko z wszelką ogólną niedolą i z wszelkimi cierpieniami». Wobec tego zdawało mi się, i dotąd się zdaje, iż stanąłem z Sienkiewiczem na jednym i tem samem *zasadniczym* stanowisku. W artykule moim rozpatrywałem wyłącznie pytanie: czy, z tego stanowiska wychodząc, należało list podpisać, czy też nie?

Tu tkwi rdzeń kwestji: z tego stanowiska wychodząc. Czy żywiąc uznanie dla antywojennych usiłowań p. Suttner, czy współczując niedoli boerów, krzywdzonych przez najazd angielski, należało się wstrzymać od poparcia dobrego dzieła, dlatego, iż są krzywdy bliższe i większe?

Dyskusja, aby była owocną, musi się trzymać tego wytycznego punktu. Kto na kwestję pokoju wieczystego patrzy inaczej, ten oczywiście na pytanie: «czy źle się stało?» odpowie co innego, ale różnica wyniknie wówczas z odmiennego założenia; wtedy rozprawać należy nie o udziale w akcji pokojowej, nie o szczególnym wypadku, ale o słuszności lub użyteczności idei pokoju wieczystego wogóle.

Tadeusz Smarzewski uderzył na mnie w artykule: «Czy źle się stało?» Nie wymienił mego nazwiska, ale o mnie chodzi, gdyż, o ile wiem, ja jeden głośno motywowałem zdanie, iż źle się stało.

Muszę odpowiedzieć, bo twierdzenia, rzucone silnem piórem Smarzewskiego, ściśle wiążą się z ideą pokoju wieczystego, wpłynąć mogą na społeczne przekonania ogółu w punk-

W OBRONIE IDEI.

[Zapowiedzianemu przez nas zamknięciu dykusji w sprawie listu Sienkiewicza stanął na przeszkodzie nadesłany nam przez Ludwika Straszewicza artykuł poniższy. Jak się czytelnik przekona, spór między autorem i Tad. Smarzewskim odbiegł daleko od właściwej treści listu Sienkiewicza, ale ponieważ dotyczy sprawy zasadniczej i wielkiego znaczenia, więc otwieramy dlań najchętniej raz jeszcze szpalty „Kraju”. Red.]

Od wielu, wielu lat jestem zarliwym wyznawcą idei pokoju wieczystego. Według mego głębokiego przekonania, dopóki idea ta ciałem się nie stanie, dopóki panowania nad światem nie obejmie,—krzywdy z krzywd rodzić się będą, a narody ogromną część energii swej i pracy zużywać muszą na nienawiść i zniszczenie. Wielokrotnie też, przy każdej sposobności wypowiadałem zdanie, iż kto pragnie tryumfu sprawiedliwo-

cie głównym, dotyczą najbardziej zasadniczych zagadnień stosunku opinii naszej do ogólnych spraw ludzkich. Cenię bardzo głęboki i subtelny umysł Smarzewskiego, wielem się od niego dowiedział i nauczyłem, ale wydaje mi się, iż tym razem stanął on na błędnym punkcie widzenia i dlatego wnioski jego nie są trafne.

W długim szeregu dobitnych twierdzeń utrzymuje Smarzewski, iż w takim tylko razie wolno było postawić pytanie: czy Sienkiewicz zrobił źle lub dobrze?—gdyby chodziło o rzecz, mogącą mieć doniosłe, bezpośrednie, praktyczne następstwa.

Twierdzenia, choćby najkategoryczniej wyrażone, nie są dowodzeniem. Twierdzeń swoich nie poparł Smarzewski *żadnym* argumentem; to też uważniejszy i krytyczniejszy czytelnik nie będzie wcale wiedział, dlaczego to niewolno zastanawiać się nad wypadkiem publicznym, sprzęgniętym z wielkiem wszechludzkim zagadnieniem, jeśli ma on znaczenie tylko «teoretyczne», «odległe»?

Ale za to, podawszy twierdzenie swoje za pewnik, autor miał już dalej zadanie łatwe. Wykazał jaknajbardziej przekonująco i obszernie, że podpisanie odezwy praktycznego znaczenia mieć nie mogło: rząd angielski z takiego powodu wojny nie przerwie. Na wywód taki zgodzą się z pewnością wszyscy, ale też i przedtem nikt o tej prawdzie—oczywiście—nie wątpił.

Wnioskuje tedy Smarzewski, iż pytania stawiać nie należało. Pomińmy to sam na nie odpowiada. Odpowiada wyrażeniem obawy, iż Anglicy mogli być niedość grzecznie postąpić z podpisami na odezwie. «Ach! — woła — podpis Sienkiewicza za wiele wart dla mnie, by mi obojętną było rzeczą, czy, wraz z innemi, nie będzie rzucony myszom angielskim. Podpisów takich niewiele dała nam Opatrzność». Na usprawiedliwienie obawy przytacza autor anegdotę o doboszu i o gwardziście napoleońskim. Anegdota ciekawa.

Przewidując, że ktoś akcję pokojową, choćby narazie bezskuteczną, uważać może za czyn ważny i piękny, Smarzewski mówi zlekka, przypisując słowa swoje ironją:

„Ale — powie mi ktoś — nie szło tu przecież o jakiś skutek bezpośredni, dotykający, widoczny; myśmy mieli na myśli moralne następstwa tego czynu, myśmy chcieli, żeby świat wiedział, iż dobro ludzkości nam nie obojętne; myśmy pragnęli, żeby nam nie wytykano naszej nieobecności, gdy ludzkość, zboląta i zmęczona, podnosi nareszcie bunt przeciw zmorze wojennej, przyniatającej ją od wieków“.

Powiedzenie podobne—acz zdaje się bardzo słuszne—nie przekonałoby wcale Smarzewskiego, nie zachwia-

łoby jego poglądami. Odezwa i podpis *wogóle* żadnego znaczenia mieć by nie mogły, bo w Europie, ani Ameryce nikt myślał o pokoju nie jest przejęty, nikt bodaj trwałego pokoju nie pożąda, a w każdym razie nikt myśli tej na serio nie bierze. A więc głos p. Suttner i jej towarzyszków albo by przebrzmiał bez echa, albo też wywołałby uśmiechy szyderstwa lub politowania. Tak to wynika z twierdzeń Smarzewskiego.

Wie on od samych Anglików, że wszyscy oni pragną wygrania wojny w Transwaalu. Opanowało ich uniesienie wojenne. «Dusze szlachetne»—na które liczyła bar. Suttner—wysyłają synów do Afryki, aby zapewnić ojczyźnie tryumf! «I do tych ludzi miał Sienkiewicz pisać? I przez to, że nie napisał, wyrządził nam szkodę?» (Nawiasem mówiąc, nikt o szkodzie z niepodpisania odezwy nie wspominał).

I wśród innych narodów odezwa nie zrobiłaby żadnego wrażenia. Wszędzie się zbroją, wszędzie na siłę fizyczną, tylko liczą, wszędzie pragną zaborów. «Ludy *stanowczo* nie przesyciły się jeszcze wojnami».

Na dowód, że tak jest, że najlepsi ludzie w Europie żywią uznanie dla wojny, Smarzewski przytacza zdania 3 (wyraźnie *trzech*) profesorów niemieckich, w tej liczbie Wagnera, znanego przyjaciela ks. Bismarka, i konkluduje: «Tak myśli i mówi dziś *Europa*».

Oto jest główna ośnova artykułu Smarzewskiego. Omijam prawdy niezawodne, ale do rzeczy nienależące, jak: «Zbyt bywaliśmy pochopni do podpisywania cudzych weksli, my, cośmy własnych nie mieli czem płacić! Doświadczeniem rozumni, bądźmy powściągliwsi».

Nie sądzę także, aby ściśle należał do rzeczy opis zamożności Niemiec, tem bardziej, że Smarzewski nie spróbował nawet dowodzić, czy dobrobyt tam przyszedł *wskutek* zbrojnego pokoju, czy też *pomimo* zbrojnego pokoju. Czy odegrały w tem jaką rolę szkoły, politechniki, rozwój komunikacji, pracowitość,—czy też wyłącznie miliony, włożone w torpedowce, w nowe działa i w broń magazynową?

„Pod osłoną ciężkiego rynsztunku — pisze Smarzewski — doszły Niemcy w okresie zbrojnego pokoju do zamożności, o jakiej na całej ziemi niemieckiej nikomu przedtem się nie śniło... Ale też każdy Niemiec wie, że cała ta świetność trwa dopóty, dopóki każdy malec bawi się od dziecka w żołnierzy, dopóki każdy wychowuje się w niezłomnem przekonaniu, że pierwszym jego obowiązkiem jest bronić tego, co ojcowie sąsiadom wydarli“.

Jeśli się zgodzimy, że tak jest naprawdę, jak *każdy* Niemiec wie, a Smarzewski pisze, to co logika nasza pocnie z szwajcarami? Oj-

cowie ich nie nie wydarli sąsiadom, malcy ich od dziecka nie bawią się w żołnierzy, a doszli do zamożności oraz do oświaty większej jeszcze, niż Niemcy, i wcale nie obawiają się ich utracić. Bo nie pogotowie wojenne daje ludom i ubezpiecza dostatki, lecz pokój — warunki, które on wytwarza, cnoty, które hoduje. Święte postępy ztąd przyszły, że od chwili zjednoczenia, od r. 1871, Niemców nie zrujnowała żadna wojna. Trzydzieści lat pokoju zrobiły swoje i nie tylko w Niemczech. Gdyby była wybuchnęła wojna, choćby zwycięzka, zabrałyby zdobycze myśli, wydarłaby owoce pracy i zabiegliwości. Tryumfy militarystyki mogą zabezpieczyć narodom dobrobyt czasowo jedynie — bo zawsze przyjść musi chwila, że się jakiś sąsiad jeszcze lepiej uzbroi i owych malców, bawiących się w żołnierzy, bać się przestanie. A może nawet nie uzbroić się lepiej, lecz tylko źle obrachować swoje i cudze siły — wystarczy to do zburzenia pokoju, a jednocześnie do zahamowania dobrobytu.

Sam tylko pokój wieczysty jest wstanie zapewnić wszystkim krajom trwałe korzystanie z owoców pracy i z genjuszu narodowego.

Z pewnością też *nie każdy* Niemiec tak widzi teraźniejszość i przyszłość, jak to zapewnia Smarzewski. Są niewątpliwie wśród tego wielkiego narodu zastępy całych patriotów, którzy pomyślności swego narodu nie kojarzą z krzywdą, z przelewem krwi ludzkiej, na straż jego kulturowej wielkości nie stawiają gwałtu,—są niewątpliwie, najprzód dlatego, że idee humanitarne żyją tam w wielu sercach, powtóre dlatego, że krzywda bliźniego to sprzymierzeniec zawodny, to kruchość fundament pomyślności.

*

Odpowiedź *moją* na główną ośnowę artykułu Smarzewskiego zacznę od końca. Zdanie trzech Niemców, pomimo, iż są profesorami uniwersytetu, nie dowodzi *nic*, ściśle *nic*. Zajrzawszy do książki Blocha o wojnie, mógłbym przytoczyć większą liczbę sentencji również z dzieł i artykułów uczonych niemieckich, z wielkim Virchowem na czele, o treści wprost przeciwniej. Nie czynię tego, bo Niemcy mają dwadzieścia dwa uniwersytety, a w każdym po kilkudziesięciu profesorów. Prócz tego są politechniki i szkoły inne. Smarzewski surowo nas zgromił, że się włączymy bez myśli po zagranicę, że dajemy się bałamucić statystyce i jesteśmy ślepi, bo pojęcia nie mamy, co Niemcy myślą i robią. Ale doprawdy wątpić można, czy z takiej próbki: trzech odpowiednio dobranych profesorów niemieckich, możemy wyciągnąć jakikolwiek wniosek o kro-

ciowym ogóle inteligencji europejskiej? Tymczasem Smarzewski tak swój dowód ceni, że woła jaknajbardziej stanowczym tonem: «tam nikt w ideały pokojowe nie wierzy!»

Sądząc z innych danych, można się pocieszyć, iż ze sprawą pokoju wieczystego tak źle nie jest. Pierwszy naprawdę wskazał ją świat i uzasadnił Emanuel Kant, jeden z najpotężniejszych twórców dzisiejszej myśli w Niemczech i w Europie całej. Od środka wieku bieżącego myśl ta nie przestaje gromadzić ludzi do wspólnej gorliwej pracy, do ofiar. Wśród tych ludzi jaśnieją znakomite nazwiska. Byli tam i dygnitarze Kościoła, i filozof Mill, i uczony przyrodnik Vogt, i mąż stanu Ferry, i poeta Wiktor Hugo, i wielu, wielu innych ze wszystkich krajów, ze wszystkich narodów. Prace długo nie przynosiły namacalnego rezultatu, to też ludzie, pochopni do szafowania nazwą—*utopja*, tryumfowali. Tymczasem widocznie rzucano ziarna zdrowe i gleba w Europie była już uprawiona, bo nagle poczyną zasiew wschodzić. Od wielu już lat zgromadzają się regularnie kongresy parlamentarne pokoju wieczystego. Już nie ochotnicy radzą o ziszczeniu wielkiej idei, ale setki urzędowych przedstawicieli wszystkich niemal narodów. Wreszcie potężne militarne mocarstwo zwołuje konferencję pokojową—i to daje powód do wielkiej, czysto społecznej manifestacji antywojennej.

We wszystkich krajach istnieją i działają stowarzyszenia pokoju. W Europie jest ich dziesiątki, w samym Londynie znajdujemy cztery czy pięć. Po wybuchu wojny nie rozwiązały się i nawet czynności swych nie zawiesiły. Czy więc słuszną jest obawa, iż odezwa p. Suttner nie znalazłaby nigdzie echa sympatycznego? ¹⁾

Według mego rozumienia, wszystko to dowodzi, iż myśl oparcia stosunków międzynarodowych na zasadach sprawiedliwości robi postępy, porywa, zapala ludzi. Ludzie ci nie są warjaci, ani idjoci: myślą, rozumują, opierają się na danych pozytywnych. Z drugiej strony, rozwój życia społecznego pcha narody w tym samym kierunku: pomyślność narodów i środki finansowe państw opierają

się dziś na przemyśle, który potrzebuje trwałego pokoju; narody faktycznie dążą do braterstwa przez coraz bardziej wspólną literaturę, sztukę, przez wspólne ideały.

Z tego punktu widzenia zamiar p. Suttner, wobec ujawnionego z pewnością prądu pokojowego, miał znaczenie poważne. Po raz pierwszy w sprawie międzynarodowej powoływano czynnik czysto społecznej natury—najwybitniejszych przedstawicieli narodów Europy. Istnienie czynnika takiego jest wielce pożądane, może być kiedyś bardzo dobroczynne. Głos zbiorowy wielkich pisarzy miałby znaczenie protestu przeciwko wszelkim gwałtom i krzywdom.

Mnie się zdawało i zdaje, że usiłowanie takie zasługiwało na poparcie. Szkoda, że go Sienkiewicz, «syn nawskroś humanitarnego narodu», nie poparł.

Sienkiewicz widocznie, wbrew zdaniu Smarzewskiego, liczy na siłę i wpływ opinii w Europie, wierzy, że głos sprawiedliwości może być usłyszany, skoro list do p. Suttner w ten sposób napisał i ogłosił w «Czasie» po francuzku.

Działanie p. Suttner nie było znów tak odosobnione i tak «utopijne»—jak to przedstawia Smarzewski. Tysiące spokojnych, praktycznych, dzielnych obywateli szwajcarskich podpisało adresy podobne. Im więcej wystąpiłoby działań podobnych, tem, sądzę, byłoby lepiej dla tryumfu słusznej sprawy.

Wreszcie chodzi dalej o honor i godność pierwszego pisarza naszego. Smarzewski obawiałby się, w razie podpisania, niegrzeczności angielskiej. Próżna obawa. Nikt nigdy nie poterał swojej godności, nie splamił nazwiska udziałem w dobrej, szlachetnej sprawie. I to nie ogólnik! Wiktor Hugo ujmował się dziesiątki razy za krzywdą publiczną. Pisywał sam jeden, bez towarzystwa najznakomitszych przedstawicieli narodów innych, listy otwarte do monarchów, do ministrów, do parlamentów w obronie narodów i jednostek.

Wiktor Hugo—chluba Francji—tulił się wtedy po obczyźnie, wygnany przez Napoleona III. Listy nie odnosiły zazwyczaj skutku. Czy na pocie została przez to plamka, czy ktokolwiek upatruje choć cień plamki? Jako pisarz, Hugo ma krytyków i nawet wrogów, ale każdy uznaje, że była to dusza szlachetna, wrażliwa na cierpienia ludzkie, bo każdy pamięta, że go w tem nie zrażało niepowodzenie, nie powstrzymywała niedola własna.

Czy jeden Wiktor Hugo? Żadna myśl nowa nie osiąga narazie skutku «praktycznego», i to nie odstręcza jej wyznawców. Ludzie idą

na szyderstwa, na mękę dla miłości gwiazdy, która gdzieś za światami migoce, dla wiary swojej i dla szczęścia bliźnich.

Realnego powodu do obaw nie było żadnych. Wsnuć go mogła jedynie chętna wyobraźnia. Przeciwno wojnie z Francją, protestowały w Niemczech jednostki i zgromadzenia całe. W Anglii protesty przeciwko wojnom nie są żadną osobliwością. Między innymi «Towarzystwo pozytywistów londyńskich», pod prezydencją znanego esseisty Harrissona, protestowało, i to bardzo energicznie, przeciwko wojnie w Afganistanie i przeciwko wojnie w Transwaalu, przeciwko wyprawie do Egiptu i przeciwko uciskowi w Irlandji. Pod odezwami znajdowały się podpisy: d-ra Bridges, jeneralnego inspektora przemysłu tkackiego (więc urzędnika), Ryszarda Congreve, profesora z Oksfordu, Beesly, dyrektora University Hall, i innych. Nic im złego nie zrobiono, nie uchybiono ich czci ani nazwiskom.

I brak praktycznego skutku ich nie powstrzymał. Obowiązek nakazuje robić nie tylko to, co ma zapewnić powodzenie.

Smarzewski bardzo ładnie opisał zapal wojenny w Londynie: rodzice wysyłają dzieci do Afryki, spory stronnictw umilkły, kto szlachetny, myśli o ratowaniu zagrożonej ojczyzny!

Styl piękny bywa często niebezpieczny: potrafi nam nieraz wmówić takie rzeczy, których bez jego pomocy nigdy byśmy nie byli uznali. W umiejętnym opisie Smarzewskiego czysto zaborcza wyprawa angielska po cudze mienie, po cudzą wolność—wyszlachetniała, nabrała postaci walki o zagrożoną ziemię rodzinną.

Każda wojna ma takie momenty, każdą w ten sposób upiększyć można. Weźmy pierwszy przykład z brzegu. Jakież kohorty rzymskie poniosły klęskę od żydów; Rzym nie może znieść hańby, Rzym zagrożony, jego powaga, jego bezpieczeństwo skompromitowane; niechby tylko pofolgować żydom, wszystkie podbite narody porwą się do broni. Więc cesarz, i senat, i lud rzymski posyłają Wespazjana i Tytusa; ci dokonywają wielkich czynów męstwa. I cóż? rezultatem tego gwałtu, niewola, gruzy jednego z cudów świata, wypędzenie narodu całego z ojczyzny. Niema zaboru bez zwycięstwa, niema zwycięstwa bez odwagi i poświęcenia. Ale czy te, nadające się do pięknego opisu, zalety i czyny okupić mogą niedolę, którą wojny rodzą?

Smarzewski w całym swoim artykule i w każdym szczególe jego ka-

¹⁾ Oto nazwiska tych stowarzyszeń i adresy: 1) «International arbitration and peace association». 40 Outer Temple, Strand Londres (Organ: miesięcznik «Concord», 2 franki (75 kop.) rocznie). 2) «Peace Society». 47 New-Broad Street, Londres (Organ: «The Herald of Peace and International Arbitration», dwutygodnik, wychodzi od lat 15, kosztuje 2 fran. rocznie). 3) «International arbitration League». 11 Lincoln's Inn field, Londres (Organ: «The Arbitration», 2 fr. rocznie). 4) «War Against War! The international crusade for peace» Mowbray House, Norfolk st. Strand, W. C. Londres.

że nam liczyć się wyłącznie z realnymi wymaganiami i warunkami życia: tylko praktyczny, doraźny skutek mógł być spowodować podpisy; w Europie nic niema i nic nie będzie, tylko cześć dla siły fizycznej, dbanie o tę siłę; egoizmu narodowego nic nie złamie, nic nie osłabi; nie należy się łączyć z «uto-
pjami» i t. p.

Tak nie jest, tak być nie powinno, tak być nie może!

Mają swoje wymagania względy praktyczne, mają swoje prawa ideje, których wcielenie dopiero przyszłość odległa oglądać będzie. I to i tamto tworzy czynnik życia, siły, postępu. Gdzie chodzi o codzienny móżół nad zapewnieniem istnienia, gdzie chodzi o czyn, stanowiący o jutrze własnym i cudzem, tam nie wolno oddawać się marzeniom, nie wolno tracić czasu, przytomności, energii na pogoń za odległymi ideałami. Prawda, święta prawda! Ale życie człowieka nie tylko z móżołu powszedniego się składa. Po pracy następuje niedziela, lud po świątyniach wznosi się modłami ku niebu, o przyszłym życiu rozmyśla i o dostąpieniu jego błaga.

I ludzkość cała musi mieć swoje niedziele, swoje świątynie, swoje modły. Do najpiękniejszych należy myśl o epoce powszechnego braterstwa, powszechnej miłości. Ludziłby się, ktoby się spodziewał jej doczekać; grzeszyłby, ktoby przez rachubę na rychłe zniszczenie ideału, pracy powszedniej zaniechał. Ale z myśli promiennego obrazu przyszłości usuwać nie należy, bo wpływ jego zbawienny, bo on jest światłem, ciepłem i pokrzepieniem; a komu starczy czasu i siły, niech dla wielkiej świątyni cegielkę przydźwiga.

Cegielką taką jest udział w akcie publicznej obrony zasad sprawiedliwości.

Ludwik Straszewicz.

EMIGRACJA LUDU WIEJSKIEGO.

Lud wiejski z guberni kowieńskiej i wileńskiej emigruje do Ameryki wprost — masami. Fakt to nieulegający wątpliwości, stwierdzony, roztaczający się przed oczami naszymi i — nazbyt mało komentowany w prasie. Od czasu do czasu tylko echem nieco szerszem odbija się na szpaltach którego z pism sarknięcie tego lub owego obywatela wiejskiego na brak rąk do pracy rolnej, na jakieś gremjalnie porzucanie bron i soch przez parobków, skuszonych podszeptami „amerykańskiego agenta“.

Ilu rok rocznie wyemigrowuje do Ameryki wieśniaków naszych, tego dokładnie nikt nie wie. Powołujemy się w tym względzie na świadectwo gazety wileńskiej „Siewiero-Zapadnoje Slovo“, której usiłowania zebrania tak ciekawych i niezbędnych cyfr speliły na niczem.

Cyfr takich nie znalazło się nigdzie. Zarządy gminne statystyki takiej nie prowadzą. Nie wgląda też w te szczegóły „mirowy pośrednik“. „Władze miejscowe — pisze „Siew.-Zapad. Slovo“ — uważają za rzecz naturalną popęd włościanina do szukania zarobku i mienia, gdzie mu wygodniej i praktyczniej“. Włościanin, emigrujący do Ameryki, nie ucieka przed karą sądową lub przed służbą wojenną; on udaje się za ocean pracować i zarabiać; jedno, co zarzucić mu można, to to, że omija wszelkie formalności paszportowe. Jeden z pp. pośredników otwarcie przyznał w rozmowie ze współpracownikiem cytowanego dziennika, że doskonale mu wiadomo, iż lud włościański emigruje tłumnie do Ameryki i — że nigdy nikt z emigrantów o paszport starań nie czynił. „Starania to długie — mówi chłop — i — a nuż nie zechcą mi wydać paszportu. Zanim zarząd gminy zbierze wszelkie potrzebne „sprawki“ (wiadomości) już będę nietylko w Ameryce, ale nawet z powrotem“. Inny komisarz włościański stwierdził, że w ciągu długoletniej praktyki urzędniczej, pociągnął do odpowiedzialności za samowolną emigrację do Ameryki — jednego tylko włościanina. A z jednej tylko gminy (czy nie będzie to która gmina powiatu trockiego, bo tam emigracja najsilniejsza?) wyemigrowało do Ameryki w ciągu roku ubiegłego 248 włościan.

Mamy tedy do skonstatowania fakty następujące: emigracja nie ustaje i rozwija się; statystyka jej oficjalna nie istnieje; władze miejscowe nie usiłują jej zapobiedz, zachowując się obojętnie, zowiąc ów objaw — naturalnym.

Rodziny włościańskie porożrastały się liczebnie. Na kilku dziesięcinach gruntu, na pół włóce, na ćwierć włóce zaciąsno już dziś synom i wnukom. Miejscowe zarobki dają byt niektórym członkom rodziny; przygarnia bezdomnych i bezrolnych służba dworska, fabryczna, kolejowa; ale taki tryb życia naszemu włościaninowi nie wystarcza. Nasz włościanin stworzony na rolnika; praca na roli ma dla niego nieprzeparty urok; wie, że dochód mu da ziemia znacznie mniejszy, niż służba lub podzienny zarobek, a jednak wprost ideałem jego jest: na własnym, bodaj najszczuplejszym i najlichszym zagonie siał, orać i zbierać. Rolniczy lud z dziada pradziada. Podobnie, jak każdy mieszczuch paryzki przez długie lata ciął grosz, aby wreszcie wypocząć, używając rozumnie „renty“, tak włościanina naszego bezrolnego marzeniem jest nie siedzieć gdzieś bezczynnie na przyzbie, ale na własnym kawałku ziemi gospodarzyć. I oto najprawdziwsza, bo na gruncie duszy włościańskiej oparta odpowiedź na pytanie: dlaczego i po co włościanin nasz emigruje do Ameryki?

Emigruje tam, aby zbierać kapitał, wrócić do kraju rodzinnego i kupić sobie kawał ziemi. Rzecz prosta, ten i ów szuka szczęścia, lub materialnej kariery, lub nędzy zapobiega, lub marzy o „bajecznych“ zarobkach — ale trzy czwarte włościan żmudzkich i litewskich (jak to słusznie stwierdza „Siew.-Zap. Slovo“) z myślą o ziemi płynie do Ameryki lub południowej Afryki, i z myślą o ziemi wraca do kraju. Tak! wraca; wraca włościanin nasz z za morza, nie tylko biedą i tam przyciśnięty; wraca też z dalekich stron, ściskając w garści

zawieszoną na piersiach sakiewkę z zarobionym a zaoszczędzonym groszem, który mu — da ziemię!

To też emigrant-chłop nie zrywa bynajmniej z pozostałą rodziną, ze znajomymi swymi, ze stosunkami, które porzucił. Przeciwnie. W ciągłej jest listowej komunikacji z okolicą swoją, a zarazem z obchodzącym go żywo „interese“. Z za morza, koszlawami literami nadsyła napomnienia, aby w jego imieniu rozglądano się pilnie, czy też niema gdzie w pobliżu — ziemi do sprzedania; czasem poleca najuroczyściej prosić sprzedającego o zarezerwowanie dlań jakiej włóki, bo wtedy a wtedy wróci i kupi. Gdzieś z Transwaalu lub z Chicago wciąż myśl jego biegnie ku „swoim“ stronom i niepokoi się, aby dobrej jakiej okazji nie pominąć. Rys to charakterystyczny i znamieny, stwierdzony wieloma świadectwami. Gdy zaś puści się za ocean chłop, mający własną ziemię i gospodarzę, wypadek nader rzadki, aby wpadł, jak w wodę i znaku życia o sobie nie dał. Siedzi tam, daleko, grosz zbiera, a wciąż nieustannie interesuje się wszystkim, co dzieje się u niego w domu, a zwłaszcza — na polu. Rady daje, zapytuje, prosi o wiadomości. Żaden mu hałas kół fabrycznych nie przygłuszy dalekich ech, w duszę wziętych z sobą, brzęku kos i skrzypienia starych wrót stodoły...

Trudno powiedzieć, czy na emigracji za morza więcej włościan źle, czy też dobrze wychodzi. Faktem tylko jest, że wielu z nich wróciło już do kraju z pieniędzmi, a wielu nadsyłało z tamtąd lub nadsyła względnie pokaźne sumy. Tak np. opowiada „Pamiętna Kniżka“ guberni kowieńskiej o pewnym włościaninie, który po latach pięciu pobytu za krajem, nadesłał na ręce proboszcza swej parafii 5 tysięcy rubli na przechowanie i rychło sam powrócił odebrać depozyt. Faktem jest, że włościanie-emigranci wracają z pieniędzmi zasobami i nabywają ziemię za grosz, na emigracji zarobiony. Koszta przejazdu, mówiąc nawiasem, np. z gub. kowieńskiej do New-Jorku, wynoszą, za pośrednictwem agenta, na jednego chłopca od 60 do 75 rb., zaś powrót wypada taniej, zważywszy na nabyte doświadczenie i mniejszą lub większą znajomość języka angielskiego. Największy, o ile wnosić można z opowiadań i listów, procent włościan wraca do kraju, zmożony na obczyźnie tęsknotą i nostalgią, nie osiągnawszy zamierzonego celu, zaledwie uzbierawszy wystarczającą sumę dla pokrycia kosztów powrotu. A ile pomarnuje się sił, tak potrzebnych, tak niezbędnych tu, na miejscu?

Tak jest lub owak, nawet przy najpomyślniejszych okolicznościach żywot za morzami chłopca-emigranta (widać to aż nadto z listów ich) nie jest etapem, za któryby miał los błogosławić. Ciężka to dola, ciężkie lata. Ani słowa: jeśli uda mu się zarobić, ile chciał, lub przynajmniej znaczną kwotę, co otworzy przed nim upragnione posiadanie ziemi lub jaki taki zapewni dobrobyt, rzecz oczywista, da mu to pewną sumę szczęścia i uciechy. Ale okupioną jakimż ofiarami i przejściami! Czyż konieczne tak ciernistą drogą ma iść do celu? Czy emigracja to ostateczny, jedyny, heroiczny środek zaradczy na ubóstwo

lub bezrolność chłopu? Czyż nie ma sposobu zapewnić mu tu na miejscu, pracowitemu, uczciwemu i zdrowemu, owego minimum dobrobytu, które mu wystarczy? Gdyby nawet zdolano emigrację powstrzymać, rezultat nie byłby osiągniętym. Pilny narazie nadzór nad nią jest o tyle potrzebnym, że na podstawie statystyki i badań, zdać sobie będziemy mogli dokładną sprawę: co zmusza włościanina do emigrowania, jakie mianowicie warunki bytu popychają go do niej? Dopiero wówczas dałoby się sformułować i w życie wprowadzić racjonalną tegoż bytu poprawę. A że nie ulegać zdaje się wątpliwości, iż w pierwszej linii chodzi tu o byt materialny, nie dalecy może będziemy od praktycznego wniosku, wskazując na palącą sprawę podniesienia włościańskiego rolnictwa. Jest ono w opłakanym stanie, na stopie z przed niepamiętnych lat; o postępie w wydajności ziemi włościanie nasi przeciętnie pojęcia nie mają; na wyjąłowym, po macoszemu traktowanym (przy całej miłości) zagonie swoim mrą z głodu. W niezliczonej liczbie wypadków ziemia, rozrodzonych na niej włościan wyżywić byłaby w stanie, gdyby... gdyby rolnictwo włościańskie umiało zażyć jej umiejętnie.

Umiejętności tej brak: światła brak. Coraz to donioślejsze i szerszej skali objawy—między niemi emigracja—dopominają się wielkim głosem o racjonalną, praktyczną dla ludu—oświatę.

C.

WYSTAWA PARYZKA.

Paryż, 25 kwietnia.

[Wystawa otwarta z zamkniętymi drzwiami. Pojedyncze inauguracje. Towarzystwa wstrzemięźliwości. Organizacja wystawy. Wrażenia tymczasowe. Legendy i widma. Tryumf pomysłowości francuskiej].

Wystawie 1900 roku i jej organizatorom przypała w udziale ów *tut szczęścia*, o którym rozumiem, że niedostateczną wystawiono mu cenę, z jednym funtem rozumu przymierzając. Jabył ze sto funtów gotów był przyjąć na wagę. Coby się działo dziś z wystawą i jej organizatorami, gdyby deszcz padał od dni dziesięciu, jak padał do dnia 14 b. m. od niespełna pół roku, i jak zwykł padać tutaj o tej porze? Ale właśnie przestał padać, jak gdyby na komendę, jak gdyby siłą jakiegoś zaklęcia, i w nieprzerwanych uśmiechach wiosennego słońca, nawet rusztowania, gruzy i śmiecie wyglądają powabnie. A i pośpieszniejszemu wykończeniu robót sprzyja oczywiście ta opatrność i pogoda.

Swoją jednak drogą, ogromowi tych robót nie umiem teraz jeszcze dopatrzeć się końca. Od pierwszej, wiadomo w jakich warunkach dokonanej *inauguracji*, codzień *inaugurujemy* niby jakąś część olbrzymiego dzieła; poczem pokazuje się zawsze, że uroczystość była przedwczesną i tymczasową. W przyszłą sobotę inaugurować mamy w *Pałacu Kongresowym* wystawę rosyjskich kuratorów

wstrzemięźliwości, pod kierunkiem hrabiego Ludwika Skarżyńskiego, który usilnie pracuje nad związaniem stosunków z tutejszymi instytucjami i przedsięwzięciami socjologicznymi, i w tym celu porozumiał się z drugim rodakiem naszym, p. Kozakiewiczem, byłym sekretarzem s. p. hr. Chambrun, a dzisiejszym administratorem „Musée Social”, której to fundacji hr. de Chambrun przekazał pięćmilijonowy kapitał. Miło mi zaznaczyć przy sposobności, że tenże p. Kozakiewicz przygotowuje obecnie przekład francuski „Quo vadis”, który ukazać się już ma w pierwszej połowie maja—niestety, ze skróceniami, wprowadzającymi dzieło do objętości jednego tomu. Nakładcami są bracia Natansonowie, wydawcy „Revue blanche” i „Cri de Paris”.

Wracając do przyszłej sobotniej inauguracji, słyszę, że śniadanie mieć będziemy wspaniałe, i nie wątpię, że takim będzie; ale jednocześnie dowiaduję się, że część wystawowych okazów, mianowicie część z Warszawy pochodząca, znajduje się obecnie—w Petersburgu.

W zeszłą niedzielę inaugurowaliśmy wieczorne iluminacje. Głównym tych iluminacji ogniskiem musi być rzeczywiście olbrzymi „Chateau d'eau”, ze swoją trzydziestometrową świetlaną kaskadą. Dla oświetlenia tej kaskady trzeba elektryczności. Owóż przedsiębiorca odpowiednich robót kanalizacyjnych podjął się był dokonać ich na termin, z tym warunkiem, ażeby oddano mu do rozporządzenia w *listopadzie* grunt, który *pięć dni temu nie był jeszcze rozporządzalnym!*

Mimo p. Picard'a, jego doświadczenia, jego umiejętności i jego energii, nie dająca się zaprzeczyć, bijąca w oczy chaotyczność panuje tym razem w organizacji wielkiego międzynarodowego turnieju i udziela się wszystkim do tejże organizacji należącym czynnikom. Na tak zwanej rue des Nations, w pałacach, budowanych przez pojedyncze narodowości swoim nakładem i swoimi, ze wszystkich stron świata sprowadzanymi majstrami i robotnikami, p. Picard nie był gospodarzem. Kilka też tygodni temu czytałem w za-wogezkich pismach, że, będąc tu u siebie, Niemcy złożą dowód swojej skrzętności i punktualności, pośpieszając na czas przed wszystkimi innymi współzawodnikami. Owóż pod datą dzisiejszą, przybywszy do Paryża, książę-kancelarz Hohenlohe czeka na otwarcie niemieckiego pałacu, i niewiedomo jeszcze, jak długo czekać będzie. Wyprzedziła wszystkich i jedyna prawie na termin dokonała dzieła—Bośnia z Hercogowiną!

Szukającemu przyczyn tego zjawiska, nastroczyło mi się wspomnienie z wędrówki w biurokratycznych sferach:

— Czy p. X. w biurze?

— Niema go; on zwykle między drugą i czwartą tylko tutaj—*przeszkadza*...

W jednym z obcokrajowych komisarjatów wystawowych dorachowałem się

stu sześćdziesięciu urzędników, między którymi, według udzielonego mi objaśnienia, *pięciu* tylko pobiera wynagrodzenie i pracuje rzeczywiście. Reszta *przeszkadza* dla honoru, to jest dla Legji honorowej.

Niemasz, pokazuje się, nic więcej zażliwego, jak duch demokratyczny.

Ostatecznie ci z moich czytelników, którym radziłem wstrzymać się z przyjazdem na wystawę do końca maja, dobrze zrobią, odkładając pakowanie tłumoków do połowy czerwca. Tymczasem posyłam im wiązkę wrażeń, wyniesionych z wystawy w obecnym jej kształcie.

Zaczynam od placu Zgody. „Paryżanka” pana Vauthier nad *Salamandrq*, w kostjumie od Paquin'a, nie udała się stanowczo. Przebierano ją już kilka razy, w żółtą, to znowu niebieską suknię. Nie pomogło. Perspektywa otwarta na polach Elizejskich z widokiem na plac Inwalidów jest prawdopodobnie dziś, z dwoma pałacami sztuk pięknych i mostem Aleksandra III, rzeczą najwspanialszą i najpiękniejszą, jaką świat cały pokazać może. Zakasowała plac Zgody, a nie było łatwo! Pałac po lewej stronie, tak zwany *le Petit Palais*, gdzie mieścić się ma stałe muzeum *des arts decoratifs*, prześliczny. Napieścić nim nie mogę oczu. I oryginalny! Jeżeli nie razi, jak bywa ze wszystkimi nowościami w sztuce, to dlatego jedynie, że uplastyczniona w nim widzimy pewną liczbę motywów, już wcielonych częściowo wieloletnią pracą do społecznej architektury. Pałac *wielki* po prawej stronie, choć piękne zawierający szczegóły i całości nawet nie psujący bynajmniej, wypadł mniej szczęśliwie. Rysunek ogólny nieco chaotyczny. Styl archaiczny, bazylikowo-partenoński. Zawiele kolumnad. Nad frontową kolumnadą, etruskiemi fryzami ozdobioną, dach ze szklaną banhofową kopułą źle dostroił się do grecko-włoskiego gżemsu, żelazo klóci się z marmurem. Zresztą fronton ten jeszcze nie wykończony. Most wspaniałymi rozmiarami odpowiada perspektywie, śmiałością zaś jednolukowej konstrukcji cieszyć musi technologów. Ornamentyka mniej mnie zadawalnia. Cztery po rogach umieszczone kolumny (*pylones*) są bardzo piękne same w sobie, ale rażą, jak w architekturze każda rzecz bezcelowa. W mostach kratowych dawnego systemu takie kolumny stanowią naturalne punkty oparcia. Tutaj krat niema, więc „do czego stosujesz?”—jak mówi p. Jowjalski. Z dwóch grup bronzowych, przeznaczonych do ozdoby mostu po obu stronach, jednej brakuje, druga, z dwoma niewieściami postaciami kolosalnych rozmiarów w stylu Rubensowym, nie przypada mi do smaku. Kobieta, nawet bronzowa, z półtora metrową objętością w pasie będzie zawsze potworną w moich oczach. Trzebaby dla tych figur oddalenia, a właśnie mamy je pod nosem.

To dział, przetrwać mający terazniej-

szą wystawę. W innych, efemerycznych konstrukcjach odróżniają się cztery grupy. O zawartości pałaców na rue des Nations sądzić jeszcze nie można. Jakakolwiek ona będzie, będzie miała zawsze tę ujemną stronę, że za jej sprawą chaotyczny i tak rozkład wystawowych okazów osiągnie większy jeszcze pozór nieporządku i odmetu. Zastosowana na dawniejszych wystawach sferyczna konstrukcja głównego gmachu z działami, promieniującymi w jednym kierunku, a zakreślającymi dośrodkowe koła w drugim, była idealną. Zaniechanie jej świadczy, jak dalece względni są nasze wyobrażenia o postępie. Dla nabrania pojęcia o całości którejkolwiek z różnorodnych wystaw, szukać dziś wypadnie odnośnych okazów w kilkudziesięciu rozproszonych budynkach, w kilkuset nie mniej rozproszonych oddziałach. A w dodatku, pałace na rue des Nations zagarnęły wybór ze wszystkich oddziałów!

Na zewnątrz, w tym szeregu pałaców Włochy wystąpiły najwięcej okazale, nie lekając się oczywiście wspomnienia lafontaine'owskiej bajki o żabie, współzawodniczącej z wolem. Włoski ten pałac w wenecko-gotyckim stylu zapowiadał się dobrze, dopóki był oiałym. Upstrzony teraz tandetną polychromją, grę różnokolorowych marmurów i piętno czasu naśladować mająca, wygląda jak stara wyróżzana i wyblaszowana zalotnica. Rosja nie ma, jak wiadomo, wyznaczonego sobie osobnego miejsca w tej stronie. Podobały się jej więcej wyżyny Trocadero dla podjętej rekonstrukcji Kremlńskiego zamku, która okazała się dosyć wierną i imponującą. Na tych wyżynach Kreml sąsiaduje z kolonialnymi azjatycko-afrykańskimi wystawami, i moskiewski *dworec* połączony być ma panoramą koleją oryginalnego pomysłu z pobliskim pekińskim *dworcem*, w czym nie trudno doszukać się, nie wiem czy umyślnego, czy też przypadkowego symbolicznego sensu.

Całość tych włoskich, niemieckich, angielskich, belgijskich, węgierskich pałacowo-kościelnych *rekonstrukcyj*, jakkolwiek udatna, narzuca mi wrażenie — niemocy, niezdolności do zdobycia się w tym kierunku na żaden nowy architektoniczny pomysł.

Inaczej — Francja, nietylko w pałacyku na polach Elizejskich, ale i we wszystkich doraźnych drewniano-gipsowych budowlach, przeznaczonych do pomieszczenia właściwej przemysłowej wystawy. Widać tu prawdziwą orgję form oryginalnych, zuchwałych, z których wiele cudaczności lub niesmaczności zapewne się zdadza, w których zapewne przebiegać trzeba, ale w których przecież coś się da wybrać, i które, w każdym razie, są świadectwem życia niewyczerpanego, pomysłowości nieprzeżytej — obok tamtych średniowiecznych mumij.

W grupie kolonialnej *rekonstrukcja* jest na swoim miejscu, pouczająca wszędzie, a tu i owdzie, na przykład w wizerunku jednej z indo-chińskich pagod

zdumiewająca ogromem, przepychem i misternością zaimprovizowanego konterfektu.

O wnętrzu tych wszystkich budynków sąd byłby jeszcze dziś przedwczesnym. To jednak już stało się widocznym, że straszące tutejszych przeciwników wystawy widmo „przemysłowego Sedanu“, grożące miejscowej produkcji ze strony za-wogezkich sąsiadów, było prostym urojeniem. Za sprawą wprost miejsca, wydzielanego wystawcom i przyjątego dla nich rozkładu, wszelkie obco-krajowe popisy utonąć muszą w ogromie dziesięćkroć liczniejszej miejscowej konkurencji.

Czwartą wystawową grupę stanowią prywatne atrakcyjne przedsięwzięcia i widowiska, w rodzaju „Vieux Paris“, „Tour du Monde“ i t. d. Ich ujemną stronę stanowi to, że za ich przyczyną koszt przechadzki po wystawie, ograniczony pozornie do 60 centów, przy niskim kursie biletów, wejście otwierających, powiększa się znacznie. Gość, który niczego zaniechać nie zechce, będzie musiał dodać dobre dwa zera do tej cyfry. Tfu! sześćdziesiąt franków za wstęp do kilkudziesięciu knajp czy karczem z „tańcem brzucha“ i innymi sprośnościami tego rodzaju! Miły gościu, knajpa, karczma, „taniec brzucha“ należą z „przemysłowym Sedanem“ do jednej legendy. Jeżeli zechcesz, pójdziesz do knajpy i zabawisz się w niej, jeżeli masz gust po temu, tak jak się ludzie w knajpach bawią. W wielomiljonowym tłumie muszą być i tacy amatorzy, z którymi rachować się trzeba. Nie lubisz knajpy i brzydzisz się tańcami afrykańskimi, tedy oszczędzisz parę franków, a za drugą parę zajdziesz, dajmy na to, do „Pałacu optyki“, gdzie nie zobaczysz żadnej sprośności, a nauczysz się wielu rzeczy, o których nie masz pojęcia, jak i ja nie miałem.

Z powodu wystawy otrzymałem, za pośrednictwem łaskawem redakcji „Kraju“ lub bezpośrednio, kilka listów, na które odpowiedź odłożyć muszę do następnej poczty.

Nemo.

ODCZYT SIENKIEWICZA.

Kraków, 28 kwietnia.

Matejko, Sienkiewicz, Grunwald.

Te trzy słowa słyszało się w dniach ostatnich w domu i na ulicy, wszędzie i na każdym miejscu, od czasu, jak się dowiedziano, że Sienkiewicz przyjdzie z pomocą Towarzystwu Domu Matejki, t. j., że wygłosi odczyt na jego korzyść.

Bilety rozchwymano odrazu, pomimo wyjątkowych, jak na Kraków, cen ich. Pocieszano się jednak tem, że, chcąc usłyszeć tenora polskiej literatury, trzeba płacić przynajmniej tak, jak za arję Reszkego.

Wchodząc do mniejszej sali Sukiennic, widzimy przygotowane stosy kwiatów, bukiety i wiązanki wszelkiej wielkości. A więc wszystko w porządku. W głównej sali spostrzegamy mnóstwo osób, nigdy nie widzianych na żadnych od-

czytach. Pomiędzy strojnemi paniami zasiadają poważni prałaci i kanonicy, i zastęp starców, których nikt już chyba, prócz Sienkiewicza, nie potrafi wywabić z ciepłych gabinetów. Oko spotyka na każdym kroku fizjonomje, znane daleko po za Krakowem. Nauka, sztuka i wysokie stanowisko towarzyskie dają tu sobie *rendez-vous*. Prócz tego naturalnie liczny zastęp zwykłych śmiertelników z miasta i dworów okolicznych.

Sienkiewicz, stojąc niedaleko drzwi, rozmawia ze znajomymi. Setki ciekawych spojrzeń zwracają się ku niemu. Nie jest to zresztą ciekawość jałowa: chcemy wiedzieć, jak wygląda rozgłośny pisarz polski. Stoł przed naszymi oczami mężczyzna średniego wzrostu, tegiej budowy, z niezwykle typową głową — południowca. Zkąd on się wziął taki wśród naszego plemienia, z tą cerą oliwkową, z pięknym, suchym profilem, jakby ulany całkowicie z ciemno-żółtego brązu? W chwilach milczenia wyraz jego twarzy byłby prawie równie twardy i surowy, jak brązowego biustu, ustanowionego *vis-à-vis* katedry, wśród laurów i rododendronów — gdyby nie ogromne zmęczenie, rozlane w całej twarzy i w niewielkich podłużnych, czarnych oczach, otoczonych siecią zmarszczek. Siwiejący, przerzedzony i krótko przyszyty włos na wspaniałej czasce dopełniając całości.

Zasiada na swem miejscu pod „Wernyhorą“ Matejki i w sąsiedztwie „Grunwaldu“. Malarz Stachiewicz kładzie przed nim całą wież pysznych róż herbacianych i na to hasło lecą odrazu ze stron wszystkich kwiaty wszelkich barw i odcieni. Po chwili spiętrzyło się już ich tyle, że Sienkiewicz zmuszony jest je usunąć, żeby znaleźć trochę miejsca na swoje duże, białe arkusze. Nizki, barytonowy głos, także widocznie zmęczony, rozchodzi się po wielkiej sali. Słuchamy — i patrzymy po części oczyma duszy, po części zwracając wzrok na olbrzymie płótno Matejki, na to, co się działo w ów dzień przesławny pomiędzy Tanuenbergiem a Grunwaldem. Potężne rzesze ludzkie i nieśmiertelne postacie przesuwają się przed nami; liczne momenty pojedyncze zlewają się stopniowo i symetrycznie w wielką, klasyczną całość.

Autentyczne, dokładne i szczegółowe sprawozdania z przebiegu bitwy grunwaldzkiej, zostawione nam przez pisarzy współczesnych, skreślały jednak wyraźnie polot fantazji Sienkiewicza; mniej więc daje się tu odczuwać bezpośredniość natchnienia, mniej tych prądów ognistych, które opanowywały dawniej twórcę w opisach śmiertelnych zapasów rycerzy i zbrojnych zastępów, a które się też udzielały i czytelnikowi.

Spokojny, równomierny, klasyczny artyzm przenika najnowszy utwór batalistyczny znakomitego powieściopisarza. Prostota jego prawie zadziwiała wczorajszych słuchaczy, przyzwyczajonych w znacznej części do romantycznego nieporządku i wszelkiego rodzaju nadzwyczajności myślowych, zmysłowych i stylowych najnowszej naszej literatury. Pomimo jednak tej prostoty, pojedyncze epizody mieniły się mnóstwem barw, plastyka i siła była w nich dawna, sienkiewiczowska.

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE STRÓŻÓW.

Mając temu potwierdzone zostały przez namiestnictwo statuty katolickiego stowarzyszenia stróżów w Krakowie, a już widac działalność, którą młode stowarzyszenie rozwija. Dowodem tego było d. 22 b. m. walne zgromadzenie, które przebiegiem swoim wymownie świadczyło—plazę „Czas”—o sile żywotnych nowej tej katolickiej organizacji. Wielka sala w domu robotniczym przy ulicy św. Tomassa była poprzeczona; licząco około 500 stróżów ze wszystkich i najbliższych dzielnic miasta. Prezes stowarzyszenia p. Wojciech Sołtys zgałę zgromadzenie krótką, jedyną przemową, w której zachęcał do wspólnej organizacji i łącznej pracy, przedstawiając ciężki los stróżów i słuszne ich żale. Na pierwszym miejscu podniósł mówca kwestję mieszkań, skarżąc się, że ci, „co utrzymują porządek i czystość w domu, muszą się nieraz mieszkac wśród czterech ścian”, gdzie wilgoć i zepsute powietrze podkopują zdrowie stróżów i powodują liczne choroby ich żon i dzieci. Dalej p. prezes przechodził po kolei rozmaite obowiązki stróżów i ich wynagrodzenie, wykazując dobitnie liczne i sprawiedliwe także w tej mierze ich potrzeby i skargi. Władze np. pociągają do odpowiedzialności każdego stróża, którego w domu nie zastają i nakładają na niego dotkliwe kary pieniężne, a tymczasem stróż po wielkiej części, oprócz niedźnego mieszkania, żadnego wynagrodzenia nie otrzymują i muszą się szukać kawałka chleba dla siebie i rodziny ciężką pracą po za domem. Czy to słuszne i godziwe? Oprócz tego stróż obciążony bywa pracami, przechodzącymi prawie siły ludzkie, jak np. wywożeniem popiołów przez śniegi i błota krakowskie, przyczem nieraz i najmocniejsi na siłach upadają, mimo nadmiernego wytężenia.

Charakterystyczny był następ, w którym mówca wyliczył aż 5 gospodarzy i opiekunów stróżów: „właściciel domu, lokator, p. komisarz obwodowy, pachołek z magistratu i s. k. policja”, i wyraził życzenie, że „kiedy mamy tylu gospodarzy, niech nam będą i dobrodziejami i niech się przyczynią za nami, biednymi stróżami”. Gorzko p. Sołtys i na to się skarżył, że siły młodych i zdrowych stróżów są wyczerpywane, „a jak tylko Pan Bóg dłużej obdarza, to już wyrzuceniem im się grozi”. Mowę prezesa przyjęto kucznymi oklaskami.

Po nim zgłosił się do słowa kurator stowarzyszenia ks. Ledóchowski, T. J. Ks. kurator wyjaśnił konieczną potrzebę silnej organizacji w myśl dwóch encyklik Leona XIII, jako też wyjaśnił cele, zadania i dążności katolickiego stowarzyszenia stróżów na podstawie zatwierdzonych statutów. Cel tej organizacji jest podwójny: osiągnięcie słusznych wymagań stróżów i usunięcie wszystkiego, co by się nie zgadzało z zasadami sprawiedliwości chrześcijańskiej i ludzkości; po drugie, wzajemna pomoc przez wspólne kasy zapomogowe, biblioteki, wykłady pouczające i t. p. Następnie ks. kurator zdał sprawozdanie z dotychczasowej działalności stowarzyszenia. W pięknej kwestji mieszkań stowarzyszenie wniosło już podanie do magistratu o rewizję wszystkich mieszkań stróżów i przez swoich mężów zaufania w rozmaitych dzielnicach miasta bezpośrednio przystąpiło do badania zdrowotności mieszkań. Uważając dalej, że dobre biuro bezpłatnego pośredniczenia w pracy ogromne usługi stróżom oddać może, stowarzyszenie wynajęło nader odpowiedni na ten cel lokal przy ul. Szewskiej l. 22, tak że od d. 1 maja biuro rozpocznie swą działalność.

Następnie redaktor „Łączności”, p. Raszewski, podniósł jeszcze, jaka siła tkwi w solidarności organizacji; p. Golałowa mówiła o wynagrodzeniu stróżów, a p. Fru-

złaki o urządzeniu biura pracy. Zakochany rozprawy p. Stróżyński mową, pełną zapału, przerywaną oklaskami. Po zgromadzeniu tylu mówców zapisywało się do głosu, że sekretarze zaledwie podołać mogli zgłoszeniom.

Całe zgromadzenie miało przebieg poważny i spokojny; pozostawiło też we wszystkich obecnych silne przeświadczenie, że stróż katolicki, mimo wszelkich przeszkód, celu swego dopiąć musi i dopną. Spodziewać się należy — kończy swe sprawozdanie „Czas” — „że społeczeństwo nasze i zdrowa opinia publiczna wszelkimi siłami poprze słuszne wymagania całej licznej klasy ciężko pracujących ludzi i losem ich gorliwiej, niż dotąd się zajmie. Stowarzyszenie, ożywione nie duchem przewrotu, ale duchem sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, będzie w pierwszej linii mogło dostarczać magistratowi dokładnych informacji i przez to dopomóc mu do otoczenia stróżów należyłą opieką. Lecz i obywatele, którym oprócz osobistych interesów także dobro miasta i społeczeństwa na sercu leży, starać się powinni, by stowarzyszeniu dopomóc w osiągnięciu słusznych postulatów, bo każda niesprawiedliwość, która wśród społeczeństwa się dzieje, wcześniej czy później mścić się musi na temże społeczeństwie, zapewniającem złemu bezkarność, a nie śpieszącą z poprawą etyczną i socjalną reformą”.

M.

SEJM GALICYJSKI.

(Sprawozdanie specjalnego korespondenta „Kraju”).

IV.

Lwów, 28 kwietnia.

Ubiegły tydzień obrad sejmowych, czwarty z rzędu, był poświęcony sprawom społecznym i administracyjnym pierwszorzędного znaczenia, a na czoło ich wysunęła się ogromnie doniosła w swoich następstwach sprawa reformy ustawy gminnej, zainicjowana przez stronnictwo konserwatywne. Organizacja gmin wiejskich w Galicji opiera się na ustawie z r. 1866 i w głównych zarysach polega na tem, że jako zasadniczą jednostkę administracyjną przyjmuje z jednej strony gminę, a z drugiej obszar dworski, istniejące obok siebie równolegle i niezależnie. Ta forma ustroju nie zadowalniała od dawna żadnej z grup politycznych w Galicji i raz po raz wyłaniały się projekty zmian, wstawiane nawet jako stałe postulaty do programów stronnictw. Postępowcy domagali się zniesienia obszarów dworskich—konserwatyści zaprowadzenia gmin zbiorowych. Ta ostatnia idea, wyrażona we wniosku, wniesionym dziś na posiedzeniu sejmowym przez posłów Juliana Dunajewskiego i ks. Eustachego Sanguszkę, zaczyna się urzeczywistniać. Sprawa nie doczeka się oczywiście tak prędko ostatecznego załatwienia. Wniosek odesłano, zgodnie z wymaganiem regulaminu, do komisji, którą jest w danym wypadku wydział krajowy, a on dopiero zbada go i na najbliższej sesji

sejmowej, w grudniu r. b., wyda o nim swoją opinię, poczem cały sejm uchwali go lub odrzuci.

Główne linje projektu są następujące.

Na wstępie wnioskodawcy zwracają uwagę, że wskutek dualizmu władz: rządowej i autonomicznej, wzrastają z każdym rokiem ciężary, nałożone na gminy wiejskie, którym one nie mogą podołać. Ten stan rzeczy domaga się połączenia egzekutywy rządowej z czynnikami autonomicznymi tak, aby wytworzyć silną i sprężystą władzę, skombinowaną z obu. Zważywszy przytem, że dzisiejsza jednostka gminy wiejskiej jest za małą i nie ma siły do wykonywania rozlicznych zadań samorządu, wskutek czego ustawy nie są wypełniane i cała administracja kraju cierpi na tem, wnioskodawcy proponują wezwać rząd, aby złączył władze autonomiczne i rządowe w jedną władzę administracji publicznej, zapewniając w niej czynnikom autonomicznym daleko sięgający współudział. Widzimy więc, że reforma wywołuje zupełny przewrót w ustroju administracyjnym kraju. Na tle tej reformy właśnie pojawi się nowa jednostka administracyjna: gmina zbiorowa. Powstanie ona przez połączenie pewnej liczby gmin, istniejących teraz odrębnie, w całość, przyczem kryterjami mają być: liczba ludności (od 4 do 7 tys.), przestrzeń i siła podatkowa. Dotychczasowe gminy zachowają w obrębie tej gminy zbiorowej pewną autonomję, będą posiadały własne organy, równie, jak obszary dworskie, a tylko w sprawach administracji publicznej oba te ciała stanowić będą część integralną gminy zbiorowej, na której czele stoi wybieralny kierownik, jego zastępca, mianowany przez starostwo oraz pełniących czynności stałego sekretarza pięciu członków, wybranych przez ogólne zgromadzenie starszyzn gromadzkich i trzech, wybranych przez posiadaczy obszarów dworskich. Nad całą zaś tą machiną administracyjną czuwa rząd w postaci starostwa.

Przed odesłaniem projektu do wydziału krajowego, uzasadniał go wśród natężonej uwagi całej Izby sędziwy poseł i b. minister skarbu Julian Dunajewski. Zaznaczył na wstępie, że kraj oczekiwał długo od rządu inicjatywy w sprawie reformy ustroju administracyjnego i na koniec sam musiał zdobyć się na inicjatywę. Projektowana przez grono posłów krakowskich reforma ma na celu zbliżyć do siebie tych, którzy ustanawiają zarządzenia z tymi, którzy je wykonują, a nadto zbliżyć dwór do ludności wiejskiej, do duchowieństwa i urzędników. Wspólne działanie wszystkich tych czynników może być tylko z korzyścią dla kraju.

Mówca zakończył swoje króciutkie uzasadnienie prośbą, ażeby projekt sędzono bezstronnie, bez zawisłości stronnicych i jedynie ze stanowiska interesu ogólnego.

W Izbie zabrzmiały rześiste oklaski i projekt odesłano do wydziału krajowego.

Wniosek krakowski był głównym zdarzeniem tygodnia, lecz i prócz niego były na porządku obrad sprawy pierwszorzędne znaczenia. Oto kilka najważniejszych.

Bardzo żywe debaty wywołał wniosek p. Tadeusza Pilata, wzywający rząd, ażeby zebrał dokładne dane o ruchu emigracyjnym w r. 1900 za zarobkiem do Niemiec i poddał ścisłemu nadzorowi przedsiębiorstwa, pośredniczące w dostarczaniu robotników. W dyskusji nad tym przedmiotem przemawiali: ks. Stojałowski, posłowie: Stadnicki, Średniawski, Niebyłowicz, Kramarczyk i Czaykowski, poczem wniosek uchwalono.

Młody poseł Górka debiutował z wnioskiem o utworzenie przy wydziałach powiatowych bezpłatnych biur pośrednictwa pracy. Miałyby one na celu przetrzymywanie robotników z tych powiatów, w których brak zarobku, do tych, w których brakuje chwilowo rąk roboczych. Wniosek ten odesłano do zbadania komitej administracyjnej.

Ożywioną rozprawę wywołało sprawozdanie komitej gminnej o projekcie nowego statutu dla Krakowa. Skrzyżowały się tu namiętności polityczne zwolenników i przeciwników powszechnego głosowania. Zwyciężyli ci ostatni. Nowy statut gminy krakowski mianowicie tylko odstępuje od dotychczasowych swoich zasad.

Do zbadania komisijnego odesłano wnioski: ks. Stojałowskiego o utworzenie przy szkołach rolniczych niższych kursów zimowych, i p. Potoczka o utworzenie włości rentowych.

Tydzień ubiegły był przedostatnim w bieżącej kadencji. W następnym oczekiwana jest jeszcze tylko rozprawa budżetowa, po za tem—już tylko szereg spraw mniejszego znaczenia.

Obserwator.

DYPLMATYCZNA SZACHOWNICA.

Przyjazd cesarza Austrii do Berlina podrażnił wyobraźnię publicystów i polityków i od trzech tygodni, niemal codnia, dziennikarstwo europejskie wynajduje nową międzynarodową kombinację, której spotkanie dwóch monarchów stanowić ma zaranie. Zrazu chodziło rzekomo jedynie o austriacko-niemieckie porozumienie co do Bałkanów, o uśmierzenie Bułgarji i wcielenie do Austro-Węgier Bośni; w miarę jednak, jak przychodziły wieści o przyjeździe i innych książąt krwi do Berlina, kombinacje obejmować zaczęły sprawy całego trójprzymierza; dalej ks. Jorku nastreczył myśl, że ze zjazdu berlińskiego wyklucze się przymierze poczwórne; wreszcie, gdy lista zapowiedzianych gości jeszcze była się przedłużać, znaczna część autorów

dalekonośnych kombinacji dała za wygraną, nie mogąc kombinacją jedną objąć wszystkich dostojnych gości Wilhelma II.

Postąpiono trafnie. Dociekać, jakie przełomowe wypadki wynikną z osobistego zetknięcia monarchów i książąt krwi, jest rzeczą tem trudniejszą, iż przełomowe wypadki przeważnie nie stanowią przedmiotu ich rozmów na zjazdach. Na zjazdy panujących nawykliśmy patrzeć oczami ojców naszych, którzy widywali i pamiętali takie, od których rozpoczynały się nowe okresy dziejowe; w naszych czasach warunki gry na dyplomatycznej szachownicy świata zmieniły się tak zasadniczo, iż zjazdy monarchów częściej bywają uświęceniem układów, toczonych uprzednio telegraficznie pomiędzy gabinetami, niż tych układów zawiązkiem.

Jeden z wybitnych mężów stanu, Julian Dunajewski lubił powtarzać, iż między polityką a grą w szachy ta zachodzi różnica, iż podczas gdy szachowe figury słuchają gracza bezwzględnie i stoją spokojnie tam, gdzie on je postawił, figury w grze politycznej własną mają wolę i własne kaprysy. Jakoż istotnie kierownicy polityki wewnętrznej mają do czynienia z «lauframi», wymykającymi się narowicie, z «kołmi», wierzgającymi bez przerwy, z grubemi «wieżami», twierzącymi, iż schudną, jeśli nie przetoczą się ukośnie, i z chudemi «pionkami», skakać chcącymi po nad głowy «koniom» i wywracać «wieże»: nie lada zadanie takimi figurami prowadzić grę jednolitą i zwycięską. Dyplomatyczna jednak szachownica bardziej jest prawidłową i, co więcej, figury, któremi posługują się gracze, z każdym dniem mniej stają się samodzielne, lecz nabierają uległości swych szachowych kolegów. Kto przeglądał w ostatnich latach księgi «złote», «blekitne»... księgi wszystkich kolorów tęczy (nie zawsze zwiastujące pokój), ten nabrać musiał przekonania, że mijają, jeśli już nie minęły czasy zręcznych dyplomatów, nie zrównanych mistrzów światowej formy, gładkiego słowa i wykreśnej przebiegłości. Pozbawionemu samodzielności dyplomacie telegraf dyktuje obecnie każde słowo rozmowy z ministrem czy ambasadorem i na odwrót telegrafowi powierza dyplomata odpowiedź, którą usłyszał.

Sztuka nowożytnego dyplomaty polega nie na przytomnem wyzyskaniu niezręczności przeciwnika, ale na wiernem powtórzeniu słów swego ministra i uśmiechaniu się potem dwuznacznie tak długo, aż telegraf nowy frazes mu podszeptnie. Rządy dążą do celów, które im interesy ich krajów i ludów dyktują i, raz obrawszy swą drogę, kroczą po niej, postępowania swego nie czy-

niąc zależnem od zwinności języka swoich dyplomatów. Mając na swych usługach telegraf i telefon, kierując codnia mową dyplomaty, który próżno przybierałby się starał talleyrandowskie pozy: «laufer jesteś nie Talleyrand—powiedziałby mu minister-szachmistrz—marsz o trzy pola po czarnej linji na lewo!» Telegraf do spółki z telefonem zabił dyplomację dawnej szkoły. Gdyby nowy jaki Edison wynalazł telefon, uśmiechający się mile, gdy przynosi nieprzyjemne słowa, dyplomatom pozostałoby już tylko ciężkie zadanie noszenia z godnością dekoracji na urzędowych przyjęciach! Nie czekając na takiego Edisona, rządy poczynają zarzucać coraz bardziej okragłe «dyplomatyczne» frazesy i rozmawiać z sobą na rozum, mówiąc «prosto z mostu», o co im chodzi. Na co się w tych warunkach zdadzą świetni dyplomaci różnego kalibru i stopnia, poczynawszy od zlotoustych ambasadorów, a skończywszy na tajnych wysłannikach w rodzaju zagadkowego Chevalier d'Eon?

W ostatnich czasach raz jeden mieliśmy wrażenie, iż losy dwóch mocarstw zależą od zręczności dwóch dyplomatów: gdy ambasador angielski, mając *ultimatum* w kieszeni, udał się do p. Delcassé z zadaniem odwołania Marchanda z Faszody. Francuzki minister przestrzegł ambasadora, iż dobyte z kieszeni *ultimatum* uniemożliwi wszelkie ustępstwa: ambasador do kieszeni nie sięgnął i zatarg załagodzono pokojowo. Ale ambasador dlatego okazał się tak powściągliwym, że rząd angielski wojny sobie nie życzył; inaczej byłby się napewno okazał «niezręcznym» i złowrogi papier wetknął panu Delcassé do ręki!

Wobec zmienionych warunków dyplomatycznej służby, zmienił się też w znacznej części skład dyplomatycznego ciała. U końca telefonu, do którego przemawia minister, rządy stawiają jeszcze przeważnie dyplomatów zawodowych, przechowujących dawne tradycje. W telefon jednak coraz częściej dyktuje rozkazy «człowiek nowy», niewychowany w dyplomatycznej szkole. Bismarck, sam junkier-rebajło, mawiał, że zawód kupiecki dobre stanowi przygotowanie na kierownika polityki. We Francji bywali nimi w ostatnich czasach: uczony chemik (Bertholot), adwokat - dziennikarz (Bourgeois); był wprawdzie i zawodowy dyplomata (Hanotaux), ale ten właśnie zawiódł Francję do Faszody, z kąd ją dopiero dziennikarz-deputowany (Delcassé) wyprowadził. Dziennikarskiemu zawodowi przypadł w udziale zaszczyt dostarczenia i innym krajom wybitnych dyplomatów: lord Salisbury, pod swem dawnem nazwiskiem «Mr. Cecil», był

skromnym i ubogim dziennikarzem, nim spadł nań niespodziewanie lordowski tytuł i majątek po odległym krewnym; p. Hay był «umysłnym korespondentem» amerykańskich dzienników.

Kupcy, adwokaci, dziennikarze wybijają się poczęli na stanowiska kierowników polityki wielkich mocarstw od czasu, gdy forma przestała odgrywać w dyplomacji rolę pierwszorzędną, a telegraf umożliwił jednej myśli kierować językami stada dyplomatów. Poczęli się oni wybijają na te stanowiska w państwach parlamentarnych, w których wybrańcy ludu wpływają rzeczywiście na tok polityki i zaufaniem swoim obdarzają ludzi, zdolnych, ich zdaniem, najlepiej orjentować się co do potrzeb kraju. W państwach, niemających parlamentu, lub niedopuszczających parlamentu do głosu w sprawach polityki zewnętrznej, minister dyktuje *ad usum* dyplomatów w telefon rozkazy swego monarchy. W jednym jednak i drugim wypadku myśl, kierująca polityką państwa, uwydatnia się codziennie i codziennie wpływa na tok wypadków, nie potrzebując w tym celu osobistego spotkania z tymi, z którymi w ciągłym pozostaje zetknięciu.

Obadwaj monarchowie, spotykający się w Berlinie, oglądać się nie potrzebują na swe parlamenty. Zbiegające się raz w roku delegacje austriackie zdają sobie jasno sprawę, że rzeczywistej kontroli nad polityką zagraniczną, wywierać nie są w stanie i uchwalają tylko monotonne wotum zaufania dla ministra. Reichstag niemiecki obraduje jak rok długi, ale pamięta naukę Bismarka, który ze swą brutalną otwartością, pouczył go ongi, iż Prusy zaszyły tak daleko dlatego jedynie, iż ich królowie nigdy nie słuchali wskazówek parlamentu. Franciszek-Józef mógłby więc z Wilhelmem II układać polityczne plany na przyszłość i decydować o nich w ostatniej instancji. Na wytyczanie jednak nowych linii wspólnej działalności, wybraliby sobie zapewne obydwa swobodniejszy czas, a nie zjazd ceremonialny, przeplatany przyjęciami, obiadami i uroczystymi występiami. Nie potrzebując oglądać się na życzenia parlamentów, monarchowie ci brać muszą w rachubę wszystkie żywotne interesy swoich krajów, uwzględnić ich narodowe dążenia i ekonomiczne potrzeby: polityka nowożytna zbyt jest skomplikowana, by na bieglej wywrzeć mogła stanowczy wpływ krótka rozmowa w cztery oczy. Ktoś, uczony w ceremoniale dworskim, obliczył, iż po straceniu publicznych występi i godzin spotkania, na zjeździe berlińskim po-

zostanie monarchom 58 minut na poufną rozmowę i to nie w jednym ciągu, lecz z dwiema przerwami. Czy po tej rozmowie oczekiwać należy przełomowych zwrotów? Jeśli nastąpią, to niezależnie od tego spotkania, skutkiem dawniejszych długotrwałych rozmyślań, obliczeń i telegraficznych porozumiewań.

Jedno chyba dziś twierdzić można, nie wkraczając w fantastyczną dziedzinę politycznych proroków: Wilhelm II, jakiegokolwiek żywi plany na dalszą przyszłość, nie podejmuje obecnie żadnego kroku, zakłócić mogącego europejski pokój. Wniosek ten zaś osiągnąć można następującem logicznem rozumowaniem. Wilhelm II kieruje zagraniczną polityką Niemiec, nie dbając o parlament i życzenia ludowe. Obecnie nawet prowadzi grę podwójną, okazując urzędową, imieniem Niemiec, sympatię Anglii, do której cały niemiecki naród dyszy nienawiścią.

Spotkanie w Altonie z ks. Walji i rozkaz, dany bankierom berlińskim urządzeni składek na głodnych w Indjach, stoi w rażącej sprzeczności z usposobieniem całego kraju. Są to może zręczne pociągnięcia szachowe, przynieść mające Niemcom znaczne korzyści, ale takimi sposobami osiągać można korzyści jedynie drogą pokojową. Wilhelm II, nie oglądając się na nikogo, samodzielnie komenderuje tak armją, jak dyplomacją. Ale nawet Wilhelm II wydać nie może rozkazu armji, by bronią poparła jego dyplomację, gdy ta dyplomacja stoi w sprzeczności z narodowymi sympatjami Niemców.

Jak długo trwać będzie ta zagadkowa polityka cesarza? — Zapewne dopokąd flota niemiecka nie stanie na wysokości swego zadania: prowadzenia, wbrew Anglii, narodowej polityki niemieckiej. Tymczasem jednak polityka Wilhelma II nosi znamiona pokojowe, bo w naszych czasach nie można dać większego dowodu swych pokojowych dążeń, jak gdy się prowadzi politykę, niepopularną we własnym swym kraju: dla wywołania wojny obejść się można bez uchwał parlamentu, nie można się obejść bez ludowego zapalu, rozgrzeszającego polityków z przyszłego krwi rozlewu.

Ż.-S.

SPRAWY FINLANDJI.

V.

Minister sekretarz stanu von Pleve w Helsingforsie.

Po raz pierwszy w d. 12 (25) b. m. mianowany niedawno minister dla Finlandji, sekretarz stanu rz. r. t. von Pleve na finlandzką stąpił ziemię, przyby-

wając do Helsingforsu. Cel podróży ministerjalnej jasnym był dla każdego. Nowy kraj naczelny urzędnik, sam nie miejscowego pochodzenia, pragnął osobiście przyjrzeć się stosunkom i ludziom finlandzkim; pora zaś ku temu rozmyślnie wybraną została poświęcona (Wielkanoc nowego stylu o tydzień wyprzedziła w roku bieżącym Wielkanoc Juljańskiego kalendarza), aby z życiem miejscowem, biegiem już codziennym trybem, zetknąć się tem bliżej i wszechstronniej. Przyznać należy, że p. minister w ciągu trzech dni pobytu swego w Helsingforsie nie opuścił żadnej sposobności wnikięcia w życie owe. Ze zrozumiałem też natężeniem uwagi wszystkie klasy finlandzkiego społeczeństwa śledziły krok każdy i słowo każde ministerjalne, żywo komentując zainteresowanie się dostojnego gościa jakgdyby przede wszystkim tem, co—według słów „Pietierb. Wiedom.“—stanowi dumę i chlubę Finlandji, mianowicie młodzieżą i sejmem.

Oprócz licznej świty, towarzyszył ministrowi stale i wszędzie senator Tuder. Dzień pierwszy zbiegł na zwiedzanie senatu, archiwum, i t. zw. rycerskiego domu, a wybitnym też momentem był obiad, dany przez generał-gubernatora jen. Bobrykowa, obiad, mający, by tak powiedzieć, koloryt przeważnie miejscowy, gdyż zaproszeni nań zostali: marszałek i wice-marszałek sejmu, talmani, rektor uniwersytetu, senatorowie. Drugi dzień poświęcony został zakładom naukowym. Profesorowie towarzyszyli p. ministrowi przy zwiedzaniu biblioteki uniwersyteckiej, gdzie np. wśród innych cennych zabytków, przechowywany jest egzemplarz pierwszego wydania epopei ludowej fińskiej: „Kalevala“. P. minister zaszczylił swoją obecnością wykład historii literatury rosyjskiej prof. Mandelstamma. Tegoż dnia—pisze korespondent „Pietierb. Wied.“—wyraził p. minister życzenie być gościem młodzieży uniwersyteckiej i odwiedził „studencki dom“. Zebrało się tam kilkuset uczniów wszechnicy, z którymi minister ożywioną wiodł rozmowę w języku francuskim i niemieckim, a wreszcie zażądał osobistego poznania studenta ze stanu włościańskiego. Natychmiast przedstawił się ministrowi elegancki młodzieniec, świetnie wykształcony, posiadający, mówiąc nawiasem, kilkadziesiąt dziesięcin ziemi. Chór studencki odśpiewał narodową pieśń fińską „Suomi“, z tekstem szwedzkim i, na osobiste życzenie p. ministra, hymn narodowy „Nasz kraj“, który nie znajdował się na programie muzycznej części przyjęcia. P. minister—pisze wspomniany korespondent—wysłuchawszy dwóch strof hymnu fińskiego, podziękował dyrygentowi chóru i zapowiedział bytność swoją na koncercie wieczornym popularnego „chóru akademickiego“. Jakoż życzenie to spełnił, będąc obecnym przy wykonaniu znacznej części programu. W trakcie dnia zwiedził dostojny gość szkoły ludowe, przysłuchując się wykładom. Rosyjski organ miejscowy „Finl. Gazeta“ notuje cały szereg wizyt, obejmujących zwiedzenie niemal wszystkich instytucji helsingforskich: soboru, zboru luterńskiego, gmachu sejmowego etc. Drugie przyjęcie obiadowe u generał-gubernatora zgromadziło przeważnie woj-

skowych; śniadanie na cześć ministra i senatora Tudera odznaczało się wielką mnogością zaproszonych osobistości ze sfer towarzystwa miejscowego. Minister sekretarz stanu odjechał z Helsingforsu wprost do Petersburga.

DWIE GRUPPY.

[Z ostatniej kroniki Bolesława Prusa, zamieszczonej w „Kurjerze Codz.”, wyjmujemy następującą uwagę].

... Mamy, jak zresztą i inne narody, dwie grupy ludzi bogatych. Jedni powiększają zdobyty lub trwoną odziedziczony majątek, ani myśląc o obowiązkach społecznych; drudzy jakąś część swego mienia ofiarowują na cele publiczne. Otóż, dziwna rzecz: nasza opinia publiczna pozwala pierwszym żyć spokojnie, a nawet wesoło, ale za to nad drugimi rozciąga bardzo podejrzliwą kontrolę. Zaledwie półgębkiem ocenia ich ofiary i zalety, lecz za to całą gębą wymyśla im za rzeczywiste lub urojone grzechy...

Więc wymyśla się lub wymyślało i tym, co tworzyli przytulki położnicze, albo zakładali stowarzyszenia naukowe, i tym, co fundują szkoły, domy dla robotników i łaźnie, nareszcie tym, którzy dają fundusze Kasie literackiej, tworzą stypendja, podtrzymują przytulki dla starców, albo przyczyniają się do utworzenia kuchen ruchomych. Podczas gdy obojętni, albo zgoła szkodliwi dla ogółu — cieszą się niebiańskim spokojem.

Chcesz mieć spokój i szacunek między ludźmi?... w takim razie nic nie rób i nic nie dawaj. Ale biada ci, jeżeli dopuścisz się użytecznego czynu: wówczas bowiem stajesz się własnością publiczną, z którą każdy ma prawo dokaazywać, co mu się tylko podoba, z całą staropolską bezceremonjalnością.

Nasza opinia postępuje ze swymi zasłużonymi, jak kochanka dotknięta histeryją: wiecznie ma do nich jakąś pretensję i wiecznie zapomina o zaletach swoich wielbicieli, czem w końcu może ich znudzić...

A tymczasem nie wiele jest społeczeństw, które w takim, jak nasze, stopniu potrzebowałyby ofiarności ze strony swych obywateli!

Bolesław Prus.

ECHA ZACHODNIE.

Rzym, 26 kwietnia.

[Kongres archeologiczny. Dawne Hospicjum polskie w Rzymie].

△ Niema co mówić, Rzym jest świętym w tym roku, niż kiedykolwiek, a to wszystko z powodu roku jubileuszowego. Skoro bowiem klerykali zwołali wielką światową pielgrzymkę do wiecznego miasta, więc i obóz przeciwny wziął się na pazury. Na konkurencji tej, stale tu zresztą panującej, zarabia przedewszystkiem miasto i kraj. Watykan ma swój wspaniały kongres archeologiczny chrześcijański, a tamci — urządzają kongresy stenografów i przeciwgruźliczny, ten ostatni w Neapolu. Watykan urządza fety w katakumbach św. Priscylli i Domicelli, a król i królowa idą na Forum Romanum, aby od-

świętnie obchodzić t. zw. narodziny Rzymu (21 kwietnia). Tym sposobem jeszcze daleko do snu letniego, do którego o tym czasie Rzym się już zwykle układał. Cały maj będzie się roll od pielgrzymek (z nich 2 polskie), kanonizacji i beatyfikacji; dopiero czerwcowe tropikalne upały kres położą wędrownikom cudzoziemców.

Kongres archeologiczny w pałacu seminarjum papieżkiego udał się znakomicie i pod względem liczby uczestników i co do prac, jakie mu przedłożono.

Trzech Polaków zasiadało w kongresie: prof. Józef Bilczewski ze Lwowa, dr. Wilpert ze Szlązka i ks. Olejniczak, zmartwychwstańca. Co prawda, d-ra Wilperta, który zresztą jest znakomitością archeologiczną, nie bardzo można zaliczać do Polaków. Pochodzi ze Szlązka, mówi po polsku, ale pisze — tylko po niemiecku i dla Niemców.

Przyszły kongres odbędzie się w Kartaginie, gdzie jest wiele zabytków starożytności.

Hospicjum, założone przy kościele św. Stanisława *degli Polacchi* w końcu XVI wieku przez kardynałów St. Hozjusza i Radziwiłła, będzie, jak się dowiaduję, odrestaurowanem i nanowo urządzonem. Zarówno kościół jak i oficyny, stanowiące hospicjum, są własnością rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych. Służyć będzie ono zarówno dla rosyjskich pielgrzymów, dążących do św. Mikołaja w Bari i do Jerozolimy, jak i dla polskich pątników, przybywających do wiecznego miasta.

Weryha.

Wiedeń, 27 kwietnia.

[Obstrukcja czeska nieunikniona. Stanowisko wobec niej szlachty czeskiej].

△ Rada państwa ponownie zwołana została na d. 8 maja. Sytuacja przedstawia się już zupełnie jasno. Sesja zagai się pod wróżbą wojny między Czechami a rządem. Wojna odegra się wśród nader ciekawych okoliczności i będzie miała cechę dramatyczną. Cześć rozpoczynają tę walkę śmiertelną wobec stosunków dla siebie najniekorzystniejszych. Są zupełnie izolowani i mogą liczyć tylko na własne siły. Polacy i członkowie stronnictwa niemiecko-katolickiego są zasadniczo przeciwnikami obstrukcji, polacy nadto — ze względu na rozmaite smutne objawy w Galicji — nie mają żadnego powodu przyczyniać się do ewentualnego rozwiązania Rady państwa i rozpisania nowych wyborów; słowacy, włosi, oraz przedstawiciele całej południowej słowiańszczyzny w Austrii, oczekują z niecierpliwością uchwalenia wniesionych przez rząd ważnych sieci kolei żelaznych; antysemita dolno-austriacy mają powód do wdzięczności względem rządu za wiedeńską reformę wyborczą; wreszcie socjaliści muszą wszystkie poruszyć sprężyny, aby czemprędzej uzyskać ustawę, zarządzającą 9-godzinną pracę dzienną dla robotników w kopalniach. Ktokolwiek choćby pobieżnie czyta gazety, musi dojść do przekonania, że zapowiedziana ze strony Czechów obstrukcja napotka w całej Izbie przeciwników, że tym razem rząd nie znajdzie poparcia, chyba, gdyby rząd jakąś wielką popełnił niezręczność, na co się wszelako nie zanosi. Jeszcze jeden fakt ważny trzeba zaznaczyć, nie-

przyjazny stanowisku, jakie cześć zajęła postanowili. Burza w parlamencie rozpocznie się właściwie w chwili, gdy cesarz powróci do Wiednia z Berlina, gdzie będzie przedmiotem największych owacyj ze strony świata rządowo-niemieckiego i ludności stołecznej Rzeszy niemieckiej. Każdy przyznać musi, że nie jest to chwila psychologicznie szczególnie dla rozpoczęcia obstrukcji czeskiej w Wiedniu.

Wszystko to jest znanem i wiadomem. Przyjaciele i nieprzyjaciele Czechów codziennie im to w przeróżnych barwach określają. A mimo to rzeczy nie pójdą innym trybem. Cześć działają pod obuchem żelaznej konieczności. Oburzenie wśród ludności czeskiej z powodu niepojętego dotąd zniesienia rozporządzeń językowych nie ustało, owazem spotęgowało się. Liczono na jakieś zadośćuczynienie z góry, tymczasem upłynęło więcej, niż pół roku, a rząd albo nie chciał, albo raczej nie mógł żadnego zrobić Czechom ustępstwa, z obawy, aby nie wywołać obstrukcji ze strony Niemców. Spotkałem onegdaj jednego z umiarkowanych posłów czeskich. Zapowiada mi obstrukcję bez miłosierdzia w Radzie państwa. Rozmawiam z nim o niebezpieczeństwie, jakie chwilowa sytuacja zawiera dla Czechów. „Choćbyśmy zginać mieli” — rzecze — „alea jacta est, my nie możemy inaczej; na policzek, jak otrzymaliśmy, niema innej odpowiedzi. Na naszych zgromadzeniach wyborczych formalnie wprowadzić jesteśmy jeszcze panami położenia, nigdzie jeszcze nie podnoszą ręki jawnie przeciwko nam, ale gdybyś pan widział ten przerażający chłód, jaki tam wieje! — rozpacz bierze, gdy się spostrzeżę zwątpienie i brak wiary we wszelkie obietnice i przyrzeczenia z góry. Jeszcze jeden dowód chwiejności z naszej strony, a najradzykalniejsze żywioły w Czechach na wierzch wypłyną”. Obawa lub groźba, że cześć przez obstrukcję rozbija większość parlamentarną, nie robi już najmniejszego wrażenia. Słyszysz się z ich ust odpowiedź, że przecież większość nie była w stanie ochronić Czechów przed zniesieniem rozporządzeń językowych, że przecież ani gabinet hr. Clary’ego, ani gabinet p. Koerbera nie był lub nie jest wyrazem większości Izby. A jeżeli się Czechom mówi, że robiąc obstrukcję, biorą też na siebie odpowiedzialność za rozbicie usiłowań ugodowych, i że, przyczyniając się natomiast do spokojnej pracy nad przygotowanym przez rząd projektem językowym, byłiby w stanie za pomocą większości parlamentarnej uzyskać ważne i korzystne zmiany tejże ustawy — wtedy odpowiadają oni: Pomijając, że my, bez satysfakcji za zmienienie rozporządzeń, nie jesteśmy w stanie pół roku spokojnie wytrzymać presji z dołu, to przecież nikt nie wątpi, że ustawa językowa, która nas zadowolni, wywoła obstrukcję Niemców, a zatem nigdy parlamentarnie nie dojdzie do skutku. Prócz tego, projekt rządowy dotąd tylko wypracowany jest dla królestwa czeskiego, projekt dla Morawy wcale nie jest wykończony, a o Szlązku już wcale mowy niema.

A więc Izba poselska w maju będzie widownią nierównej walki 60 posłów czeskich z resztą parlamentu i z rządem. Czy szczupła ta stosunkowo falan-

ga wystarczy poprostu fizycznie, aby podołać ciężkiemu zadaniu? czy parlament legnie pod razami tej frakcji, czy też ona sama poniesie klęskę? Wkrótce się pokaże. Jeżeli czesi zęcnie, energicznie i wytrwale wezmą się do roboty, to siła ich może wystarczyć, aby temu podupadłemu parlamentowi zadać cios śmiertelny. Nadzwyczaj ciekawem jest zachowanie się i stanowisko tak zwanej *szlachty czeskiej*, o której zawsze mawiano, że jest najbliższą tronu cesarskiego. Najznaczniejszym domem czeskim w Czechach jest dom książąt *Schwarzenbergów*; podobną rolę w obozie *niemiecko-czeskim* grał niegdyś ród *ks. Auerspergów*, obecnie wszelako zajął jego miejsce *ks. Fürstenberg*. Lat temu 30 chodziła w Austrii gadka, że wszystkie walki polityczne na wewnątrz są rodzajem pojedynku i antagonizmu między rodami *Schwarzenbergów* i *Auerspergów* o pierwszeństwo stanowiska u dworu. Zmarli już dawno *ks. Karol Auersperg*, mąż niezwykłych zdolności i jeszcze większej buty szlacheckiej, pragnął uchodzić za „pierwszego magnata“ w monarchji. Otóż dziś rzeczy tak stoją, że zamożniejsza i bardziej wpływowa szlachta w Czechach, tak zwana szlachta feudalna, stoi w obozie *czeskim*. Należą do niej rodziny *Schwarzenbergów*, *Lobkowitzów*, *Harrachów*, *Palfych*, *Schönburnów*, *Salmów*, *Czarninów*, *Nostitzów* i t. d. Rozumie się samo przez się, że reprezentanci tych rodów, zasiadający w Radzie państwa, nie mogą brać udziału w obstrakcji Czechów. Spodziewano się nawet, że kateryczne położą oni *veto* przeciw obstrukcji. Tymczasem wczorajszy „*Vaterland*“, jeden z organów dziennikarskich tegoż stronnictwa, zadziwił świat polityczny w najwyższym stopniu oświadczeniem, że stronnictwo to, które stanowczo potępiło obstrukcję ze strony Niemców,—swych zapatrywać na obstrukcję wogóle wcale nie zmieniło, „ale, niestety, nie było w stanie przeszkodzić, że inne czynniki swe zapatrywania zmieniły, a tem samem ono następstw tego faktu naturalnie nieuznawać nie jest w stanie“. Jest to wystrzał z tej strony niezwykły, niebywały. To znaczy, że wynagradzając obstrukcję niemiecką przez zniesienie rozporządzeń językowych, niema się prawa narzekać na obstrukcję czeską. Demonstracja ta potężna ze strony szlachty czeskiej, która wszędzie w Austrii musi głębokie wywołać wrażenie, przypomina nam pamiętną scenę w sejmie lwowskim w r. 1870. Kiedy Francja tak nie-szczęśliwie była gromioną przez wojska niemieckie, w sejmie lwowskim była wniesiona mocja, w celu moralnego poparcia sprawy francuskiej. *Ks. Adam Sapieha* silnie wówczas przeciwko tej mocji przemawiał, obawiając się wnie-szenia czynnego Austrii, a tem samem ciężarów, jakiego na Galicję spaść mogły.

Świadomy.

Paryż, 28 kwietnia.

[Wybory do rad gminnych. Katalog dzieł artystów polskich. W Kole artystyczno-literackim].

△ W dniu 6 maja odbędą się w całej Francji wybory do rad gminnych i miejskich. Stronnictwa opozycyjne, — Liga Ojczyzny Francuskiej w pierwszej linii, — rozwijają gorączkową działalność, by przeprowadzić jaknajwiększą liczbę rad-

nych, usposobionych wrogo względem obecnego rządu. Lubo rezultat wyborów nie ma bezpośredniego wpływu na stosunki polityczne, mógłby jednak w danym razie uwydatnić sympatje ogółu obywateli francuskich dla tego lub owego programu.

Jestże to w praktyce możliwem? Zgola nie. Rady gminne i miejskie zajmują się wyłącznie najbliższymi interesami lokalnymi, obchodzącemi dany okręg wyborczy. Od radnych wymaga się, by dokładnie znali i rozumieli potrzeby miejscowe. Mieszkańców gminy mniej obchodzi *credo* polityczne radnych, więcej — ich zdolności administracyjne i energia. Wielka polityka powierzona jest pp. deputowanym.

Tymczasem jakież wskazówki dają wyborcom p. Méline z jednej strony, pp.: Lemaitre, Coppée *et consortes* z drugiej? — Sprawdzajcie przede wszystkim, czy kandydaci pochwalają niewinnienie Dreyfusa, czy też je gania, — czy sympatyzują z rządem pp. Waldeck-Rousseau i Millerand'a, czy też są ich wrogami. Mniesza o to, czy obeznani są z warunkami bytu waszej gminy, czy można się po nich spodziewać nżytecznej, płodnej w dobre następstwa pracy. Główna rzecz, by nienawidzili dreyfusistów!

Otóż wątpliwem mi się wydaje, aby wyborcy francuscy zgodzili się na takie postawienie kwestji. 36,171 gmin ma obrać 430,120 radnych. W gminie, mającej nie więcej jak trzysta mieszkańców, trzeba odnaleźć dziesięciu przedstawicieli, mających prowadzić administrację okręgu. Gdyby wyborcy chcieli kierować się względami programów politycznych, musieliby częstokroć pomijać ludzi odpowiednio uzdolnionych, a powoływać do rad obywateli, nie mających do tego rodzaju urzędów żadnych kwalifikacyj.

Wyborca francuski lubi bawić się w wielką politykę, gdy ta nie dotyczy jego najbliższych interesów. Nie dojrzał politycznie na tyle, by mieć jasno wyrobione zdanie w sprawach, tyczących się pomyślności całego kraju. W tych wypadkach opinię jego kształtuje „*Petit Journal*“ lub inny dziennik. Lecz gdy idzie o sprawy lokalne, postać rzeczy zmienia się. Ten sam wyborca zna je dobrze, wie, że zła rada gminna mogłaby narazić na szwank jego kieszeń. I powie sobie z pewnością: — Co mię obchodzi, czy ten lub ów radny uważa Dreyfusa za ofiarę intryg sztabu jeneralnego! Przecież on będzie tylko pilnował, aby w gminie drogi były dobre, szkoła w porządku, aby ciężary, które ponosimy, zmniejszały się, a nie zwiększały. A na tem zna się wyborca doskonale!

Prawdopodobnie tego rodzaju argumenty przeważą w znacznej większości okręgów wyborczych. Do rad powołani zostaną obywatele, — nie na zasadzie ich programów politycznych, ale ze względu na odpowiednie uzdolnienie. Mimo to nazajutrz po wyborach wszystkie stronnictwa będą były w tryumfalne dzwony. Organa sprzyjające p. Waldeck-Rousseau ogłoszą rezultat wyborów wielkiem zwycięstwem rządu. Dzienniki opozycyjne nazwą go olbrzymim policzkiem, wymierzonym przez naród pp. ministrom. Przytem nieomieszkają dodać, że dymisja rządu staje się nieuniknioną. Tak zwykle bywa...

Tutejsze Koło artystyczno-literackie postanowiło wydać katalog dzieł artystów polskich, znajdujących się w wystawowym Pałacu sztuk pięknych. Ponieważ dzieła te będą rozrzucone w sekcjach: rosyjskiej, austriackiej, niemieckiej i francuskiej, przeto katalog ów będzie wielkiem udogodnieniem dla publiczności, interesującej się twórczością polskich artystów. Gdy utworzenie oddzielnej sekcji było niemożliwem, podobne zestawienie rozproszonych dzieł da przynajmniej pojęcie, jak jest reprezentowaną sztuka polska na wystawie.

W tutejszem Kole artystyczno-literackiem miały miejsce w ostatnich dniach dwa bardzo zajmujące odczyty. P. Bogusław Adamowicz, jeden z młodszych poetów polskich, wysoko ceniony w kołach literackich, a zbyt mało znany w sferach czytelnich, — mówił o Wyspiańskim, podnosząc szerokość jego poglądów i zadań, subtelność, a jednocześnie śmiałość jego pióra. Wyspiański tworzy dzieła nowe pod względem formy zewnętrznej i efektów językowych, nowe pod względem rozumienia najgłębszych zadań sztuki, pełne szczerzej poezji, wysokiego artyzmu i przede-wszystkiem — silnej indywidualności. Odczyt, opracowany bardzo starannie, ściągnął do sali „*Revue Blanche*“ licznych słuchaczy.

Nie mniejszem powodzeniem cieszył się wykład p. Bugiela o „szczerówkach“, t. j. pieśniach, śpiewanych przez lud polski w pewnych okolicach w wigilję Trzech Króli, a którym niedawno poświęcił oddzielną monografię p. Gawroński. „*Szczerówki*“ podobne są do zwykłych kolend, wyróżnia je wszakże ten rys charakterystyczny, iż pozbawione są zupełnie elementu chrześcijańskiego.

Bawili w Paryżu w ubiegłym tygodniu artyści-malarze Jul. Fałat i Ryszkiewicz, przybyli tutaj celem zorganizowania działów malarstwa: krakowskiego w sekcji austriackiej i warszawskiego — w rosyjskiej.

W sali Erarda koncertowała z dużem powodzeniem znana i w Warszawie pianistka, p. Matylda Kleeberg.

St. K.

Berlin, 30 kwietnia.

[Przygotowania berlińskie na przyjęcie gości i ich historia. Wzrost zamożności niemieckiej. Statystyka handlu morakiego i pomnożenie floty. Wniosek posła Głębockiego. Zjazd socjalistów polskich].

△ „Pod lipami“, za bramą Brandenburską, w „Alej zwycięstw“ i obok poczdamskiego dworca roi się od robotników; tu przybijają girlandy z zieleni, tam wznoszą rusztowania przyszłych bram tryumfalnych: Berlin stroi się odświętnie na przyjęcie dostojnego gościa, cesarza Franciszka-Józefa.

Girlandy te i tryumfalne bramy mają swoją historję. Wilhelm II zawiadomił berlińską Radę miejską odręcznem pismem o przyjeździe sędziwego monarchy, by miała czas, jak się wyraził, poczynić należne przygotowania. Znaczyło to: „przystróście przyzwoicie miasto“, co zresztą wszyscy uważali za rzecz naturalną. Tymczasem kredyt na girlandy wywołał w Radzie miejskiej niespodziewaną opozycję: obóz szowinistyczny niemiecki pierwszy do niej dał hasło, twierdząc, iż stolica Niemiec nie

może zdobić swych murów na przyjęcie monarchy, który w swym państwie „ciemieży Niemców“! Oliwy do ognia dolała konserwatywna „Krentz Ztg.“, napominając pp. radców, by „odkupili swoje wielokrotne zapędy wolnomyślnie, okazując w tym razie uległość dla wymagań dworu“. Trudno było wymyślić zręczniejszy frazes, by właśnie podnieść do opozycji skrajne żywioły, które i tak uważały, iż na Radę miejską wywarto nacisk, uwłaczający jej samodzielności i powadze. Ostatecznie skończyło się na paru nietaktownych mowach i—girlandy uchwalono: goście mogą się już zjeżdżać do Berlina, czeka ich tu przyzwoite przyjęcie. O znaczeniu zjazdu tego mówić nie będę na tem miejscu, choćby ze względu, że—jak przebakują—zjazd berliński nie będzie w bieżącym roku ostatnim monarszym zjazdem, bo i Franciszek-Józef święcić będzie 70-tą rocznicę swych urodzin, przyjmując u siebie w domu monarchów. Nie czując zaś w sobie dosyć bystrej przenikliwości, by jednym zachodem wyświetlić znaczenie wszystkich tegorocznych zjazdów, wolę zgoda nie rozpoczynać tej niewdzięcznej roboty. Ostatecznie pokazać się jeszcze gotowo, że Franciszek-Józef doprawdy po to tylko przyjeżdża, by swą obecnością uświetnić uroczystość pełnoletności następcy niemieckiego tronu,—i cały mój umysłowy wysiłek poszedłby na marne!

Że Wilhelm II chętnie u siebie monarchów przyjmuje, dziwić się niema czemu. Ma on doprawdy czem chęcić się przed dostojnymi gośćmi. Nietylko sam Berlin rośnie w ostatnich czasach rozmiarami i zamożnością: dochody skarbu pruskiego wzrosły od roku 1872 z 320 milj. rb. do 1,200 milionów rubli w bieżącym roku, a podobny wzrost dochodów, jako skutek wzrostu zamożności kraju, wykazują i inne państwa związkowe. Do zamożności tej przyczynił się przede wszystkim wzrost wytwórczości niemieckiej na zamorski eksport. Marynarka handlowa niemiecka pomnożyła się od roku 1872 dziesiętkrotnie, i dzięki swym kupieckim statkom, o łącznej pojemności półtora miliona ton, zajmuje obecnie drugie w świecie miejsce po angielskiej. Statystycy udowadniają, że 70 procent handlu niemieckiego odbywa się drogą morską; statystyki tej jednak przyjąć nie można bez licznych zastrzeżeń, bo sporządzoną została umyślnie dla poparcia wniosku rządowego, domagającego się pomnożenia floty, i skutkiem tego zawiera pewne nakręcenia faktów. Tak np. cały handel w każdym państwie, do którego istnieje morski dostęp, wliczono w tej statystyce do handlu morskiego; wobec takiej statystyki, jedna Szwajcaria bezpieczną jest od zapędów pp. marynarskich statystyków. Statystyka ta stanowiła jeden z licznych środków agitacyjnych, używanych przez zwolenników pomnożenia niemieckiej wojennej floty. Pomnożenie to zbliża się obecnie ku urzeczywistnieniu, które osiągnięciem będzie dzięki pomocy centrum. Zaraz po wielkanocnych ferjach komisja Reichstagu zebrała się na narady, wśród których przedstawiciele centrum wdrowyli „krakowski targ“, o którym już była mowa na tem miejscu, jako o pewnym sposobie pozyskania więk-

szości dla floty. Przedmiot targu wybrano bardzo przemyślnie, bo wyborcom schlebiać zapewne będzie, że ich postowie śmiałą ręką wykreślili wszystkie statki wojenne, przeznaczone do służby na odległych wodach, a rząd też niewiele tem się będzie trapił, bo—wedle jego planu—do budowy tych statków przystąpi się dopiero po skończeniu robót, na które komisja się zgadza. O wykreślonych statkach będzie więc czas rozmówić się z parlamentem później.

Na swych pełnych posiedzeniach—o ile o *pełnych* posiedzeniach mówić można, gdy w sali panują pustki—parlament zajmuje się dotychczas sprawami mniejszej doniosłości. Z pośród ich liczby wyróżnić należy wniosek posła Głębockiego, który, mimo oporu przedstawicieli rządu, uchwalony został jednogłośnie. Pos. Głębocki wniósł, by rząd wezwał do przedstawienia ustawy, pozwalającej na skup, za pośrednictwem banków rentowych, i tych wieczystych ciężarów, które, w myśl dotychczasowego ustawodawstwa, od skupu takiego są wykluczone. Poparty przez konserwatystów i wolnomyślnych wniosek polskiego posła—znalazł jednomyślne uznanie, które jednak, wobec opozycji ministra rolnictwa, mieć może będzie teoretyczne jedynie znaczenie.

Z N-ru 15 „Kraju“ dowiedzieli się już czytelnicy o wyniku obrad tutejszego zjazdu socjalistów polskich, na którym wniosek towarzyszków poznańskich, żądających „zaniechania narodowościowego frazesu“—nie znalazł poklasku. Wniosek ten wychodził widocznie z teoretycznego założenia, iż socjaliści międzynarodowi, dążący do usunięcia państwowych granic, wyjątku w swych zasadach robić nie mogą dla żądań socjalistów polskich. Na tem stanowisku stanął też przed trzema latami kongres socjalistyczny w Hamburgu, odrzucając wnioski o ustanowieniu agitatorów, władających językiem polskim. Rozumowanie to tak mniej więcej wygląda: poczekajcie, aż socjaliści urzadzą świat na swe kopyto, z tymczasem nie gniewajcie się, choć was Niemcy zjadają! Rozprawy socjalistycznego zjazdu wykazały raz jeszcze, że do robotnika polskiego trafić nie można międzynarodowymi subtelnościami, i że najzgorzalsi „międzynarodowcy“ muszą uprawiać niemili im „narodowościowy frazes“, jeśli zgoda chcą zyskać posłuch robotników polskich.

Wb.

Kraków, 28 kwietnia.

[Proces wielickiej Kasy oszczędności. Zgromadzenie akcjonariuszy Banku dla handlu i przemysłu. Emigracja. Rozmaitości].

△ Jeżeli za lat parę się przekonamy, że Galicja wyjdzie cało z obrzydliwych chorób ekonomicznych i moralnych, które toczą ją dzisiaj—to będzie można podziwiać zasób jej sił żywotnych.

Obecnie dwie „Zmory“ mamy właśnie w Krakowie. Jedną na scenie teatru, jako sztukę dramatyczną, nagrodzoną na konkursie lwowskim, drugą zmorę stokroć gorszą—pokazaną nam w trybunale.

D. 25 b. m. rozpoczął się doniosły proces wielickiej Kasy oszczędności, który powinienby był zjawić się na porządku

dziennym kilka lat temu, gdyby nasi prezesowie i dyrektorzy mniej indywidualnie pojmowali swe obowiązki. Z aktu oskarżenia, obejmującego 90 str., dowiadujemy się bowiem, że fałszowane weksle istniały już w portfelu Kasy począwszy od roku 90—91, a od tego czasu ilość ich wzrastała się w ciągu lat dziesięciu z bezprzykładną szybkością. Dowiadujemy się wogóle o takich rzeczach, że trudno uwierzyć, aby coś podobnego dziać się mogło w miasteczku, posiadającym rozmaite władze i urzędnika miast cywilizowanych. O roli osób i organów, powołanych bezpośrednio do opieki nad funduszami instytucji społecznej i do kontroli nad niemi, nie mówimy już nawet; jest ona wprost zdumiewająca, nawet po doświadczeniach poprzednich.

Ogólna suma sprzeniewierzeń i strat w powiatowej tej Kasie dochodzi do 208 tysięcy koron.

Stosunek do gospodarki kasowej byłego jej prezesa, bar. Kar. Czecha, który w ostatnich czasach, przed rozpoczęciem badania sądowego, złożył w niej w celach sanacji 200 tys. tytułem bezprocentowej pożyczki na czas dłuższy, wyjaśni się w dalszym ciągu rozprawy sądowej. Obecnie zasiadła na ławie oskarżonych szanowna spółka, z dziesięciu osób złożona, rozdrapująca oszczędności biedaków. Składała się ona z dwóch dyrektorów, buchaltera i sześciu izraelitów (kupców, przedsiębiorców i t. d.) Pomiędzy nimi osobne miejsce zajmuje półcywilizowana postać jednego z głównych macherów—Seidenfrau. Próbował on już chleba defraudantów na emigracji, ale wolał wrócić znowu do Galicji.

Przewodniczący, radca Katyński, znany z taktu sędziowskiego, zarządza przesłuchanie pierwszego z oskarżonych—Wil. Kocha, burmistrza Wieliczki w ciągu lat 19 i dyrektora Kasy. Mały, suchy jegomość, potulnie wyglądający, lat pięćdziesięciu kilku, wypiera się wszelkiego udziału w korzystaniu z zasobów kasowych, i składa winę na swoich kolegów, którym ufał całkowicie,—a także na byłego dyrektora w ciągu lat dziesięciu i prezesa wydziału bar. Czecha de Lindenwalda, popierającego niepewne pożyczki.

W ten sam sposób i z tym samym rezultatem odbywa się przesłuchanie innych oskarżonych, t. j. drugiego dyrektora—Flor. Nowackiego i buchaltera Kompita.

Nowacki, poprzedzony reputacją t. z. „kobieciarza“, urządzającego kosztowne zabawy i kolacje, wygląda nad wiek może staro, chociaż i wiek ten jest już dość poważny—71 lat. Kompit, czech z urodzenia, podobno głuchy, orientuje się jednak z widoczną szybkością i usprawiedliwia zachowaniem się swoim niezwykle zręcznego geszefciarza i specjalistę od podrabiania bilansów. On także naturalnie nie poczuwa się do winy, oskarża dwóch dyrektorów i opowiada o swoich naleganiach na prezesa Czecha co do wdrożenia badania sądowego, na co otrzymał pono od niego radę: ucieczki za granicę.

Ostatni ten szczegół wywołuje widoczną sensację wśród publiczności, niezbyt licznie zebranej w sali sądowej. Wogóle zauważyć można, że nazwisko p. Czecha oddziaływało w sposób elektry-

zujący na słuchaczy i że zeznania jego, jako głównego świadka, oczekiwane są z wielką niecierpliwością.

Proces, według obliczeń specjalistów, zajmie podobno ze trzy tygodnie czasu. Odkładając więc na później sprawozdanie o przebiegu jego, przechodzę do spraw innych.

Niepowodzenia i tajemnice bankowe stanowią główną oś rozmów w mieście. Ostatnie ogólne zgromadzenie akcjonariuszów galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu (jednego z najwybitniejszych banków w kraju) nosiło też na sobie widome ślady ogólnego niepokoju i podejrzliwości. W dyskusji nad sprawozdaniami zarządu dwaj akcjonariusze, znani adwokaci krakowscy: d-r Łepkowski i d-r Szalay wystąpili z szeregiem pytań i zarzutów, bardzo charakterystycznych, dotyczących głównie udziału Banku dla handlu i przemysłu w likwidacji t. zw. banku Sapieżyńskiego, to jest Kredytowego we Lwowie. Adwokat Szalay twierdził mianowicie, że likwidacja banku kredytowego była fałszywym krokiem ze strony zarządu banku dla handlu i przemysłu, gdyż taką likwidację powinni byli zajmować się nie urzędnicy banku, ale — prokurator we Lwowie. „Do tego przekonania przyszedłem nie na podstawie pism rewolwerowych, lecz wskutek badania aktów karnych przeciw d-rowi Marchwickiemu,“ — dodał p. Szalay.

Hr. Andrzej Potocki odpowiadał uspokajająco na wywody i zarzuty interpellantów i tłumaczył spadek kursu akcji Banku dla handlu i przemysłu pogorszeniem się ogólnym stanu ekonomicznego kraju; po znanych katastrofach, wszystkie papiery galicyjskie spadły w ostatnim roku.

Dworzec krakowski ciągle jeszcze jest przepełniony setkami robotników, z kufkami na plecach i narzędziami do pracy pod pachą, emigrującymi z kraju na roboty letnie do Prus, lub na zawaze za Ocean. Liczba tych ostatnich wynosi zaledwie (według obliczeń prof. Piłata) kilka tysięcy rocznie, podczas kiedy na roboty rolne do wachodnich prowincyj niemieckich wychodzi rokrocznie 40—60 tys. ludzi, szukających tam lepszego niż w domu zapłaty.

Bardzo korzystne wrażenie wywarła w mieście wiadomość, że główny punkt sporny pomiędzy władzami krajowymi a zarządem wojskowym w sprawie oczyszczenia Wawelu zostaje usunięty, to jest, że w budżet ministerstwa wojny wstawioną będzie kwota 450 złr. na budowę szpitala wojskowego w Krakowie, zamiast istniejącego obecnie na zamku.

Pojawił się u nas pierwszy zeszyt nowego miesięcznika, poświęconego architekturze i sztuce wogóle, pod nazwą „Architekt“. Staranna redakcja i budzący zaufanie zastęp sił fachowych rokuje mu dobrą przyszłość, jeżeli przezwyknie apatię wśród publiczności i zyska prenumeratorów.

Mamy teraz wystawę projektów do restauracji kaplicy królowej Zofii w katedrze (trzeciej żony Wład. Jagiełły).

Świadek.

△ Poznań. P. Zygmunt Rożański sprzedał komisji kolonizacyjnej dobra Padniowo, położone w pow. mogiłańskim, obszaru 8

tysiące mórg pruskich. Padniowo było 80 lat w ręku rodziny Rożańskich. Nowy paroksyzm wyzbywania się ziemi rodzinnej ogarnął Poznańskie; ze wszech stron naraz sygnalizują nam sprzedaż majątków i folwarków, jeżeli nie komisji kolonizacyjnej, to osobom prywatnym, Niemcom lub Żydom, podstawionym przez instytucję rządową. Pisma poznańskie, z „Dziennikiem“ na czele, domagają się wielkim głosem interwencji opinii publicznej, nader wrażliwej na t. zw. sprawy honorowe osobiste, a trwożliwej — gdy chodzi o zabranie głosu w sprawie honoru narodowego. „Niech się podniesie głos opinii w rodzinach i kołach społecznych, a niepodobna, aby groźba kłatwy narodowej nie trafiła do serc i uczuć polskich, choćby najbardziej już zobojetniałych“. Aby jednak — dodajmy — hamulec taki i bicz skutecznym się okazał, należy dla głosu takiego otworzyć wszystkie wogóle dzielnice, które przywykły dzielić się ze sobą zarówno chlubą, jak sromotą. Piętno przeniewiercy i odstępcy nie powinno być jakimś „miejscowym“ atrybutem, co go wolno zostawić w domu, przekraczając granice Poznańskiego. Skoro sięga nad Wartę i nad Gopło wpływ moralny i blask zasług i cnót dalekich, i naodwrot, każdy pocieszający objaw tamtejszy gorąco do serca bierzemy — niechże i to, co marne i napiętnowane, za takie też i wszędzie uchodzi.

△ Grac. Słoweńcy posłowie na sejm styryjski ogłosili obszerny manifest, w którym twierdzą, że Niemcy nawet autonomii nadużywają na niekorzyść słoweńców, skutkiem czego słoweńcy pozbawieni są wszelkich warunków politycznego i ekonomicznego życia. Manifest kończy się następującymi słowami: „Przyszliśmy do przekonania, że słoweńcy muszą się wyrzec nadziei, ażeby mogli w styryjskim sejmie liczyć na sprawiedliwe traktowanie, a w takich warunkach nasza obecność w sejmie byłaby bezcelową i bezskuteczną, a nawet ubliżającą godności ludu słoweńskiego“. Manifest podpisali następujący posłowie sejmowi: dr. Decko, dr. Jurtela, Lendoszek, Robić, dr. Rosina, dr. Sernek, Vosnjak i Likar.

△ Zagrzeb. Na pytanie czy dziennikarze austriaccy będą dopuszczeni do udziału w zagrzebskim zjeździe dziennikarzy słowiańskich, ban chorwacki, hr. Kuen Hederwary, oświadczył, że zjazd w obecnej chwili nie odpowiadałby interesom kraju, dlatego musi go zabronić. Prawdopodobnie zjazd zwołany będzie do Spalato w Dalmacji.

Z PROWINCJI.

Wilno, 16 kwietnia.

[Ś. p. dr. Hilary Raduszkiewicz].

W wielką środę zmarł nagle podczas nabożeństwa w katedrze, na paraliż serca, dr. Hilary Raduszkiewicz. Jako jeden z najlepszych lekarzy wileńskich, posiadał ogromną praktykę i popularność wśród wszelkich warstw ludności miejskiej. Dorobił się pracą ciężką dużego funduszu, którego część znaczną, w postaci wspaniałego domu za Zielonym mostem, ofiarował Towarzystwu rolniczemu. Podobno dar ten nie został jeszcze prawnie zatwierdzony i śmierć nieprzewidziana a zawczesna obróciła w niwecz dobre zamiary ofiarodawcy. Ś. p. Hilary urodził się w roku 1837, w pow. orszańskim, gub. mohylowskiej, w dobrach Borystynowie ks. Lubomirskiego; gimnazjum ukończył w Mohylowie, studia lekarskie w medyko-chirurgicznej Akademii, poczem w r. 1861, jako lekarz wojskowy, zamieszkał w Lidzie. Podczas kampanji tureckiej zawi-

dywał szpitalami za Dunajem. Od roku 1882 obrany na ławnika Rady miejskiej, wystąpił w całej pełni sił intelektualnych na widownię działalności publicznej. Pracował zawsze z wybitnym pożytkiem i tendencją obywatelską w niezliczonych komisjach magistrackich, główne zaś zasługi położył jako prezes długoletni komisji sanitarnej.

A. R. Z.

Z pow. rzeżyckiego, 5 kwietnia.
[Zima. Stypendja. Syndykat rolniczy].

□ Ciężka i długa zima pozostawiła po sobie w spadku brak paszy dla inwentarza, który z konieczności zaczął wypędzać w pole jeszcze przed spłynięciem śniegów. Obecnie cena paszy dochodzi do niesłychanej tu ceny. Za pud siana płać do 70 kop., a od nowego roku prawie codziennie zgłaszają się do dworów mniej zamożni gospodarze, prosząc chociażby o najmniejszą ilość siana i słomy na odrodek. Pewien gospodarz za przekarmienie 6 krów drugie 6 oddał na własność szczęśliwemu posiadaczowi paszy. Tylko wielka bieda mogła owego właściciela skłonić do poniesienia takiej ofiary. Powódź wiosenna porobiła wielkie szkody w mieście powiatowym Dryssie, zalaniem do połowy przez rzeki Dryssę i Dźwinę.

Suma, dobrowolnie złożona przez właścicieli ziemskich polaków, na pamiątkę zniesienia kontrybucji, została ostatecznie przeznaczona na 4 stypendja, po 63 rb. każde, dla polaków, katolików, synów szlacheckich gub. witebskiej, w gimnazjum witebskim i w dźwińskiej szkole realnej. Suma ta z procentami wynosi 7,327 rb., z czego w naszym powiecie zebrano 1,493 rb.

Nasze Towarzystwo rolnicze otworzyło w lutym r. b., po otrzymaniu jednorazowego subsydjum od ministerstwa rolnictwa, biuro handlowo-komisowe, które już się cieszy wielkiem wzięciem. W pierwszym roku istnienia Towarzystwo rzeżyckie liczyło 78 członków rzeczywistych i dwóch członków-korespondentów, miało dochodu 1,311 rb., a rozchodu 351 rb. Kapitał zapasowy wynosi 530 rb. Możemy tylko pragnąć, aby rok obecny dał również pomyślne rezultaty i żeby szerszy ogół wziął udział w tak sympatycznej i użytecznej instytucji.

Wiecniś.

Kijów, 16 kwietnia.

[Powódź. Ofiara przesilenia finansowego. Przebudowanie ratusza. Budowa teatru. Teatr i politechnika. Straż ogólna ochotnicza. Bankructwo].

□ Już od kilku lat dolina Dniepru nie pamięta takich śniegów, jakie były w roku obecnym. To też od 1894—98 roku nie było tak silnej powodzi, jaką mamy obecnie. Dniepr wygląda wspaniale, niby morze. Przedmieścia już są zatopione i przeszło sto rodzin szuka przytułku w sali kontraktowej. Miasto otwarło dom kontraktowy na użytek powodzian bezpłatnie i daje im łodzie do przewożenia dobytku. Rok temu, jak wiadomo, wybudowano w Kijowie wspaniały port rzeczny. Ponieważ w r. 1899 powódź była niewielką, więc bulwarki i nasypy ucierpiały mało. W chwili gdy piszemy te słowa, donoszą nam, że fale rozerwały w kilku miejscach tamy, i że brzegi portu zaczęły się zwolna osuwać...

Zmarł w tych dniach p. Collin, były dyrektor i współwłaściciel fabryki cukru w Stepańcach, która niedawno zbankrutowała zupełnie. S. p. Collin, bardzo w Kijowie popularny, był kilka lat temu nader zamożnym człowiekiem. Podczas przesilenia stracił cały majątek. Stało się to przyczyną choroby i śmierci.

W tych dniach bawił w Kijowie urzędnik z Petersburga, wysłany przez ministerstwo, dla zbadania przyczyn kryzysu w przemyśle cukrowniczym.

Rada miejska poleciła budowniczemu Krywoszejewowi sporządzić projekt przebudowania ratusza. Gmach obecny zostanie podwyższony o jedno piętro i pozyska wiele upiększeń. Koszta przeróbki wyniosą przeszło 100 tys. rb. Ratusz kijowski pięknym nie jest, ale sądzą, że po przebudowie wyglądać będzie o wiele lepiej.

W tych dniach zdjęto rusztowania, zakrywające front budującego się teatru miejskiego. Wprawdzie gmach jeszcze nie jest skończony, ale już dziś wnosić można, że się miastu nie uda!... Jest zbyt ciężki, przypięsaczony, podobny do żółwia... Chociaż przedsiębiorca zobowiązał się zakończyć roboty w sierpniu, teatr nie będzie gotów wcześniej, niż na wiosnę roku przyszłego. Miejscomi architektów, których Kijów posiada kilkunastu, a między nimi wielu znakomitych, tryumfują, gdyż obydwie wielkie gmachy: politechnika i teatr, budowane przez mistrzów petersburskich, są bardzo nieudatne. Zwłaszcza centralny gmach politechniki jest brzydki. Kijów posiada koszary, budowane przez architektów miejscowych, o wiele piękniejsze niż politechnika.

Towarzystwa asekuracyjne: „Rosja“ i „Rosyjskie“ ofiarowały po kilkaset rubli na remanent dla kijowskiej straży ogniowej ochotniczej, która utworzona została kilka lat temu. Straż ochotnicza rozwija się nader pomyślnie i liczy już kilkuset członków.

Wielce przygnębiające wrażenie wywarło tutaj bankructwo p. Stanisława Sarjusza-Zaleskiego, właściciela „Śnieżnej“ i „Jasnohorodki“. Pasywa wynoszą przeszło 1½ miliona rubli... Stracili nie tylko finansiści głośni i pokatni, ale straciło również ostatnie mienie wielu ludzi pracy. Pan Zaleski, oprócz gospodarstwa rolnego, nie prowadził żadnych przedsiębiorstw, więc dlatego bankructwo jego wywołało tutaj tem większy podziw. Nad interesami bardzo licznych wierzycieli pana Z. czuwa obecnie prywatna Rada administracyjna, złożona z pp.: Bernatowicza, Kożuchowskiego, Jakuszewskiego, Dobrego, Szydłowskiego, Taubego, Chażyńskiego i innych. Dodajmy, iż „Śnieżna“ posiada 4 tys. dziesięcin, zaś „Jasnohorodka“ 3,550. Zaiste, potężny to szmat ziemi.

Z.

Kijów, 15 kwietnia.

Kościół św. Mikołaja. Kasa oszczędnościowo-emerytalna oficyalistów rolnych. Towarzystwo literackie i jego kłopoty. Salon artystyczny].

Sezon budowlany jeszcze się w Kijowie, wobec spóźnionej wiosny, nie zaczął, ale komitet budowy kościoła św. Mikołaja rozpoczął już prace na placu przy ul. Wielkiej-Wasyłkowskiej przeszło od miesiąca. Ma on kłopoty nielada. Grunt w tej miejscowości jest nieco błotnisty i trzeba go najprzód wzmo-

cić. „Kijewlanin“ wystąpił z propozycją, aby, wobec trudności technicznych, komitet zaniechał budowy kościoła przy ulicy Wielkiej-Wasyłkowskiej i zajął się wyszukaniem innego miejsca. Budowniczy, kierujący budową kościoła, p. Wł. Horodecki, czuł się w obowiązku wystąpienia z listem otwartym do redakcji organu kijowskiego. W liście tym dowodzi, że trudności techniczne, z jakimi ma do czynienia komitet, są łatwe do zwalczenia i zaniechanie budowy kościoła przy ulicy Wielkiej-Wasyłkowskiej byłoby błędem nie do darowania. Dodajmy, iż składki na kościół św. Mikołaja w ostatnich czasach bardzo się wzmogły. Ogólna suma ofiar przenosi dziś 200 tys. rb. Szanowny prezes komitetu, p. Leonard Jankowski, podarował w tych czasach ponownie 10 tys. rb.

Kasa oszczędnościowo-emerytalna oficyalistów rolnych, której losy zwróciły na siebie, jak wiadomo, uwagę „Nowego Wremienia“ i „Mosk. Wied.“, na drugi dzień po narodzeniu wpadła w pewną drzemkę. Korespondencje i artykuły gazet powyżej wymienionych wywarły wpływ ujemny na członków Rady tej instytucji. Dwie trzecie członków nie zjawia się na posiedzenia Rady; pozostali zaś czterej członkowie usiłują uniknąć jakichkolwiek „zatargów“ z prasą i wskutek tego wolą interesami Kasy jaknajmniej się zajmować...

Po dwóch miesiącach poszukiwań — w tych dniach wybrano zarząd Kasy, i powołano pp.: von Eudena, Kotlarowa, Rzepeckiego, Bohomaza i Osadczeego. Wszyscy oni są rosjanami, czyli pod względem stosunku narodowościowego tym razem wpadnięto w drugą ostateczność.

Nieudatny wybór zarządu grozi przesileniem innej instytucji kijowskiej — Towarzystwu literacko-artystycznemu. W roku ubiegłym Towarzystwo zdobyło się na nader odważny krok, a mianowicie: nabyło wielką posesję w środku miasta z postanowieniem wybudować własny wspaniały gmach. Prezes zarządu, akademik Nikołajew, sporządził już plany i kosztorysy budowy, które przyjętemi zostały przez ogólne zgromadzenie członków. Zgromadzenie upoważniło zarząd do rozpoczęcia budowy, w dowód zaś wdzięczności dla zasług p. Nikołajewa wybrało go na członka honorowego.

Wszystko szło bardzo pięknie, aż przystąpiono do wyboru kilku nowych członków zarządu. Tu zaznaczyć wypada, że zgromadzenie było nader nielicznem: artyści dramatyczni nie byli obecni w Kijowie, gdyż pojechali na występy gościnne do Odesy; dziennikarze, podług zwyczaju, nie zjawili się, muzycy byli zajęci próbami do jakiegoś koncertu, — stawili się natomiast wszyscy prawie filolodzy-pedagodzy, a także literaci-dyletanci, stanowiący w łonie Towarzystwa partję opozycyjną. Wobec takich warunków, na nowych członków zarządu i komisji rewizyjnej wybrano przeważnie osobistości z szeregów opozycji; ale tryumf ich był krótkim, bo na drugi dzień pozostali członkowie zarządu, z p. Nikołajewem na czele, złożyli swoje mandaty. Nie ulega wątpliwości, że, w razie ustąpienia p. Nikołajewa, budowa domu Towarzystwa nie dojdzie do skutku...

Jak pisaliśmy w „Kraju“ w swoim czasie, powstać miało w Kijowie stałe muzeum przemysłowe. Inicjatorami tej instytucji byli przeważnie członkowie komitetu wystawy rolniczo-przemysłowej z roku 1897, którzy usiłowali odstąpić Muzeum teren i budynki wielkiej wystawy. Jak się atoli dowiadujemy, powstanie Muzeum jest bardzo wątpliwe, wobec braku współczucia ze strony przedstawicieli miejscowego przemysłu i handlu.

Wystawa sztuk pięknych p. Jana Zamaraiewa cieszy się wciąż powodzeniem i publiczność zwiedza ją coraz chętniej. Magnetycznym przyciągającym była ostatnimi czasy „Berezyňa“ Falata i Kosaka, a także ilustracje do „Potopu“ i „Pana Wołodyjowskiego“. Publiczność nie tylko zwiedza wystawę, ale nawet kupuje obrazy, co poniekąd w podziw wprawia osoby zainteresowane... Kijów dotąd nie uznawał zupełnie sztuk plastycznych i zadawał sobie sławę „miasta muzycznego“... Kijów płacił chętnie tysiące za koncerty śpiewaków i pianistów, ale malarze musieli szukać mecenasów w Warszawie, Petersburgu, Moskwie i t. d. Dopiero „Salon artystyczny“ przekonał i dowiódł, że obrazy można sprzedawać i w Kijowie, i że z czasem zbudzi się tutaj, być może, istotne zamiłowanie do sztuki.

Zastępca.

□ Z Archangielska piszą do nas: Podczas wesołych świąt wielkanocnych trudno było mieszkańcom dalekiej Północy opędzić się od różnych smutnych myśli. Ot np. nie dbamy o los biedaków, a współczucie i litość nie znajdują miejsca w sercach naszych. Dlatego też wątpić można, czy przyjdzie do skutku projekt Towarzystwa dobroczynności, gdyż niemało jest przeszkód do zwalczenia. Oprócz bowiem obojętności na los bliźniego, oprócz braku ofiarności, brak nam dostatecznych funduszy. Obecnie nie posiadamy środków na utrzymanie należyte kościoła, potrzebującego gruntowej naprawy. Konieczne należy pomalować dach, naprawić piec, a także odrestaurować walące się stare probostwo; wreszcie należałoby powiększyć pensję organistów, który pobiera teraz zaledwie 10 rubli! Pierwszego dnia świąt, gdy na probostwie nikogo nie było, jakiś, dotychczas niemianny, amator cudzej własności wyłamał drzwi plebanji i z sypialnego pokoju proboszcza ukradł sto kilkadziesiąt rubli. W Archangielsku już trzeci raz zdarza się kradzież u księdza; okradli po raz pierwszy ks. Juwenalisa, następnie skradziono około 600 rubli ś. p. ks. Boguszeowskiemu, teraz zaś kolej przyszła i na ks. Juchnę. Nic w tem zresztą niema dziwnego, gdyż nawet wśród parafian katolickich jest dużo zesłańców-kryminalistów, a tacy, jak wiadomo, łatwo wpadają w recydywę. L-wa.

□ Z Moskwy piszą do nas: W niedzielę, d. 16 b. m., odbyło się ostatnie w tym sezonie polskie przedstawienie amatorskie na rzecz katolickiego Tow. dobr. Amatorowie, zawsze starający się o swoje sztuki, wystawili tym razem komedię Wołowskiego: „Nasze anioły“. O ile siły naszych amatorów starczyły, komedia ta, pod kierownictwem p. Romualda Wasilewskiego (reżysera tutejszej opery rządowej), była wykonana ku ogólnemu zadowoleniu zebranej publiczności. Na chlubę tutejszych amatorów można powiedzieć, że przez dłuższy przeciąg lat tak się wprawili, że nawet trudne rzeczy wykonywają dobrze. — Tow. akcyjne Karola Schetbiera w Łodzi otwiera w Moskwie filję do sprzedaży swoich wyrobów. Przedstawicielstwo firmy na Rosję środkową objął p. Józef Ewert. Chętnie.

□ **Kijów.** W biurze jednego z rejentów w Kijowie spisano akt sprzedaży dóbr Bratowskich księcia Gorczakowa, syna znanego dyplomaty rosyjskiego, składających się z 8 tys. dzies. ziemi, rafinerji-cukrowni i wielkiego młyna. Kupił je p. Ralli, kapitalista z Odesy, za 8,300 tys. rb.—Nie-małe wrażenie w kółkach finansowo-giełdowych wywarła wiadomość, że z wolnej ręki idą na sprzedaż słynna Korsuńszczyzna książąt Łopuchinów. Dobra te składają się z kilku kluczów i liczą 23 tys. dzies. ziemi, a w tem 11 tys. dzies. lasu. Od stu lat z górzą posiadają one w jednych rękach i posiadają bardzo piękny i obszerny zamek, oblany Rosją, w samym Korsuniu. Terazniejsza właścicielka tych magnackich dóbr, księżna Łopuchina-Demidowowa, ceni je na 6 milj. rb.

□ **Z m. Podbirsie** (pow. poniewieżki) pisał do nas: Gubernator kowieński zatwierdził, na zasadzie ustawy normalnej, Towarzystwo spożywcze w Podbirszach. Członkami stowarzyszenia są miejscowi obywatele i włościanie; udziały wynoszą 10 rb. i 3 rb. na kapitał żelazny. Celem stowarzyszenia jest dostarczanie wszelkich towarów po możliwie niskich cenach i uniknięcie kosztownego pośrednictwa. Do zarządu stowarzyszenia powołani zostali pp.: Cz. hr. Komorowski, ks. Rumszewicz, ks. J. Darguż i p. Czybas. C. K.

□ **Grodno.** Dwoma wystrzałami, podczas snu poobiedniego, został tu zabity kapitan pułku rewelskiego piechoty, Biedrzycki. Władze śledcze—według doniesienia „Wil. Wiestn.“—podobno już wpadły na ślady zabójcy.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 30 kwietnia.

[Kampanja wyborcza. Warszawska spółka rolno. Warszawskie Towarzystwo ubezpieczeń. Relacja delegatów ziemianinów. Z dziedziny ekonomji politycznej. Naprawa zarządów miejskich. Nekrologja].

+ Okres wyborów do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego rozpoczął się bardzo spokojnie. Pierwsze zgromadzenie stowarzyszonych ziemian odbyło się w Warszawie, podczas gdy dawniej okręg warszawski oddawał swe głosy na ostatku. Ze strony radców, zdających sprawę z dwuletniej działalności instytucji, nie przygotowano tym razem żadnej „platformy“ wyborczej. W braku czego innego, powoływano się na ostatnią czteroprocentową konwersję, a chociaż wobec opłakanego kursu listów i chybionej spekulacji komisowej, nie było się doprawdy czem chwalić, zgromadzeni jednakże przyjęli *al pari* to, co im do wierzenia podano. Na stanowiska radców, kończących kadencję, kontr-kandydatów nie było, — pomimo więc dość gęstych docinków i aluzji anty-parcelatorskich, wybory utrzymały skład reprezentacji warszawskiej bez zmiany.

Bezpośrednio po wyborach odbyło się zgromadzenie organizacyjne syndykatu warszawskiego, pod przewodnictwem ks. Macieja Radziwiłła, który się sprawą tą zajął bardzo gorliwie. Przy dyskusji nad wyborami kierowników tej nowej spółki rolnej, wycieczki natury osobistej powtórzyły się w formie jeszcze ostrzejszej i miały ten skutek, że wybór dyrektora handlowego odłożono, ażeby dać czas zarządowi do wyszukania osobistości, uzdolnionej odpowiednio.

Na zgromadzeniu akcjonariuszów warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od

ognia stwierdzono niepomysłne rezultaty operacji za rok ubiegły, zwłaszcza w dziale ubezpieczeń fabryk i towarów. W dziale ubezpieczeń rolnych stosunki są obecnie normalniejsze, aniżeli to było przez cały szereg lat ostatnich. W administracji Towarzystwa zaszła w roku ubiegłym ta zmiana, że przy zachowaniu naczelnego kierownictwa w ręku dotychczasowego dyrektora p. Konstantego Górskiego, zarząd bezpośredni objął p. Andrzej Świętochowski, jeden z najpoważniejszych u nas znawców techniki asekuracyjnej, poświęcający zarazem swe pióro, w chwilach wolnych od pracy zawodowej, studjom naukowym w zakresie geo- i etnografji oraz utworom literackim. Nominacja ta przyjęta została z powszechnem uznaniem w kółach fachowych oraz przez pracowników instytucji, wśród których „pan Andrzej“, dla swych wybitnych zdolności i przymiotów charakteru, zyskał sobie wyjątkową popularność.

Sprawozdanie, złożone swym mandatarjuszom przez delegację sekcji rzemieślniczej na Zjazd petersburski, dowiodło słuszności moich uwag, na tem miejscu w swoim czasie czynionych. Znaczenie Zjazdu u nas przeceniano, — nie liczono się z techniką podobnych zgromadzeń, kłócono się w Warszawie o kwestje, które wcale pod obrady w Petersburgu nie przyszły; a wnioski tych członków sekcji, którzy pojechali na Zjazd na ochotnika, po za delegacją urzędową, ani przyjęte nie zostały, ani też zaszczytu naszym rzemieślnikom nie przyniosły.

W sekcji handlowej miał bardzo interesujący odczyt p. Stanisław Kempner, jeden z nielicznych u nas poważnych pracowników w zakresie ekonomji politycznej. Chodziło o naukową krytykę teorii Marxa oraz o praktyczne odbicie najnowszej ewolucji pojęć ekonomicznych w polityce socjalnej we Francji i w Niemczech. Kwestje te, bardzo żywo interesujące szerokie koła inteligencji zachodnio-europejskiej i rosyjskiej, u nas znalazły dotychczas swój wyraz jedynie w znakomitej pod względem metody rozumowania pracy p. Stanisława Piotrowskiego, oraz w tendencyjnych broszurach pokatnych. Żywa dyskusja, jaką odczyt p. Kempnera wywołał, świadczy jednak, że zainteresowanie się kwestjami teoretycznymi u nas istnieje i że, przy pewnem staraniu, możnaby je bardziej jeszcze ożywić. Właściwym do tego gruntem mógłby być świeżo założony „Ekonomista“, ale z dotychczas wydanych numerów można przypuszczać, że redakcja pragnie raczej utrzymać to pismo w ramach praktycznej aktualności.

Okólnik jenerał-gubernatora warszawskiego, nakazujący przywrócenie należytego wpływu w magistratach przedstawicielom pierwiastku obywatelskiego, jest aktem doniosłego znaczenia. Zarządy miejskie winny być, podług prawa, instytucjami kolegjalnemi, jednak w praktyce ławnicy stanowili jedynie dekorację i parawan dla jednoosobowych rządów prezydentów i burmistrzów, a wybory ławników były czystą fikcją. Obecnie w okólniku p. Naczelnika kraju obywatele miejscy mogą znaleźć oparcie dla zapewnienia sobie chociaż tego ograniczonego wpływu na

sprawy miejskie, jaki im obecna, tak ulomna organizacja magistratów pozostawia. Umiejętne korzystanie z tego prawa może się stać etapem przygotowawczym do bardziej radykalnej reformy ustawy miejskiej.

Zmarł profesor Stanisław Łaguna, znakomity uczony, wieloletni faktyczny redaktor „Ateneum“. Pamięci jego „Kraj“ odda niezawodnie hołd na innym miejscu. Ja nadmienię tu tylko, że zgon ten odbił się bardzo żywym żalem w szerokich kółach inteligencji warszawskiej, a wspomnienia pośmiertne w pismach publicznych wysoko zaśluga zmarłego profesora podnoszą.

Świat przemysłowy stracił dwóch wybitnych przedstawicieli. Bernard Hantke był przemysłowcem na wielką skalę, a synom swoim, oprócz wielkiego majątku, pozostawił dobre imię i uczciwą tradycję. Izrael Poznański działał głównie na terenie łódzkim, a trzymał się na stanowisku od innych wielkich przemysłowców tego miasta dość odrębnem, zarówno w zakresie spraw fachowych, jak ogólnych.

L. Gr.

Warszawa, w kwietniu.

[Dziesięciolecie reżyserskie. Benefis jubileuszowy Ludwika Śliwińskiego. „Zgon miłości“. Wizyta Roberta Bracco].

+ Teatr nasz się rozjubileuszował; w niedzielę operetka, we wtorek opera wystąpiły odświętnie z okazji mniejszej i większej uroczystości scenicznej. W teatrze Wielkim p. Ludwik Śliwiński obchodził dziesięciolecie reżyserskiej działalności i pracy, jako kierownik wesołego repertuaru trzeciej sceny, zaś Adam Münchheimer w dwa dni później półwiekowy jubileusz artyzmu i twórczości, jako muzyk, kompozytor i dyrektor opery.

Przypadek zestawiał te dwie daty, ale *comparaison n'est pas raison*. Inny charakter i inne zasługi wieńczyliśmy w niedzielę, inne zupełnie we wtorek.

Lata reżyserskiej służby w teatrze możnaby, jak lata wojenne, liczyć podwójnie, bo zużywają tyle sił, energii, ruchliwości, że trzeba być bardzo wytrwałym, aby się nie stercać i nie zużyć szybciej, aniżeli w innych zajęciach scenicznych. P. Śliwiński przetrwał lat takich dziesięć i na swoim stanowisku złożył dowody niepospolitych zdolności, zyskując zaufanie dyrektora, a popularność u publiczności i prasy.

Reżyserje, jak gabinety ministerjalne, ulegają częstym zmianom; nie upaść przez dłuższy czas, to dowód pożyteczności i dyplomacji. P. Śliwińskiemu trzeba przyznać jedną i drugą. Operetka i krotoczwila podniosły się pod jego sprężystem kierownictwem na poziom zagraniczny, repertuar urozmaicał się i odświeżał wzorowo, wystawa często imponowała, nawet chwałcom berlińskich i wiedeńskich teatrów; we wszystkim znać było zawsze bardzo gorliwą pracę i staranność, widoczną w każdym szczególe. Nic dziwnego też, że publiczność zasmakowała w przedstawieniach teatru Nowego i częściej, niż gdzieindziej, zapełniała salę, znajdując zawsze napełnioną dobrą i przyjemną rozrywkę za swoje pieniądze. Po sto i sto kilkadziesiąt razy powtarzano na scenie Małej sztuki w ciągu lat paru, wystawiane przez p. Śliwińskiego.

Miał jeszcze p. Śliwiński jedną rzad-

ką zaletę, że dbał o odświeżanie nietylko repertuaru, ale i personelu, pozwalając wyrabiać się młodszym siłom, nie przyznając wyłącznego przywileju starszym, jak się to dzieje w naszej komedji i dramacie. Talentów nie mógł stwarzać, to się rozumie, ale umiał je wyszukiwać i nie pozwalał się im marnować,—i to zasługa reżysera. Prawda, że te talenta znajdował czasem tam, gdzie ich nie bardzo szukać należało i że mu z tego względu robiono zarzuty; ale na stanowisku swoim wyznawał zasadę utylitaryzmu dla dobra sztuki i, nie mając wielkiego wyboru, brał to, co narazie mogło być najlepszym.

Dyrekcja, w uznaniu zasług i pożytecznej pracy p. Śliwińskiego, jako reżysera operetki i krotchwili, przeznaczyła pierwsze przedstawienie „Niewolnika greckiego” na jego dochód. Poranek jubileuszowy zapełnił salę teatru Wielkiego doborową publicznością; beneficjantowi zgotowano świetną owację, złożono mnóstwo wieńców i podarków.

„Niewolnik grecki” wystawiony był z przepychem i smakiem, godnym pierwszorzędnej sceny. Libreto angielskiej operetki Sydney’a Jones’a nie odznacza się oryginalnym i dowcipnym pomysłem, ale ma sporo humoru, a nawet morał w szlachetniejszym stylu: do uszczęśliwienia siebie i innych trzeba umieć kochać, a kochając, nie szukać człowieka w bóstwie miłości, ale bóstwa w człowieku.

Operetka jest czysta i poetyczna, w muzyce ma dużo wdzięku lirycznego i dlatego... słyszałem wielu takich, którzy poprzedniego wieczoru w Rozmaitościach, na premierze „Zgonu miłości” Roberta Bracco, gorszyli się drażliwością tematu,—tu zaś utyskiwali na nudy i brak „czegoś pikantniejszego”.

I jak tu dogodzić ludziom, którzy z dnia na dzień zmieniają gusta i wymogi!...

Reżyserja komedji wystawiła „Zgon miłości”, satyrę czteroaktową jednego z najbardziej utalentowanych pisarzy włoskich naszej doby, w wybornym tłumaczeniu p. Zofji Mellerowej. Dyrekcja zaprosiła autora na premierę i p. Bracco przybył umyślnie aż z Neapolu do Warszawy, aby przypatrzeć się swojej sztuce, granej po polsku. Publiczność przyjęła obcego gościa i jego utwór bardzo gorąco. Autor „Masek”, „Pietra Caruso”, „Niewiernej”, „Tryumfu”, „Tragedji duszy” i wielu innych rozgłoszonych dziś komedji i dramatów na scenach włoskich, jest poetą, nowelistą, krytykiem, dziennikarzem i redaktorem „Corriere di Napoli”; ma lat 38, ale wygląda znacznie młodziej, posiada ujmującą powierzchowność i maniery salonowca; przyznają mu niepospolitą talent i prawo do przedstawicielstwa „weryzmu” w literaturze dramatycznej. Nie on sam jeden popchnął ją w tym kierunku, ale przyczynił się niewątpliwie w znacznej części do tego.

W ostatnim pokoleniu dramaturgów włoskich, Giacosa, Praga, Rovetto i Bracco stanowią czwórkę pisarzy wyjątkowo utalentowanych, którzy pozyskali sobie sławę i rozgłos europejski.

Gość nasz wywarł nader dodatnie wrażenie na wszystkich, którzy się z nim bliżej zetknęli. W „Zgonie miłości” święcił tryumf p. Lude-Żmurkowa, która

z wysokim artyzmem traktowała jedyną rolę kobiecą w sztuce.

Z dziedziny muzyki zapisać muszę znowu fakt wyjątkowych względów, jakimi od pewnego czasu losy ten rodzaj sztuki u nas obdarzają. Oto ordynat hr. Zamoyski przeznaczył 2 tys. rb. na nagrody konkursowe dla kompozytorów polskich za utwory symfoniczne, które, po uwiecznieniu przez jury, z początkiem roku przyszłego wydane zostaną na ich dochód kosztem fundatora.

Panorama „Somo - Sierry”, pomimo przygotowanych szkiców przez Kossaka i Wywióskiego, nie dojdzie podobno do skutku.

Gama.

+ „Warsz. Dniwn.” (n-r 106) zamieszcza następujący rozkaz do wojska warszawskiego okręgu wojskowego, datowany w Warszawie dnia 17 (30) kwietnia r. b. za n-rem 66. „Oznajmiam serdeczne podziękowanie dowódcy lejbu gwardji pułku wołyńskiego, generał-majorowi Komarowowi, za wzorowe wypełnienie powierzonego mu ważnego polecenia, które ze względu na komplikację i rozmiary, wymagało od wykonawcy szczególnej energii, znajomości rzeczy i poważnego traktowania. Zbadanie przedstawionej pracy przekonało mnie, iż cenne zalety służbowe, już niejednokrotnie wykazane przez generał-majora Komarowa, widocznie stanowią wybitny rys jego pożytecznej działalności. Podp.: dowodzący wojskami, generał-adjutant *Księżę Imeretyński*”.

+ „Warsz. Dniwn.” donosi, że dokonana niedawno perjodyczna rewizja kas gminnych przez komisarzy włościańskich, wykazała, że instytucje te rozwijają się pomysłnie. Włościanin coraz chętniej odwraca się od kredytu, zaoferowanego przez lichwiarza, a szuka pożyczki w kasie gminnej, w której opłaca 8 proc. W gub. warszawskiej kas takich jest 184, z kapitałem przeszło 220 tys. rb. Dzielą się one na 3 kategorie: gminne, których jest 177, miasteczkowe, których jest 6, a wreszcie jedna wioskowa. Wiadomo, że kapitał zakładowy powstaje z sumy, dostarczonej przez rząd, która bywa wycofaną, skoro się podwoiła wskutek narosłego procentu, poczem kapitał zakładowy prywatny stanowią owe odsetki. Otóż w większości kas rozwój już postąpił o tyle, że kapitał zakładowy jest prywatny gmin, osad lub wiosek.

+ D. 23 b. m. odbyło się w sali wioślarskiej na Foksalu pierwsze przedstawienie marionetkowe dla dzieci, urządzone przez p. Marję Weryżankę. Na pierwsze przedstawienie wybrano znaną baśń o sierocie i królewiczu zaklętym w niedźwiedzia. Krytyka, podnosząc z uznaniem wyborny pomysł p. Weryho wprowadzenia teatru marionetkowego, zarzuca premierze, że była zbyt poważną, tak, iż dzieci, ku których zabawie teatrzyk wzniesiono, niezbyt się przedstawieniem ubawiły. Dekoracje i kostjomy były wspaniałe. Co do repertuaru, to inicjatorka znalazła się wobec konieczności stworzenia repertuaru, co wobec powodzenia samego pomysłu trudnem zapewne nie będzie.

+ Jak wielu ludzi pozostaje na bruku warszawskim bez zajęcia, świadczy najlepiej ilość ofert, nadsyłanych chlebodawcom, potrzebującym pracowników. Gdy się ukaże w piśmie ogłoszenie o zaoferowaniu jakiegokolwiek posady, natychmiast dziesiątki listów napływają od osób, szukających zarobku. W tych dniach np. jeden z właścicieli zakładów jadłodajnych ogłosił, iż potrzebuje zarządzającego. W parę godzin po wyjściu gazety z ogłoszeniem, nadeszło 140 ofert od kandydatów na tę posadę. A byli między nimi i ludzie z wyższem wykształceniem, jeden prawnik skończony, kilku b. obywateli ziemskich, kilku b. urzędników,

kilkunastu handlowców, jeden dentysta, dwóch rzemieślników, 22 lokajów, dwóch fryzjerów i jeden aktor. Daje to pojęcie, ilu ludzi różnych sfer i zajęć wegetuje bezczynnie na bruku warszawskim.

+ Rodzina ś. p. Bernarda Hautkego złożyła w „Kur. War.” 10 tys. rb. na różne cele dobroczynne.

++ Lublin. D. 26 z. m.—jak donoszą „Lub. Gub. Wied.”—odbyło się w Lublinie pierwsze zgromadzenie zjazdu pisarzy gminnych z gubernii, zwołane przez gubernatora miejscowego, w celu ujednolinita formy blankietów kancelaryjnych i ksiąg w kancelariach gminnych, stosownie do wymagań praw i ustalonej praktyki. Zjazd trwał dni kilka.—W ministerstwie oświaty—jak donosi toż pismo—toczy się sprawa o unieważnienie zapisu ś. p. Tomasza Klonowskiego, który przeznaczył testament majątek swój Sokołówkę w pow. ciechanowskim, na rzecz przyszłej szkoły rolniczej.—Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę wyższej szkoły muzycznej w Lublinie. Koncesję na prowadzenie tej szkoły otrzymał wychowaniec warszawskiego Instytutu muzycznego, miejscowy nauczyciel muzyki, p. St. Sobolewski.

++ Kalisz. Wice-gubernator kaliski p. Daragan, bawił w Poznaniu w towarzystwie pułkownika Langego. Panowie ci zamieszkali w hotelu Myliusza. Później odwiedzili naczelnego prezesa, prezydenta policji, komenderującego generała i komendanta miasta. Prezydent policji dał o godz. 6 na cześć gości obiad. O godz. 8 wyjechali z powrotem do Kalisza. Pobyt ich ma związek z budową kolei z Warszawy do Kalisza.—Władza—jak donosi „Gaz. Kal.”—zezwoiliła na wmurowanie tablicy marmurowej fundacji p. Konopki w kościele parafialnym w Iwanowicach, dla upamiętnienia w ten sposób miejsca urodzenia słynnego obrońcy Częstochowy, ks. Augustyna Kordeckiego.

++ Radom. Pozostający do szczególnych poleceń przy generał-gubernatorze warszawskim, p. Kazimierz Sobieszczański, mianowany został prezydentem m. Piotrkowa.

PRZEGLĄD PRASY.

Na szpaltach „Grażdanina” znajdujemy takie zestawienie Petersburga z Moskwą:

„W tym tygodniu czytaliśmy doniesienia telegraficzne o pobycie Ich Cesarskich Mości w Moskwie. Muszę powiedzieć, że wrażenia moskiewskie dziwny wpływ wywierają w Petersburgu. Na czem to zależy—nie wiem—ale czuję, że Petersburg odbiera te wrażenia z Moskwy, jakby z innego świata, odczuwa je rozumem, ale nie duchem. W takich chwilach staje się zrozumiałem, że duch Petersburga i duch Moskwy, to żywioły zupełnie różne, i że bicie serca, oraz temperatura krwi w Moskwie są zupełnie inne, niż w Petersburgu. Kiedy Petersburg dowiedział się, że Monarcha i Monarchini postanowili udać się do Moskwy, aby tam spędzić wielki tydzień i Wielkanoc, zaraz zrodziło się pytanie czyasto petersburskie: po co? I zaraz też nastąpiła odpowiedź czyasto petersburska: w celu dokonania jakiejś demonstracji politycznej. To, co najdalej było od nastroju duchowego Jego Cesarskiej Mości przed wyjazdem do Moskwy, okazało się najbliższem Petersburgowi, jako pobudka wyjazdu Monarszego. To zaś, co było najbliższem sercu Cesarskiemu: chęć odwiedzenia Moskwy w najuroczystsze dni w roku—okazało się bardzo dalekiem od umysłu petersburskiego. Wszemchnocna wola i wszemchnocny genjusz Piotra mogły wszystko sro-

hic i stworzyć w Petersburgu: zbudować miasto na bagnach, stworzyć urzędnika, „inteligenta“, dostojnika dworskiego, ale ani Piotr, ani jego następcy nie mogli dokonać jednej rzeczy: natchnąć Petersburg duchem rosyjskim“.

... Ostatniemi czasy sądy roztrząsały szereg spraw w Sewastopolu, Moskwie, Wilnie i innych miastach, gdzie pociągnięto do odpowiedzialności urzędników, oskarżonych o nadużycia służbowe, o łapówki, gwałt i t. d. Dziennik „Russkija Wied.“ jest zdania, że sprawy te nie powinny się skończyć na wydaniu wyroków sądowych.

Często—pisze dziennik—okazuje się, że nadużycia służbowe, praktykowane przez niektóre osoby, dokonywały się przez nie-mały, a czasem nawet znaczny przeciąg czasu, i wiadome były wielu innym osobom, prawie wszystkim, mającym łączność z daną instytucją państwową, albo utrzymującym stosunki z oskarżonymi. Wobec tego możnaby zapytać, dlaczego najbliższa zwierzchność osób, pociągniętych do odpowiedzialności sądowej, w swoim czasie nie przedsięwzięła środków do wykorzenienia nadużyć? Jedno z dwójga: albo—co jest nieprawdopodobnem—zwierzchność najbliższa wcale o tem wszystkiem nie wiedziała, albo też wiedziała lub domyślała się, lecz patrzyła na to przez palce, nie mając ani ochoty, ani dość stanowczości do wytoczenia sprawy, o której nie było pewności, do jakich wyników doprowadzić mogła, i jakie wywołać skutki. Z drugiej strony zwierzchność ta mogła kierować się zdaniem, że w danych warunkach trudno czasem domagać się od urzędników zupełnej uczciwości i przestrzegania prawa w postępowaniu, oraz, że zastąpienie jednych osób przez inne niezupełnie zapewni niemożliwość powtórzenia się podobnych nadużyć, które mogą tylko zmienić nieco swą formę. W każdym jednak razie takie zamykanie oczu, bez względu na pobudki, mogłoby także stać się przedmiotem dyskusji. Tymczasem zwykle na to nie zwraca się uwagi, ponieważ rzecz ta nie wpływa z bezpośrednich wniosków śledztwa“.

... Ks. Mieszczerskij w „Grażd.“ pisze, że nigdy nie zachwycał się franko-rosyjskimi sympatjami, i że widząc w nich jedynie chwilowo pożyteczną demonstrację, nie wierzył nigdy w możebność związku stałego między temi dwoma państwami, ponieważ niema wspólnego gruntu, na którym możnaby związek ten oprzeć.

„Przed kilku dniami—pisze ks. M.—nasza nowa sojusznica Francja umyślnie wybrała wielką sobotę na otwarcie (według jednego z dzienników petersburskich „poświęcenie“) wystawy, aby publicznie wyrazić pogardę dla dnia świętego. Tymczasem Monarcha rosyjski wraz z Małżonką i dziećmi udał się do Moskwy i tam wzruszył miliony serc rosyjskich pobożnem uczczeniem wszystkich tradycji narodowych, modlitwą i skupieniem się w dni wielkiego tygodnia, pod sklepieniami odwiecznych świątyń moskiewskich. Mimowoli zestawiam te dwa fakty i mimowoli od tego zestawienia przechodzę do pytania: gdzież jest grunt wspólny do sojuszu franko-rosyjskiego?“

INFORMACJE «KRAJU»

△ Dowiadujemy się, że przybyli do Petersburga delegaci witebskiego Towarzystwa rolniczego pp.: Michał Beniślawski, Stanisław Łopaciński i Bohdan

Szachno mieli zaszczyt wręczyć osobiście p. ministrowi dóbr państwa i rolnictwa rz. r. t. Jermołowowi, memoriał z powodu zamierzonego projektu uregulowania służebności w Kraju zachodnim.

WIADOMOSCI DWORSKIE.

MANIFEST NAJWYŻSZY

MY, MIKOŁAJ DRUGI, Z BOŻEJ ŁASKI

Cesarz i Samowładca Wszechrosyjski,
Król Polski, Wielki Książę Finlandzki
i t. d. i t. d. i t. d.

wiadomo czynimy wszystkim wiernym Naszym poddanym:

Wszechmogącemu Bogu podobało się powołać do Siebie Najukochańszą Babkę Cioteczną Naszą, Wielką Księżną Aleksandrę Piotrownę, w zakonie Anastazję. Zmarła zakończyła życie dnia 13 kwietnia, po ciężkiej wieloletniej chorobie, w 62 roku życia. Wiadomo czyniąc o tem bolesnem zdarzeniu wszystkim Naszym wiernym poddanym, My jesteśmy przekonani, że oni, podzielać będą boleść, która nawiedziła Cesarski dom Nasz, łącząc gorące modlitwy swoje z Naszemi o spoczynek w Królestwie sprawiedliwych duszy Zgasłej zakonnicy Anastazji, w życiu świeckiem Wielkiej Księżny Aleksandry Piotrowny i zachowując wdzięczną pamięć o jej pełnych zaparcia się czynach, poświęconych sprawom miłosierdzia chrześcijańskiego i udzielaniu pomocy lekarskiej ubogim chorym w zbudowanej przez Nią w mieście Kijowie pustelni Pokrowskiej.

Dan w Moskwie dnia 13 kwietnia roku od Narodzenia Chrystusa tysięcznego dziewięćsetnego, a panowania Naszego szóstego.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości Ręką podpisano:

«MIKOŁAJ».

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna, dnia 19 kwietnia o godz. 9 wieczorem, raczyła przybyć koleją Warszawską z Kopenhagi do Gątczyny.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Według informacji pism petersburskich i rzyckich, sprawa odszkodowania właścicieli ziemskich w prow. nadbałtyckich za zniesienie, przy wprowadzeniu państwowego monopolu wódczanego, ich praw co do wyszynku napojów gorących w granicach ich posiadłości, została zdecydowaną ostatecznie na ich niekorzyść. „Now. Wr.“—i „Riżsk. Wiestn.“ upatrują w zapadłej decyzji precedens, który zaważy stanowczo na szali, gdy rozstrzygać się będzie sprawa odszkodowania za zniesienie propinacji wiejskiej w Królestwie.

× Według ogłoszonych ostatniemi czasami danych statystycznych, okazuje się,

że w okręgu dońskim jest rokoszników więcej, niż w innych miejscowościach państwa. Oto cyfry, przytoczone w artykule „Sudiebnoj Gazety“: starowierców jest tam mężczyzn 61,6 tys., kobiet 62,9 tys., czyli razem 124,5 tys. Nadto mieszkają tu wyznawcy rozmaitych sekt religijnych, jako to: mołokanie, sztundyści, baptyści, duchoborcy, skopcy, judaisci i inni. Liczą ich: mężczyzn 1,942 i kobiet 3,828. Liczba rokoszników nie tylko się nie zmniejsza, ale raczej wzrasta. Przyczyną tego jest, zdaniem „Sudieb. Gaz.“, „brak dobrego przygotowania się duchowieństwa do pełnienia obowiązków pasterskich, a także niezupełnie dobry dobór urzędników“. Autor artykułu jest zdania, że dla ludności prawosławnej rokosznicy nie mniej są szkodliwi od żydów. Roskolnicy zajęli się głównie handlem, i to zajęcie w pewnym stopniu ich ucywilizowało; obecnie więc rokosznicy, jako ludzie kulturniejsi od otoczenia, stają się powagą dla masy ludności miejscowej i, co za tem idzie, „wyznanie ich w oczach ludności prawosławnej nabyło takiego znaczenia, jakiego mieć nie powinno“.

× Wydział ubezpieczeniowy przy ministerstwie spraw wewnętrznych — jak donosi „Syn Ot.“ — opracował projekt ustawy normalnej miejskich Towarzystw wzajemnych ubezpieczeń od ognia i przepisy o wprowadzeniu tej ustawy w życie. Ustawa ma cel dwójaki: ułatwić opracowanie ustawy miastom, które zapragną zaprowadzić u siebie wzajemne ubezpieczenia, i mniej więcej zrównać istniejące obecnie ustawy.

× Z powodu zwrócenia przez ministra spraw wewnętrznych, adresowanego na jego ręce, odwołania się kutańskiego zarządu miejskiego od decyzji ministra do Senatu, I departament tegoż wyjaśnił („Sobr. Uzak.“ Nr. 35, art. 736), że podawane do Senatu na zasadzie art. 10 ust. samorządu miejskiego zażalenie należy składać na ręce osoby lub urzędu, przeciw któremu skarga jest skierowaną.

× Żołnierze zapasu będą w tym roku powołani na dwa i trzytygodniowe ćwiczenia w warszawskim i wileńskim okręgach wojennych na dzień 10 września, a w okręgu kijowskim na dzień 15 września. Na rok bieżący ćwiczenia wypadają dla żołnierzy piechoty i artylerji, którzy ukończyli służbę czynną w r. 1890 i 1895.

× Istnieje zamiar—według doniesienia „Wil. Wiestn.“ — udzielania pożyczek z Banku włościańskiego wszystkim zamieszkałym w Kraju północno-zachodnim mieszczanom prawosławnym lub rokosznikom, którzy zajmują się rolnictwem.

× Ministerstwo skarbu—według doniesienia „Piet. Wied.“—ostatecznie postanowiło wprowadzić monopol wódczany na całej przestrzeni państwa rosyjskiego.

W PETERSBURGU.

= Wiadomości osobiste. Przybyli do Petersburga: rz. r. st. Jan Bloch, prezes tow. dróg żel. Dąbrowskiej i Łódzkiej, baron Leopold Kronenberg, prezes Tow. dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej, delegaci Towarzystwa rolniczego witebskiego pp.: M. Beniślawski, S. Łopaciński i B. Szachno.

Po dłuższej nieobecności powrócił do Car-
skiego Sioła p. Hipolit Wawelberg.

= **Z Towarzystwa dobroczynności.** Ogólne zgromadzenie członków rz.-kat. To-
warzystwa dobroczynności, wyznaczone na
dzień 22 b. m., odroczone zostało do d. 28
tegoż miesiąca i odbędzie się we środę
w sali bibliotecznej domu kościoła św. Ka-
taryny (Newski 34).

= **Zabawa.** We czwartek d. 18 b. m.
odbyła się z wielkim powodzeniem pierw-
sza zabawa, urządzona przez niedawno po-
wstałe litewskie Towarzystwo wzajemnej
pomocy, o którym bliższe szczegóły podali-
śmy w Nrze 15 „Kraju”. Złożyły się na
nią śpiewy chóralne litewskich piosenek lud-
owych pod kierownictwem p. P. Pranajtisa,
wcale udatna deklamacja monologów przez
p. Z., wreszcie wesoła krotchwila p. Vaisz-
ganta p. t.: „Nepadejus—ner'ka'kasti” (Czegoś
nie schował—nie wykopiesz), z życiem ode-
grana przez amatorów. Wieczór zakończyły
ożywione tańce, trwające do późnej go-
dziny.

= **Z „Lutni”.** Pierwsza próba urzędze-
nia w „Lutni” wieczoru muzyki kameralnej,
dowodła, że publiczność nasza umie ocenić
muzykę poważną w dobrym zwłaszcza wy-
konaniu. Licznie zgromadzone (choć, jak
zwykle, z dużym opóźnieniem) grono osób
wysłuchało uważnie doskonale zagranego trio
smyczkowego Beethovena (pp. J. Hill, inicja-
tor koncertu—pierwsze skrzypce, A. Harpf—
alt i K. Sarnecki—wiolonczela) i śliczną
sonatę Griega (skrzypce i fortepian), po-
czem p. Gużewski z wielką brawurą i wy-
kończeniem zagrał mazura Rubinstaina.
P. Sarneckiego piękna gra na wiolonczeli
wywołała huczne oklaski. Po koncercie na-
stąpiły tańce. Ożywienie, panujące na wie-
czorze, zachęciło „Lutnię” do zapowiedze-
nia wielkiego koncertu o urozmaiconym
programie na dzień 6 maja.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Wystawa paryzka i zjazd berliński. Par-
lament niemiecki i ustawa o powiększe-
niu floty. Oświadczenie adm. Tirpitz.
Pobyt królowej Wiktorji w Irlandji i
jego znaczenie. Przesadne zdanie i istot-
ne skutki. Odrodzenie celtyzmu].

W chwili, gdy Paryż olśniewa
świat cały bogactwem i wspaniało-
ścią nagromadzonych na wystawie
dzieł myśli i ręki ludzkiej, Berlin
zaprażył olśnić współczesnych wi-
dokiem głów koronowanych i ich
najbliższych przedstawicieli, otacza-
jących młodego następcę tronu pru-
skiego i niemieckiego w chwili doj-
ścia do pełnoletności, i świadczących
swoją obecnością o potędze i pierw-
szorzędnej roli politycznej stworzo-
nego przed trzydziestu zaledwo la-
ty cesarstwa. Obok sędziwego cesa-
rza Franciszka-Józefa, staną w d. 6
maja przy młodocianym ks. Wilhel-
mie: ks. Neapolitański, ks. następcy
tronu rumuński, ks. Krystyan duń-
ski i niewątpliwie długi szereg
przedstawicieli niemieckich domów
panujących. Dziś już prasa poświęca
przyszłemu zjazdowi sążniste arty-
kuły i znaczące uwagi, można więc
przewidywać, że za dni kilka po-
wódź hymnów pochwalnych zaleje
szpalty dzienników berlińskich i na
czas pewien usunie na plan dalszy
sprawę ustawy o powiększeniu floty.

Z ustawą tą wiedzie się rządowi
dość nieszczęśliwie. W komisji bud-
żetowej parlamentu głosy rozstrze-
liły się, ale większość, złożona
z przedstawicieli centrum, zacho-
wawców i agrarjuszów, zażądała
zmiany kierunku polityki ekonomicz-
nej rządu. Pp.: Graeber, Klinckow-
stroem, Paasche i Müller domagali
się stanowczego oświadczenia Rady
związkowej w tej sprawie. P. von
Thielmann w imieniu rządu odmó-
wił wyjaśnień, i nie innego uczynić
narazie nie mógł. Gdyby rząd usłu-
chał głosu agrarjuszów i nie odna-
wiał traktatów handlowych—dopro-
wadziłoby to niewątpliwie przemysł
niemiecki do strasznego przesilenia,
a nawet ruiny; zupełnie natomiast
nieuwzględnienie życzeń stronnictw
opozycyjnych oznaczałoby zrzenie-
nie się projektu zwiększenia nie-
mieckich sił zbrojnych na morzu, o
które tak chodzi ces. Wilhelmowi.
W tej trudnej pozycji rząd jest zmu-
szony uciec się do rokowań ze stron-
nictwami i, czyniąc im pewne ustęp-
stwa, zdobyć w parlamencie więk-
szość dla ustawy marynarskiej.
Stwierdzają to wiadomości o ostat-
nich posiedzeniach komisji budżeto-
wej. P. v. Thielmann mógł tu już
oświadczyć, że rządy niemieckie po-
stanowiły, przy opracowaniu nowej
ustawy celnej, uwzględnić w naj-
wyższym stopniu interesy rolnictwa
krajowego. Ustawa ta ma zapewnić
znaczny wzrost dochodów skarbu
państwowego i przyczynić się zna-
komicie do pokrycia wydatków na
flotę. Przedstawiciele centrum za-
projektowali reformę ustawy stem-
powej i powiększenie podatku od
papierów procentowych. Dalsze na-
rady zawieszono, w celu umożliwie-
nia stronnictwom bliższego rozej-
rzenia się we wnioskach, przez nie
postawionych. Nader ciekawe wy-
jaśnienie miał dać w poufnym po-
siedzeniu komisji sekretarz stanu
dla spraw marynarki, admirał Tirpitz.
Treść tych wyjaśnień pozostała na-
turalnie tajemnicą; odsłonięto tylko
jeden rąbek zasłony, i na szpaltach
dzienników ukazała się wypowie-
dziana przez admirała uwaga, że
nowa ustawa o zwiększeniu sił mor-
skich francuzkich bezwarunkowo nie
jest skierowaną przeciwko Niem-
com.

Królowa Wiktorja opuściła zie-
mię zielonego Erynu. Statek królo-
wej ucieł Irlandję salwą królewską
i odbił od brzegu, zegnany uroczy-
ście przez zgromadzone tłumy; ubo-
ga ludność Dublina otrzymała w da-
rze tysiąc funtów szterlingów, lic-
ni zaś dostojnicy i urzędnicy poży-
skali tytuły i odznaczenia. Czy na-
tem koniec? Sądząc z zachowania
się ludności, wnosiłoby należało, że
nie. Zbyt daleko wprawdzie idą ci,
którzy w wizycie królowej pragne-

liby dopatrzeć się czarodziejskiego
wpływu, kojącego słuszny żal, jaki
irlandczycy żywią do Anglji; ale nie
da się zaprzeczyć, że pobyt sędzi-
wej monarchini przyczynił się do
zapobieżenia manifestacjom antyan-
gielskim, których widownią, od
czasu wybuchu wojny z boerami,
stała się Irlandja.

Wyrazy królowej o jej głębokiem
wzruszeniu i wielkiej wdzięczności
dla narodu irlandzkiego za zgotowa-
ne przyjęcie brzmią szczerością i
prawdą, a wypowiedziane przez mo-
narszą staruszkę życzenia pojedna-
nia się podwładnych jej narodów
zdają się zapowiadać nową w sto-
sunkach anglo-irlandzkich erę. Kró-
lowie mają ten cenny przywilej, że
samą obecnością swoją i samemi
tylko wyrazami mogą na chwilę uci-
szać burze społeczne i przytłumiać
wybuchy niechęci ludowych. Natu-
ralnie jedna wizyta i kilka łaska-
wych słów królowej nie naprawia
krzywd wiekowych i nie wykreśla
z życia Irlandji wspomnień bole-
snych, nagromadzonych przez dłu-
gie lata. Ale choćby krzywd było
dziesięćkroć więcej, nie przytłumiły-
by one poczucia narodowego irlandz-
kiego, do którego odwołanie się zaw-
sze potężne w sercach ludu wzbu-
dzi echo.

Jak głęboko tkwi to poczucie i
jak niezniszczalna jest ośnova, na
której stulecia haftują dzieje naro-
dów—świadczą właśnie dzieje Irlan-
dji. Wielki patriota irlandzki, O'Con-
nel, nie znał rodzinnego języka, jak
nie znali go wcale inni trybunowie
Erynu, a jednak ten język, którym
do niedawna mówiła już tylko lud-
ność zapadłych kilku kątów na za-
chodzie wyspy, dziś do nowego bu-
dzi się życia. Rozrastająca się wciąż
«Liga gaelicka» pracuje nad rozpo-
wszechnieniem mowy irlandzkiej, wy-
kładanej już dziś w szkołach Zieło-
nej wyspy; stara szlachta, zupełnie
zangielszczona, zaczyna przypomi-
nać sobie, że miała przodków cel-
tyckich i uczy się języka ojczyste-
go; z dniem każdym rośnie liczba
czasopism i wydawnictw w języku
iryskim. Odrodzenie celtyzmu po-
suwa się olbrzymimi krokami w Wa-
lji, gdzie już powstał uniwersytet
celtycki, Irlandji i Szkocji (a nawet
w Bretanji francuzkiej); za parę
miesięcy zgromadzi się w Dublinie
«Kongres celtyków».

Czy warto było przez szereg wie-
ków pracować nad «upaństwowie-
niem» i wynarodowieniem Irlandji
dlatego, by na czele ruchu antyan-
gielskiego stawali irlandczycy, po
angielsku tylko mówiący, i ażeby
spoczywający zdawało się z mamu-
tami w zamierzchu dziejowym język
odrodził się i zakwitł nanowo? Py-
tanie to stawiało może przed królo-
wą, gdy pisała, że pragnie pojedna-

nia i zgody pomiędzy podwładnymi jej berli ludami.

H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Turcja. Sprawa zatargu ze Stanami Zjednoczonymi straciła, jak się zdaje, ostry charakter. W. Porta oświadczyła gotowość spełnienia swych zobowiązań, skoro tylko opłakany stan jej skarbu nieco się polepszy. Według innej wersji, suma indemnizacyjna ma być dołączoną do kosztów krzyżowca, który Turcja ma zamówić w Ameryce. Aby ułatwić rząd waszyngtoński, sultan zezwolił na rozszerzenie amerykańskiego Instytutu misyjnego „Robert College”, tudzież na odbudowanie kilku kościołów amerykańskich w Anatolii. Jednocześnie donoszą z Konstantynopola, że w Heukari, w wilajecie wańskim, 400 ormian przyjął religię mahometańską, aby uniknąć nadużyć przy poborze podatków. W samym zaś Konstantynopolu aresztowano około 20 osób, przeważnie urzędników państwowych, jakoby za knowania młodoturckie. W liczbie aresztowanych znajduje się pomocnik radcy prawnego Porty, Humi. Nowomianowany wali w Trypolisie Izmael-Kemal-bej, uciekł z Konstantynopola na statek angielski, celem przedostania się do Europy. Wszystko to wywołało w stołecy tureckiej wielką sensację. „Nowoje Wrem” zamieściło następujący telegram z Wiednia: „Hr. Gołuchowski święci swoje powodzenie dyplomatyczne: Porta, na żądanie posła austro-węgierskiego w Konstantynopolu, bar. Kalice, cofnęła wydane przedtem Czarnogórzni pozwolenie na otwarcie konsulatu w Przysrenie. Stało się to w czasie nieobecności p. Zinowjewa”.

Japonja. „Wschodnio-azjatycki Lloyd” utrzymuje, że zaostrzają się stosunki między Rosją a Japonją. Korespondent z Jokohamy donosi, że rozległe zbrojenie się Rosji i energiczna działalność jej przedstawicieli w Chinach i w Korei mocno niepokoją rząd japoński i prasę. Gazety japońskie rozmaitych kierunków politycznych jednomyślnie zapytują siebie, jaki cel ma przed sobą Rosja, powiększając systematycznie na Wschodzie swoje siły lądowe i morskie. Znałe są zasady pokojowe polityki rosyjskiej, wszakże trudno pogodzić z niemi rozległe przygotowania wojenne. Rząd japoński również usilnie się uzbraja. W dokach i w arsenalach wre praca gorączkowa, a od dnia 25 marca rozpoczęły się manewry morskie, w których bierze udział cała flota japońska. Plan manewrów zachowany jest w wielkiej tajemnicy, a obecnie korespondentom i agentom wojskowym państw cudzoziemskich odmówiono pozwolenia na towarzyszenie manewrom. Oprócz tego statkom cudzoziemskim zabroniono odwiedzać podczas manewrów pewnych miejscowości, stało się jednak wiadomem, że rozgrywa się wojna morska między Japonją a Rosją, ponieważ flota nieprzyjacielska operuje od Portu-Artura i Władywostoku, a podstawą operacji floty japońskiej są wyspy japońskie i Korea”.

Niemcy. „Nordd. Allg. Ztg” pomieściła komunikat następujący: „Prasa zagraniczna usiłuje łączyć pobyt kanclerza niemieckiego w Paryżu z mniemanym zamiarem cesarza zwiedzania wystawy paryskiej. Stwierdzamy, że jest to tylko czczy wymysł”. Jedną z korespondencji hamburskich rozniósł wiadomość, otrzymaną rzekomo z kół dworskich, że cesarz zamierza w d. 18 października koronować się w Królewcu jako król pruski, że z okazji tej koronacji odbędą się wspaniałe uroczystości, w których wezmą udział książęta niemieccy w wielkiej liczbie. Berlińskie gazety zaprzeczają temu doniesieniu i zwracają hamburskiemu korespondentowi uwagę na to, że pomylił fakta, gdyż wielkie uroczystości odbędą się, ale w styczniu roku przyszłego i to z po-

wodn 200-letniej rocznicy istnienia królestwa pruskiego.

Belgia. W belgijskiej Izbie deputowanych toczyły się obrady w sprawie okrucieństw, dokonanych w państwie Kongo. Szczególnie w okręgu Mongalla, zład krajowcy dostarczają kauczuku, urzędnicy belgijscy mieli się dopuszczać najohydniejszych nadużyć. Z rozpraw w Izbie ujawniło się jednak, że sprawa nie jest jeszcze dostatecznie zbadaną, i że doniesienia mogą być przesadzone. Po przemówieniu ministra spraw zewnętrznych, Favereau, broniącego energicznie rządu Konga, Izba odrzuciła porządek dzienny Loranda, który opiewał: „Izba oczekuje wyjaśnień w sprawie okrucieństw, popełnionych w okręgu Mongalla w Kongu”, i uchwaliła prosty porządek dzienny.—Z Rzymu donoszą, że Papież przyjmował hrabinę Lonyay i jej męża z wielką serdecznością i że ofiarował swoją pomoc w wyjednanu przebaczenia u ojca byłej arcyksiężny, króla Leopolda.

Stany Zjednoczone. Wojna transwaalska odwróciła uwagę świata politycznego od krajów, zdobytych niedawno przez oręż amerykański. Tymczasem na Filipinach rozlew krwi nie ustaje. Generał Otis telegrafuje, że w bitwach od d. 15 do 17 b. m. filipińczycy stracili 833 ludzi, gdy po stronie amerykańskiej jest tylko 2 zabitych i 4 raniionych. Z Kuby donoszą: Były generał kubańczyków, Rabi, stanął na czele ruchu powstańczego, skierowanego przeciw Stanom Zjednoczonym. Na kongresie w Waszyngtonie referent komitetu budowy kanału Nicaragua, Shakelford, dowodził, że kanał musi być ufortyfikowany, gdyż inaczej może wpaść w ręce Anglii. „Ufamy—mówił Shakelford—Rosji, Francji, Niemcom, ale nigdy nie możemy zaufać starej rozbójniczej morskiej Anglii”.

Francja. Runął most żelazny, wiodący z wystawy do panoramy firmamentu niebieskiego, wskutek czego kilku przechodniów poniosło śmierć i rany. Wedle objaśnienia urzędowego, most znajdował się po za obrębem wystawy, odpowiedzialność przeto za katastrofę spada na przedsiębiorców prywatnych. W parę dni potem w wystawowej galerji maszyn załamały się rusztowania, przyczem dwaj robotnicy stracili życie. Z Marsylii odpłynęło 335 Asompcjonistów do Jerozolimy. Opuszczają oni wszyscy Francję. Reszta zamierza osiedlić się w Belgji i Holandji.

Bułgaria. Ks. Ferdynandem bułgarskim zajmowała się bardzo prasa europejska. Jeden z dzienników moskiewskich ogłosił rozmowę z bułgarskim ministrem Paprikowym, który niedawno bawił w Rosji. W rozmowie tej minister zaprzeczył sensacyjnym pogłoskom, dotyczącym osoby księcia. Ks. Ferdynand ostatnimi czasy bawił na Riwierze i we Włoszech, obecnie zaś wraca z dziećmi do Sofji. W Neapolu ks. Ferdynand złożył wizytę królestwu włoskiemu, poczem król Humbert rewizytował księcia. Wieczorem książę był obecny na obiedzie dworskim.

Chiny. Telegram urzędowy z Pekinu zaprzecza doniesieniom o wymordowaniu przez sektę „bokserów” wielu katolików chińskich. W rzeczy samej bokserowie napadli na wieś, w której mieszka kilku katolików, lecz zostali odparci przez mieszkańców z wielkimi stratami. Tak brzmi telegram chiński. Rząd chiński, na stosowne przedstawienie, zaraz ukarał winnych, którzy mieli udział w potyczce żołnierzy chińskich z ochronną strażą rosyjską na drodze Mandżurskiej.

Kanada. W Otawie olbrzymi pożar zniszczył mnóstwo gmachów publicznych, zakładów przemysłowych i domów prywatnych. Według doniesienia dzienników angielskich—istnieją poszlaki, że sprawcami pożaru są feniianie, to jest nieprzejednane stronnictwo irlandzkie.

WOJNA.

Doskonale, jak zwykle, powiadomieni o ruchach wojsk angielskich, boerowie uniknęli szczęśliwie porażki, jaką ponieśliby niewątpliwie, gdyby o kilka godzin dłużej pozostali pod Wepenerem lub w Dewetsdorpem. Docieczono, że wśród mieszkańców Bloemfonteinu utworzyło się stowarzyszenie tajemne, w celu dostarczania wodzom boerskim szczegółowych wiadomości o czynnościach, armji angielskiej, i feldm. Roberts musiał wydać szereg surowych zarządzeń, by zapobiedz na przyszłość tego rodzaju organizacjom.

Ruch oddziałów angielskich był świetnie obmyślany i wykonany znakomicie. Jen. French i Rundle, wyruszywszy z Bloemfontein i Edenburga, jednocześnie nad ranem 25 kw. stanęli pod Dewetsdorpem, opuszczonym przez 6 tys. boerów pod wodzą jen. De Weta i Botha, zaledwo na kilka godzin przed przybyciem anglików. Dobrze także wykonały wskazaną im operację oddziały pułkowników Jana Hamiltona, Ridleya i Smith-Dorriena, jednocześnie atakując pozycje boerskie pod Israelsportem i zmuszając boerów do odwrotu na Thabanchu. W piątek, d. 27 kwietnia pod Thabanchu stanął jen. French, za którym w odległości ośmiu mil angielskich posuwał się od Dewetsdorpu jen. Rundle. Jazda yomanry, pod dowództwem pułk. Brabazona, rekognoskowała miejscowość od Dewetsdorpu do Wepeneru, gdzie z 9 tys. boerów, którzy oblegali oddział pułk. Delgety, nie pozostało już nikogo, wobec bowiem ruchu przeważnych sił angielskich, wodzowie boerscy uważali za stosowne cofnąć się co tchu na północ, na nieprzystępne podobno pozycje pod Winburgiem i Brandfordem, gdzie oszańcowała się wielka armja orańsko-transwaalska.

Operacje, przedsięwzięte przez feldm. Roberta w ciągu ostatniego tygodnia osiągnęły więc ten skutek, że wyparły boerów z prowincyj wschodnich Orauje, leżących pomiędzy drogą żelazną z Bethulie do Bloemfonteinu a granicą ziemi basutów. Podobno drobne oddziały boerskie tułają się jeszcze w okolicach Smithfieldu i Koude-Kraalu, ale trudno przypuszczać, by mogły czegoś dokazać, tembardziej, że nauczeni doświadczeniem anglicy karzą surowo farmerów boerskich, którzy po złożeniu przysięgi na wierność królowej, okazują pomoc czynną oddziałom orańskim i transwaalskim. Wielu z nich, jak świadczy przejęta ich korespondencja, poddawało się anglikom jedynie w celu uspienia ich podejrzeń i ułatwienia organizacji oddziałów zbrojnych na linii komunikacji angielskich.

W dniu 29 kwietnia do Thabanchu przybyły oddziały jen. Rundlea z południa i Hamiltona z Sannapost. Pierwszy z nich zajął wzgórze na północ i wschód od miasta, panujące nad wąwozem i drogą. Wodzowie boerscy spróbowali nazajutrz spędzić anglików z zajętej pozycji, ale jen. French wysłał na pomoc Rundleowi brygady jazdy pod Gordonem i Dichsonem, oraz brygady piechoty Smith-Dorriena i Hamiltona. Jazda uderzyła na skrzydła boerów, którzy cofnęli się w kierunku północno-zachodnim. Brygada Hamiltona posunęła się za nimi, jazda bowiem nie mogła ścigać nieprzyjaciela skutkiem spa-

dzistości stoków, na których boerowie zajęli pozycje.

W Johannesburgu wyleciała w powietrze jedna z fabryk arsenału. Dochodzenie wyjaśniło, że wybuch był skutkiem rozmyślnego zbrodnictwa. Znalaziono tunel, który prowadził z piwnic jednego z domów sąsiednich do arsenału, oraz druty elektryczne w tunelu ułożone, po których przebiegła iskra, która spowodowała wybuch. Zginęło około 30 robotników, przeważnie włochoń, zaś 54 zostało mniej lub więcej ciężko pokaleczonych. Przyaresztowano mnóstwo osób, a w ich liczbie synów właściciela fabryki Begby. Jako pendant do tego faktu przytoczyć wypada znalezienie maszyny piekielnej na jednym ze statków transportowych angielskich w Durbanie. Na statku znajdowało się około tysiąca żołnierzy, którzy tylko dzięki przypadkowi, szczęśliwie uniknęli zguby.

Misja boerska do Europy nie zawiązała rokowań z żadnym mocarstwem europejskim. Według ostatnich wiadomości, holenderski minister spraw zagranicznych, p. Beaufort, zgodził się uwzględnić naleganie misji o tyle, że rozesłał do kilku gabinetów okólnik, zawiadamiający o celu przybycia misji. W odpowiedzi na to, gabinety oświadczyły, że żadna interwencja nie jest możliwa, i doradzały boerom, by skierowali się wprost do Londynu. Gdyby nawet wypadło złożyć w ofercie niezależność republik afrykańskich, zawarcie pokoju położyłoby koniec bezużytecznemu rozlewowi krwi.

Kap. K.

NADESLANE.

DR. I. LATKOWSKI, ordynuje, jak dawniej, od 15 maja do końca września w Marjenbadzie, Austria.

DR. WŁAD. HARAJEWICZ ordynuje, jak zwykle, w sezonie letnim w Marienbadzie, Belvédère.

Milo nam, gdy możemy z całą sumiennością uczcić rzetelną pracę i wrodzony dar poczucia piękna w rzemieślniku i artyście.

Checmy tu mówić o nowoodnowionym kościele parafialnym w Szarogrodzie (gub. podolska), ufundowanym przed paruset laty przez Jana Zamojskiego.

Kościół ten, dzięki zabiegliwym staraniom obecnego wiekiem miejscowego proboszcza, księdza prałata Leopolda Pogorzelskiego, został gruntownie odnowiony. Artystyczno-malarskich robót dokonał znany już nam zaszczytnie artysta-malarz, p. Antoni Tęczyński.

Całkowite odnowienie kościoła odznacza się estetyczną pomysłowością planu i sumiennością wykonania, które dopełnił w całości artysta-malarz p. Antoni Tęczyński. Malowanie kościoła w stylu renesansowym ma wygląd imponujący. W sklepieniu prezbiterium widnieje obraz Wniebowstąpienia, mając po obu stronach św. Piotra i Pawła, ujętych w oddzielne ramy; nad obrazem, w odpowiednim obramowaniu, unosi się Duch Święty. Całe prezbiterium malowane na tle kremowym, ze złotymi świątłami. Boczne ściany prezbiterium od góry przyozdobione są malowidłami, wyobrażającymi „Powrót marmotrawnego syna” i „Samarytankę przy studni”, u dołu zaś malowidła przedstawiają: „Powrót z Golgoty” (Krudowskiego) i „Wniebowzięcie Matki Boskiej”, wszystko w artystycznym obramowaniu ze złoceniami.

Główna nawa porywa oko bogactwem ornamentacji, boczne nawy kościoła zastosowane są do kolorytu i stylu nawy głównej. Pilastry imitują marmur naturalny. Arkady stron obu przystrojone figurami naturalnej wielkości w formie medaljonowej św. Wojciecha, Kazimierza, Salomei i Stanisława Kostki. Całość roboty okazała.

Za gorliwość w umietyściem przyozdobieniu domu Bożego, stanowiącego historyczną pamiątkę, należą się słowa uznania czcigodnemu księdzu prałatowi Leopoldowi Pogorzelskiemu i wykonawcy tychże artystyczno-malarskich p. Antoniemu Tęczyńskiemu.

(188)

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* W korespondencji z Rzymu pisze ks. Aleksander Pechnik do „Ruchu Katolickiego”: Na zakończenie powtarzam słowa Ojca św., wypowiedziane w dniach ostatnich do jednego z panów polskich. Kiedy Leon XIII usłyszał, na swoje zapytanie: „czy jesteście zadowoleni z cesarza Franciszka-Józefa?” — odpowiedź, że bardzo wszyscy go miłują i poważają — rzekł z naciskiem i uczuciem: „Otóż ja zawsze to mówię prusakom: obchodźcie się tak z polakami, jak Franciszek-Józef, a będą wam wdzięczni, to naród szlachetny i religijny” (?).

* Jubileusz prastarej katedry, w której przed 900 laty założono podwaliny organizacji kościelnej dla wszystkich ziem dawnej Polski, obchodzone uroczystości w Gnieźnie. W dniu 23 kwietnia odprawione zostało solenne nabożeństwo, celebrowane przez JE. ks. biskupa Andrzejewicza. Alumnii podawali ludowi do całowania relikwie głowy św. Wojciecha. Chór wykonał uroczysty hymn „Boga Rodzico”. Przyjmowano następnie liczne pielgrzymki ze wszystkich niemal okolic Wielkopolski. Zjazd był wielki. Z posłów przybyli pp.: Cegielski, Motty, Komierowski, hr. Kwilecki, Józef Głębocki. Po południu tegoż dnia odbył się wielki wiec jubileuszowy, podczas którego wysłano do Ojca św. telegram, na który nadeszła następująca odpowiedź, brzmiąca w przekładzie z łacińskiego: „Rzym, 25. 4. 1900. W imieniu tamtejszej diecezji, przy okazji 900-iej rocznicy założenia metropolii gnieźnieńskiej, złożone wyrazy czci i miłości nader mile przyjął Ojciec św. i z tego powodu Tobie i całej diecezji, z św. Wojciecha życia i męczeństwa sławnej, chętnie apostolskiego udziela błogosławieństwa. M. kard. Rampolla”. Liczne instytucje naukowe z Poznańskiego i Galicji nadesłały kapitułę gnieźnieńskiej, z powodu jubileuszu katedry, telegramy lub pisma. Ograniczamy się na przytoczeniu tekstu odezwy telegraficznej lwowskiego zakładu Ossolińskich: „Pochylając ze czcią głowy u grobu pierwszego Polski patrona, w progach tej prastarej świątyni, macierzy kościołów polskich i kolebki wiary naszego narodu, przesyłamy Jej arcybiskupowi wyrazy synowskiego posłuszeństwa i serdecznego udziału w tym wielkim i radosnym jubileuszu. Andrzej Lubomirski, kurator zakładu Ossolińskich, dr. Antoni Malecki, wice-kurator, Władysław Bełza, sekretarz”.

* Z Homla piszą do nas: Dnia 2 kwietnia parafianie homelscy uczcili trzydziestolecie pracy pasterskiej czcigodnego ks. dziekana Franciszka Piotrowskiego, ofiarowując mu bardzo ładny, wykonany w zakładzie hr. Plater w Warszawie, ornat ze wszystkimi dodatkami, a także adres. W adresie tym powiedziano, że wdzięczne serca parafian niosą upominek wedle sił, dla swojego przewodnika duchownego, z którym trzy dziesięciolecia zbliżyli i spokrewnili ich duchowo. A. S.

* Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło, jak się dowiadujemy, na otwarcie katolickich domów modlitwy: w Tiumenty i Kurhanie gub. tobołskiej, i kaplicy w Sumach gub. charkowskiej.

* W składzie osobistym duchowieństwa archidiecezji mohylowskiej zaszyli, jak się dowiadujemy, zmiani następujące: Mianowani proboszczami: ks. Hordziejewicz — w Pskowie; ks. Radziwoy — w Woronczy, gub. mińskiej; ks. Kazanowski — w Omsku. Wikariuszami: nowowysielony ks. Stefanowski — w Nowogródku i ks. Underis — w Omsku. Przeniesieni proboszczowie: ks. Witkiewicz — z Omska do Mińska; ks. Kucharski — z Nowogródka do Pińska; ks. Twarowski — z Mińska do Nowogródka; ks. Karpowicz — z Czerikowa do Faszczów-

ki (gub. mohyl.); ks. Kosłowski — z Iwan-daru do Czerykowa (gub. mohyl.).

Prawo i sady.

** Obywatel ziemski z pod Janowa, gub. lubelskiej, p. Połuski, sprzedał w r. 1894 90 morgów lasu i jął wyrabiać i karczować grunt na pasiekę. W trakcie tego nastąpiły przepisy leśne i utworzony został nadzór rządowy nad lasami. P. Połuski wykarczował grunta w dalszym ciągu i ukończył rozorywanie ziemi dopiero na wiosnę roku zeszłego. Miejscowy leśniczy wytoczył proces na podstawie, że aczkolwiek przeważna część gruntu z pod sprzedanego lasu była wykarczowana i rozorana do nastania przepisów leśnych, wszelakoż 10—20 dziesięcin porośniętych niedużem zadrzewieniem wykarczował i rozorzał p. P. już po wejściu w życie przepisów leśnych. Po zbadaaniu ekspertów i świadków, sąd, wyrokiem swoim, ferowanym w Janowie d. 22 marca skazał p. Połuskiego na rozoranie 10 dziesięcin gruntu leśnego na karę pieniężną, wynoszącą 1,200 rb., lub w razie niemożności zapłacenia tej sumy na 6 miesięcy więzienia.

** Tyfliska Izba sądowa d. 31 marca zatwierdziła wyrok sądu okręgowego w Baku, wydany w sprawie guwernantki, Zofii Kirjewskiej, która oskarżyła rodzinę przemysłowca miejscowego Assadulajewa o samowolę. Oskarżeni z użyciem gwałtu rewidowali guwernantkę, rozebrali ją i t. d. Zatwierdzony wyrok skazał Mirzę i Umbuła Assadulajewów na półtoramiesięczne, innych zaś dwóch oskarżonych na trzytygodniowe więzienie.

** W ciągu pierwszych trzech miesięcy r. b., do dwóch departamentów cywilnych warszawskiego sądu okręgowego, — jak donosi „Warsz. Dniewn.” — wpłynęło 1,900 spraw cywilnych, w których przedmioty przedstawiają sumę 3 i pół milj. rb. Z powodu tak wielkiego napływu spraw i niedostatecznego personelu sądowego, sprawy są załatwiane z opóźnieniem. Obecnie składane prośby wyznaczane są na rozpoznanie w listopadzie.

** Komisja, wyznaczona do przejrzenia ustaw sądowych, wyjaśniła, że umowę, zawartą między adwokatem a klientem, czyniącą zależnem pewne honorarium od pomyślnego w sprawie wyroku, uważać należy za nieprawą.

Oświata i szkoły.

** Ministerstwo oświaty już dawniej na zakładanie szkół w Kraju południowo-zachodnim wyznaczyło 40 tys. rb. Obecnie — jak donosi „Kijew. Gaz.” — do tej sumy dodano jeszcze 45 tys. rb. na zakładanie szkół w nadgranicznych miejscowościach tegoż kraju. Celem wyjaśnienia sprawy, w których miejscowościach przedewszystkiem należy zakładać szkoły, ma być zwołany zjazd inspektorów, zawiadujących szkołami ludowymi w gub. południowo-zachodnich.

** Ministerstwo skarbu, na prośbę kupaństwa warszawskiego, pozwoliło otworzyć w Warszawie dwie szkoły handlowe: siedmioklasową i trzyklasową z programem, zastosowanym do ustawy normalnej szkół tego typu.

** Oddział Tow., szerzącego wykształcenie rolnicze w Rosji, zakłada w Kijowie kursy rolnicze teoretyczne i praktyczne. Kursy te — jak donoszą „Now.” — będą założone na placu dawnej wystawy rolniczej.

Teatr i sztuka.

* O rozmowie H. Siemiradzkiego z korespondentem „Now. Wr.”, która wywołała protesty i oburzenia w niektórych kołach malarskich, oraz list otwarty p. S. Diagilewa, ogłoszony w „Rossii”, podaliśmy wiadomości w Nr. 18 „Kraju”. Obecnie numer czwartkowy (8672) „Now. Wrem.” przynosi nam list H. Siemiradzkiego, pro-

stający zarzuty, stawiane mu przez — modernistów. „Nie potępiam w czambuł wszystkich nowych prądów w malarstwie — pisze między innymi twórca „Jawnogrzezniczy“ i „Fryny“ — Wiele wśród modernistów jest malarzy szczerych i utalentowanych. Jeno mi wstrętne buta samouczków, paradydających pogardą dla tego, co sztuka wydała pięknego i prawdziwego. Takich, niestety, legion. Wstrętne mi tylko dążenia tych, którzy, nie posiadając talentu, usiłują wyróżnić się wśród tłumu byle czemś niebywałem, chociażby herostratowem dziełem. To już znacznie zmienia postać rzeczy. Siemiradski, jak z listu niniejszego widać, wystąpił w rozmowie swej z p. Viatorem nie zasadniczo przeciw tym lub owym kierunkom w sztuce, ale przeciw — sztuce rzekomej. Miał pod tym względem zupełną słuszość.

± W pobliżu nadreńskiego miasta Bonn w zakładzie leczniczym, gdzie od dłuższego czasu chory umysłowo przebywał, zmarł d. 19 b. m. (2 maja) najznakomitszy malarz węgierski, **Michał Munkacsy**. Tegoroczego dnia w krymskim Symferopolu nagłą śmiercią życie zakończył najpopularniejszy z malarzy rosyjskich **G. K. Ajwazowski**. W najbliższym N-rze „Kraju“ podamy o zmarłych artystach oraz o ich dziełach obszerniejszą wiadomość.

± Dyrektor teatru łódzkiego, p. **Michał Wołowski**, rzekł się dalszego prowadzenia tego teatru i z d. 1 maja opuścił swe stanowisko. Artyści trupy łódzkiej postanowili wybrać z pośród siebie dwóch kierowników i prowadzić przedsiębiorstwo na własną rękę. Na kierowników tych powołano pp. **Karola Kopczewskiego** i **Marjana Winklera**.

Różne.

± We Lwowie zmarł ś. p. **Albert Wilczyński**, autor „Kłopotów starego komendanta“, znakomity powieściopisarz i humorysta. Wilczyński urodził się w Warszawie na przedmieściu Pradze w r. 1820. Pisał mało. „Kłopoty starego komendanta“, wydane w Wilnie r. 1856, uczyniły jego nazwisko popularnem. Po latach kilkunastu ponownie zabrał się do pracy literackiej i w „Gazecie Lwowskiej“ umieszczał tryskające humorem powieści i humoreski. Były to wyborne obrazki obyczajowe, w których prawda, prostota i humor stanowiły cenne i rzadkie zalety.

± Na bankiecie, wydanym w Londynie dla dwóch wybitnych chirurgów: **Trivesa** i **Mac-Cormek'a**, którzy powrócili z Afryki południowej, po urzędowaniu tam pomocy lekarskiej dla ranionych, mówiono o charakterze ran, zadawanych dawną i nową bronią palną. Mac-Cormek — według brzmienia depesz — dowodził, że dzisiejsza udoskonalona broń palna znacznie przyczyniła się do zmniejszenia cierpień wskutek ran odniesionych. Trives wyraził zdanie, że nigdy jeszcze straszne skutki wojny nie były tak ograniczone i osłabione, jak dziś w kampanii transwaalskiej. Za to Trives skarżył się na dwie rzeczy, stanowiące przekleństwo Afryki południowej. Są niemi: **muchy i damy**. Muchy jeszcze jakoś można zwalczyć, ale damy — w żaden sposób. Tysiące dobrowolnych sióstr miłosierdzia, do niczego nieprzydatnych, zjechały się do Transwaalu, aby tylko niepokoić rannych i rozpraszać uwagę lekarzy. Damy te szukają tu tylko podrażnienia nerwów i zabawy.

± Do wiedeńskich dzienników donoszą z Aten, że willa ś. p. cesarzowej **Elżbiety** na Korfu sprzedana została francuzkiemu Towarzystwu akcyjnemu za cenę 1 milj. franków. Towarzystwo to urządzić tam zamieszka dom gry i ma już rzekomo koncesję ze strony rządu greckiego.

± **Herbert Spencer**, największy z żyjących filozofów angielskich, obchodził w d. 27 b. m. 80 rocznicę urodzin.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“.

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. Ad. i Z...ski w L.). W przedmiocie nabywania majątków ziemskich poduchownych w gub. Królestwa Polskiego istnieją dwa prawa: 1) Przepisy z d. 1 (18) lipca 1871 r. „O sprzedaży pozostających pod zarządem skarbu gruntów w guberniach: warszawskiej, kaliskiej, kieleckiej, łomżyńskiej, lubelskiej, piotrkowskiej, płockiej, radomskiej, suwalskiej i siedleckiej“. Mocą tych przepisów grunta, które przeszły na własność skarbu na mocy Najwyższych ukazów z d. 27 października (8 listopada) 1864 r. i 14 (26 grudnia) 1865 r. podzielone zostały na dwie kategorie: a) niewielkie przestrzenie, leżące w szachownicy z gruntami dóbr właścicieli prywatnych, oraz znajdujące się w miastach i osadach place i ogrody, i b) oddzielne folwarki oraz grunta, leżące w przestrzeniach ciągłych („raspołożennija spłosznymi uczastkami“); przyczem ministrowi finansów powierzono zaliczenie wspomnianych gruntów do jednej lub drugiej kategorii. Grunta obudwu tych kategorii zostały sprzedane przez skarb w drodze licytacji publicznej; podczas jednakże, gdy grunta pierwszej kategorii mogli nabywać wszyscy wogóle poddani rosyjscy, — grunta, należące do drugiej kategorii, zarezerwowane były wyłącznie dla osób pochodzenia rosyjskiego prawosławnych, albo dla takichże osób (pochodzenia rosyjskiego) wyznań protestanckich, jeżeli te ostatnie pierwsi lub w chwili odbywania licytacji znajdowały się w służbie rządowej, cywilnej lub wojskowej. Nie dość na tem; osoby, nabywające w drodze licytacji grunta poduchowne 2-iej kategorii, musiały poddać się ograniczeniom w przedmiocie dalszego rozrządzania temi majątkami w tym samym duchu, które to ograniczenia zapisywane były do ksiąg hipotecznych. Wskutek tych to właśnie ograniczeń ci tylko mają prawo nabywać wspomniane majątki, czy to pod tytułem dawnym, czy też obciążliwym, którzy mogli je nabyć wprost od skarbu w drodze licytacji, t. j. rosjanie. Jeżeliby zaś taki majątek w drodze spadku lub zapisu testamentowego dostał się komu innemu, to musiał być sprzedany na zasadzie przepisów z r. 1871 osobom pochodzenia rosyjskiego, a otrzymana ze sprzedaży suma rozdzielała się pomiędzy spadkobierców zmarłego właściciela. 2) Najwyżej zatwierdzona d. 28 listopada 1874 r. uchwała komitetu do spraw Królestwa Polskiego „O sprzedaży majątków, które należały do duchowieństwa i instytucji duchownych byłej diecezji krakowsko-kieleckiej“. Na zasadzie tego prawa wszystkie majątki, które należały do duchowieństwa katolickiego i do instytucji duchownych diecezji krakowsko-kieleckiej i przeszły na własność rządu rosyjskiego, wystawione również zostały na sprzedaż przez licytację publiczną; przyczem jednakże wyraźnie zastrzeżono, że „do udziału w licytacji dopuszczeni być winni wszyscy poddani rosyjscy, z wyłączeniem tych tylko osób, które, kupiwszy przedtem od skarbu majątki, okazały się nieakuratnymi w uiszczaniu przypadających od nich należności“. Tym sposobem do majątków ziemskich poduchownych w b. diecezji krakowsko-kieleckiej ograniczenia narodowościowo-wyznaniowe, ustanowione w przepisach z r. 1871, nie stosują się wcale i majątki te nabywać mogą, narówni z rosjanami, polacy i katolicy, byleby tylko byli poddanymi rosyjskimi.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

W Poznaniu najprzewielebniejszy ks. biskup poznański pobłogosławił d. 26 b. m. w południe w swej kaplicy pałacowej, przy asystencji kks. kanoników Echausta i Krepia, związek małżeński między p. **Stanisławem Stabłewskim** ze Słachcina, swoim bratankiem, a panną **Emilią Chłapowską** z Glesna, przy licznych udziałach członków obu rodzin i rodzin pokrewnych.

W Warszawie d. 28 b. m., w pięknie przybranych kwiatami kościele panien Kanoniczek, ks. kapelan Wołyniec w asystencji duchowieństwa pobłogosławił związek małżeński p. **Henryka Comte'a**, szefa sekcji III wydziału kontroli towarowej kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, z panną **Adelą Wilgocką**, znaną artystką-śpiewaczką, córką pp. **Gustawa Wilgockiego** i **Adeli** z Majewskich, profesorki śpiewu w konserwatorium warszawskiem.

W kościele Opieki św. Józefa (pp. Wizytek) w Warszawie p. **Antoni Majewski** poślubił pannę **Anielę Offmańską**, córkę pp. **Ignacego** i **Bronisławy** z Dornfeldów Offmańskich, d. 28 b. m.

Przed kilku dniami odbyły się w Warszawie zaręcziny panny **Zofji Wortman**, córki znanego i cenionego przemysłowca, prezesa zarządu cukrowni Krasiniec i Młodzieszyn **Maurycego** i **Aleksandry** z Rotwandów, z p. **Czesławem Urbanowskim**, współwłaścicielem fabryki maszyn w Poznaniu, synem ś. p. **Napoleona** i **Katarzyny** z Krzyżanowskich małżonków Urbanowskich.

W Józnowie (gub. lubelska) d. 18 b. m. odbyły się zaręcziny panny **Wandy Kowerskiej**, córki **Stefana** i **Zofji** z Przewłockich, z p. **Feliksem Drużbackim**, synem **Mikołaja** i ś. p. **Amelji** z Sakowiczów, właścicielem dóbr **Pratkowce**, pod **Przemysłem** w Galicji.

DONIESIENIA.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

NEKROLOGJA.

ś. † p.

ADAM LUBIENIECKI,

inżynier, naczelnik 27 dystansu drogi żel. południowo-zachodniej, po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu d. 8 (21) kwietnia 1900 r. w Warszawie, przeżywszy lat 38. Zwioki przewiezione zostaną do Żytomierza. Nabożeństwo żałobne i pochowanie zwłok w Żytomierzu odbędzie się d. 15 (28) kwietnia, t. j. w sobotę, na miejscowym cmentarzu w grobach rodzinnych. Pozostała w głębokim smutku rodzina na smutne te obrzędy zaprasza krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zmarłego. (179)

KRONIKA POŚMIERTNA.

± **Abramowicz Jan**, b. dyrektor gimn. siedleckiego, lat 64, 21 kwietnia — tamże. **Bem Juliusz**, lat 52 — w Krasnojarsku. **Biedrzycki Józef**, kapitan — w Brześciu lit. **Domański Tadeusz**, obywatel gub. mińskiej, 12 kwietnia — w Żaladzie. **Jabłonowski ksiądz Feliks**, 19 kwietnia — w Rzymie. **Kmita Zygmunt**, inżynier — w Miawie. **Kozierowski Kazimierz**, b. obyw. ziem. — we Lwowie. **Łaguna Stosław**, publicysta, 28 kwietnia — w Warszawie. **Norejko Herman**, 68 lat, 18 (26) kwietnia — w Kownie. **Pankiewicz**

Józef—w Chicago. Poznański Izrael, przemysłowiec łódzki, lat 69 — w Łodzi. Przybora Antoni, obywat. guberni witebskiej i mińskiej, lat 46 — w Warszawie. Szadurski Adam, obywat. gub. grodzieńskiej, lat 66 — w Warszawie. Turkut-Ostojka Józef, obywat. ziemski, lat 53—w Czarny, w pow. grójcekim. Ujazdowski Karol, b. obywat. gub. płockiej, lat 78, 28 kwietnia—w Warszawie. Wilczyński Albert, powieściopisarz, 28 kwietnia—we Lwowie.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Osoby, pracujące z wolnego najmu w skarbowej sprzedaży trunków, uzyskały kasę emerytalną. W Nrze 41 „Zbioru praw i rozporządzeń“ wydrukowano jej ustawę. Do kasy należeć winni wszyscy z pensją od 120 rub. rocznie. Jednorazowo każdy wnosi 10 proc. rocznej pensji (w dwudziestu miesięcznych ratach) oraz co miesiąc wkłada 6 proc. pensji miesięcznej, jako też 10 proc. gratyfikacji i część podwyżek. Emeryturę pobierać można po 15 latach przy wystąpieniu ze służby. Wdowy i dzieci również pobierać będą emeryturę. Kasę kierują komitety: główny i gubernialne pod przewodnictwem zarządzających okręgami akcyzowymi.

— Dnia 31 grudnia 1899 roku uzyskała Najwyższe zatwierdzenie uchwała komitetu ministrów, dotycząca zmian w ustawie witebskiej spółki rolniczej. Mianowicie obecnie pozwolono spółce powoływać na stanowisko dyrektora zarządzającego osoby, stojące po za zarządzeniem i nawet nie mające udziałów spółki; a następnie zarząd przez występowanie członków z kolei ma się odnawiać nie od razu cały, lecz stopniowo, częściami.

— Korzystając z tego, że niektóre towarzystwa przyjmują ubezpieczenia zbiorowe, grono ziemian gub. płockiej postanowiło ubezpieczyć się od ognia na zasadach następujących: Grono, ubezpieczając się od ognia zbiorowo, przyjmuje na siebie wzajemne ryzyko w stosunku 10—20 proc. Grono takie zyskuje od Towarzystwa oszczędność w opłacie około 40 proc. kosztów, opłacanych przy ubezpieczeniu pojedynczym. Zbieraniem up takich zajmują się, jak donoszą „Echa“, pp.: B. Żdźarski z Ciesiel, M. Bojanowski z Klic, St. Giżyński z Antoniewa, W. Gockowski z Rembieszki, Wł. Grabowski z Sertopia, Wł. Kaniowski z Luboradza, T. Karczewski z Żabowa, Z. Miszewski z Solowa, T. Steklucki z Golezyna, K. Piechowski z Luboradza, Jan Płoski z Dulska, J. Rościszewski z Sądowa, Z. Rutkowski ze Szpetala.

Rolnictwo.

— Na wystawie nasion, urządzonej w ubiegłym tygodniu przez Cesarskie wolno-ekonomiczne Towarzystwo w Petersburgu, z czterech polskich wystawców, biorących w niej udział, nagrodzeni zostali: Towarzystwo rolnicze kieleckie medalem srebrnym małym za kolekcję nasion jęczmienia browarnego, wyprodukowanych przez właścicieli, i p. Matusiewicz z Hetmanówki (gub. podolska) listem pochwalnym za szereg doświadczeń z rozmaitemi gatunkami soi, tak popieranej przez p. Owsińskiego. Co zaś do dwu innych wystawców: pp. Buszczyńskiego i Łonżyńskiego z Nemerzów, oraz Beniśławskiego z Książyc (gub. witebska), to okazy, wystawione przez nich, nie zostały nagrodzone tylko z powodu niezachowania warunków konkursu (podania ceny nasion i ilości produktu do sprzedaży), co też komitet zaznacza „z żalem“.

— Podolskie Towarzystwo rolnicze ogłosiło konkurs na pługi włościańskie. Pług powinien być przysłany do Winnicy nie później, jak d. 5 maja, ocena zaś i pró-

by dokonane zostaną przez osobną komisję, przy udziale właścicieli, d. 15 maja podczas ogólnego zgromadzenia członków Towarzystwa. Nagród wyznaczono dwie: model pług, odznaczony pierwszą nagrodą, zamówiony będzie w ilości 1 wagona dla rozpoznania tego typu wśród włościan.

Przemysł i handel.

— Wiadomo, iż wiele przedsiębiorstw okręgu moskiewskiego daje dywidendy przeszło 25 do 50 procent. Wszakże dywidenda Towarzystwa „Rektyfikacji wdowy M. A. Popowej“ jest bodaj jedyną w całym państwie. Ze świeżo ogłoszonego sprawozdania dowiadujemy się, iż na kapitał zakładowy pół miliona rubli otrzymano za rok zeszły czystego zysku 211 proc. (wobec 151 proc. za r. 1898) i wypłacono akcjonariuszom 160 proc. (wobec 120 proc. w r. 1898).

— Według doniesienia „Birż. Wied.“ — ukończono budowę naftociągu wzdłuż Zakaukaskiej kolei żelaznej, na przestrzeni 214 wiorst od stacji Michajłowo do Batumu. Rury mają 8 cali w przecięciu średnicy i przez nie w ciągu roku może przepływać 60 milionów pudów nafty. Jest to przedsięwzięcie jedno z największych na świecie, a dokonane zostało z materiałów krajowych i według planów inżynierów rosyjskich.

Komunikacje.

— Komitet taryfowy postanowił znieść taryfę ulgową na przejazd uczącej się młodzieży w komunikacji podmiejskiej. Ułga dotychczasowa polegała na strącaniu z ceny biletu klasy III—50 kop. do 1 rubla, zależnie od odległości. Z chwilą wprowadzenia jednak nowej taryfy podmiejskiej, obniżonej w porównaniu z normalną o 10 proc., płace, obliczane wedle taryfy ulgowej, okazały się w niektórych wypadkach wyższymi, niż cena biletów podmiejskich, a w innych niższymi tylko o jakieś 10 — 15 kop. Wobec tego postanowiono znieść zupełnie fikcyjną ulgę dla młodzieży, a pozostawić tylko potrącenie 50 proc. dla biletów uczniowskich rocznych, sezonowych i miesięcznych.

— Pp.: Hartman, Kartawcow i Uszakow wystąpili z prośbą o koncesję na budowę wąskotorowej kolejki wzdłuż wschodniego pobrzeża morza Czarnego od stacji Dińskiej kolei Władykaukazkiej do Suchumu. Komisja rządowa przy departamencie spraw kolejowych wyraziła zasadniczą zgodę na udzielenie tej koncesji, ale z tem, aby kolej była szerokotorową i przedłużoną do st. Nowo-Senaki drogi Zakaukaskiej. Kapitał składać się ma w 1/4 z akcyj, a 3/4 obligacyj, którym rząd gwarantuje 4 proc. Termin wykupu następuje za lat 25.

— Ogłoszoną została koncesja na budowę kolejki elektrycznej od Sosnowca przez Sielce i Bendzin do Dąbrowy, oraz dalej przez Zagórze, Dąbówkę, Niwkę i Modrzejów do Sosnowca. Osobne gałęzie mają łączyć Sosnowiec przez Sielce z Zagorzem, oraz Sosnowiec przez Miłowice i przez Czeladź z Bendzinem. Od Dąbrowy pójda bocznice do Łagiszy, Gródzka, Wojkowie i Psar. Długość ogólna tej kolejki wynosi 58 wiorst. Budowa winna być ukończona w ciągu lat czterech; po latach dwudziestu rządowi przysługuje prawo wykupu. Koncesja wydana została na rzecz p. Stanisława Ciechanowskiego, z zastrzeżeniem, że do budowy użyje materiałów krajowych i poniesie koszt utrzymania dozoru policyjnego i pogranicznego, niezależnie od podatków i opłaty rocznej na rzecz skarbu za eksploatację. Taryfa osobowa wynosi 1 kop. za wiorstę w klasie III oraz 2 kop. w klasie II.

— Głównym inżynierem przy budowie kolei żelaznej Moskiewsko-Windawskiej i Petersbursko-Witebskiej — według doniesienia „Now. Wr.“ — został mianowany p. Sztolcman.

Konkursy.

— Zarząd Cesarskiego rosyjskiego Towarzystwa owocarskiego ogłasza konkurs na dzieło oryginalne z zakresu hodowli owoców, napisane w języku rosyjskim. O warunkach konkursu można się dowiedzieć w zarządzie Towarzystwa. Czernyszew per. 16.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 19 kwietnia. Wbrew ogólnym przewidywaniom — jak to zaznaczyło np. „Now. Wremia“ — ożywione poświęcone zebranie giełdowe nie zapowiadało zwrotu na lepsze; owszem, prąd spadkowy, przy ogromnej przewadze sprzedających nad kupującymi, powiódł ze zdwojoną siłą. Prawie wszystkie wartości spekulacyjne obniżyły się od zeszłego czwartku z dnia na dzień. Dziś notują: banki ros. dla handlu zewn. 314,50, dyskontowy 660, chiński 260, handl.-przemysł. 229—227, międzynarodowy 398, wołsko-kamski w żądaniu 1185. Wileńskim bankiem ziemskim obrasano po 598—595. Z wartości naftowych — nabywano: bakińskie po 815, użalskie Nobla 13325—13200, kaspijskie 6770—6800. Z przedsiębiorstw metalurgicznych — aleksandrowskie 110—107,50, briańskie 454, pułłowskie 109—108,25, sermowskie 73—71. Renta państwowa 99; pożyczki premjowe: I 298, II 257,50, III 211,50—210,50.

Warszawa, 28 kwietnia. Listy zast. ziemskie 4 1/2-proc. 97,45 w żądaniu, 4-proc. 88,50; listy m. Warszawy 5-proc. seria VI—VII 99, 4 1/2-proc. 92. Akcjami obrotu drobne: Rudaki 880—875, pułłowskie 114. Monety: marki 46,5, korony 89,5, franki 38,25.

Czeki: na Londyn 95 rb. — k. za 10 funtów sterlingów; na Berlin 46 rb. 27 1/2 k. za 100 marek; na Paryż 37 rb. 75 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 20 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5 1/2—7 proc., w Paryżu i Amsterdamie 3 1/2 proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4 1/2 proc., w Berlinie 5 1/2 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKKA. Zarówno pogoda, jak stan rynków zbożowych zewnętrznych były w ciągu dni ostatnich zmienne, wabające się. Nieznacznie polepszyło się usposobienie rynków angielskich; we Francji natomiast, wraz z lepszą pogodą, tendencja poczęła słabnąć. W Niemczech urzędowo sprawozdanie o stanie zasiewów silnie podniosło ceny żyta (prawie o 3 marki w ciągu tygodnia), mocniej także z owssem. Wogóle w ostatniej chwili sarysowuje się przewaga tendencji zwyżkowej. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	93	—	—	—
• Londynie	99—105	—	80	87,5
• Marsylii	101—107,5	—	—	—
• Berlinie	114,5	112,5	101,5	—
• Królewcu	—	80,75	67	76
• Gdańsku	80—85	—	—	—

Na rynkach rosyjskich obroty niewielkie, ale usposobienie dobre, przy czem owies i żyto mocno poszukiwane na potrzeby konsumpcji wewnętrznej, polepszyły znacznie swe ceny. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	87—95	69—76	65—80	65—75
• Odessie	89	77	62	73
• Kijowie	84—86	68—72	60—80	58—63
• Liławie	—	73—80	61—79	—
• Bawliu	86—89	70—77	59—78	80—84

WEŻNA. Ostatnie targi weżniane w Niemczech i we Francji były nader ożywione, ceny trzymały się mocno. Z Berlina z d. 27 kwietnia (n. st.) donoszą, iż dowozy weżny niewielkie, usposobienie wyszukujące, ale wpływ na to miały jarmark weżniany w Forst, który zaabsorbował uwagę właścicieli towaru i kupców. Jarmark, urządzony tu w maju przez Stowarzyszenie hodowców owiec, zapowiada się pomyślnie. Z Moskwy Cas. Tow. rolnicze przesyła następujące notowania: weźna myśa rostowska czysta za pud 42,50—43,50, mniej czysta 36—38,50, gospodarska sukiennicza 40,75—45, średnio-cienka 41—42,50, ze skórek cienka 36,50—38,50, grubszą, nieczystą 30,50—32,50; niemyśa cesarskowska 11,75—12,75, kortowa 11,50—12,50, sukiennicza 11,25—12. W Warszawie ceny obecnie płacone, niższe są niż w styczniu i grudniu.

CHMIEL. Norymberg. Targowy I gat. 75—80 mar., II gat. 68—72 m., III 60—60 m.; polski I gat. 85—90 mar., II gat. 70—80 m.; hallertauer 60—85 mar., zielony hallertauer I gat. 95—100 m. Tu i owadzie narzekają na zgorzel korseniową. Warszawa. Wiedeń o stanie chmielników nadchodzą z prowincji pomyślne. W handlu cizra.

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,55—5,60; w Warszawie rafinada I gatunek 5,45, II gat. 5,37 1/2.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ

4% obligacje metaliczne Południowo-Zachodnich dróg żelaznych.

Komisja państwowa do umarzania długów uskuteczniła na termin 3 (16) kwietnia 1900 r. losowanie obligacji wzmiankowanej pożyczki. **Wylosowane** w tem ciągnięciu obligacje, będą wypłacane począwszy od dnia 18 czerwca (1 lipca) 1900 r.: w **Petersburgu, Moskwie i Rydze**—przez kantory Banku państwa, w **Wilnie**—przez oddział Banku państwa, w **Berlinie**—przez Dyрекcję Dyskontowego Towarzystwa, i we **Frankfurcie nad Menem**—przez pp. M. A. von Rotschilda i Synów.

Numerы wylosowanych obligacji:

2661—2670, 5481—5490, 17941—17950, 21811—	141797—141804, 143389—143396, 143709—143716,
21820, 26201—26210, 29571—29580, 31561—31570,	145453—145460, 152461—152468, 155469—155476,
31961—31970, 34141—34150, 42901—42910, 46661—	156357—156364, 156677—156684, 158837—158844,
46670, 47771—47780, 48171—48180, 50871—50880,	166661—166668, 173773—173780, 175517—175524,
60651—60660, 69541—69550, 71721—71730, 79461—	181709—181716, 183925—183932, 185333—185340,
79470, 82231—82240, 83991—84000, 89401—89410,	189661—189668, 190453—190460, 191949—191956,
90391—90400, 92261—92270, 94151—94160, 97481—	193461—193468, 196125—196132, 197557—197564,
97490, 99271—99280, 101691—101700, 105251—105260,	199493—199500, 202341—202348, 210277—210284,
115171—115180, 120269—120276, 122525—122532,	214075—214092, 214669—214686, 226711—226728,
132493—132500, 135589—135596, 139101—139108,	229501—229518, 232885—232902, 233623—233640.

Wylosowane obligacje należy przedstawiać ze wszystkimi kuponami, termin których upływa po 18 czerwca (1 lipca) 1900 r.; *w przeciwnym razie suma za brakujące kupony będzie potrąconą z kapitału, mającego być wypłaconym.*

Numerы 4-proc. obligacji metalicznych Połudn.-Zachodn. dróg żel., poprzednio wylosowanych i nie przedstawionych do wypłaty do d. 3 (16) kwietnia 1900 r. *Od terminu, wskazanego w nawiasie, obligacje te nie dają dochodu:*

N.N. 191—200 (2 stycznia 1899), 3881—3890 (2	(1 lipca 1893), 163094, 163100 (1 lipca 1899), 163135
stycznia 1900), 5331—5335 (2 stycznia 1896), 8611—	(1 lipca 1893), 163495, 163496, 163499 (1 lipca 1899),
8620 (2 stycznia 1900), 9221—9230, 18591—18595 (2	163610, 163611 (1 lipca 1897), 164597—164604 (2 stycznia
stycznia 1899), 20481—20490 (2 stycznia 1900), 21011—	1900), 164913 (1 lipca 1895), 166989—166996 (2 stycznia
21015 (1 lipca 1895), 21891—21895 (1 lipca 1897),	1900), 168167, 168171 (1 lipca 1899), 168701—168708,
25221—25230, 30801—30810, 31741—31750 (2 stycznia	169421—169428, 170157—170164 (2 stycznia 1900),
1900), 31851—31855, 33821—33825, 39411—39415	170263 (1 lipca 1895), 172095 (2 stycznia 1898), 172293—
(1 lipca 1899), 40761—40770 (2 stycznia 1900), 45161—	172300, 174045—174052 (2 stycznia 1900), 174101 (1 lipca
45165 (1 lipca 1899), 47961—47970, 48011—48020,	1899), 174933 (1 lipca 1897), 175141—175148 (2 stycznia
49561—49570 (2 stycznia 1900), 51536—51540 (2 stycz-	1900), 175372 (2 stycznia 1899), 176309—176316 (2 stycz-
nia 1899), 52281—52290, 53451—53460, 53711—53720	nia 1900), 177070 (1 lipca 1897), 177144 (1 lipca 1895),
(2 stycznia 1900), 56691—56695 (1 lipca 1899), 58071—	177318 (1 lipca 1899), 178887 (2 stycznia 1894), 179746
58080, 61061—61070, 63201—63210, 64101—64110,	(2 stycznia 1891), 180485—180492 (2 stycznia 1900),
65021—65030, 67691—67700 (2 stycznia 1900), 68466—	180526 (2 stycznia 1897), 182079, 182080 (2 stycznia
68470 (1 lipca 1892), 69881—69890 (2 stycznia 1900),	1892), 183544 (2 stycznia 1899), 183653, 183660
70991—71000 (1 lipca 1897), 71251—71260 (2 stycznia	(2 stycznia 1898), 183921, 183922 (1 lipca 1897), 184253
1900), 71896—71900 (2 stycznia 1898), 72531—72540	(2 stycznia 1897), 186005—186010 (2 stycznia 1894),
(1 lipca 1899), 72711—72720 (2 stycznia 1900), 77161—	186406—186409, 186966 (1 lipca 1899), 187582 (1 lipca
77170 (2 stycznia 1899), 77931—77940 (2 stycznia	1896), 188621 (2 stycznia 1898), 189021—189028
1900), 78366—78370 (1 lipca 1899), 79781—79785	(2 stycznia 1900), 189153, 189154, 189156 (1 lipca 1895),
(1 lipca 1897), 80206—80210 (1 lipca 1896), 85331—	192213—192220, 193045—193052 (2 stycznia 1900),
85335 (1 lipca 1899), 87726—87730 (2 stycznia 1897),	193096 (2 stycznia 1898), 193269, 193274, 193275
88601—88610, 93631—93640 (2 stycznia 1900), 99541—	(1 lipca 1899), 193317—193324 (2 stycznia 1900), 194031,
99545 (2 stycznia 1899), 99716—99720 (1 lipca 1898),	194036 (1 lipca 1899), 196137 (1 lipca 1897), 197044
103091—103095 (2 stycznia 1899), 106671—106680	(1 lipca 1899), 197930, 198887 (2 stycznia 1898), 199221
(2 stycznia 1900), 108111—108115 (2 stycznia 1899),	(2 stycznia 1896), 199233 (1 lipca 1896), 199454,
111161—111170 (2 stycznia 1900), 118297—118300	199456, 199457 (1 lipca 1898), 199954—199956 (2 stycz-
(2 stycznia 1899), 121223, 121226 (1 lipca 1897),	nia 1899), 200024, 200025 (1 lipca 1893), 200055
121245—121252 (2 stycznia 1900), 121303, 121305,	(2 stycznia 1891), 201382 (2 stycznia 1893), 203477—
123998 (1 lipca 1897), 124532 (1 lipca 1898), 125029—	203484 (2 stycznia 1900), 203548 (2 stycznia 1894),
125036 (2 stycznia 1900), 125237, 125243 (2 stycznia	205893, 205897 (2 stycznia 1897), 207069—207076,
1899), 131589 (1 lipca 1899), 132552, 132553 (1 lipca	208141—208148 (2 stycznia 1900), 209211 (1 lipca
1895), 134063—134065 (1 lipca 1898), 134525—134532	1894), 209541—209544 (1 lipca 1899), 209614 (1 lipca
(2 stycznia 1900), 137621, 137622 (1 lipca 1895), 137970	1898), 209988 (1 lipca 1895), 212639, 212642 (1 lipca
(2 stycznia 1897), 138212 (1 lipca 1890), 138317—	1898), 213007—213012 (1 lipca 1894), 213116, 213120
138324 (2 stycznia 1900), 139527 (2 stycznia 1897),	(1 lipca 1892), 214432 (2 stycznia 1897), 215518,
140213 (1 lipca 1899), 142731—142788, 143533—143540	215524, 215525, 216303, 216304 (1 lipca 1895), 218253—
(2 stycznia 1900), 143549 (1 lipca 1898), 145437,	218255 (2 stycznia 1894), 218557—218574 (2 stycznia
145438 (2 stycznia 1899), 147320, 147321 (1 lipca 1891),	1900), 220469, 220481, 220482 (2 stycznia 1896), 221853
148979 (1 lipca 1895), 149669, 149670 (1 lipca 1899),	(2 stycznia 1899), 224638—224640 (2 stycznia 1898).
150749—150756 (2 stycznia 1900), 152862, 152863	224734 (1 lipca 1898), 225959—225962, 225964, 225967
(2 stycznia 1892), 153241 (2 stycznia 1899), 153594	(2 stycznia 1898), 226352, 226355, 226360 (1 lipca 1897),
(1 lipca 1894), 154105 (2 stycznia 1898), 156509—	227469, 227476, 227477, 227479 (1 lipca 1898), 227507,
156516, 156549—156556 (2 stycznia 1900), 156856,	227508, 227511, 227512 (1 lipca 1896), 230959—230976
156858 (1 lipca 1899), 157080 (2 stycznia 1897), 157245	(2 stycznia 1900), 231041, 231042 (1 lipca 1894),
(1 lipca 1897), 157789—157796 (2 stycznia 1900),	232679—232683 (2 stycznia 1895), 233192 (2 stycznia
158284 (1 lipca 1899), 159365, 159366 (2 stycznia 1899),	1891), 233335—233352 (2 stycznia 1900), 233489,
159546 (1 lipca 1895), 159965—159972 (2 stycznia	233490 (2 stycznia 1897), 235127, 235128, 235134
1900), 160015 (1 lipca 1894), 160901—160908, 161109—	(2 stycznia 1899), 235179—235184 (2 stycznia 1900),
161116 (2 stycznia 1900), 161325 (1 lipca 1898), 161825	235260 (1 lipca 1899), 235436 (1 lipca 1892), 235520,
(1 lipca 1897), 162540 (1 lipca 1896), 162733, 162734	235527 (2 stycznia 1897).

◆ Znaczenie powiększone, egz. od r. 1875, nagrodz. medalami ◆
ZAKŁADY MECHANICZNE
BRACIA MALISZEWSKY i S-ka
 Warszawa, Grzybowska 16 i Szosa Wolska 10.
 ◆ Telefony 976 i 1703. ◆
 Kompletne urządzenie i remont: ◆ Górnictwa
 ◆ Rektyfikacyi
 ◆ Cukrowni
 ◆ Browarów.
 Roboty kociarskie miedziane i żelazne.
 W roku bieżącym zakłady urządzają rządowe zakłady i aparaty rektyfikacyjne w gub. Woroneżskiej, Tulejskiej, Włodzim. i Kałuskiej. (34)

BIRSZTANY

Zakład wód mineralnych zdrojowo-kąpielowy

w gub. Wileńskiej, w 32 wiorstach od Kowna, w ładnej, lesistej i zdrowej miejscowości, wskazany przy reumatyzmie, skrofalach, chorobach kobiecych, bladaczce, hemoroidach i t. d. Zakład posiada hotele, wille, restaurację, czytelnię, muzykę wojskową, kąpiele rzeczne, masaż specjal., 2 razy tygodniowo wieczory tańcujące. Naturalny kumys z mleka kobyłego przygotowuje tatar specjalista. Życie niedrogie.

Pora kąpielowa od 15 (27) maja do końca sierpnia.

Komunikacja z Kownem dyliżansami ze stacji pocztowej konnej, tamże powozy. Na żądanie wysyłają się powozy z zakładu. Bliższych wiadomości udziela kantor wód do 15 maja, st. p. Preny, Suwalskiej gub., a od 15 maja st. pocztowo-telegraf. Birsztany. (2243)

Lekarz zakładowy Dr. med. W. Bujalski.
 Właściciel zakładu M. Kwinta.

Дирекція Курляндського Кредитного Товариства
 симъ доводитъ до всеобщаго свѣдѣнія, что согласно отношенію Курляндской Казенной Палаты отъ 27-го января с. г. за № 2261, въ силу разъясненія Правительствующаго Сената, билеты Сберегательной Кассы Курляндскаго Кредитнаго Общества освобождены отъ уплаты 5% сбора съ купоновъ.

Согласно сему, съ 2-го февраля с. г. вновь выдаются билеты Сберегательной Кассы съ 4% купонами. Находящіеся уже въ обращеніи билеты Сберегательной Кассы съ купонами, приносятъ съ 1-го мая текущаго года полные 4 процента въ годъ, тогда какъ билеты для ежегоднаго приращенія процентами на проценты, непрерывно приносятъ 4%.

Билеты Сберегательной Кассы не подлежатъ наложенію штемпеля.

Дирекція.

Митава, 3 февраля 1900 г.

(2100)

MAGAZYN ZEGARMISTRZOWSKI
 Romualda Krzemieńskiego
 b. pomocnika H-ry MOZERA i Co.
 ◆ Odesa, róg Lanżeronowskiej i Gawannej. ◆
 Poleca w wielkim wyborze zegarki i zegary oraz wyroby złote i srebrne. Specjalność: reparacja antyków. Zamówienia uskutecznia sumiennie i szybko. (2319)

PATENTY
 na wynalazki
 wyrabia i użytkowuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
 Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)
 BERLIN, Postdammerstrasse 3.

O BYWATELKA z Podola przyjmuje na lato kuracjuszków z całodz. utrzym. Tamże naucz. muzyki poszukuje kondycji na lato. Adres: Odesa, Chersońska ul. № 23, m. 46. (2267)

ZARODOWA OBORA
 rasy Holenderskiej „Johanniskei Malun”, odznaczona pierwszemi nagrodami w Wilnie i Rydze, ma na sprzedaż byki i byczki. Zarząd, st. poczt. Poswol, st. kol. żel. Poniewież (Kow. gub.). (2304)

KWESTJA LITERACKA.

Pytał ktoś literata: — Czemu pan Agapić Wstawia do swych powieści tak wiele a capiti? (w odpowiedzi: — Czy nie wiesz, istotnie najszczęśliwsza, że mi płacą wydawcy za powieść od wiersza? Im się więcej namnoży przeróżnych a capiti, tem ci bardziej człek bywa najedzion i napit. (Mucha).

PATENTY
 na wynalazki
 W. T. PTASZNIKOWA

VITRAUPHANIES

Французские — są to papiry przezroczyste, które naśladują zupełnie dawniejsze

SZYBY RÓŻNOKOLOROWE,

zastępują korzystnie kosztowne markizy, story, rolety, firanki i t. p. 250 deseni. Przyłożenie na szkło w jednej chwili. Kilkoletnia trwałość bez zmiany kolorów wypróbowana. Ceny 50 kop. za metr długości (1 arazyn 6 w. lub 1 łokieć 18 c.); szerokość 1/3 metra. Kupuje się dowolną długość. Obstalunki na zaliczenie. Handlującym rabat. Główny skład w Magazynie Francuskim, przy ul. Hr. Berka 8, w Warszawie. Agenci w Rosji dostaną dobre warunki. (129)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytusnaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Suwalec bessemerowski, biały, odlany i spiegal.
 Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
 Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
 Szynowe łączniki.
 Obręcze.
 Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
 Stal resorową.
 Rolki walcowane, I i kształtu []
 Żelazo kolumnowe i kolumny.
 Wały walcowane do transmisji.
 Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
 Żelazo dwukątowe, płgowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe, rurkowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
 Druć walcowaną do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
 Kotle parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
 Rezerwoary i kadzice.
 Formy mostowe, więzania dachowe.
 Kafary do szybów.
 Żelazne wagoniki dla kopalń.
 Węzła i krzywizny.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 8; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Boskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Nikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(84)

NAJWIĘKSZY NA POŁUDNIU ROSJI

SKŁAD MANUFAKTURY I SPRZEDAŻ DETALICZNA

W. T. PTASZNIKOWA

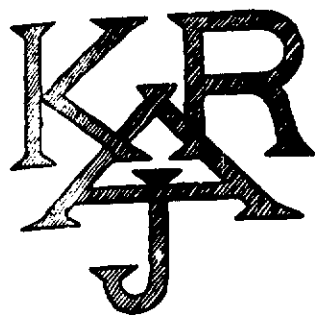
Odesa, róg Uspieńskiej i Aleksandrowskiej.

Wielki wybór towarów sezonowych.

Sprzedaż towarów hurtowa i detaliczna, po cenach stałych hurtowych.

Filje: w Odesie, Jaltie, Chersonie, Nikolsku i Władywostoku.

(2244)



DZIAŁ ILUSTROWANY.

LITERATURA POLITYCZNA.

POWALENIE OLBRZYMA.

Jeśli ustąpienie ks. Bismarka z widowni politycznej było wypadkiem politycznie doniosłym, to widzieli w niem wszyscy, a przynajmniej domyślali się wypadku zarazem pełnego dramatycznej grozy. Nie były do tychczas znane wszystkie szczegóły tego «obalenia olbrzyma», które przed dziesięciu laty zaskoczyło Niemcy tak niespodziewanie, a tajemniczość ta, otaczająca usunięcie od władzy twórcy cesarstwa niemieckiego, dodawała mu jeszcze tej dramatycznej cechy. Opowiadano sobie, jak bezwzględny, nieugięty, wszechmocny, dumny «żelazny kanclerz» wierzyć nie chciał, że go z urzędu usunie, jak ze strachem przed utratą władzy upokorzył się nawet tak dalece, że szukał ratunku u kobiety, nad którą znęcał się uprzednio, u wdowy po ces. Fryderyku, która odprawiła go słowami:

— Mam się za panem wstawić do mego syna? Żałuję, że dzięki panu nie mam na niego najmniejszego wpływu!

Opowiadano sobie dalej, jak odrzucił tytuł «księcia Lauenburskiego», którym młody monarcha osłodzić mu chciał pigułkę, dumnym oświadczeniem:

— Posługiwać się nim chyba będę, gdy podróżować będę kiedy... *incognito!*

Dziesięć lat od tej chwili minęło, a przez przeciąg ten czasu druga figura, odgrywająca rolę w tym dramacie, zarysowała się wyraźnie: młody ces. Wilhelm odstąpił się jako monarcha niesłychanie ambitny, zazdrośny i o swą władzę i o urok samodzielnego kierownika państwa, jako uczeń Bismarka, który bezwzględności i samowoli swego mistrza starał się dać niewzruszone podstawy, przyczepiając je zazdrośnie do tronu Hohenzollernów, do osoby wszystko wiedzącego i wszystkim kierującego cesarza-króla-wodza.

Znaliśmy poprzednio jednego aktora w tym dramacie, a gdy poznaliśmy bliżej drugiego, zaciekawienie wzrastać jedynie mogło, jak i chęć poznania bliższych szczegółów tego historycznego starcia dwóch tych, nierównych może energij, równych jednakże ambicij. Ciekawość tę naszą zaspokoić się stara świeżo w Monachjum (u Langena) ogłoszone dzieło d-ra Hansa Bluma, pod tytułem: «*Persönliche Erinnerungen an den Fürsten Bismarck*».

Autor rozmawiał z usuniętym od władzy kanclerzem o powodach jego ustąpienia i ks. Bismark wygłosił do użytku d-ra Bluma «formalny wykład» o tych powodach i towarzyszących dymisji okolicznościach, które też p. Blum nie omieszkiał na ciepło (stenograficznie) zanotować. W tem więc przedstawieniu samego

ks. Bismarka, historia jego ustąpienia przedstawia się (w streszczeniu) jak następuje.

Ks. Bismark spostrzegł się już od pewnego czasu, że między nim a cesarzem istnieją wielkie różnice zapatrywań co do polityki zagranicznej. Kanclerz był przeciwnym podróżom cesarskim do Rosji, Anglii, Grecji i Konstantynopola, lecz nie zdołał cesarza przekonać. Spać mu nie dawało też przeświadczenie, że na dyplomatyczne stanowiska powoływano najniewłaściwsze osobistości. Gdy d. 24 stycznia 1890 r. przyjechał do Berlina, przekonał się, że jego nieobecność wyzy-skali «nieodpowiedzialni doradcy młodego pana», by jego stanowisko podkopać. Różnice zapatrywań rozcią-gnęły się już i do spraw wewnętrznych. Tego samego wieczora na radzie gabinetu, pod przewodnictwem ce-sarza, «ku memu bezgranicznemu zdumieniu», minister Bötticher odczytał dekrety cesarskie w sprawie ro-botniczej, w których Wilhelm II obiecywał sam się załatwić z socjalizmem. Dekrety te ogłoszono też d. 4 lutego, bez podpisu kanclerza.

Mimo to Bismark ustępować nie myślał, ufając najpierw, że cesarz przekona się sam o fałszywości swych poglądów, a gdy to zawiodło, pocieszając się, że osobistym swym wpływem młodego władcę na wła-ściwe tory nawróci. Chodziło mu tylko o to, by zniwe-czyć wpływ innych ministrów, którzy, czując już inne poparcie, bez wiedzy kanclerza z cesarzem konferowali, tak że ten bywał na radach ministerjalnych zaskoczony nieznanymi sobie a rozstrzygniętymi za jego plecami sprawami. Ks. Bismark począł więc, tak wobec cesarza jak i ministrów, bronić swej władzy jako kanclerza państwa i prezesa pruskiego gabinetu, udowadniając, że, na podstawie konstytucji, on jeden od-powiedzialny jest za politykę zagraniczną, a na pod-stawie rozkazu gabinetowego z d. 8 października 1852 r., przysługuje mu, jako prezesowi pruskiego gabinetu, *wyłączne* prawo składania królowi raportów: w razie gdyby inny minister chciał to uczynić, jest on obowiązany zawiadomić o tem zawczasu prezesa ga-binetu, by ten rzecz rozpatrzył i przy raporcie był obecnym.

Jak przyjął młody monarcha takie poglądy Bismar-ka, ograniczające prawo cesarza do konferowania ze swymi ministrami? Bismark zapewnia, że Wilhelm II nie znalazł na jego wywody żadnej rzeczowej odpo-wiedzi, ale niebawem zapytał go przez swego adju-tanta, czy podpisać jest gotów zmianę tego niewy-godnego rozkazu gabinetowego z r. 1852? Kanclerz się obruszył: ani mu w głowie! jeśli cesarz sam chce być swym kanclerzem i prezesem gabinetu, niech sobie szuka kogo innego! on, Bismark, na taką rolę się nie zgodzi. Cesarz zażądał pisemnego jego raportu w tej sprawie.

Niebawem położenie jeszcze się zaostrzyło. Wind-horst był u Bismarka w jego mieszkaniu, by się z nim rozmówić o pracach Reichstagu. Tego samego dnia do-

niesiono o tem cesarzowi i rzecz przedstawiono w ten sposób, że kanclerz szuka poparcia centrum przeciw zamiarom cesarza. Bismark zaklina się, że to nieprawda, że cesarz byłby się o tem przekonał nazajutrz z pism katolickich, które podały treść tej rozmowy. Ale cesarz tak długo nie czekał. Jeszcze tegoż samego dnia przysłał p. Lucanusa do Bismarka z żądaniem, by na przyszłość on, kanclerz, cesarza zawiadamiał z góry, jeśli ma zamiar konferować z deputowanymi! «Proszę odpowiedzieć Jego Ces. Mości, że nikomu nie pozwolę rozporządzać się w moim domu!» — temi słowami odprawił Bismark wysłannika cesarskiego!

Łatwo zrozumieć, że na tem się nie skończyło. Bismark, nawykły do bezgranicznego posłuchu i przekonany o swej nieodzowności, tego nie zrozumiał i zdziwił się mocno, gdy nazajutrz (d. 15 marca) cesarz sam przyszedł do niego rankiem, gdy kanclerz jeszcze był w łóżku, i oświadczył, iż się chce z nim natychmiast rozmówić. Bismark ubiera się co żywo, wychodzi, a cesarz pyta go z miejsca ostro, co znaczą te układy z Windhorstem?

— To nie układy, to zwykła rozmowa?

— Mam prawo powiadomionym być na czas o układach mego kanclerza z naczelnikami stronnictw!

— Nie pozwalam nikomu kontrolować mych stosunków z posłami, rozporządzać się w moim domu!

— Nawet, jeśli to panu nakazuję, jako panujący! — zawołał cesarz «w najwyższym rozdrażnieniu».

— Nawet wówczas! Rozkazy mego cesarza nie przekraczają progu salonu mej żony. Tylko skutkiem obietnicy, danej Wilhelmowi I, pozostałem na urzędzie; jeśli jednak niedogodny, gotów jestem ustąpić!

Rozmowę tę słyszała i księżna, i oboje nabrali przekonania, że nastąpiło stanowcze zerwanie. Ale Bismark «pohamował się do tego stopnia», że «powodowany miłością ojczyzny i obowiązku» (!) do dymisji się nie podał i, jakgdyby nie nad raportem dla cesarza pracował. Wilhelm II nie był jednak tak cierpliwym i d. 17 marca przysłał Bismarkowi jen. Halmke z zawiadomieniem, że «cesarz oczekuje podania się kanclerza do dymisji i jest gotów przyjąć go w tym celu o godzinie drugiej». Na to Bismark oświadczył, że zdrowie nie pozwala mu wychodzić z domu, a do napisania podania potrzebuje czasu! «Uważałbym — rzekł — za niesumienną wobec cesarza i ojczyzny, gdybym w tej chwili opuścił chorągiew. Podanie się o dymisję rzuciłoby fałszywe światło na me ustąpienie, cesarz może mnie i bez tego odprawić! Ale ja nie mogę zakończyć mej kariery krokiem, którego skutki uważam za zgubne dla narodu (*sic!*) i państwa».

Tegoż dnia jeszcze Bismark zalił się przed ministrami, że «nie jest traktowany tak, jak na to za-

sługuje ze względu na swój wiek»; ministrowie mu przytakiwali i zebrali się bez niego wieczorem na radę, jak się im zachować wypada. Naradę to przerwał wysłannik cesarski rozkazem, żeby zamienić dalszych kroków, bo postanowienie cesarskie co do Bismarka jest stanowcze. Równocześnie miał wysłannik zapytać Bismarka, czemu podanie jeszcze nie wyszło: cesarz na nie czeka! Kanclerz odpowiedział, że gotów jest podpisać natychmiast podanie z urzędu, ale do napisania podania potrzebuje jeszcze czasu: «jestem to winien sobie i państwu, że winna kiedyś się dowiedzieć, dlaczego ustąpił». Lucanus (wysłannik cesarski) zaczął księciu jeszcze mówić o tytule, którym cesarz chce go odznaczyć.

— Dawno jużbym go miał, gdyby mi się to było podobało — przerwał Bismark.

A na zapowiedź osobnej donacji, by mógł godnie nosić nowy tytuł, odparł:

— Mam za sobą taką historję, że żądać odemnie nie wolno, bym czyhał na gratyfikacje, jak listonosz około nowego roku. (Bismark gratyfikacjami zresztą nie gardził i odpowiedź powyższa nie brzmi też, jako stanowcza odmowa).

W parę dni ks. Bismark podanie to wreszcie wygotował i rozgoryczony wyjechał z Berlina, by z Friedrichsruhe potem krytykować nienubłaganie politykę cesarską. Swego podania o dymisję nie ogłosił wszakże, choć zależało mu na «usunięciu legendy, że ustąpił dobrowolnie», bo podanie to jest dokumentem państwowym, którego ogłaszać nie miał prawa. Oświadczył tylko, że wykazywał w tem podaniu, że jego usunięcie się sprzeciwia się interesom państwa; że nikt go zastąpić nie zdoła, bo nikt nie posiada jego doświadczenia i zaufania innych mocarstw (!). «Już wówczas były na polu zagranicznej polityki... powiedzmy, samowładne baki» (*autokratische Missgriffe!*). Słowem, jego «podanie o dymisję było raczej udowodnieniem konieczności... dalszego pozostania na urzędzie!»

Tak przedstawia się historia ustąpienia Bismarka w świetle dla niego najkorzystniejszym, bo w jego własnym opowiadaniu. Nawet w tem oświeceniu, to «powalenie obrzyna» nie budzi w widzach tego współczucia, jakie odczuwa każdy dla wielkich, którzy upadają z godnością!

Bismark omylił się co do wrażenia, jakie ustąpienie jego w Niemczech wywoła. Myślał, że wszystko zatrzęsie się w posadach, bo on sam Niemiec bez Bismarka wyobrazić sobie nie potrafił. Zapomniał, że sam Niemców ówczesny w uniżoności i w bezwzględnej posłuszeństwie dla tych, co traktują ich pogardliwie z góry, i że ci, wyćwiczeni, równie nisko, jak jemu, kłaniać się będą nowemu panu...

Sk.

VENUS VICTRIX.

Błądę po salach sam. W galerji mrok zapada,
Pośrodku krwawych zórz umiera znowu dzień...
I krasne blaski mra, a biała bóstw gromada,
Ujęta świętym snem, zachodzi zwolna w cień.

Stanęła w progu Noc, otula białe szaty
I kładzie siny mrok na ich klasyczny fałd,
A świeci jeszcze wciąż na ciemnym tle komnaty
Rysunek greckich głów i nagich begiń kształt.

I może blisko już do upragnionej pory,
Kędy niejeden bóg opuści cokol swój,

I ambrozyjskie znów nawiaże rozmowy
A bohaterów tłum w prastary wkroczy bój.

I zda się, bogi już zaczęły ucztę swoje,
Bo w ciszy świętej drga jakby stu lutni szum...
Wtem — u bogini stóp — ozwie się głosów dwoje:
Był to miłosny szept. Ocknął się niebian tłum.

I wszczął się wielki gwar. Demeter gromko pyta,
Kto się do tajni tej, kto do Eleuzis wkradł?...
Jedna melijska śni z uśmiechem Afrodyta,
Ze tych kochanków zna od trzech tysięcy lat.

K. M. Górski.

KIEDY U NAS O ZMROKU...

NOVELA

ELIZY ORZESZKOWEJ.

(Dokończenie).

Po wieczery nie grałem już w karty, ale przypatrywałem się grze innych, studjowałem sztukę na wzorach żyjących, kształciłem się, w czem trochę roztargnienia sprawiał mi tylko mąż p. Celiny, mistrz w sztuce, którą ja zgłębiać zaledwie zaczynałem, a dla gładkiej i ozdobnej wymowy swej, powszechnie w tem mieście Cyceronem zwany. Widywałem go już i przedtem, ale uwagę zwróciłem na niego po raz pierwszy. Był podobnym do swej wymowy, tak jak ona gładkim i ozdobnym. Więcej młody niż stary, więcej przystojny niż szpetny, nie był przecież ani takim, ani takim. Rysy młode, ale wyraz ich stary; blask oczu za szklami okularów silny, ale zimny. Szpeciła go zaś suchość twarzy i przykra połyskliwość policzków, zbyt starannie wygolonych, a zdobiła wzmian niezmierna elegancja ubrania i ogromna poprawność układu. Na tem tle nieco chłodnem znajdowały się obficie rozrzucone kwiaty uśmiechów grzecznych, skinięć głową pełnych uprzejmości, komplementów wypowiedzianych zawsze w porę, zawsze w doskonały takt z osobą i okolicznością, do których się zwracały. Właśnie w chwili pauzy pomiędzy dwoma robami, kiedy jednemu z partnerów swoich o czemś powoli, gładko, kwieciście opowiadać zaczął i z okrągłym ruchem ręki, która mignęła złotym błyskiem kosztownej spinki u mankieta, wypowiedział frazę, w którym zamigotał dowcip, — przyskoczył do niego ktoś roześmiany, rozczerwieniony, rozbawiony, tak śpieszący, że aż prawie zziłajany od pośpiechu, z wołaniem:

— Pan tu sobie wintujesz i wintujesz, a nie wiesz, co tam w sali żona pańska dokazuje! Oł, wesola kobieta! I dowcipna! Umierać ze śmiechu! Damy za mężczyzn, mężczyźni za damy! Wprost umierać ze śmiechu! Chodźcie zobaczyć! Chodźcie!

Ponieważ działo się to w czasie pauzy pomiędzy robami, gracze powstali i w kierunku sali do tańca podeszli. Na suchej i połyskliwej twarzy Cycerona rozświecał się uśmiech ukontentowany, może nieco lekceważący; ten zaś, kto z wieścią i wezwaniem przybiegł, w drodze objaśniał:

Uparta się sama prowadzić kotyljona... i prowadziła, no! aż wszyscy dech tracili; ale najlepsze to już na świecie wymyśliła. Oho, flutka! Pewno z gospodarstwa wzmowie, bo zkażęby od razu tyle czepków? Czapki i kapelusze to od mężczyzn pobrali, ale zkażęby czepki? A jak oni w tych czepkach wyglądają! Umierać ze śmiechu! wprost umierać...

Sala do tańca przedstawiała istotnie widok tak niezwykły, że na pierwszy rzut oka trudno było zro-

zumieć, co się tam działo: jarmark? maskarada? najście cyganów, czy karnawał ulicznego? Paryzka *cour des miracles*, czy rozhułana trupa operetkowych artystów? Na głowach kobiecych kapelusze męskie formy cylindrowej, czapki wojskowe z kolorowymi opaskami, czapki futrzane małe i ogromne, a na głowach męskich czepce kobiece, duże, białe, z szerokimi garniturkami, z olbrzymimi kokardami na brodach. Wśród tego mężczyźni w kobiecych pelerynach i mantylach, kobiety zaś z męskimi laskami i parasolami w rękach. Ze zmianą ubiorów postacie i poruszenia uległy zmianie. Plecy mężczyźni pod pelerynami i mantylami przygarbiały się, nabierały pozoru zebraczego, a kroki ich były zdrobniałe, podskakujące; kobiety przeciwnie, chodziły i poruszały się zamaszyście, w sposoby najrozmaitsze manewrując laskami i parasolami. Kilka parasolów było rozpiętych w całej szerokości, jak od ulewnego deszczu; kilkadziesiąt wachlarzy, wśród przedziwnych wykrzywian głów i postaci, poruszało się



BIRSZCZANY. Zakręt Niemna w pobliżu Zdrojowiska.

przed wasatemi twarzami, ujętymi w ramy czepków. Wszystko to ujrzałem zrazu w zamieszaniu i bieganiu jakiejś kończącej się już figury kotyljonowej, aż tuż przedemną zaszumiała i przebiegła fala ognistej sukni: pani Celina, w przechylonym nieco na bok cylindrze, z laską, jak buławą, obróconą w górę nagłówek, psią głowę wyobrażającym, bardzo głośno wykrzyknęła:

— Valse!

Wykrzyk to był skutek podniesienia głosu tak wycieniony, że wświdrowywał się w uszy nutą piskliwą. Kilka innych głosów kobiecych, temu z pomocą przybiegając, w podobny sposób ten sam wyraz powtórzyło; muzyka z innej jakiejś melodji wpadła w melodję walca i około stu par poczęło obracać się dokoła sali, zrazu zwykłym tempem walcowem, lecz bardzo prędko z pomiędzy tańczących strzeliły te same, co pierwszej głosu wyteżone, wycienione, piskliwe, wołające do muzyki:

— Prędzej! Prędzej!

Wtedy stało się coś szalonego, coś przypominającego ilustracje do bajek czarodziejskich i zabawnych. W muzyce nuty wlatywały na nuty, takty wskaki-



BIRSZTANY. Lasy sosnowe za Niemnem, nawprost zdrojowiska. Na polance willa pp. Szablowskich.

wały na takty, a w wieńcu tańczących, par pojedynczych rozróżnić było już niepodobna; zlał się on w jedną masę wirującą, kotłującą, migocącą ubiorami najdziwaczniejszymi, twarzami, zalanemi szkarlatem i potem. Laski sterczały na wszystkie strony, peleryny miotaly się jak wściekle, cylindry opadały prawie na oczy, czapki futrzane wyglądały, jak porwane w tańcu kosmate grzyby, czepki wykrzywiały się nad wąsatymi twarzami, rozpięte parasole wirowały... arabanda, sabat, obrządkowy szal konwulsjonistów. Widzowie, stłoczeni w drzwiach i pod ścianami, śmieli się głośno, co z grzmiotem hucznej muzyki, z szelestem stóp tańczących, z okrzykami rozweselenia i podziwu wytworzyło rodzaj wielotonnego krzyku, prawie ryku. Długo przecież trwać to nie mogło, bo tańczącym nie wystarczało sił, płuc i mięśni; to też wkrótce rozległ się ten sam, co wprzód głoś niewieści, od wytężenia i wycienienia aż uszy świdrujący:

— Wszystkie pary na swoje miejsca!

W mgnieniu oka rozkaz spełnionym został, i przez minutę jakąś wieniec par porozdzielanych w mierzchołności zupełnej otaczał wielką salę. Wszystkim tchu brakowało. Wszystkie piersi ciężko i głośno pracowały. Po wielu twarzach pot strumieniami spływał, inne płonęły w rumieńcach krwistych. Do ostatnich należała pani Celina, której ognista suknia była punktem przyciągającym wszystkie oczy. Białosc twarzy jej zniknęła pod falą krwi, która od brzegów wykrzywionego na czole cylindra rozlewała się aż na szyję, dokoła której brylanty, miotane oddechem przyspieszonym, wydawały się wężem, wyrzucającym z łusek ognie tęcze. Oczy jej wyrzucały blaski wesołości rozszalałej. Gorzała cała w sukni swej, we włosach ognisto-



Włocianka z okolic Birsztan.

rudych, w rumieńcach, w brylantach i w szale zabawy. Podniosła wysoko nagłówek laski z psią głową, wyrzeźbioną w słoniowej kości i wykrzyknęła:

— Damy przed panami na kolana!

Postacie, mające czepki na głowach, z dużym stukiem kolan popadały na klęczki, a te, które były w cylindrach i czapkach męskich, z laskami, trzymanymi jak berła lub strzelby, podały im do pocałowania ręce, nad którymi też, przygarbiając plecy pod pelerynami, pochyliły się twarze wąsate w garnirowniach i kokardach. U ścian i we drzwiach sali potoczył się grzmot oklasków.

— Brawo! brawo! brawo!

I w tejże chwili huknęły pistoletowe wystrzały od korkowywanego szampana. Panią Celinę tak zewsząd otoczono, że zniknęła mi z oczu zupełnie. Odszedłem też do innych salonów, po drodze spotkawszy się wzrokiem z gładką i połyskującą twarzą Cicerona, który mile uśmiechał się wązkimi wargami, a w oczach, osłometych szklami okularów, miał blask i wyraz zadowolonej dumy.

Co do mnie, to czułem się przeciwnie w humorze wprost fatalnym. Jakże mogłem choć na chwilę przypuszczać, że ta i tamta... Nazywałem siebie w myśli idjotą i doświadczałem niejasnego, ale przykrego uczucia, jakby bluźnierstwa popełnionego, jakby straty niepowetowanej...

Bal zresztą był już skończony. W paltocie i z kapeluszem w ręku zmierzałem ku schodom, gdy ktoś, dla kogo musiałem być pełnym uszanowania i względów, zatrzymał mnie rozmową, zarówno uprzejmą, jak nudną. Wtedy to, razem z falą mnóstwa mężczyzn i kobiet, przesunęła się obok mnie p. Celina w grono-stajowym *sortie de bal*, wsparta na ramieniu męża. W parę minut po tej parze szła druga, głośno ze sobą rozmawiająca. Kobieta zapytywała mężczyznę:

— Jakże ci się ona podoba z włosami na rudo pomalowanymi?

— Bardzo jej z tem do twarzy. To dobra moda, to malowanie włosów...

Para rozmawiająca przeszła, lecz z innej strony doleciały mi słowa:

— Do rudych włosów trzeba twarzy bardzo białej...

— To też i bielidło...

— Prześliczna dziś była! Nie gadajcie! Zazdrościcie jej wszystkie! Na rudo jest jeszcze piękniejszą, niż na czarno?

Jakby mina podemną wybuchnęła, tak porwałem się z miejsca i, o wszystkich względach zapominając, w połowie frazes wypowiadany przerywając, zacząłem zbiegać z marmurowych schodów. Wrzała we mnie jakaś głucha i posepna złość. Pięście ścisnąłem, jakbym pragnął coś w nich zmiążdżyć i zdruzgotać. Pragnąłem dogonić, dokuczyć, zranić...

Do wspaniałego przedsionka wlewało się przez wielkie okna białe światło świtu, blask lamp czyniąc złotym i mętym. U dołu schodów Cyceron prowadził z kimś rozmowę ożywioną i przyciszoną. On i jeden z dygnitarzy miejscowych korzystali z tego spotkania, aby pomówić o czymś ważnym i pilnym. Kobieta w grodnostajowej mantyli, z obłokiem białej gazy na ognistych włosach, w oczekiwaniu na męża stała u samego okna. Przedsionek był już prawie pustym. Przez chwilę, zatrzymawszy się u dołu schodów, patrzyłem na nią. Widziałem ją z profilu. Kotyljonowe rumieńce zniknęły z niej bez śladu, sztuczna białosć miała pozór kredowy i martwy. Ciemne obwódki, dokoła oczu

powstałe, rzucały na twarz wyraz chmurny i chory. Na tle szyb lustrzanych, w białym świetle świtu, cała postać uderzała zwiędłością i postarzeniem. Oczy wznosiła w górę, ku gzymsom przeciwległych dachów, nad którymi po zimowym błękitnie nieba przepływały obłoki, zaróżowione od wschodzącego kędyś słońca. Przez chwilę patrzyłem na nią, poczem, z tem samym wciąż uczuciem głuchego i bolącego gniewu zbliżywszy się, aż za nią stanąłem. Była tak zapatrzoną w górę, że nie myślała, że zbliżenia się mego nie spostrzeże. Stałem lony nad nią, przyciszonym głosem mówić zacząłem.

— Kiedy u nas o zmroku na Aniol Pański dzwoni...

Ani przelekła się, ani zdziwiła. Jakby spodziewała się zobaczyć mnie przy sobie, jakby słowa, które wymówiłem, trafiły na myśl jej, tę samą, czy pokrewną. Podniosła na mnie zamyśloną oczy i z resztką balowej wesołości, uśmiechem wijącą się po ustach, głosem, dźwięk dzwonów naśladowującym, odpowiedziała:

— Dzę-dzę! Dzę-dzę!

Głos miała ochrypły i oczy pełne łez.

BIRSZTANY.

(Notatki, ilustrowane przez przygodnego fotografa).

Ojczystych stron urok i piękność krajo-brazową, nieprzesycającą nigdy, znajdujemy w tym, nie głośnym n światła, zacisznym zakątku nadniemeńskich okolic. Nie stanowią może pod tym względem Birsztany wyjątku, bo chyba wzdłuż Niemna nie brak miejscowości, co to i oko uciecha i duszę swojską i czarem ukoją, — ale rzemieślniczym dyszlem chyba zwiedzać i objeżdżać te strony, kołacząc do dworów gościnnych, aby się z nimi zapoznać. Zaś do Birsztan nie trzeba zgoda żadnych zaprosin i nikomu się ambarasu nie wyrządzi, korzystając ze wszystkiego, co im Bóg dał. Kogo nie zmusza konieczność do odwiedzenia Birsztan, ten po temu pretekst znajdzie bez trudu. Nietylko leczy się jeżdżą ludzie do Birsztan — ale i odporzują.

Jedno i drugie równie skuteczne tam, niezawodne i — dostępne z łatwością. Prawda święta: tak zwane „wody“ nasze nie są w stanie dać tego wszystkiego gościom swoim, co wymyśliła zagranica, ale też mają one w sobie — a specjalnie Birsztany — to, co, nie wahamy się twierdzić, dla naszych czasów po-lolenia najzdrowsze, najbardziej wzmacniające, niezbędne i zbawiennie oddziaływające zarówno na organizm, jak na umysł. Niech mi np. wskaże kto gdzieindziej taką czystą wieś, jak Birsztńska, takie lasy nadniemeńskie, taką rzekę, po której płynąć się łódką i zapomnieć o świecie... taki przestwór świeżego, że tak powiedzieć — czystego powietrza, wskrzeszającego obumierające miejskie płuca; takie łąki, takie trawa, mendlami snopów pachnące, taki czysty suchy, wolny od wszelkich wycieków, taki klimat przedziwny... A że tam potrzebujemy sobie przez miesiąc, dwa nie chodzić po asfaltach, jeno po żwirku lub po trawie, że nie będziemy dusili się w dymie cygar przed jakimś kasynem, lub dokoła pawilonu orkiestrowego, że nie pokazemy „Europie“ nowego fasonu bluzki lub kwiat-

ka na klapie marynarki, doprawdy, żadna się przez to nam samym krzywda nie stanie, a zwłaszcza naszej — kieszeni.

Nie powiedziano przez to, że Birsztany muzyki sezonowej nie mają i że niema tam sposobu zasłynąć nietylko nową parasolką, ale i powabem niewieścim lub dziarskością kawalerską. Bynajmniej, przeciwnie. Mają Birsztany i kurhaus, i hotele, i orkiestrę, i „promenadę“ i — tradycję bardzo poważnych między płcią odmienną rokowań. Jeno to wszystko dodatek. Czem zaś Birsztany stanowiączo nietylko przed rodakami, ale i przed światem pochlubić się mogą, to darem Opaczności, znakomitą lecz-

scu znajdzie — a przecie o Birsztanach takich głośnieć być u nas powinno, niż o niejednym zagranicznym „badzie“. Nie dlatego, powtarzamy, że bliższe i serca i kieszeni, ale — że leczniczą znakomitość bezsprzecznie stanowią.

Jeżeli jednak dopomóż mamy czyimś znajomościom geograficznym własnego kraju, nie dalej służyć tym razem będziemy przewodnictwem naszym, jak — do Kowna. Bo i niema potrzeby. W Kownie każdy, w dosłownem znaczeniu, pierwszy lepszy przechodzień drogę do Birsztan bez zmylenia się wskaże, a jeśli pod dobry trafić hamor, zarekomenduje wehikuł do najęcia lub objaśni, że między Kownem a Birsztanami oddawna kursuje dyliżans. Zaś, gdy z Aleksoty (przedmieście Kowna, po za Niemnem) wjedzie się w szczerą głęboką piaski, nie należy oddawać się czarnej melancholji i podawać w wątpliwość dołączone tu, śladem twierdzić, piękne krajobrazy. Piaski rychło przemina, kurz na drodze opadnie, i same Birsztany pod względem wiejskich powabów nie zawiodą.

Co lekarz przepisze, to przepisze; każe ty le to a tyle kubków wypić dziennie wody i pilnie uczęszczać do kąpieli, może jakąś dietę zaleci — to już rzecz poufna między nim a pacjentem. Przypuszczamy jednak, że nie

znajdzie się lekarz, któryby na warunki klimatyczne, towarzyszące kuracji, nacisku nie położył. Otóż i pod tym względem wybór Birsztan na miejsce letniej kuracji i wzmocnienia organizmu zadowolnić może każdego higienistę. Zwłaszcza dzieci (których do Birsztan zjeżdża się co roku mnóstwo) znajdują tam wszystko, co dla nich niezbędne, zwłaszcza swobodę, wykluczającą wszelkie „lalkowanie“ i popisywanie się układem i wymuskaniem. We czwartki dziatwa ma własną zabawę, „reunjon“, który naturalnie kończy się ochoczemi tańcami... bardziej już podhodowanych dziewczek i chłopczyków (18—25 i wyżej lat). Ci ostatni mają swoje „reunjony“ co niedzielę, a majówki na zawołanie...

Kto nie wierzy, niech sam raczy prze-



BIRSZTANY. Wille p. Sylwanowicza.

niczą wodą. Wody Birsztzańskie mają ten sam skład, co wody Kreuznach'u, Clecho-cinka i Druskienik, tylko — jak zgodne świadectwo powag medycznych poświadczą, wody to w znaczniejszym stopniu niż wymienione — silniejsze. Bez odrobiny lokalnego szowinizmu możemy twierdzić, że wody Birsztzańskie są w swoim rodzaju jedne i najznakomitsze. Warunki miejscowe, nieśmiałość lub brak kapitałów, nieumiejętność w urządzaniu tego rodzaju środowisk, w znacznej mierze brak ruchliwości i przedsiębiorczości są jedyną przyczyną, że Birsztany nie stały się do dziś dnia naczelną miejscowością leczniczą dla dolegliwości danej natury. Szukać ich trzeba, owych Birsztan nadniemeńskich, dopytywać się gdzie są, kędy do nich jechać, co się tam na miej-

nać się, czy tak nie jest, jak piszemy. Je-
żeli zaś będzie miał do dodania jak i zarzu-
lub skargę, radzimy, niech wprost zaape-
luje do właściciela zdrojowiska, p. Michała
Kwinty. Uczynionem zostanie wszystko
w granicach możebności. A zrobić dałoby
się w Birsztanach wiele, gdyby naprzykład:
mógł właściciel ich rozszerzyć obszar po-
siadłości swojej (połowa naprzykład góry
Witoldowej do włościan należy), gdyby więk-
sze zasoby materialne mogły być Birsztan-
nom poświęcone... Ze zaś rozwój i uprzy-
stępnie Birsztan leży w interesie ogółu,
o tem chyba dwóch zdań być nie może.

Żmudzyn.

NOWE ŹRÓDŁA HISTORYCZNE DO SPRAWY

Rozalji z Chodkiewiczów, księżny Lubo-
mirskiej, ściętej w Paryżu w r. 1794.

(Dokończenie).

3)



odezwy zarządców ko-
muny paryskiej: Godar-
da i Dauge z d. 30 stycz-
nia st. s. 1794 r. (12 jour
du mois Pluviose de l'an
II), adresowanej do ministra spraw
zagranicznych Lebruna (późniejszego
księcia Placencji), dowiadujemy się,
że rozkaz aresztowania księżny Lubo-
mirskiej,

„podejrzanej o utrzymywanie stosunków
z wrogami Rzeczypospolitej i z agentami
dworu rosyjskiego”. (*Soupçonnée d'être en re-
lation avec des ennemis de la Republ. et soi
disant liée d'intelligence avec des agents de la
Cour de Russie*),

wyszedł od ministra wojny (Bu-
chotte'a), stosownie do wskazówki,
udzielonej przez tegoż merowi pa-
ryżkiemu Pache'owi. Uwieszenie
księżny nastąpiło d. 29 października
1793 r. (8 brumair'a roku II).
Departament policji uczynił w po-
mienionej odezwie uwagę, że z otrzy-
manyh doniesień, jako też i zeznań
oskarżonej, wypływa dowód, że
ks. Lubomska była jedynie w sto-
sunkach z wychodźcami polskimi.
Niemniej jednak, nie przyjmując na
siebie odpowiedzialności za wiaro-
godność denuncjacji, Godard i Dau-
gé prosili ministra o wskazówkę
bliższą co do winy oskarżonej, z uwa-
gi, że „Rzeczpospolita francuzka
winna mieć pewne względy dla na-
rodów, pragnących szczerze poświę-
cić się zasadom wolności” (*les égards,
que la République franç. voue à
tous les peuples, qui paroissent vou-
loir se consacrer aux principes de la
liberté*). (T. 322, Dok. 22).

W odpowiedzi na tę odezwę mi-
nister spraw wewnętrznych oświad-
czył, że nie posiada w swoich ak-
tach żadnych co do osobistości
księżny Lubomirskiej wskazówek,
lecz że wszyscy wychodźcy polscy
poręczyli przed nim osobiście, ust-
nie i piśmiennie, niewinność oskar-
żonej, i zażądali, by ich rekla-

macja została przedstawiona komi-
tetowi bezpieczeństwa publicznego.
Ze swej strony minister zapewnił,
iż wpłynie na uwolnienie księżny
z pobudek ludzkości i z tej racji,
że krok tego rodzaju korzystnie od-
działa na usposobienie współroda-
ków oskarżonej.

VIII.

Dnia 5 marca 1794 roku (15
Ventôse) minister spraw zewnątrz-
nych odniósł się do departamentu
policji paryskiej z oświadczeniem
powyższej osnowy, nadmieniając, że
na instancję Kazimierza de la Ro-
che'a, zakomunikował komitetowi oca-
lenia publicznego notę treści nastę-
pującej:

„Aleksandra Lubomska jest córką i żo-
ną magnatów polskich, którzy należeli do
stronnictwa narodowego w swej ojczyźnie.
Została ona aresztowana z orszaku komite-
tu ocalenia publicznego. Kazimierz Laroche
reklamuje jej oswobodzenie imieniem ba-
wiących tutaj patriotów polskich i nadmie-
nia, że jest to sprawą wagi pierwszorząd-
nej zjednać sobie przyjaźń tych ostatnich,
do czego względy, okazane tej kobiecie,
wieleby się przyczynić mogły.

„Z uwagi, że powzięte przez obywateli,
członków komitetu, informacje, jako też ze-
znania eks-księżny Lubomirskiej nie po-
twierdziły podniesionych przeciw niej oskar-
żeń, mniemam iż nie stoi na przeszkodzie
wypuszczeniu jej na wolność. Krok ta-
ki, wywołany przez pobudki sprawiedliwo-
ści, wywrze korzystny wpływ na jej współ-
ziomków, których los nie może być dla
Rzeczypospolitej obojętnym. Ze swej strony
nadmieniam, że o obywatelu Laroche mam
jakką najlepszą opinię i nie przypuszczam, by
prosił o uwolnienie osoby, która by na to
nie zasługiwała” (Dok. 58).

Z kolei pod Nr. 85 księgi 322
znajdujemy raport w sprawie Lubo-
mirskiej, opatrzonej datą 8 germina-
la roku II (28 marca 1794 r.), kto-
rego osnowa ważne obejmuje szcze-
góły:

„Obywatelka Lubomska czytamy
w owym raporcie—widzi dzień swego oswo-
bodzenia oddalonym bardziej niż dotych-
czas, i to w chwili właśnie, gdy się zda-
wało, że kres jej cierpień jest już bliskim.
Jedynie poczucie ludzkości obywatela mini-
stra może jej przynieść pożądaną pomoc.

„Administracja policji zażądałszy od
obywatela ministra informacji, które mu
były przesłane d. 5 marca 1794 r. (15 ven-
tôse), uważała się prawdopodobnie za nie-
kompetentną do wydania decyzji w sprawie
oskarżonej i odwołała się ponownie do ko-
mitetu ocalenia publicznego.

„Zachodzi obawa, by ów komitet wśród
nawału swych zajęć nie stracił jej z oczu.

„Pomieniona Lubomska przybyła do
Francji, po otrzymaniu rozkazu opuszcze-
nia Lozanny, z powodu zbyt jaskrawych
sympatyj, głoszonych na cześć rewolucji
francuzkiej. Młoda, piękna kobieta, a do
tego księżna, być może, iż była nieco nie-
ostrożna. Aresztowano ją, i oto już pięć
miesięcy, jak męczy się w więzieniu, rzu-
cona między motłoch kobiet prostytutek i
zbrodniarek. Oskarżają Vincent'a, iż był
jej donositel. Jeżeli ów nędznik, podobnie
jak w sprawie, która go poprowadziła na
rusztowanie, działał z poduszczenia zbrod-
niczej kliki, można się domniemywać, iż i
aresztowanie owej kobiety, młodej i po-
wabnej, odbyło się w celach zbrodniczych,
że zmierzano do ukarania cudzoziemki, któ-

ra szczerze naszą rewolucję ukochała,
jednocześnie do napiętnowania tejże rew-
lucji w oczach jej współrodaków

„Zdaje się, że charakter i tenden-
owej kobiety zle zrozumiałem, że
lecz niewątpliwem jest dla wasz, iż
niedopuszcila się żadnego czynu wstę-
go, i że za nieroztropność w d. 11
już ukarana została.

„Pozostaje jedynie zarządzić w
tetu na smutną jej dolę, i w wa-
strze, masz po temu odpowiednie
w przedstawieniu sprawy minister-
z punktu widzenia politycznego, zwłasz-
w chwili, gdy czyny wspaniałomyślne
względem jej rodaków są niejako na po-
rządku dziennym i gdy współczucie, jakie
okazujemy losom jej ojczyzny, ma pobudkę
swoją nie tyle w filantropji, ile w utrzy-
maniu ich sympatji na korzyść sprawy wol-
ności”.

IX.

Dnia 29 marca 1794 r. (9 ger-
minal l'an II) przedstawiono mini-
strowi spraw zagranicznych ponow-
ne podanie w sprawie Lubomir-
skiej, z załączeniem noty, jaką
otrzymał departament policji:

„Dowiaduję się, obywatele, że zmiana no-
ta—że los owej kobiety obecna w waszych
spoczywa rękach. Nie przestając powtarzać
tego, com już raz wypowiedział przed wa-
mi, że jeżeli na Lubomirskiej żaden zarzut
nie ciąży, to rzeczą sprawiedliwości, ludz-
kości, a nawet rozważnej polityki jest
uwolnić ją z więzienia, w którym marnie-
je od pięciu już miesięcy. Przywiązanie
polsków patriotów do naszej sprawy nie
może podlegać wątpliwości, gdyż jedynie
tryumf nasz może im przynieść wyzwole-
nie. Akt sprawiedliwości, jaki spełnicie,
tem silniej spotęguje ich uczucia względem
nas, ile że los Lubomirskiej wielce ich ob-
chodzi” (Nr. 87 loc. cit.).

Dnia 24 maja 1794 r. (5 prai-
rial l'an II) Franciszek Barss, były
advokat warszawski, znany z odezw
w sprawie mieszczan, przedstawio-
nych na ratuszu warszawskim pod-
czas czteroletniego sejmu, a nastę-
pnie przedstawiciel urzędowy emigra-
cji polskiej w Paryżu wobec władz
rewolucyjnych,—złożył komisarzowi
spraw zagranicznych oryginały kil-
ku listów, adresowanych przez księ-
nę Rozalję Lubomirską z więzienia
Conciergerie do kilku bliższych jej
sercu osób, oraz korespondencję osób
postronnych w jej sprawie.

Oto ich osnowa:

1) D. 22 kwietnia 1794 r. pisze Lubomi-
ska do wiernego swego sługi, Prevosta.

„Wdzięczność jest ostatniem uczuciem,
które zamiera w duszy prawdziwie szla-
chetnej i czulej. Korzystam z niej w tej
chwili. Uznałeś mnie za godną współczucia
w mojem osamotnieniu i nieszczęściu. Nie za-
wiodę tego przeświadczenia, a jeśli niepo-
dobna mi ofiarować zamian za to dar-
tak szacownego, jak ten, który mi wspan-
iałomyślnie ofiarowałeś, racz przynajmniej
przyjąć słaby dowód mej wdzięczności. Jest
to hołd oddawna ci należny. Oby ci mogł
zapewnić szczęście, zarówno tobie, jaki i dzie-
ciom twoim. Jest to życzenie szczerze two-
jej prawdziwej przyjaciółki.

(Podp.) Rozalja z Chodkiewiczów Lubo-
mirska

2) Zobowiązuję moją rodzinę, mego mę-
ża, Aleksandra Lubomirskiego, do potrące-
nia z mego posagu kwoty sześciu tysięcy
liwów francuzkich, którą przeznaczam na

rzecz Prévosta, mego służącego, jego żony i dzieci. W uznaniu usług, jakie mi bezinteresownie świadczył podczas dni mojej niedoli, 21 kwietnia 1794 r. w Paryżu, w Conclergerie.

(Podp.) *Rozalja z hr. Chodkiewiczów ks. Lubomirskiego.*

3) List do bankiera Strouza w Lozannie: „Otrzymałem, zapowiedziane ci uprzednio. Proszę cię o wysłanie go natychmiast, jeżeli ci zależy na ocaleniu życia nieszczęśliwej. Żegnaj! Liczę na twoją ludzkość, że nie opuszczę mnie w tej okropnej chwili, gdy nie mam już innej pomocy, innego przyjaciela, tylko ciebie“.

4) List Lubomirskiej do rodaków w Paryżu:

22 kwietnia 1794 r., z Conclergerie.

„Mei współobywatele! Nie lęczę się, iż nie mam żadnego tytułu do waszego współczucia. W charakterze polki jedynie i w imię czci i wdzięczności, jakie żywcie dla pamięci wielkiego Karola Chodkiewicza, odwołuję się do was.“

„Po sześciu miesiącach męczarni, skazana jestem na śmierć. Ach! Gdyby ta śmierć mogła zapewnić szczęście mojej ojczyźnie, z jakim zapalem poświęciłabym życie na jej ołtarzu. Lecz, będąc jedynie nieszczęśliwą ofiarą omyłki i burz przewrotowych, muszę uleść smutnej mej doli.“

„Nieszczęścia wasze uczyniły was przedmiotem współczucia ludu francuskiego. Nie będzie on obojętnym waszym usiłowaniom, i wyświadczając mi łaskę, i wam okaże współczucie.“

„Uzna on w was naród bratni, dla którego los jednej jest losem ogółu, i temu jednemu będę winna ocalenie.“

„Jakkolwiek wszakże los mi przypadnie, ostatnie westchnienie będzie dla ojczyzny mojej, ostatnim życzeniem będzie—wasza sława; obycie, walcząc dla niej, znaleźli wawrzyny lub grób! (podp.): *Aleksandra z Chodkiewiczów Lubomirskiego*“.

5) Do Hipolita Bleszyńskiego:

3 Floreala 1794, z Conclergerie.

„Nadeszła chwila, w której możesz dowiedzieć, iż byłeś godnym mego uczucia; byłem dla ciebie wspaniałomyślną—okaż teraz, żeś na to zasłużył. Współrodacy poważają cię, masz wielu przyjaciół. Naród francuski nie odmówi względów ich prośbom i usiłowaniom. Lecz czas biegnie, — zwłoka przyspieszy mój zgon. Tu trzeba zapatu, gorliwości, energii. Niema chwili do stracenia, jeśli pragniesz ocalić mnie od śmierci sromotnej... Piszę do moich współrodaków. Jesteśmy narodem braci. Nieszczęścia nasze i miłość ojczyzny powinny nas kojarzyć. Nie powinniśmy stronić od ogółu,—byłoby to zbrodnia. Proszę cię, oddaj rodakom moje pismo, do nich adresowane. Poprzez jej głos człowieka obowiązku i współczucia.“

„Żegnaj Hipolicie! O! jakże smutno pomyśleć, że cię już nie zobaczę... (podp.): *Rozalja*“.

X.

Opuszczam rozmyślnie ustępy listu Lubomirskiej do Bleszyńskiego, natychmiast czysto osobistej... Dla historii owych czasów znamienne są jedynie słowa księżny, nawołujące Bleszyńskiego do jedności z gronem rodaków. Kto był Bleszyński? Wiadomo tylko, iż był ongi rotmistrzem wództwa krakowskiego podczas konfederacji barskiej (Szmitt: *Dzieje panów. St.-Aug. III, 417*).

Prawdopodobnie chroniąc się przed tarasowiczami, przybył z wieloma innymi rodakami do Paryża w epokę, gdy dyktatorowie paryzcy, z krwawym Robespierrem na czele, popar-

ci przez szumowiny stolicy, przygotowywali straszne dni teroryzmu.

Z innych wiarogodnych źródeł niewątpliwem jest, iż garstka emigracji, uległszy prądowi naśladownictwa zasad rewolucyjnych, które, w każdej: godnością, rangą i urodzeniem wyższej od szarego tłumu jednostce dopatrywały się wroga wszechwładztwa ludu, odstrychnąwszy się od szlachetniejszych i poważniejszych żywiołów, przystały do stronnictwa jakobińskiego i utworzyły rozłam między emigracją polską.

Ofiarą tych właśnie prądów wywrotowych padł i szlachetny Kazimierz de la Roche.



Maria-Antonina, królowa francuska.

„Rozpustna złość niektórych rodaków pisze o owej epoce autor źródłowego „Zyciorysu Tomasza Ostrowskiego“ (Paryż 1836 r., T. I, 186) — zatrula pżyjęcie gospodarzowi w oddaniu bezinteresownej tulactwu przysługi (mowa tu o otwarceniu domu otwartego dla emigracji polskiej w hotelu Bleschet, przy ulicy St.-Henri w Paryżu). Obwiniano go, jakoby pochodziła ta nieoszacowana gościnność z chęci chępliwego odznaczenia się. Nieodstręcony niewdzięcznością, zacny de la Roche, wielkimi na tę gościnność wydatkami zrujnowawszy swój majątek, na tenże sam cel oddał resztki onego. Dom, srebra i nsiłgę oddał patriotom polskim, którzy porucyli natął tej instytucji dyrekcję Augustowi Bonneau“.

Widoczna, że Bleszyński należał do partji emigracyjnej, która z jakobinizmem rodaków nie wspólnego mieć nie chciała. Jakobini wszakże mieli podówczas przewagę; ztąd też księżna, obawiając się, by starania Bleszyńskiego, nie poparte przez klub jakobinów, w niwecz obrócone mi nie zostały, nawołuje go w liście swym przedzgonnym, by dla ocalenia jej nie odosabniał się od ogółu i, w imię braterstwa i jedności, starał się o zbliżenie do klubowców.

XI.

W liście do bankiera Strouza w Lozannie z d. 2 maja 1794 r. (13 floreal) Franciszek Barss wskazuje

pośrednio drogę szukania dla księżny Rozalji ratunku w Polsce.

Niewątpliwie miał tu na widoku Barss naczelnika Kościuszkę, dla którego władze paryzkie od dawna miały sympatyczne względy. Przez tego, napomyka tu Barss o możliwości omyłki sądowej, z powodu pomieszczenia osobistości dwu księżnych Lubomirskich. Co do tego ostatniego środka obrony, trzeba określić, o ile miał za sobą faktyczne uzasadnienie...

„Otrzymujesz pan — pisał Barss do bankiera Strouza — za pośrednictwem umyślnego gońca list od księżny Aleksandry, która cię błaga, byś od siebie wysłał bezzwłocznie gońca do Polski. Koniecznem jest, byś pan list swój włożył w podwójną kopertę, adresowaną do bankiera warszawskiego, a to na wypadek, gdyby gońiec był zatrzymany gdzieś w drodze. Pokwitowanie z odbioru listu przesyłasz pan do Paryża *poste restante*, pod adresem obywatelki... Nieodzownem jest, byś pan zaznaczył, iż księżna pozyskała kilkomiesięczną zwłokę, lecz każda chwila jest groźną... Pomieszano ją z jakąś księżną jednakiego z nią nazwiska, która z Nizzy pisała listy przecirewolucyjne do obywatela Lamoignon'a (Maleherbe'a). Pan wiesz dobrze o tem, że ona nigdy w Nizzy nie bawiła, a zatem, jeśli nie innego przeciwnie nie walczy, jak sądzę, łatwo będzie dowieść jej niewinności i ocalić życie“.

„Dzięki tobie — pisze prawdopodobnie Barss do Hipolita Bleszyńskiego w d. 2 maja 1794 r. — żyje jeszcze... Oby, dzięki tobie, mogła odzyskać wolność. Nie nagle, gdyż znaczyłoby to ubliżać charakterowi twemu. Ważnem wszakże jest, byś wiedział, że pozyskała zwłokę jedynie dla tego, że jest w stanie odmiennym... Mówią, że ją wzięto za jedną z jej krewnych, która pisywała z Nizzy listy nieprawomyślne (*liberticides*). Nie można było dowieść omyłki i skazanie nastąpiło za czyn, którego się bynajmniej nie dopuściła, za osobiści, których nie знаła.“

Córka jej jest jeszcze w domu zdrowia, gdzie ją przeniesiono przed dekretem. Ona sama jest w opactwie (*Abbaye*), pozbawiona rzeczy niezbędnych w jej położeniu. Wszelka możliwość komunikowania się na zewnątrz jest jej odjęta. Widzi tylko wokoło siebie ludzi, pielęgnujących jej zdrowie, lecz nie odmówionoby jej pomocy, gdyby ratunek się znalazł. Żegnaj cię. Dowiedziałem się o twoim wyjeździe dopiero w kilka dni potem, gdyś nas opuścił.“

Raz jeszcze nadmieniam, że pomieszano ją z księżną jej nazwiska, która znosiła się z Lamoignon'em, straconym tegoż dnia, gdy nastąpiło jej skazanie. Należy tego dowieść koniecznie. Niechaj ziomkowie domagają się jej ulaskawienia. Naród francuski prośby takiej nie odrzuci“.

XII.

Ostatnim dokumentem jest odezwa Barssa do komisji spraw zewnętrznych tej osnowy:

„Wręczyłem komitetowi ocalenia publicznego d. 15 czerwca (27 prairiala) 1794 r. dwa listy w sprawie Lubomirskiej, skazanej na śmierć dekretem trybunału rewolucyjnego. Pozyskała ona zwłokę z powodu oświadczenia, iż jest w stanie odmiennym.“

„Pierwszy list przesłany mi był przez Kościuszkę, naczelnika siły zbrojnej narodowej w Polsce, pod datą 20 maja r. b.“

„List drugi pochodził od Rady tymczasowej warszawskiej, z podpisem Ignacego Zakrzewskiego, prezesa Rady i miasta War-

szawy, jako też od Mokronowskiego, komendanta siły zbrojnej tegoż miasta. Nie otrzymałem dotąd odpowiedzi na memoriał, do którego pominięte listy dołączyłem w oryginale, i nie wiem do tej chwili, czy kobieta owa straconą już została lub też nie? czy zaliczono ją w poczet kobiet, będących w stanie macierzyństwa, których egzekucje zawieszono zostały aż do decyzji władz połączonych: komitetu ocalenia publicznego i komitetu bezpieczeństwa państwowego, z mocy uchwały konwentu z dnia 1 sansculotidów? Dziecko Rozalii Lubomirskiej znajduje się obecnie u obywatelki Leżańskiej, polki, która, powziawszy zamiar opuszczenia Francji, wzięła na siebie obowiązek dostawienia go ojcu, w tem przypuszczeniu, że matka już nie żyje.

„Jeżeli prawdą jest, że zwłoka w wykonaniu dekretu trwa jeszcze i jeżeli można mieć nadzieję uchYLENIA owego dekretu przez wzmiarkowane władze, byłoby do życzenia, aby dziecie powróconem zostało matce.

„Należałoby mieć tę wiadomość przed upływem dnia 5 sansculotidów, terminu wyjazdu obywatelki Leżańskiej z Paryża, byśmy mogli co do losu nieszczęśliwego dziecięcia powziąć postanowienie stanowcze.

„Z tych względów proszę, by komisja spraw zewnętrznych raczyła mi w tej mierze dać wyjaśnienie i ze swej strony uczyniła, co do niej w tej sprawie należy.

Paryż, dnia 3 sansculotidów, roku II Rzeczypospolitej jednej i niepodzielnej.

(podp.) *Fr. Barsz*,

zawiadujący sprawami Polski.

Wiadomo, że wszystkie usiłowania obrońców księżny Rozalii rozbiły się o opór Robespiera, który, na wniosek prokuratora Fouquier Tinville'a, wysłał do opactwa lekarzy: Thery i Noury, dla sprawdzenia stanu zdrowia księżny, i po otrzymaniu od nich świadectwa, «że księżna w stanie macierzyństwa nie znajduje się», wyjednał dekret, znoszący udzieloną zwłokę w egzekucji i nakazujący bezzwłoczne stracenie *ci devant* księżny Lubomirskiej.

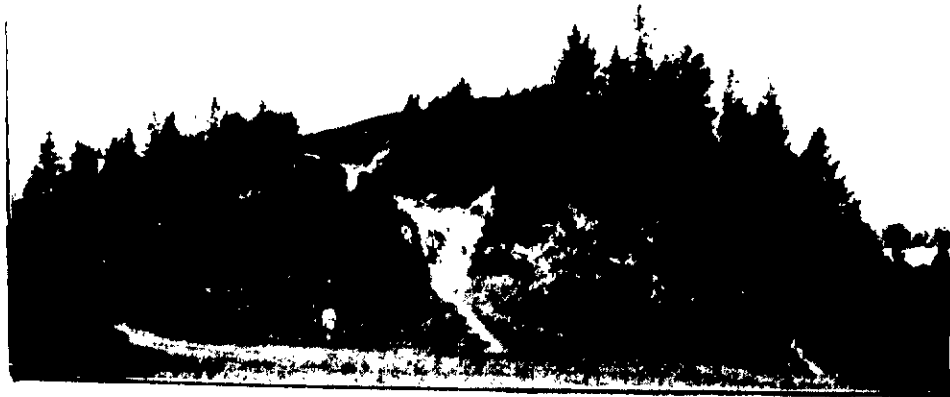
Dzień 30 czerwca 1794 r. położył kres męczarniom nieszczęśliwej...

Aleksander Kraushar.

A F O R Y Z M Y.

Najpierw człowiek kocha zwierzęta, potem ludzi, wreszcie rośliny; dzieci kochają zwierzęta, młodzi kochają ludzi, starzy kochają ziemię i rośliny.

Szanujący się człowiek nie zabija bliźniego, tylko wywołuje w nim pragnienie skonań.



BIRSZTA NY. Góra Witolda.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Ostatnia powieść Gabriela d'Annunzio i sąd o niej tłumacza dzieł Sienkiewicza.

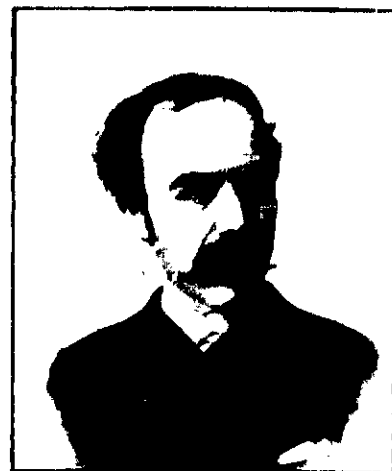


Dziś kilka temu, w Neapolu, po quai Caracciolo, nad zatoką najpiękniejszą w świecie przechadzałem się z Fryderykiem Verdinois, znanym beletrystą włoskim i tłumaczem, zachwycając się niezrównaną panoramą krajobrazu i—rozmawiając o współczesnej literaturze włoskiej. (Obaj czytaliśmy świeżo „Il Fuoco“, ostatnie dzieło Gabriela d'Annunzio, ja, jako książkę czytaną przygodnie w wagonie, mój towarzysz, jako fachowy recenzent literacki.

Nie tailem wcale mego zdania o książce i o jej autorze. Przyznałem się, że byłem nieco rozczerowany, i że nie znalazłem w książce tego, com spodziewał się w niej znaleźć. Nietylko dlatego, że „Fuoco“ nie jest wcale romansem, ale raczej jakimś bombastycznym pamiętnikiem wrażeń, doznanych przez d'Annunzio w Wenecji w towarzystwie Eleonory Duse, lecz głównie dlatego, że z kart książki wygląda niezmierna pycha, zarozumiałość, ubóstwienie własnego ja, niekoniecznie usprawiedliwione...

— Nietylko to, — zauważył Verdinois. — Romans ten przedewszystkiem nie jest włoskim. Teraźniejsze Włochy — (poglądy moje są całkiem zresztą osobiste) — nie mają własnego romanse. Wszyscy nasi powieściopisarze są pod wpływem zagranicy, są jej echem. To wpływie francuzkim, przeszliśmy obecnie pod wpływ słowiański. Dziś panują tutaj Sienkiewicz i Tolstoj, możnaby więc powiedzieć nie bez racji, że romanse czy sto włoskiego obecnie niema. Matylda Serao, mieszkająca tutaj, lepiej zapewne, niż inni, ma tuje życie neapolitańskie. Bazzilli jest bezbarwnym. Idealista Antoni Fogazzaro pisze powieści, aby w nich takie lub inne wygłaszać zasady. Jan Verga, Capuana piszą rzeczy drobne, zaś romanse d'Annunzio są w gruncie rzeczy tylko autopsychologją. Ich budowa jest słabą, charaktery są odmianami własnego charakteru autora, jego sposobu widzenia, jego zapatrywań artystycznych i filozofji. Uwagi moje o romanse włoskim zastosować można i do obecnej naszej literatury dramatycznej. Wprawdzie ktoś powiedział, że dlatego nie mamy wybitnych komedjopisarzy, bo nie mamy jednego wielkiego

ogniska narodowego — ale to nieprawda. Choć polityczne warunki sprawy. Włochy mają tyle centrów życia, wielkich miast — a tych jest na świecie ośm, — jednakowoż za każdym typów nie wyklu za jedynego. Charakterze narodowym, w państwie, ciowej, w zdrowym rozsądku, który naprzykład nie znosi wszystkiego zawikłane, mgliste, co traci symbolizmem, co jest ibsenizmem, pochodzi od Nietzschego i t. p. Tego ostatniego nazywamy tutaj „filozofem od warjatów“. Dotąd jeszcze ciągle „Promessi sposi“ (Narzeczeni) Al. Manzoni są istotnym typem romanse włoskiego, zarówno ze względu na treść i charaktery, jak i



F. Verdinois.

dla formy jasnej i prostej, choć językowi powieści dałoby się może niejedno zarzucić...

— Pod względem języka — wtrącił stylu, bogactwa obrazów jest d'Annunzio rzeczywiście świetnym pisarzem i mistrzem. W „Ogniu“ jedyną to rzecz, która mnie zachwyciła. Te jego opisy kanałów weneckich, morza, pałaców, umiejętność poetycznego podniesienia każdej, choćby małej rzeczy, nadzwyczajna wrażliwość i poczucie poezji, są rzeczywiście nadzwyczajne. Podnoszę jego zalety, bo go we Włoszech pochwalami nie psują. Przyzna pan, że d'Annunzio ma we własnym kraju wielu nieprzyjaciół. Powiada gdzieś — jeśli się nie mylę, — że jest jednym z ludzi, o których najczęściej złego powiedziano.

— Sam sobie winę niech przypisze. Wielkim umysłem twórczym nie jest, a natomiast do ostatnich granic zarozumiały; ma siebie za „nadczłowieka“ à la Nietzsche. Zwłaszcza paryżskie salony bardzo go popsuły. Wrócił on z nas z Paryża jako *arbitrarius*, i oto wytworzył się *circulus vitiosus*. Nie lubią go tutaj — bo pyszny, a on się pyszni z tego, że go nie lubią. To tylko uważałem, że na kobiety wywiera wielki, magnetyczny urok.

— Wiem. Słyszałem o bliskim stosunku, łączącym go niedawno jeszcze ze słynną artystką dramatyczną Eleonorą Duse. Przyznam się, jest dużo cynizmu w tem rozłożeniu przed nami na kartach „Ognia“ dziejów tych, najzupełniej poufnych. Wiadomo przecie, że Duse występuje w powieści pod nazwiskiem Foscaryny, a sam d'Annunzio pod nazwiskiem Stelia Effrena. Opowiadanie tak przejrzyste, że się ich odrazu poznaje. Oboje chciwie pili z czary miło-

ści, gdy jednocześnie znaleźli się nad laguną dla wygłoszenia odczytu publicznego w pałacu Dożów o „Alegorji Duse”, ona—dla występów gościnnych.

— Ta książka zupełnie go maluje. D'Annunzio jest megalomanem, lubi reklamę, marzy o wielkich wiekopomnych dziełach, a nawet w tym romansie Duse występuje tylko jako dodatek.

— W istocie, jest to coś w rodzaju miłości „Bożka i bajadery”...

— Wybrany na deputowanego do parlamentu, autor „Ognia” wydaje manifesty i ośmiesza się. Jego proza jest napuszona, a poza pontyfikalną. W „Ogniu” marzy o wybudowaniu wielkiego teatru na Janikulu w Rzymie, gdzieby tłumy oklaskiwały jego utwory, grane przez pierwszorzędnych artystów. Powiedział gdzieś, że człowiek tem jest cnotliwszym, im więcej się sili, aby urość, a Leonardo da Vinci, jego mistrz (razem z Nietzschem), dowodził już, iż skromność jest przywarą. Wagner i Bayreuth są jego idealami, podobnie jak Schliemann ośmił jego wyobraźnię odnalezieniem grobu „Atrydów” w Mycenach. Widział Wagnera w Wenecji, kiedy przyjechał tam z Fr. Lisztem i żoną i umarł na chorobę sercową. Tytaniczne porywy twórcy „Parsifala” zawróciły mu głowę, ale, jak dotąd, oprócz potężnych aspiracji i dumi, nie widzę między nimi podobieństwa. Ma tylko d'Annunzio nieporównaną muzykalność słowa.

— W istocie bowiem—ciągnął dalej mój towarzysz—to, co się nazywa: *italianita della parola* (włoskość języka), ale tylko języka, może dziś być tytułem do sławy. Matylda Serao powiada, iż tylko Gabriel d'Annunzio umie pisać po włosku. Jego także zasługa, że obudził wśród młodzieży kult mowy ojczystej. Ma wielu nieprzyjaciół tu u nas d'Annunzio, ale też ma i swoich gorliwych wielbicieli *des enragés*, z którymi dyskutować trudno. „Marzocco”, dziennik wychodzący we Florencji, jest echem tej grupy admiratorów. Wyczytać tam można, że każde dzieło autora „Tryumfu



Eleonora Duse.

smie... jest arcydziełem, zwłaszcza co do... Bogactwo przymiotników, kolorystyki, obrazy, porównania, tonacja, szczytny, wprowadzają ich w... sienie. Inni znowu odnajdują w nim... *marinism*. W wieku XVII mieliśmy tutaj kawalera Marini, autora „Adamsa”, który wróciwszy z Francji,

gdzie miał nadzwyczajne powodzenie u dworu i stolicy, przyjętym został w Neapolu deszczem kwiatów i chorągwi z napisami: „Mistrzowi sztuki! Gwieździe poezji!”—a tymczasem Marini, jak wszyscy poniekąd pisarze z owej epoki, był tylko *un precieux*. Prawda leży w pośrodku. Szerokie koła czytelników, nienależących do żadnych stronnictw, przyznają autorowi „Ognia” wielki talent, ale... spodziewają się rzeczy doskonalszych, czystszych. Chcieliby więcej uczucia a mniej wrażliwości. Ta ostatnia daje pisarzowi prawdziwą łatwość odtwarzania tego, co widział, podniesienia obrazu, tak, że często rzeczy proste, nawet banalne, pod jego pędzlem nabierają światła, barwy, wspaniałości. Ale to właśnie razi, że d'Annunzio boski entuzjazm wkłada nawet w rzeczy blade. Emfaza jego czysto estetyczną nie jest.

— Zwłaszcza w „Fuoco” maniera ta jest widoczną.

— Jest to bardzo długi monolog, nawet wówczas, gdy jest dialogiem. Autor rozwija swoje teorie artystyczne, daje nam wrażenia z laguny, kompromituje Duse. Zresztą, jedyną osobą w książce jest autor sam, przedstawiony jako „nadmężczyzna”—Stelio Effrena, wystawiony na podziw tłumów. Co zaś do mnie, w „Ogniu” nie podoba mi się styl nadto kunsztowny, afektowany nieraz, sprzeczny z prostotą klasyczną, przejrzyścieścią i duchem języka włoskiego.

— A jakim jest Annunzio jako człowiek?

— Trudno o tem mówić. Zna pan zapewne zarzuty: począwszy od zmiany nazwiska (d'Annunzio nazywa się właściwie Rapagnetta) aż do wykradzenia młodej, ładnej księżniczki Gallese, której udzielał lekcji, aż do popisywania się z każdą przelotną miłostką. Takie np. paradowanie, tak, paradowanie przelotnym stosunkiem swoim z Eleonorą Duse w „Ogniu”—wszystko to cechuje dziwny charakter. Zmysły i pycha!

— Powiadają, że Eleonora Duse w pamiętnikach swoich da odpowiedź na te opisy jaskrawe i... niedokładne.

— Tak mówią, ale zauważę, że Duse nie stanowi wyjątku. Każda mniej więcej wielka artystka miewała, ma lub mieć będzie podobne epizody w życiu. Duse pochodzi z ubogiej aktorskiej rodziny. Debiutowała tu, w Neapolu, w teatrze Fiorentini, w „Teresie Raquin” E. Zoli, i wtedy już krytyka przepowiadała jej świetną artystyczną karierę. Pamiętam, sam wtedy pisałem o niej do rzymskiego dziennika „Opinione”. Pamiętam również, że łączył ją wówczas nader bliski i niebezowocny stosunek z jednym z tutejszych dziennikarzy. Następnie udała się do Ameryki, gdzie poślubiła Teobalda Checchi, b. aktora. Ten ostatni jest dziś podobno konsulem włoskim w jednym z miast portowych w Anglii. O artyzmie Duse nie mówmy... mówiono o nim i pisano

tak wiele! Siła dramatyczna, indywidualizm... na wszystko się pisze. I ona także ma aspiracje „wielkiej sztuki”—chce, jak mi mówiła nie raz jeden sam, „chodzić po szczytach”. Na nią także autor „Gloirie”, „Citta Morta” i „Giecondy” wywarł wielkie wrażenie. Pamięta pan jak rzuciła się do grania jego drama-

tów?

Co ją oczarowało—wątpliwie, to impet niepohamowany talentu pisarza, poczucie upojenia, tryskające z utworów d'Annunzia, pobudzenie zmysłów, które Nietzsch uważa za warunek niezbędny w sztuce, w boskiem tworzeniu właszcza przyszłości... D'Annunzio i Duse spędzają boskie chwile w Wenecji, czując spotęgowane siły żywotne, pożądanie aż do gorączki, podniecani „gwałtownymi harmonjami”. Wobec wspaniałości, przepychu Wenecji, Weronezów, Ty-



Gabriel d'Annunzio

nów, Giorgionów, Tintoretów, ekstaza d'Annunzia udziela się jego towarzyszce.

Upojeń! upojeń!—wola każda stronica tej książki, pisanej jak w halucynacji, szarpiającej wyobraźnię, pełnej haszyszu intelektualnego. Nie dziwiłbym się, gdyby d'Annunzio, nie dosięgłszy marzeń tak wybujałych, skończył tragicznie, albo tak, jak jego filozof, Nietzsche...

Rozmowa nasza odbiegła od tematu, potrącając sprawy żywiej obchodzące mnie, niż powodzenie d'Annunzia. Nadmienilem już w nagłówku, że Fr. Verdone jest tłumaczem na język włoski dzieł Sienkiewicza i piśmiennictwem naszym żywo się zajmuje. Dopiero więc regnając się, znowuśmy o d'Annunzio wspomnieli.

— Owo jego „Ogień”—rzekłem—sprawia na mnie wrażenie „Pieśni nad pieśniami” *fin de siècle'u*. Henryk Pauzacchi, niezaprzeczenie pierwszorzędną powagą literacką Włoch, mówił mi, że otrzymawszy tę powieść, posłał jej autorowi list kondolencyjny...

— Oto i masz pan *le mot de la fin* dla rozmowy naszej—rzekł, śmiejąc się mój towarzysz.

Kto wie, może podpisałby się sam pod listem takim, współ z wielu, a w każdym razie—ze mną.

Weryha.

Rzym, w kwietniu.

ŻNIWO LITERACKIE.

[Moja niezdolność zachwycania się opowiadaniem myśliwskiem. Jak przedstawiają się z punktu literackiego „Gawędy starego myśliwca”? Dyletantyzm a sztuka. „Syn rośnięśnika”. Coby z tego „szkicu” zrobił Dickens? Powtórne wskrzeszenie Słowackiego. Naśladowcy i przedrzeźniacze. Rozprawy Jellenty. Rada dla niego i jemu podobnych. Potrzebny nowy Turowski].

Mam nerwy zbyt czułe, a może tylko zbyt słabe, bym mógł za-

chwycać się należycie wszelkiego rodzaju «opowiadaniemi myśliwskimi». Myśliwstwo byłoby dla mnie rzeczą cudownie piękną, gdyby nie łączyło się — z mordowaniem zwierząt. Zakres piętego przykazania Boskiego rozciągam na wszystko stworzenie żyjące i czoło chylę przed Jego słowem, które zabrania wiernym wszelkiego mordu, zarówno na człowieku, jak na muszce polnej.

Dotąd wreszcie odzywa się w moim sumieniu argument, którym pewien starzec, jeszcze w mych latach chłopięcych, powstrzymał mnie od uśmiercenia schwytanego ptaszka:

— Nie odbieraj mu życia, boś mu go nie dał...

— To wszystko czyni mnie sposobniejszym do zasiadania w «Towarzystwie opieki nad zwierzętami», oraz przyjmowania udziału w postnych ucztach wegetarianów, niż do pisania o książce p. Leopolda Starzeńskiego, p. t. «Z gawęd starego myśliwca».

Mogę tę książkę rozpatrywać wyłącznie z punktu literackiego, to znaczy stawać względem niej na stanowisku, jakie względem wina zajmuje analizujący je chemik. Taką analizę oznaczy skład chemiczny trunku, ale ominie zupełnie jego *odorem, colorem, saporem*, to jest to właśnie, co dla smakosza właściwą treść wina stanowi.

«Gawędy» p. Starzeńskiego nie są robotą literacką. Są to utwory doskonałego, z «Boskiej łaski» gawędziarza, a przytem wybornie znającego swój przedmiot specjalisty. Forma wierszowana raczej szkodzi im, niż pomaga. Nawet Pasek i Henryk Rzewuski, dwaj genialni dyletanci, obniżyliby o połowę wartość swych opowiadań, gdyby je byli pospolitemi wyrazili rymami.

Wyżej od rymowanych «gawęd» p. Starzeńskiego stoją (zawsze pod względem literackim) dwa utwory prozą, na końcu zbioru umieszczone. Humoreska «Niby polowanie», utrzymana w tonie spokojnym, jakby Thackeray'owskim, zadowolni nawet wybredniejsze wymagania krytyki. Zajmujące też są «Ostatnie wspomnienia z ostatnich polskich łowów».

W ostatnim szkicu zaciekawiają najbardziej szczegóły, odnoszące się do życia Kazimierza Wodzickiego, znakomitego ornitologa, a zarazem: myśliciela i myśliwca (dwa te wyrazy mają jeden źródłosłów). Autor «Gawęd» żył w bliskiej przyjaźni z autorem «Sokolnictwa», z nim razem polował i z nim też wspólnie nad upadkiem myśliwstwa w Polsce biadał. Obaj byli w sprawach tych *laudatores temporis acti*, i pierwszy w liście do drugiego (umieszczonym

na czele «Gawęd») o myśliwcach dzisiejszych pisał:

Gdyby Wojaki ich widział, cóżby myślał ^{sobie?}

Na kluczy się przed nimi pewno zamknął ^{w grobie!}

Pisać gawędy rymowane po Wincentym Polu i Syrokomli rzecz ryzykowna. Zresztą, i sam rodzaj już się przeżył. Jednak, zapominając o porównaniach, trzeba przyznać panu St. spory zasób dowcipu, oraz zdolność narracyjną.

Traf zdarzył, że jednocześnie z «Gawędami starego myśliwca» doszła mnie inna książka, również nie-cechowego majstra pisarskiego. Kto ma wiele do czynienia z drukiem, z jednej karty to poznaje.

P. Adam K., w swym «szkicu powieściowym» p. t. «Syn rzemieślnika», przenosi nas w świat, zgoła odmienny od tego, w którym obraca się swobodnie «stary myśliwiec». Maluje miasto, jego sfery średnie, niższe i najniższe, pokazuje nędzę stołeczne i stołeczne uludy, wreszcie kończy m. a. m. praktycznym — dla ludzi praktycznych.

Rzecz cała wygląda na kartę z pamiętnika. Takie karty, gdy są kreślone choćby poprostu, ale szczerze, zajmują, a często i wzruszają. Należą one do rodzaju tak zwanych «dokumentów ludzkich», którym wielką, a podobno i zawielką wagę przypisuje Zola.

Rozumie się, że i w takich osobistych zwierzeniach indywidualność piszącego, to jest stopień jego wrażliwości, znaczy bardzo wiele. Jedne i te same koleje losu dwaj ludzie, niejednakowo wrażliwi, niejednakowo odczuwają.

Autor «Syna rzemieślnika», o ile utożsamimy go z bohaterem opowiadania, jest osobistością wrażliwą, lecz nad wrażeniami panującą. Sprawy, które opowiada, są smutne, często przygnębiające i zdolne złamać energiczne nawet istnienie — on wszakże w końcu wychodzi z nich ręką obronną.

Zola, którego przed chwilą wspomniałem, dowodził raz w zapale polemicznym, że powieść, im bardziej w odtwarzaniu akcji upodobni się do protokołu sądowego, a w dialogach do języka, używanego przez ludzi «na codzień», tem doskonałszą będzie.

Szkic, o którym mowa, może służyć za dowód fałszywości tego twierdzenia. Napozór opowiadają się w nim sprawy potoczne, pospolite, ale wygląda to tak dlatego tylko, że forma opowiadania jest potoczna, pospolita. Gdyby tę samą treść przedstawiono artystycznie, powstałoby z niej mogło doskonałe, może nawet znakomite dzieło sztuki. Dickens w «Dawidzie Copperfiel-

dzie» nie opowiada nic ani wesołego, ani mędrszego, ani piękniejszego...

Autor «Syna rzemieślnika» je zdarzenia tak dalece rzeczowe, że wprowadza do nich rzeczy i osoby, i te osoby chrześci imionami rzeczywistymi. «Dyzio», «Ksawerek», «Gucio» i t. d., to postaci znane niegdyś całej Warszawie i odgrywające w jej życiu «brukowem» rolę wydatną, choć nie ciekawą, około r. 1870. Zdaje się jednak, że w opowiadaniu zbliżono i zmieszano dwie epoki dość odległe, gdyż obok tych postaci zjawia się epizodycznie «pan Teofil», poeta, w którym poznajemy bez trudności — Teofila Lenartowicza.

Trudno zespolić nieznany kryptonim «A. K.» z wielkiem nazwiskiem Słowackiego, a z biłnego bruku Warszawy wzbić się na szczyty Parnasu — jednak i między temi kresami łącznik się znajdzie. Wszakże te obłocone brukowce i twórca «Balladyny» deptał, wykręcając na nich nogi swoje i pegaza swego.

Wolno mi przeto jednym Ariostowym skokiem przenieść się od prób «amatorskich», mniej lub więcej śmiałych i udatnych, do tego, czyje dzieła są «kwintesencją» sztuki pisarskiej.

Słowackim dużo się teraz zajmujemy — więcej, niż za pierwszym razem, gdy kult «słowacczyzny» zaszczerpiła u nas Modrzejewska, wprowadzając «Mazepę» na scenę warszawską.

Wówczas — lat temu dwadzieścia — tak samo jak dziś: przedrukowywano utwory «bladego Jula», rozprawiano o nim po dziennikach, salonach i redakcjach, a młodzi poeci wysilali się, aby pisać, jak on: brylantowo i fantastycznie.

To pierwsze publiczne nabożeństwo za duszę genialnego nieboszczyka trwało krótko. Nie pozostał po nim żaden ślad trwalszy, ani w poezji lirycznej, ani w dramaturgii. Swędy warszawskie zdusiły wóń konwalsową «Beniowskiego» i malinową «Balladyny»; turkot rozklekotanych dorożek zagłuszył włoską muzykę oktav i sekstyn; żadnemu zaś ze «zjadaczów chleba» przez myśl nawet nie przeszło stać się — aniołem...

Dzisiejsze, powtórne wskrzeszenie wielkiego poety przedstawia się wspanialej, obejmuje kręgi nierównie szersze i ludzi nadzieją trwałości.

Nie jest-że jednak, podobnie jak wówczas, tylko snem czarownym, zaklęciem poetów i czcicieli poezji czasowo wywołanym?...

Nie widzę dotąd trwałego łącznika pomiędzy poezją Słowackiego a tem, co stanowi duszę i rdzeń

polskiego społeczeństwa. Mickiewicz przeszedł już w krew swego narodu; Słowacki bawi dopiero jego oczy, pieśń słuch i suggestyjnę na nerwy oddziaływa.

Medjami są przede wszystkim: różnego kalibru wierszopisowile. Ten objaw występował i wówczas—nie był jednak ani tak powszechny, ani tak wyraźny, jak dziś. «Pisorymy»—jak ich nazywa Łukasz Opaliński—co przed dwudziestu laty, przez próżność lub też skutkiem bezsilności, darli się chórem *à la* Słowacki, spostrzegli rychło, że to brzmi fałszywie, i że w poezji wszelkie *«à la»* nie mają racji bytu. Albo więc zamilkli, albo też, za przykładem Musseta, jeli pić *«z małego, lecz własnego kubka»*.

Dzisiejsze media są od tamtych podatniejsze, a może tylko bardziej uparte. Są przytem—samozwańcze. Spytajcie któregośkolwiek z tych impotensów, naśladowczych... rymowanie mistrza: kto cię rodzi?—odpowie bez zająknięcia... Słowacki!

Maluczko, a te wszystkie Dymitry Otrepjewy polskiej poezji posuną się do fałszowania testamentu poety, gdyż ten testament wielkim głosem przeciw nim świadczy. Twierdzą, że wieszcz ich zrodził, że od wieszczów w prostej linii pochodzą, a wieszcz niestartem głoskami napisał w testamencie, że schodzi z tego świata bezpotomnie, że nie zostawia żadnego dziedzica ani dla imienia swego, ani dla lutni...

I gdybyż choć naśladowali, co jest w Słowackim naprawdę wielkie: ubóstwienie ojczyzny, bezgraniczne ukochanie poezji, czystość natchnień, świętość życia, głęboką znajomość mowy rodzinnej, Arjelową śpiewność formy, jaskółczą lotność myśli, wiarę w Boga i dobro, Chrystusową miłość bliźniego, ofiarność, stałość, szlachetność... Niel te szczyty dla nich za wysokie; oni nietylko na nie, choćby chwilowo, nie wstępują, lecz ich nawet nie dostrzegają. Biorą to, co dla nich dostępne, a co

na spławach, najszlachetniejszych nawet, jak czarny żużel pływa: technikę wierszowania, dziwaczne słowa i zwroty, gadatliwość, chorowitość, wreszcie—mglistość, którą tak wygodnie zakrywać—pustką!

Odurzeni alkoholem, zakryci chmurami dymu tytoniowego, rozpierają się na stołkach kawiarnianych, jak Pytja na trójnogu, i plotac, co im ślina na język przyniesie, bełkoczą: — Króle-Duchy jesteście...

...«Słyszmy o symbolice i nastrojach. Ale nie dajmy się porwać temu galopowi. Poezja dzisiejsza jest całkiem z innego świata. Choć duchem nieraz zuchwała, indywidualna i choć nawet śmiałości herbem się pieczętuje—w tworzeniu samem posuwa się zwolna, po omacku; wyrachowana i ostrożna, mniema, że już dopięła swego i że już tworzy siłę, wzruszenie, zachwyt, gdy liczy zgłoski i litery, dobiera czcionki i papier, układa i obmyśla kompozycję i każdy szczegół troskliwie i małodusznie... Cóż może mieć wspólnego Słowacki z tą metodą? Chybaby ją kopytami swego pegaza stratał na śmierć!»

Kto tak przemawia? Estetyk nowej formacji, bardzo względny, owszem jaknajprzyjaźniej usposobiony dla świeżych, w przyszłość biegnących prądów: Cezary Jellenta.

Jego piękna rozprawa, skromnie «szkicem konturowym» nazwana: «Juliusz Słowacki dzisiaj», bardzo subtelnie, a niekiedy i głęboko wnika w ducha poety i innym go tłumaczy.

Jellenta, hołdując duchowi czasu (możnaby to pojęcie ścisnąć i rzecz ostrożniej: duchowi roku, wreszcie—dwulecia, trzylecia) z wielkim «pietyzmem»—co pochwalić należy,—ale zarazem i z dochodzącem do bezkrytycyzmu uwielbieniem, czego estetykowi wybaczyć nie można, pali kadzidła na cześć wybranego poety. W swym szlachetnym entuzjazmie zachodzi tak daleko, że stara się oczyścić Słowackiego z zarzutów: naśladownictwa i mistycyzmu. Po-

doba się to, jako odstępstwo od rozpowszechnionego u nas systemu krajaniania poetów skalpelem, poddawania ich dzieł i życia «beznamietnemu» (to szczyt doskonałości naszej krytyki!) krytyczno-sądowemu do badzenia.

Język Jellenty jest barwny, giętki. Zaznaczając te jego zalety, muszę jednak stwierdzić, że w pracach ostatnich ten autor nasiąka nieznacznie i może bezwiednie mglistością, oraz fajerwerkową czczością szkoły dekadencjonalnej, choć wiedza i talent stawiać go powinny po nad nią. Co ma znaczyć na przykład użyte przezeń z naciskiem szczególnym słowo: «przedlot»? Przedlot oznacza etymologicznie chwilę, która lot poprzedza, jest więc: albo zupełnym bezruchem, albo machaniem skrzydłami bez poruszania się z miejsca. A chyba ani jedno, ani drugie pojęcie do poezji Słowackiego zastosować się nie da.

Przydałoby się nieco «granitu» pod stylowemi «tęczami» tego autora i kilku jemu podobnych, a ten granit najłatwiej i w gatunku najlepszym dobyćby oni mogli z dzieł naszych starych, «klasycznych» pisarzy. Niech nie zapominają, że i Słowacki na tych wzorach kształcił się i wiele im zawdzięczał.

A tu przypomina mi się, że brak nam właśnie dobrych i szerszemu ogółowi dostępnych wydań tych pisarzy. *Editiones principes* są rzadkościami, które szczęśliwi posiadacze «pod kloszem» trzymają, późniejsze zaś przedruki w wydaniach Mostowskiego, Gałęzowskiego, Turowskiego są już również wyczerpane. Słusznie też A. Brückner w ostatnim zeszycie «Ateneum», w artykule «Biblioteki pisarzy polskich» nawołuje do podjęcia nowych w tym rodzaju wydawnictw. «Trzeba nam koniecznie—pisze—przedruków obfitszych, systematyczniejszych, niż dotąd; nowego Turowskiego wyglądamy z niecierpliwością».

Wiktor Gomulicki.



Wyprowadzenie zwłok ś. p. ks. Gracjana Wroczyńskiego z parałajnego kościoła w Tulosynie. Zdjęcie fotogr. T. Lipskiego. (Patrz nekrolog w N-rze 14 «Kraju»).

MUNKACSY I AJWAZOWSKIJ.



Na dwóch krańcach Europy jednego dnia dwaj wybitni i rozgłośni malarze żyć przestali. Dnia 19 kwietnia w zakładzie leczniczym, w pobliżu Renn skonał Munkacsy, od lat kilku już obezwładniony umysłową chorobą; tegoż dnia w Symferopolu, na półwyspie Krymskim, życia dokonał nestor malarzów rosyjskich, Ajwazowski. Umarli, jak żyli: na dwóch przeciwległych biegunach. Jedynie data śmierci zbliżyła w wyobraźni ludzkiej te dwie postacie, rozdzielone krańcowymi przeciwieństwami talentu i duchowego nastrój.

Munkacsy, to przede wszystkim wielki realista, potęgający ponurym nastrojem sceny odtwarzane. Ajwazowski, to idealista uczuciowy, nawet na ukochanego morza swego odemęty i topiele rozlewający jakieś nieziemskie uroki, a wrażliwy jedynie na płynność, słoneczność i łagodność barw w przyrodzie. Malarz węgierski zdobył sobie sławę wszechświatową obrazem: „Milton, dyktujący córkom swoim Raj utracony”, nagrodzonym w 1878 r. na wystawie paryskiej złotym medalem honorowym (*medaille d'honneur*) i krzyżem Legji. W kilka lat potem utrwalił sławę artysty ogromnych rozmiarów obraz: „Chrystus przed Piłatem”, dzieło malarskie wielkich zalet, ale niezadawalniące wielu z powodu nazbyt realistycznego traktowania tematu, mającego właściwą sobie aureolę. W rok potem wymalował Munkacsy równych rozmiarów odpowiednik: „Ukrzyżowanie”, obraz, jeśli wolno mieć osobiste zdanie, pod względem kolorystycznym stojący może wyżej od „Chrystusa przed Piłatem”. Oba dzieła oglądaliśmy w Paryżu (1884), wystawione z wielkim efektem w specjalnej sali znanego kunsthändlera Sedelmeyera, który, mówiąc nawiasem, rozwinął cały zasób swej pomysłowości, aby świat zapęlić rozgłosem imienia swego zięcia, a i Węgry, dumne z artysty swego, nie opuszczały żadnej sposobności, aby go na świecznik podnieść. Na wezwanie Węgier malował Munkacsy „Arpada”, a nie tyle sam obraz, nie najlepsze dzieło artysty, ile sam fakt uwiecznienia przez Munkacsy'ego chwali Węgier, starano się wrazić w pamięć ludzką. Sam też mistrz nie gardził pewną ostentacją i podsycał wrażliwość ludzką. W roku 1886 urządził we własnej pracowni w Paryżu wystawę specjalną nowego obrazu swego: „Mozart na łożu śmierci słuchający wykonania swego „Requiem”, i sprosiwszy śmietankę inteligencji stolicy, dał jej wysłuchać owo

„Requiem”, wykonane przez orkiestrę, umieszczoną w użyciu za wystawionym obrazem. Bezstronność każe jednak przyznać, że to co dobrego, powiedzmy, znakomitego stworzył Munkacsy, przeżyje pamięć owych nadprogramowych efektów i zapobiegliwych usiłowań, mających niewiele ze sztuką wspólnego. „Milton”, „Chrystus przed Piłatem”, „Ukrzyżowanie”—zostaną w dziejach malarstwa. Zdobędą im dalsze i ostatnie dzieła Munkacsy'ego szukać przyczyny w fizycznym słabnięciu organizmu, od lat już nurtowanego rozstrojem nerwowym. Zapewniając tym wieściom, starano się uratować urok osobisty malarza, nie dopuścić do zwątpienia o sile jego ducha i talentu; nadaremnie. Od lat dobrych dziesięciu Munkacsy tworzył już tylko rzeczy o wiele słabsze, niż dzieła, które jego sławę ugruntowały (np. plafon z wystawy paryskiej 1889 r.), lub nic już zgoła nie tworzył. A oto i zgasił, nie przemógłszy zapadłego nań oddawna wyroku. Sztuka malarska traci w nim pierwszorzędną gwiazdę, Węgry—chlubę narodową.

Wszecświatowej sławy używał krócej znacznie i w odleglejszych czasach G. I. Ajwazowski. Było to dawno, dawno temu, około 1850 roku, wówczas, gdy na wystawie paryskiej posyłał morskie widoki swoje. Potem jeszcze przez lat dwadzieścia imię Ajwazowskiego miało dźwięk dobry w Europie, a szczytem jego zagranicznych powodzeń było w 1874 zawieszenie portretu rosyjskiego artysty wśród galerji portretów malarzy we florentyńskiej galerji Pitti. Potem już blask wirtuoza w malowaniu wód morskich jał przygasać; natomiast w Rosji popularność jego, rzecz można, rosła wciąż i rosła. Malował tak wiele, od tak dawna (urodzony w Teodozji w 1817 r.) i obrazy tak wrażliwe się w pamięć! Tyle mórz rozlał Ajwazowski dookoła siebie, a zawsze tak efektownych, tak łatwych do odczucia, tak przypadających do gustu najszerszych kół... Południowe zazwyczaj morza, z wybrzeży krymskich przeważnie, pokazywał wciąż i pokazywał ludziom—Północy, upajając ich doskonale zapamiętanymi i podpatrzonymi blaskami, przezroczystościami, seledynami i mieniącami się niebieskościami. Specjalność w tem sobie wyrobił, wirtuozowskiej nabrał wprawę w malowaniu dwóch, trzech tematów, stworzył, by się tak wyrazić, własny typ morza, własny moment morskiego krajobrazu; posiadając świetną pamięć malarską, spuszczał się na nią i—powtarzał wciąż, powtarzał poetyczną tę swoją, błyskotliwą, efektowną, idealizowaną morską symfonię. Pozostał po nim typ „morza Ajwazowskiego”; obrazy jego mają dziś muzealną wartość, niezmiernie szacowną, bo jest na nich piętno oryginalne, samodzielne, które wytworzyło swojego czasu całą liczną szkołę naśladowców uwielbianego przez tłum artysty. Żaden z nich jednak ani prześcignął mistrza, ani mu dorównał. Może dlatego, że twórca „Dziwnej fali” był—szczerem. Taką już była jego organizacja duchowa i artystyczna. Malował to, co czuł, to, co kochał, co uwielbiał i co na całej olbrzymiej przestrzeni morskiego świata w oko mu wpadło i zostało w pamięci na życie całe. Zadanie swe spełnił, nie sprzeniewierzył się sobie i żadne go „późniejsze” zapatrywania, rozumienia, prądy i kierunki w sztuce i wśród publiczności nie usuną ze stanowiska, które zajął w dziejach rosyjskiego malarstwa.

1.

ALBERT WILCZYŃSKI.



Wilczyńskim nawet w Galicji, nawet we Lwowie, gdzie od lat blisko trzydziestu mieszkał, nie wszyscy wiedzieli, że jeszcze żyje. Tak dawno już zaszedł z pola. Wilczyńskiego karjera literacka odznacza się tym dziwnym rysem, że rozpada się na krótkie stosunkowo okresy, poprzedzielane od siebie ogromnymi odstępami milczenia. W powieściopisarstwie zaznaczył się jako talent nawakroś oryginalny, i na długo jeszcze niespożyty. To, co pisał, nie posiadało głębi ani szerokości myśli, przeciwnie: ślizgało się po samej powierzchni życia, biorąc z nie-

go rzeczy, leżące tuż pod ręką, nie wymagające wysiłku, aby je dostrzedz. A mimo to są to rzeczy tak doskonałe, że posiadają w sobie moc trwania w literaturze przez długie dziesiątki lat i przeżycia wielu pretenjonalnych wycieczek w otchłanie zagadek bytu. Wilczyński był obserwatorem—humorystą. Charakteryzował go zupełny brak ironji. Był to łagodny, jowialny, aszlachetki gawędziarz, który, siejąc i orząc, nie zmarnował ani jednego rzutu oka na otoczenie, gromadził nieświadomie „dokumenty” starej wsi polskiej i, „zamieniając lemię na pióro”, jak się po reportersku wyrażają nekrologiści, pchnął cały ten materiał na papier, ozdabiając literaturę ojczystą szeregiem prawdzi-

wych pereł powieściowych. Rodzaj humoru, reprezentowany przez Wilczyńskiego, nie miał u nas poprzedników ani następców. Nie był to sarkastyk, ani prokurator błędów ludzkich, jak Wilkoński. Śmieszne i brzydkie strony życia musiał widzieć, ale ich nie chciał dotykać. Brał tylko strony rozweselające, te śmieszności niewinne, które nie tylko nie razią, lecz przeciwnie robią człowieka nieraz sympatycznym i pożądanym. Dlatego atmosfera powieści jego jest tak przyjemną i pocłagającą, na ustach czytelnika zostawia pogodny uśmiech, a w duszy słoneczną wiarę w ludzi i zadowolenie z bytu.

Życie Wilczyńskiego było rozdzielone pomiędzy gospodarke na wsi i literatu-

rodził się w Warszawie na Pradze. Po krótkiej karierze urzędniczej spisał pióra, i wówczas, jako dwudziestoletni młodzieniec, ogłosił swoje sławne „Kłopoty starego komendanta” (Wilno, 1854), które zyskały mu rozgłos w całej Polsce i doczekały się w długim czasie trzech wydań. Dziwna rzecz, że zamiast zapalić się do dalszych literackich tryumfów, Wilczyński rzucił pióro, kupiłszy po ożenieniu się z panną Biernacką wieś, oddał się gospodarstwu. Trwało to długich lat kilkanaście. Świetny fotograf partycularza polskiego zbierał wzorki i milczał. Dopiero niepowodzenia finansowe wróciły go piśmiennictwu. Około r. 1870 przeniósł się do Galicji, gdzie z początku jeszcze handlował zbożem, lecz niebawem zabrał się na nowo do pióra i w okresie od r. 1875 do 1890 napisał szereg wyborowych humoresek i powieści: „Fotografie społeczne”, „Historja mojej dubeltówki”, „Z pamiętników plotkarza”, „Siostra mojej żony”, „Wspomnienia obywatelskie”, „Miłość i recydywa”, „Dla dobra dzieci” — i wiele innych, które przeważnie weszły do zbiorowego wydania pism Wilczyńskiego w Warszawie w r. 1885. Aż do r. 1890 należał Wilczyński do

DZIEŁO J. BLOCHA O „WOJNIE”.

w przekładzie francuskim.



nakładem księgarni Guillaumin i Comp. ukazało się w druku całkowite francuskie tłumaczenie, w sześciu tomach, dzieła J. G. Blocha p. t. „Wojna”. Dotychczas istniał tylko przekład tomu 6, który zawiera konkluzje autora.

Każdy z 5 tomów stanowi poniekąd oddzielną, bardzo szczegółowo opracowaną monografię. Kolejno przesuwają się przed oczyma czytelnika dokładne obrazy współczesnej wojskowości, całokształt armji z jej morderczym rynsztunkiem; — dalej, na podstawie owych danych faktycznych, p. Bloch opisuje, czem będzie przyszła wojna, już to na lądzie, już na morzu, jakie będą jej skutki i następstwa, — roztrząsa okrutne powikłania ekonomiczne — nieunikniony rezultat wojny, wylicza wszystkie usiłowania, mające na celu uwolnienie raz na zawsze ludzkości od strasznej plagi, — tłumaczy przyczyny zatargów politycznych, konsekwencje doznanych strat, wpływ obecnej broni na rodzaj ran, pielęgnowanie rannych i chorych w przeszłości i przyszłości.

Dzieło to, którego treść znana jest zresztą czytelnikom „Kraju”, budzi we Francji teraz ogromne zajęcie: można w niem szukać klucza do rozwiązania wielu tajemnic, otaczających wojnę transwaalską. Niemal w wszystkie dzienniki angielskie stwierdziły trafność przepowiedni autora „Wojny”. Naprawdę lord Roberts obiecywał, iż święta Wielkanocne będzie obchodził w Pretorji. Współczesna wojna, polegająca przedewszystkiem na długotrwałych oblężeniach pozycji ufortyfikowanych, musi być długa i żmudna. Armji angielskiej, nawet w razie osiągnięcia poważniejszych zwycięstw, nawet po wkroczeniu do stolicy kraju boerów, grozi olbrzymie trudności i niebezpieczeństwa. Wówczas rozpocznie się wojna partyzancka, w której boerzy celując zaczyna mnożyć swoje szkody w zaopatrywaniu armji w żywność. Czy zaś wtedy inne wielkie mocarstwa, widząc W. Brytanię wplątana w przewlekającą się wojnę, nie zechcą skorzystać z jej kłopotów? ..

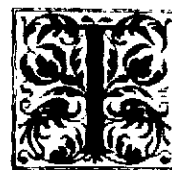
Wojna transwaalska stanowi poparcie, praktycznym przykładem, wywodów p. Blocha. Jeżeli przy dzisiejszej broni i ulepszeniach wojskowych, walka z małym narodem przedstawia tak olbrzymie trudności, czemże byłaby wojna między dwoma wielkimi mocarstwami? P. Bloch dowodzi, iż podobna wojna jest wprost niemożliwą utopją, doprowadziłaby bowiem obie wojujące strony do ostatecznej ruiny, — wywołałaby rewolucje społeczne, zadałaby ludzkości całej okrutne rany. Dlategoż zatem zwiększać wciąż wydatki na utrzymanie armji i ulepszenie wojennego rynsztunku, wydatki, pod których brzemieniem uginają się niemal wszystkie narody? — Koniecznem jest, odpowiada p. Bloch, podjąć poważną międzynarodową ankietę, któraby określiła, w jakich warunkach może i powinna odbywać się współczesna wojna, z jakimi spotka się trudnościami material-

nemi i jakie wywoła konsekwencje ekonomiczne.

P. Bloch sądzi, iż konkluzje tego rodzaju ankiety, wyjaśniające materialną niemożliwość wojny, stałyby się nowym pomyslnym etapem na tej drodze usiłowań, które dążą do zapewnienia ludzkości wiecznego pokoju. W Anglii objęła publiczna sympatya coraz silniej projektem ankiety. Francuskie władze „Wojny” wpłynęły prawdopodobnie na rozszerzenie się tej idei na kontynencie.

Paryż.

TRYUMFATOR.



Jakie miano zaszczytne daje Sienkiewiczowi w dzienniku włoskim „La Stampa” znany krytyk Dino Mantorini. Twierdzi on, że od czasu „Oblubieńców” Manzoni nie ukazał się we Włoszech utwór tak popularny i wzbudzający tyle entuzjazmu i dyskusji, jak „Quo vadis”. Powodzenie tej książki wywołało we Włoszech gorące pragnienie poznania innych dzieł tegoż autora, ukazały się więc w przekładzie włoskim: „Hania”, „Bez dogmatu”, „Rodzina Połanieckich”, „Bartek Zwycięzca” i inne nowele, i wreszcie „Ogniem i mieczem”.

Krytyk włoski stawia sobie pytanie, czy wydane po włosku, po „Quo vadis”, dzieła Sienkiewicza zawdzięczają swe powodzenie zdobytej już przez autora sławie, czy też rzeczywistej ich wartości? — i odpowiada:

„Tak i nie. Że „Quo vadis” jest z pomiędzy dzieł Sienkiewicza takim, iż przez zawarte w niem idee i uczucia musiało znaleźć nie tylko we Włoszech ale i po za Włochami jaknajwiększe powodzenie, jest to niewątpliwem. Żadne inne dzieło nie byłoby zdolne zyskać dla autora uznania, jakie ma między nami”. Wszakże czytanie po „Quo vadis” innych utworów Sienkiewicza nie tylko nie ujmuje żadnego listka z wienca sławy autorskiej, ale ujawnia pisarzu polskim zalety tak wielorakie, panowanie nad życiem i sztuką tak wielkie, iż czyni to zeń jedną z najwybitniejszych postaci literackich naszych czasów”. Oto co mówi p. Mantorini o „Ogniem i mieczem”:

„Utwór ten, tak samo jak „Quo vadis”, jest powieścią historyczną, wskrzesza wypadki z czasów odległych i przesuwają przed czytelnikiem obrazy miejsc, ludzi i zwyczajów dalekiej przeszłości. Autor nie wychodzi ze swej ojczyzny i opowiada straszną wojnę, którą Rzeczpospolita polska prowadziła około 1650 r. z kozakami i ich sprzymierzeńcami tatarami, za panowania Władysława IV i jego brata Jana Kazimierza Wazy. Nie posiadająca granic naturalnych, raz najeżdżona, drugi raz najeżdżana Polska, była widownią zamieszek i wstrząśnień tak krwawych i długich, tak dzikich rebelij, tak dziwnych i zmiennych losów politycznych i wojennych, jak ziemie łacińskie w odległych wiekach średnich. Romans Sienkiewicza jest jakby pieśnią o czynach bohaterskich polskich, jest jakby rapsodem słowiańskim, wypracowanym przez pisarza nowożytnego, któremu wspomnienia ojczyste podsuwają olbrzymie obrazy napadów, pożarów, bitew i mordów okrutnych. Z romansu nie masz tu nic prócz



najbardziej poszukiwanych feljetonistów z nas. Potem znowu umilkł, wyczerpany późnym wiekiem, i oddawał się już tylko swojej pracy, jako urzędnik Wydziału krajowego. Z literaturą łączyła go jedynie godność prezesa Koła literackiego, sprawowana przez lat kilka. Miał lat 71, żalowany przez wszystkich, którzy cenili go wysoko, tylko jako pisarza wielkiej wartości, także, jako człowieka o charakterystycznym i niezmiernie szlachetnym. Rumienią jego szła cała kolonja artystyczna Lwowa.

Szary.

DAJ POKÓJ.

Władasz, że dlatego ciężka nasza droga, że nie ma wśród nas ludzi wielkich? O dla Bogas! niech się, przyjacielu, myślisz się, mój stary: może bliższy inaszańkow trójlokalowej miary? Może przesyła mi trzy dwa metry bez mała? Może posłów po sążniu Opatrzność nam dała? Może chęć, by sięgali ratunkowej wsi? Daj pokój! kraj przed nimi i tak w prochu leży. M. Rodoc.

formy zewnętrznej — prozy, znajdują się w utworze natomiast wszystkie cechy znamienne epepei: barwa poetyczna podań ludowych, ze wszystkimi ich dziwami i z całą ich cudownością; z jednej strony nieustraszony wódz ludu ucywilizowanego, Jeremiasz Wiśniewiecki, a z drugiej — wódz barbarzyńców Chmielnicki, który staje przeciw niemu do walki jak Marsyljusz i Agramant przeciw Karolowi W. — a po za nimi zgłiszczą i wojownicy niezliczeni, wszyscy skąpani w świetle sławy bajecznej, — jest tam także nieporównany olbrzym podobny Morgantowi, i czarownica — podobna Melissie; a prócz tego znaki na niebie, sejmy, zdrady, miłości posunięte do szafu i rzezie straszliwe. Stepy Ukrainy całe przesiąknięte krwią, niebo czerwone od ognia pożarnych, rycerze walczący z nadludzkim męstwem, aż do chwili, gdy zwycięstwo księcia Jeremiasza przywraca pokój na czas jakiś Polsce i jej królowi.

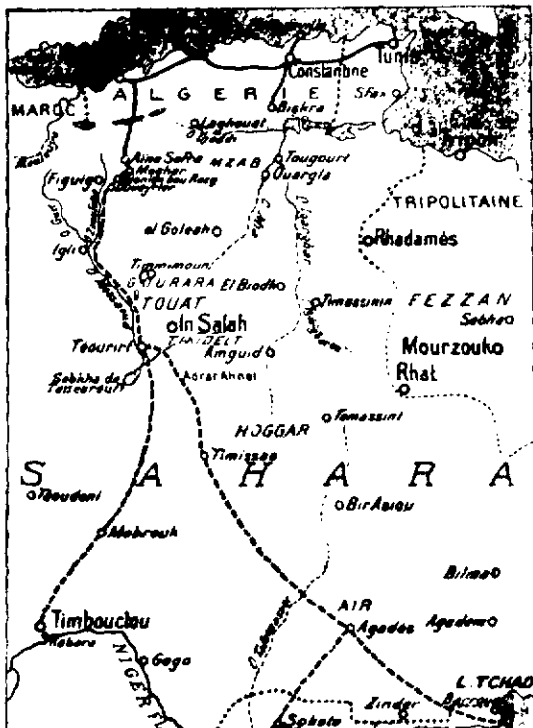
Trudno o coś wspanialszego. Jest to epepeja, którą Sienkiewicz, jak mistrz natchniony, snuje z trudnem do uwierzenia bogactwem pomysłów i wyobraźni. Jest że to dzieło nowożytnie? W duszach polskich mogą znaleźć oddźwięk te wielkie bohaterkie głosy mienionej przeszłości; — dla nas utwór jest tylko serją kompozycji dekoracyjnych w rodzaju obrazów Siemiradzkiego, Makarta lub Corot'a, cudownie wykonanych, lecz duchowo obcych nam zupełnie. Czytając „Ogniem i mieczem“, doświadcza się wrażenia, jakie ma się w wielkiem starożytnym muzeum historycznym, w którym broń, stroje i narzędzia starożytnie wywołują podziw dla ich kształtów i piękności, lecz nie dla użyteczności, zatraciliśmy bowiem pojęcie o posługiwaniu się niemi. Wszystka ta krew dławi nas, wszystek ten ogień nie rozgrzewa nas; wszystkie te postacie wojenne przesuwają się przed oczyma naszymi, wspaniałe lecz milczące, jakby oniemiały po tak piekielnej wrzawie i po tak straszliwych gwałtach.

Przechodząc do powieści, osnutych na tle życia współczesnego, krytyk włoski podziwia nadzwyczajną wielostronność talentu Sienkiewicza, której nie starzało mu się spotykać od czasu Flauberta. Zdaniem p. M., na liście Sienkiewicza nie brak żadnej struny i nie istnieje poprostu rodzaj sztuki opisowej, obcy autorowi polskiemu. „O Sienkiewiczu mógłby powiedzieć Taine, iż wytropił i przebiegł wszystkie ścieżki myśli współczesnej. Podróżował po krajach starożytnych i nowożytnych, widział cywilizacje zgrzybiałe i cywilizacje w kolebce; studiował ludzi, jakimi są na obczyźnie i w domu własnym. Słowem jest to pisarz współczesny w najwyższem znaczeniu tego wyrazu, i polacy słusznie poczytują go za filara literatury narodowej, gdyż dotrzymuje on wiary jej tradycjom i przynosi jej swój głos potężny, którego od czasów Mickiewicza słychać już nie było (!)... Posiada przytem Sienkiewicz jeden wielki i bardzo cenny dar — budzenia sympatji dla postaci przez siebie stworzonych. Nikt z nas zapomnieć nie może: Ligij, Euniki, Lilij, Anieli, Hani. Kto takie stwarza postacie niewieście, ten utrzymuje czytelnika w zachwycie nigdy nie słabnącym, w zachwycie snów najdroższych i najukochańszych, które niosą pociechę i życie rozjaśniają.“

A.

Kolej żelazna Transsaharska.

Francuzi posuwają się wciąż powoli a stale w głąb Afryki — od północy, od placówki swojej algierskiej. Linja kolei żelaznej, mająca połączyć Niger (przy mieście Timbaktu) oraz jezioro Czad z wybrzeżem francuzkiem morza Śródziemnego, nietylko



dawno już wytknięta, ale stale, z roku na rok, posuwa się naprzód. Właśnie przed niedawnym czasem otworzono ruch wagonowy na niezna nej przestrzeni dalszego ciągu tej linii: między osadą Aine Sefra a osadą Dzejenbu-Rezg. Dystans nieduży, ale placówka ważna. Palmami licznymi zieleniejąca osada Rezg, stanowi silny punkt militarny, zapowiadający, że nieco dalej ku południowi, w Igli, zamierza Francja w rychłym czasie dźwignąć fort niezdobyty dla plemion miejscowych. Potem jak widać z załączonej mapy — linja kolei, przecinającej Saharę, rozdzieli się, aby jednym ramieniem oprzeć się — rażce ogromnej. Niger, a drugim o jedno z pryncypalnych jezior afrykańskich. W chwili obecnej u wrót Sahary czuwa francuzka straż, czekać nie długo, a olbrzymie pustynne przestrzenie ożywią się pod tchnieniem kultury, wsączanej stopniowo i wytrwale w okolice bezludne i złowrogie. Ze sprawozdań technicznych inżynierów, kierujących robotami kolei żelaznej Transsaharskiej wiadać, iż przeszkody naturalne nie są zastraszające; linja przecina etapy, przedewszystkiem nie pozbawione — wody. Gdy Francja kładła pierwsze relsy u południowej Algierii granicy, któryś z dyplomatów europejskich wyraził się: „Oddaliśmy galijskiemu kogutowi piasek, ile tylko zapragnął; niechże w nich grzebie sobie, ile mu się żywnie spodoba“. Teraz, podczas otwarcia ruchu na dystansie do Rezg, p. Lafriere mógł odpowiedzieć mu z pewną dumą: „Tak, będziemy grzebać w piasku owym. Położymy na nim relsy, wkopiem węń telegraficzne słupy, przewiercimy studnie artezyjskie, i kogut galijski ze wzgórza cieniatego oazy zapieje pełnym, donośnym głosem“.

X.

KRONIKA LITERACKA.

Przekłady z polskiego. Dziennik „New York Herald“ donosi, że nakładem Jarralda i synów wyszedł z druku przekład angielski powieści M. Rożewiczówny p. t. „Anima vilis“. „Piet. Wied“ zamieściły w wielkanocnym numerze przekład noweli Sienkiewicza „Pójdźmy za nim“. Tegoż „Na

Olimpie“ przełożył białym wierszem na język rosyjski p. A. Kalin — skij. Tłumaczenie to ukazało się w dzienniku „Rossija“ i przyznać trzeba, że, nie tracąc cech powowzoru, ma w tej przeróbce bardzo słowne i smaczne greckie zabarwienie. „Rosyjski Wiestnik“ rozpoczął drukować przekład znanej czytelnikom naszym „Bajki“ Marwicza, która po raz pierwszy ukazała się niedawno na szpaltach „Kraju“. W rosyjskich znajdujemy ogłoszenia o wydawaniu z firm księgarskich w Moskwie i Petersburgu szeregu przekładów z p. t.: „Biblioteka nowych pisarzy polskich“. Według ogłoszenia, do „Biblioteki“ wejdą pisarze „nietylko polscy, ale i galicyjscy piszący po polsku“. (?) W pierwszych serjach wyjdą tu w przekładzie rosyjskim dzieła Elżby Orzeszkowej, T. T. Jeża, Boł. Prusa i Jana Lama. Za nimi pójdą: Sienkiewicz, Konopnicka, Gawalewicz, Bałucki, Żeromski i inni. „Kijowski Gaz.“ drukuje przekład „Posażnej jedynaczki“ Fredry.

Stachiewiczowi poświęcił dwutygodnik „Kunst für Alle“ niemal cały zeszyt swój 16 (z dnia 15 maja r. b.). Kilka przepysznie na samodzielnych kartach utworzonych rysunków objaśnia krótka, ale trafna i z połotem skreślona sylwetka twórcy „Legend o Matce Boskiej“. Autor p. H. Haberland z Wrocławia zaznacza, że dzieła Stachiewicza powstały między dwoma epokami rozwoju malarstwa polskiego między kierunkami i zasadami, reprezentowanymi przez Matejkę i Grottgera, a epoką nowocześnie, której przewodzą Wyspiański, Szymanowski, Mehoffer, Wyczółkowski, apostołowie t. zw. „modernizmu“ w malarstwie. Stachiewicz nie należy ani do jednej, ani do drugiej grupy. Dzieła jego wypłynęły ze spokojnego, czulego niezmiernie ukojenia stron rodzinnych, oraz z nastroju ducha, w którym przeważają rzewność, melancholia i subtelna wrażliwość estetyczna. Krytyk wysoko podnosi talent i wirtuozostwo „polskiego mistrza“.

Z Akad. krakowskiej. Dr. Br. Dębiński z wydz. hist.-filozoficznego złożył swą pracę: „Misja Feliksa Oraczewskiego, posła polskiego w Paryżu podczas wielkiej rewolucji w roku 1791 i 1792“, zawierającą bardzo cenne wiadomości o stosunkach Polski z Francją i o stosunkach króla Stanisława Augusta z posłem polskim w Paryżu. Wreszcie dr. K. Potkański przedstawił „Studia nad XIV wiekiem“, gdzie ustala daty zjazdów Koszyckich.

Czeskie przekłady. W ostatnim numerze miesięcznika „Kvety“ zamieściła p. P. Maternowa cykl wytwornych przekładów poezji Tetmajera, zaś w miesięczniku „Slovansky Przechled“ znajdujemy tłumaczenie kilku poezji Miriama (Zenona Przesmyckiego), oraz sylwetkę naszego poety; jedno i drugie wyszło z pod pióra znanego tłumacza poetów naszych, Fr. Kvapila.

„Lilje z tvych zahrad“. Taki tytuł ma świeżo wydany w Pradze zbiór poezji Adolfa Czerny'ego (znanego czytelnikom „Kraju“ z sylwetki, drukowanej niedawno w piśmie naszym). Cechuje te utwory wielka świeżość natchnienia, oraz forma wykwintna, a wyróżnia się niepospolitą zaletami wiersz „Morskie Oko“, odzwierciedlający wrażenia z wędrówki w Tatry.

O jubileuszu w Gnieźnie podaje berliński tygodnik „Die Welt“ obszerny artykuł, auto ilustrowany widokami i portretami. Rzecz napisana gruntownie i bez stronnice

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

EBLIOGRAFIJA „KRAJU“.

NEKROLOGJA.

Władysław Orkan. „Nad urwiskiem“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 216. Sadowski.

Skica i obrázky, przepłatające wiersza. W autorze kłóca się dwie skłonności: do realnego przedstawienia przedmiotu, niekiedy z przymieszką pewnej tendencji, i do symbolizmu. Realistyczne obrázky przepłatają się wierszami i askicznymi symbolicznymi, a całą książkę samych utworów, należących do rodzaju tak swanego nastrojowego, czyli dekadentckiego. Autor wyraża sładza talent, ale jeszcze nierównoważony; widocznie waha się, w którą stronę. Jako wyborny znawca ludu, autor mógłby oddać wielką usługę literaturze ojczystej, gdyby malował nam prawdziwy świat ludowy, jak to robi w niektórych obrządkach niniejszych. Takie utwory, jak „Noc“, o tym świecie nie dają żadnego wyobrażenia.

Juliusz Słowacki. „Pisma“. Warszawa, 4 tomy, 1900. Gebethner i Wolff.

Ostatnimi czasy mnożą się wydania „Pism“ Juliusza Słowackiego, droższych i tanich, zaopatrzonych w komentarze i zawierających w sobie tylko tekst, wydany krytycznie. Do ostatniego typu należy także wydanie niniejsze, obejmujące cały dostępny wybór pism Słowackiego. Obszerną przedmowę z charakterystyką Słowackiego i dzieł jego skreślił tu znany historyk literatury polskiej Piotr Chmielowski.

Wacław Sieroszewski. „Latorośle. Pastelina w górach. Czuczka“, z ilustracjami K. Górskiego i J. Pankiewicza. Warszawa, 1900, in 12-o, str. 317. Gebethner i Wolff.

Trzy nowele, których akcja odgrywa się w trzech różnych światach: w Polsce, na Kaukazie, w północnej Syberji. Trzy dramaty, których bohaterowie różnią się między sobą tak, jak otaczająca ich przyroda: w pierwszym występują dzieci, to też i dramat jest tu właściwie tylko przygodą dramatyczną, która dla małych Robinsonów pomyślnie się kończy. W drugim — bohaterami są młodzi ludzie, już z ustalonymi przekonaniami i wyrobioną energią; oboje się kochają, ale porozumieć się nie mogą, — rozstają się przeto w męce serdecznej. W trzecim — czuczka — akcja rozwiązuje się w kłótni i tragedji. Wszystkie te trzy światy ducha i natury, a szczególnie pierwszy i trzeci, autor przedstawia czytelnikowi z wielkim poczuciem prawdy i z wielką plastycznością.

Kalk Sineka. „Myśli i uczucia“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 62. Dubowski.

Zbiorek poezji ulotnych, przeważnie lirycznych, przepłatających bajką lub wierszem z lekką satyrą. Najczęściej autor opiewa smutek, goszczący mu w sercu; jakim jest źródło tego smutku, nie wiadomo. Gdzieniegdzie słyszymy skargę, że nikt go nie pociesza, gdy jest pastwa zmartwienia, a autor by chciał, aby jaka dusza wzniósł się pojął go smutnego i ulgę mu przyniosła. Pod względem formy brak tu rzucających się w oczy usterek, ale też żadnych kłótni nie ma. W ostatnim wierszu autor opisując swoje „widoki na przyszłość“, mówi: „Moje przorośle inne będzie, bo moja lira jest przyjemna“. Widzimy, że ta lira jest dotychczas „przyjemna“ dla autora i jego najbliższych, — życzymy, aby w przyszłości stała się tylko przyjemną, ale zachwycającą i ogółu. Na to jednak trzeba, aby autor wydoskonalił się w grze na niej.

Edmund Dębicki. „Noc bezsenności“. Poezje. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 138. Sadowski.

„Noc bezsenności“, „Bez Boga“, „Śmierć“, „Regina“, „Cis moli“ — zawierają sobie grupy utworów lirycznych, których na jeden temat; za nimi następują inne poezje ulotne, przepłatające wierszami, których części wiążą się z sobą nie jednokrotnie przedmiotem i nastrojem. Autor, najczęściej uderzając w strunę smutku i wątpliwości, umie jednakże i w innych strunach i wywoływać w nich sympatyczne w sercu czytelnika. Pod względem formy widać, że autor swobodnie nad nią panuje.



† S. p. ks. arcybiskup
Seweryn
herbu Dąbrowa
Morawski,

metropolita prowincji lwowskiej,
asystent Tronu Papieżkiego, prałat domowy Jego Świątobliwości Ojca św., rzeczywisty tajny radca, członek Izby panów i poseł na sejm krajowy, doktor św. Teologii i praw,

urodzony w r. 1819 w Sielcu w Galicji, wyświęcony w r. 1851, prekonizowany na biskupa Trapezuntu i sufragana lwowskiego 13 maja 1881 r., konsekrowany 6 czerwca 1881, mianowany arcybiskupem i metropolitą lwowskim 15 lutego 1885, prekonizowany na tę godność 27 marca, a intronizowany 17 maja tegoż roku zmarł we Lwowie dnia 2 maja 1900 roku.



† S. p. Stosław Łaguna,

b. profesor uniwersytetu, członek Akademji umiejętności, opatrzony św. Sakramentami, po długiej chorobie zmarł d. 28 kwietnia 1900 r., w wieku lat 67.

Żałobne nabożeństwo odbyło się w kościele Wszystkich Świętych w d. 1 maja, we wtorek, o godz. 10 zrana, wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła, o godz. 5 po południu na cmentarz Powązkowski.



Dnia 30 marca 1900 r. skończył żywot w 74 roku życia

† S. p. Lucjusz Nagurski,

właściciel majątku Dyrwian, w powiecie szawelskim na Żmudzi. Potomek rodziny, skoligaconej z całym ziemianstwem na Żmudzi, od najmłodszych lat wysoce ceniony za swoją subtelność i wyrafinowaną prawosć, zachował aż do ostatnich chwil życia tradycyjną cnotę uprzejmości i gościnności. Zaisze powiedzieć można, iż dom jego był domem wspólnym całej okolicy, nikt bowiem nie minął Dyrwian, wiedząc, że tam go powitają z radością bezprzykładną. To też wspomnienie o S. p. Lucjuszu Nagurskim na długo zachowa się w pamięci sąsiadów i rozmaitych biedaków, którzy się tulili pod skrzydła dziedzica, wspierającego tak, aby nie wiedział prawa, co czyni lewica.

Kościół filialny w Dyrwianach, wybudowany w 1827 r. przez ojca, S. p. Jana, a ozdobiony przez S. p. Lucjusza, napisał się 12 kwietnia licznym zjazdem duchowieństwa, ziemian i tłumem ludu, błagającym Stwórcę o pocieszenie nieutulonej wdowy, dzieci i wnuków.

† S. p. Helena z Dobrowolskich Dłuska

zakończyła życie w Krakowie, licząc 64 lata wieku, 17 (25) marca r. b. i tamże pochowana.

Na Podolu długie spędziła lata, dzieląc pracę obywatelską i gospodarczą z mężem swoim i poświęcając wszechstronne wykształcenie niepowszednego umysłu wychowaniu dzieci. Syn jej, kompozytor muzyczny, artysta wysoce ceniony, p. Erazm Dłuski, matce zawdzięcza zamiłowanie muzyki, poświęcenie się jej oraz pierwsze doskonale pojęte i przeprowadzone wykształcenie muzyczne. Również jako opiekunka i dobrodziejka ludu wiejskiego, zasłynęła S. p. Helena na szerokiej okolicy, czego dowiódł żal powszechny pod strzechami, gdy po śmierci męża opuszczała podolskie strony, przenosząc się do Paryża. Tam, otaczana troskliwym przywiązaniem d-ra Dłuskiego, przemieszkała lat kilka i dopiero przed dwoma laty w Krakowie osiadła. Wrodzona serdeczność, ofiarność oraz czynność umysłu nie opuszczały i na schyłku życia tę wyjątkową matronę, co w ciągu życia tyle potrafiła dusz ludzkich przywiązać do siebie, pokrzepić i uszlachetnić. Pamięć o tem zostanie we wdzięcznych sercach najbliższych i dalszych, a Stwórca duszę tę czystą i zasłużoną — światłością wiekiustą wynagrodzić raczy.



† S. p. Albert Wilczyński,

powieściopisarz, urodzony 16 kwietnia 1829 r. w Warszawie, zmarł 27 kwietnia r. b. we Lwowie i tamże pochowany.



ALFRED Z GRANOWA
Wodzicki.

Urodzony w 1839 r., zmarł 11 (24) kwietnia 1900 r. w Subarze na Wołyniu, opatrzony św. Sakramentami. Po grzebie, przy współudziale okolicznych tłumów, odbył się w d. 14 (27) kwietnia z pałacu subarskiego do miejscowego kościoła po Dominikańskiego, a następnie na cmentarz parafialny.



† S. p. Ludwika z Lindów Górecka,

urodzona w 1816 r. w Warszawie, zmarła tamże 10 b. m. Zwłoki, złożone w kościele ewangelicko-augsburskim, odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku d. 23 b. m.

WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

BIBLIOTECZKA ILUSTROWANA.

Wacław Sieroszewski: Latorość. — Pu-
stelnia w górach. — Czułko, z ilu-
stracjami K. Górskiego i J. Pankiewi-
cza. Cena rb. 1.20, w ozd. opr. rb. 1.60.
Poprzednio wydane tomy «Biblioteczki
Ilustrowanej», z ilustracjami Stachewi-
cza, Kamińskiego, Massyńskiego, Sawi-
czewskiego, Kędzińskiego, Lindemana,
Jaroszyńskiego.

Dwie modlitwy. Adama Szymańskiego
rb. 1, w ozd. opr. rb. 1.40.
Dym Marji Konopnickiej, rb. 1, w ozd.
opr. rb. 1.40.

Dusze w odlocie. Marianna Gawałewi-
cza, k. 80, w ozd. opr. rb. 1.20.
Grzechy dzieciństwa Bolesława Pru-
sa, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1.40.

Iluzja Zofii Kowerskiej, rb. 1, w ozd.
opr. rb. 1.40.
Illi Władysława Reymonta, rb. 1, w o d.
opr. rb. 1.40.

Metyl Marianna Gawałewicza, k. 10,
w ozd. opr. rb. 1.20.
Nowele Henryka Sienkiewicza, rb. 1,
w ozd. opr. rb. 1.40.

Pieśń przetrwana Elżby Orzeszkowej,
rb. 1, w ozd. opr. rb. 1.40. (195)

Kazimierz Tetmajer: Melancholia, rb.
1, w ozd. opr. rb. 1.40.
Henryk Sienkiewicz: Na jasnym brze-
gu, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1.40.

WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

LEOPOLD STARZEŃSKI. Z GAWĘD Starego myśliwca.

Wydanie staranne, na welinie.
Cena rb. 1 kop. 50. (189)

WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie i w Łodzi.
JERZY ŻULAWSKI.

POEZJE.

Wydanie ozdobne.
Cena rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40. (194)

WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie i w Łodzi.
OR-OT (Artur Oppman).

WYBOR POEZYJ.

Wydanie ozdobne.
Cena rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40. (196)

WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie

PISMA JULJUSZA SŁOWACKIEGO

z przedmową Piotra Chmielowskiego.
4 tomy w ozdobnej oprawie rb. 1.60,
bez oprawy rb. 1. (187)

Antoni Lange. STUDJA i WRAŻENIA.

Treść: Przedmowa. — O sztuce. — Sztu-
ka i natura. — O twórczości. — Twórczość
i obłęd. — Poezi o geniuszu. — Tard i
Nietzsche. — John Ruskin. — Estetyka Szy-
llera. — Sztuka i logika. — Bohaterowie.
Z poezji ludów dzikich. — Z dziedziny
twórczości ludowej. — O poezji współ-
czesnej. (166)

Str. 297. — Cena rb. 1 k. 80.
Nakład Jana Fiszera
Warszawa, Nowy-Swiat № 9.

Księgarnia JANA FISZERA w Warszawie

Nowy-Swiat № 9, poleca:

DZIEŁA KS. SZCZERBATOWA

KAMPANIA POLSKA
KSIĘCIA PASKIEWICZA
w 1831 r.

Przekład z francuskiego Str. 199.
Cena rb. 1.20.

RZĄDY
KSIĘCIA PASKIEWICZA
W KRÓLESTWIE POLSKIM
1832-1847.

Przekład z francuskiego. Str. 314.
Cena rb. 1.50.

Prace te, jako oparte na dokumentach archiwalnych, stanowią zawsze bądź
jeden z najważniejszych materiałów do poznania danej epoki (163)

Nowość!

PISMA

Nowość!

IGNACEGO DĄBROWSKIEGO

3 tomy rb. 3, w ozdobnej oprawie rb. 4.50.

TOM I.

Śmierć

Studjum.

Wydanie drugie, z portre-
tem autora. Cena rb. 1.20,
w ozd. opr. 1.60.

TOM II.

Felka

Nowela.

Wydanie drugie.
Cena rb. 1, w ozd. opr.
rb. 1.40.

TOM III.

Nowele

Kolega szkolny. Sonata
cierpienia. Legenda o pro-
myku sobotnim. Idylla.
Jedna i za. — Cena rb. 1,
w ozd. opr. rb. 1.40.

Nakład JANA FISZERA w Warszawie

Nowy-Swiat 9. (171)

Przez pomyśl te ogłoszenia na słupach, jestem zdania, że przemysłowcy,
odnoszą z tego ogromne korzyści.
Złodziej kresomkowi. Ja też jestem tego samego zdania (Kolce).



1870



1882



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny)

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSOWIE n. D. — Bolesława Sadowaja, dom Mieroszużniczenko.

AGENCYJ:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Goscinyj Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrusztalny peron 1 i 2 № 60

LOBELSKA FABRYKA MASZYN

KOTLARNI, ŻELAZA I MIEDZI.

BIURO TECHNICZNE

P. OSSOWSKI

W LUBLINIE

POLECA:

Budowę i urządzenia ekonomicznych gorzelni gospodarczych, rektyfikacji, bro-
warów, aparaty, kofy parowe, maszyny, pompy, rezerwoary, beczki transpor-
towe i t. p.

Reprezentacja w Kijowie: Dom Przemysłowo-Handlowy MICHAŁ BUKOWIŃSKI i
W. ZELICHOWSKI, ul. Proszna № 10. (168)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA ODESA — OZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały:
W 1893 r. Wyższą nagrodą
w Chicago, w 1893 r. Wielkim
Medalem Srebr. w Moskwie;
w 1894 r. Dwoma honor. Dypl.
w Antwerpji; w 1895 r. Dy-
plomem honor. w Paryżu;
w 1896 r. Złotym Med. w Mi-
nowgorodzie; w 1898 r. Zło-
tym Med. w Bergen w Norwe-
gii na Rybno-Przemysłowej wy-
stawie.

Sprzedat w Warszawie:
w sklepach: Mikołaja Szlachow-
wa, Rogulina i Kuryłuka, J. Or-
łowa i w większych handlach
kolonialnych Królestwa Polskie-
go i Cesarstwa. (6839)
Cenniki wysyła się na żądanie
bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Bejla Odesa.

WYDAWNICTWA
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie

Lucjan Rydel

ZACZAROWANE

Ilustracje i opisy
uwieczniona p. w. i. a.
kursie Ignacego Pa...

Cena rb. 1, w ozd. opr. rb. 1.40.

Lucjan Rydel.

POEZJE.

Z rysunkami Stanisł. Wyspińskiego.
Cena kop. 50, w ozd. oprawie rb. 1.40.

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

Kazimierz Gliński.

Wybór Poezyj.

Z portretem autora.

Wydanie ozdobne. Cena rb. 1.20,
w oprawie rb. 1.40.

Przesyłka pocztowa 15 kop. (188)

Księgarnia Jana Fiszera

w Warszawie, Nowy-Swiat № 9
poleca

Stefan Żeromski

OPOWIADANIA.

Treść: Doktor Piotr. — Cokolwiek się
zdarzy... — Ananke. — Zmierzch.
Złe przeczucie. — Po Sądanie. — Zapom-
nienie. — Pokusa. — Słodka. — Oko
za oko. — Niedziela. — Z dziennika.
Wydanie drugie Str. 268. Cena rb. 1,
z przesyłką pocztową rb. 1.20. (164)

Księgarnia Jana Fiszera

w Warszawie, Nowy-Swiat 9

otrzymała na skład główny i poleca:

WIKTOR CZAJEWSKI

Katedra Sw. Jana

w Warszawie

w setna rocznicę zamknięcia

Kolegaty na Katedrę

z licznymi ilustracjami.

Str. 240. Cena rb. 2, z przes. rb. 2.30.
(167)

KSIEGARNIA

GEBETHNERA I WOLFFA

w Warszawie poleca

X. IGNACY CHARSZEWSKI

ALBUM KATOLICKICH

UROCZYSTOŚCI.

Szkice religijne z licznymi ilustracjami
format in 4, na welinie

Cena rb. 1.50. (186)

S. ORGELBRANDA

Encyklopedia Powszechna

z ilustracjami i kolorowymi kartami
geograficznymi. ZESTAW 120 opu-
ścił pracę, zawiera wyrazy od ADAM
do IPERAKUVA, rys. 12.
Cena zeszytu kop. 20, tomu rb. 4, w opr.
rb. 4 kop. 60

Pragnący nabyć wysłać dotąd 6
tomów, może je otrzymać odrazu
za wpłatami miesięcznymi od rb. 5
kop. 50. (203)

Adres: Krakowskie-Przedmieście № 6

WYSTAWA PARYŻKA.

Jechałbym, lecz wystawy tej ujem-
strona

Mnie odstrasza - zjad serce pełne niepo-
kój

Wszak wiecie: na wystawie jest pawil-
strojów

Co się stanie, gdy zechce tam wejść m-
ja żona?

(Snigust).



MIEJSCE SŁOŻENIA: GIEŁAŻYCE

MARZYCIELKI.

OBRAZ G. JARGUTARSONA